

MARISSA  
MEYER



saga  
księżycowa

Księga 2  
*Scarlet*

*Literacki*  
EGMONT

MARISSA MEYER

saga  
księżycowa  
Księga 2  
Scarlet

PRZEKŁAD  
DOROTA KONOWROCKA

*Literacki*  
EGMONT

*Mamie i Tacie,*

*moim najzagorzalszym wielbicielom*

## KSIĘGA PIERWSZA

---

*Nie wiedziała, że wilk jest przebiegłym i niegodziwym zwierzęciem, i nie obawiała się go.*

## ROZDZIAŁ 1

---

Scarlet podchodziła do lądowania na ulicze ciągnącej się za gospodą „Rieux”, kiedy leżący na siedzeniu pasażera tablet zapiszczał, po czym obwieścił: „Wiadomość dla panny Scarlet Benoit z Wydziału Dochodzeniowego ds. Osób Zaginionych miasta Tuluzy”.

Scarlet drgnęła i skręciła gwałtownie w ostatniej chwili, niemal ocierając się prawą burtą statku o kamienną ścianę, po czym zaciągnęła hamulce, zanim jeszcze statek całkowicie się zatrzymał. Wyłączyła silnik i sięgnęła po rzucony niedbale tablet. Jego bladoniebieska poświata odbiła się w kontrolkach na desce rozdzielczej.

Coś znaleźli.

Najwyraźniej policja z Tuluzy zdołała się wreszcie czegoś dowiedzieć.

– Przyjmij! – krzyknęła, prawie miażdżąc ekran palcami.

Spodziewała się połączenia wideo ze śledczym przydzielonym do sprawy jej babki, ale oczom dziewczyny ukazał się jedynie ciąg liter.

28 SIERPNIĄ 126 T.E.

RE: NUMER IDENTYFIKACYJNY SPRAWY #AIG00155819, ZGŁOSZONA 11 SIERPNIĄ 126 T.E.

WIADOMOŚĆ PRZEZNACZONA DLA SCARLET BENOIT ZAMIESZKAŁEJ W RIEUX, FRANCJA, FE. 26 SIERPNIĄ 126 O GODZINIE 15:42 SPRAWA OSOBY ZAGINIONEJ NIEJAKIEJ MICHELLE BENOIT, ZAMIESZKAŁEJ W RIEUX, FRANCJA, FE, ZOSTAŁA UMORZONA ZE WZGLĘDU NA BRAK WYSTARCZAJĄCYCH DOWODÓW NA PRZEMOC LUB INNEGO RODZAJU DZIAŁANIA O CHARAKTERZE PRZESTĘPCZYM. HIPOTEZA: ZAGINIONA OSOBA ODDALIŁA SIĘ Z WŁASNEJ WOLI I/LUB POPEŁNIŁA SAMOBÓJSTWO.

SPRAWA ZOSTAJE ZAMKNIĘTA.

DZIEKUJEMY ZA SKORZYSTANIE Z USŁUG NASZEGO BIURA ŚLEDZCZEGO.

Po wiadomości odtworzona została policyjna reklama wideo, przypominająca pilotom wszystkich statków dostawczych o zasadach bezpieczeństwa i zapinaniu uprząży podczas pracy silników.

Scarlet gapiła się na niewielki ekran, dopóki słowa nie zlały się w gryzący melanz czerni i bieli. Miała wrażenie, że ziemia usunęła jej się spod statku. Plastikowy panel na tylnej części tabletu zatrzęszczał w żelaznym uścisku jej palców.

– Kretyni – wysyczała w pustkę.

Słowa: SPRAWA ZOSTAJE ZAMKNIĘTA złośliwie zaśmiały się jej w twarz.

Wrzasnęła z wściekłością i rzuciła tablet na deskę rozdzielczą, mając nadzieję, że rozpadnie się na tysiąc kawałków plastiku i metalu. Trzy razy walnęła nim solidnie, ale ekran jedynie zamrugał, jakby lekko poirytowany.

– Banda kretynów!

Cisnęła tablet na podłogę przed siedzeniem pasażera i opadła na oparcie, z rozpaczą przeczesując palcami burzę loków.

Uprząż wbiła jej się w klatkę piersiową, nagle dusząc ją i dławiąc, więc czym prędzej się z niej uwolniła, kopnięciem otworzyła drzwi i nieomal wypadła na zacienioną uliczkę. Zapach whisky i spalonego tłuszczu z pobliskiej gospody wdarł się w jej płuca, gdy głęboko wciągnęła powietrze, próbując opanować gniew i znów zacząć myśleć logicznie.

Pójdzie na posterunek. Dziś już za późno, ale jutro, od razu z samego rana. Spokojnie i racjonalnie wyjaśni im, dlaczego przyjmują błędne założenia. Zmusi ich, by wznowili postępowanie.

Przesunęła nadgarstek ponad skanerem obok pokrywy wjazdu i szarpnęła ją do góry mocniej, niż pozwalała na to hydraulika.

Nakłoni śledczego do kontynuowania poszukiwań. Zmusi go, żeby jej wysłuchał. Zmusi go, żeby zrozumiał, że babcia nie oddaliła się z własnej nieprzymuszonej woli i prawie na pewno nie

popęłniła samobójstwa.

W tylnej części pojazdu upchnięto sześć plastikowych skrzynek wypełnionych warzywami, ale Scarlet ominęła je wzrokiem. Była myślami wiele kilometrów dalej, w Tuluzie. Układała sobie w głowie przebieg rozmowy, przywołując wszystkie logiczne argumenty i całą swoją zdolność precyzyjnego rozumowania.

Jej babci coś się stało, coś złego, i jeśli policja nie wznowi poszukiwań, Scarlet poda funkcjonariuszy do sądu i dopilnuje, żeby wszyscy ci twardogłowi śledczy stracili uprawnienia i nigdy więcej nie dostali żadnej roboty, i...

Złapała w każdą dłoń po krwiścieczerwonym pomidorze, obróciła się na pięcie i rozkwasiała oba na kamiennej ścianie budynku gospody. Rozbryznięły się na wszystkie strony, a sok i nasiona spłynęły na sterty śmieci przygotowanych do sprasowania.

Poczuła się zdecydowanie lepiej. Wzięła kolejne dwa pomidory, wyobrażając sobie sceptyczną minę śledczego, kiedy będzie próbowała mu wyjaśnić, że jej babcia nie miała w zwyczaju tak po prostu zniknąć. Wyobraziła sobie, jak pomidory rozpryskują się na jego zadowolonej buźce...

Drzwi otworzyły się gwałtownie akurat w chwili, gdy czwarty pomidor trafiał celu. Scarlet już sięgała po następny, lecz zamarła, gdyż właściciel gospody oparł się o framugę. Jego wąska twarz błyszczała od potu, kiedy omiatał wzrokiem czerwoną breję spływającą po murze.

– Lepiej, żeby to nie były moje pomidory.

Cofnęła ręce i wytarła je o poplamione dzinsy, czując, że raptownie purpurowieje. Serce waliło jej jak młotem.

Gilles otarł z potu swoją prawie całkiem łysą głowę, nie spuszczać wzroku ze Scarlet i nie zmieniając badawczego wyrazu twarzy.

– No więc?

– Nie były pana – wymamrotała.

W sumie mówiła prawdę. Dopóki nie zapłacił, należały do niej.

Odchrząknął.

– A zatem potrąć ci z wypłaty tylko trzy uniwy za posprzątanie tego bałaganu. Jeśli już skończyłaś ćwiczenia z celowania, może łaskawie wniosłabyś mi do środka trochę warzyw. Od dwóch dni podaję klientom zwiędłą sałatę.

Wycofał się do restauracji, zostawiając drzwi otwarte. Brzęk sztućców i śmiechy klientów odbiły się echem w uliczce, zadziwiając swą normalnością.

Świat Scarlet rozpadał się właśnie na kawałki, a wydawało się, że nikt tego nie zauważał. Jej babcia zniknęła i nikogo to nie obchodziło.

Odwróciła się w stronę pokrywy luku i chwyciła skrzynkę z pomidorami, czekając, aż jej serce przestanie walić jak oszalałe. Słowa odsłuchanej wiadomości nadal kłębiły jej się w głowie, ale zaczynała już myśleć jaśniej. Pierwsza fala złości opadła razem z rozkwaszonymi na ścianie pomidorami.

Kiedy wreszcie mogła znów spokojnie oddychać, ustawiła skrzynkę pomidorów na skrzynce czerwonych ziemniaków i dźwignęła je obie.

Kucharze nie zwracali na nią uwagi, gdy przemykała między pyrkoczącymi rondlami, torując sobie drogę do chłodnej spiżarni. Wsunęła skrzynki na półki, które przez lata wielokrotnie opisywane były markerem, wycierane i opisywane ponownie.

– *Bonjour*, Scarletko!

Scarlet odwróciła się, odgarniając włosy ze spoconej twarzy.

W drzwiach stała rozradowana Émilie. Oczy błyszczały jej jakąś tajemnicą, ale zawahała się, ujrzawszy minę Scarlet.

– Co...

– Nie chcę o tym mówić. – Wyminęła kelnerkę i ruszyła z powrotem przez kuchnię, ale Émilie prychnęła lekceważąco i potruczała za nią.

– Nie chcesz, to nie mów. Po prostu ciesz się, że cię widzę – powiedziała, chwytając Scarlet za łokieć, kiedy znów wynurzyły się na ulicę. – Bo on wrócił...

Choć twarz Émilie okalały anielskie blond loki, jej uśmiech nie pozostawiał wątpliwości, że myśli miała isticie diabelskie.

Scarlet odsunęła się i chwyciła skrzynkę pasternaku i rzodkiewki, po czym podała ją kelnerce. Nie była w stanie zainteresować się, kim jest tajemniczy „on” i dlaczego jego powrót ma jakiegokolwiek znaczenie.

– To świetnie – odpowiedziała mechanicznie, ładując do kosza szeleszczące czerwone cebule.

– Nie pamiętasz już, prawda? Och, daj spokój, Scar, to ten, co bierze udział w nielegalnych walkach, opowiadałam ci o nim... A może to Sophie mówiłam?

– Nielegalne walki? – Scarlet zacisnęła powieki, czując narastający ból głowy. – Doprawdy, Ém?

– No, nie bądź taka. On jest rozkoszny! Przez ostatni tydzień przychodził tutaj prawie codziennie i zawsze siadał w mojej części sali. Założę się, że to musi coś znaczyć, nie uważasz? – Kiedy Scarlet nie odpowiedziała, kelnerka postawiła skrzynkę na ziemi i wyciągnęła z kieszeni fartuszka paczkę gumy do żucia. – Nie robi wokół siebie dużo zamieszania, tak jak Roland i ta jego banda. Myślę, że jest nieśmiały... i samotny.

Wsunęła pasek gumy do ust, a drugi podała Scarlet.

– Gość biorący udział w nielegalnych walkach, który wygląda na nieśmiałego? – Scarlet zdecydowanym ruchem odsunęła gumę. – Zastanów się, co ty wygadujesz.

– Musiałabyś go zobaczyć, żeby zrozumieć. On ma takie oczy, że po prostu... – Émilie położyła dłoń na czole, udając, że dostaje zawrotu głowy.

– Émilie! – W drzwiach pojawił się Gilles. – Przystań trajkotać i wracaj do pracy. Masz czwarty stolik do obsłużenia.

Spiorunował Scarlet wzrokiem, w którym kryło się ostrzeżenie, że jeśli nie przestanie odciążać jego pracowników od roboty, potrafi jej z wypłaty kolejne uniwy, a potem, nie czekając na wyjaśnienia, wrócił do środka. Za jego plecami Émilie pokazała mu język.

Scarlet oparła kosz z cebulą na biodrze, zatrzasnęła luk i wyminęła kelnerkę.

– On siedzi przy czwartym stoliku?

– Nie, przy dziewiątym – burknęła Émilie, chwytając skrzynkę warzyw. – Kiedy znów przepychały się przez zaparowaną kuchnię, Émilie nagle aż sapnęła. – No nie, ale jestem głupia! Przez cały tydzień chciałam napisać do ciebie i zapytać o babcię. Masz jakieś nowe wieści?

Scarlet zacisnęła zęby, a słowa wiadomości zabrzęczały w jej głowie jak rój szerszeni: „Sprawa zostaje zamknięta”.

– Nic nowego – odpowiedziała, pozwalając, by ich rozmowa utonęła wśród krzyków kucharzy wyrzaskujących do siebie polecenia ponad blatami roboczymi.

Émilie poszła za nią do spiżarni i postawiła przytargane skrzynki na podłodze. Scarlet zajęła się przesuwaniem koszy, mając nadzieję, że Émilie nie zdobędzie się na żadną optymistyczną uwagę. Émilie rzuciła wymuszone:

– Nie przejmuj się, Scar. Ona na pewno wróci. – Po czym wyszła na salę.

Scarlet zacisnęła zęby tak mocno, aż rozboleła ją szczeka. Wszyscy mówili o zaginięciu jej babci, jakby była zabłąkanym kotem, który wróci do domu, gdy zgłodnieje. „Nie przejmuj się. Ona na pewno wróci”.

Nie było jej już jednak ponad dwa tygodnie. Po prostu nagle zniknęła bez słowa, bez ostrzeżenia, bez pożegnania. Przegapiła osiemnaste urodziny Scarlet, chociaż tydzień wcześniej kupiła wszystkie składniki potrzebne do zrobienia ciasta cytrynowego, które Scarlet najbardziej lubiła.

Nie widział jej żaden z pracujących na farmie ogrodników. Żaden z gospodarczych androidów nie zarejestrował nic podejrzanego. Zostawiła swój tablet, ale zachowane w nim wiadomości nie podsuwały żadnych wskazówek, podobnie jak zapiski w kalendarzu i historia przeglądanych stron. Już samo pozostawienie tabletu musiało nasuwać miliony podejrzeń. Normalnie nikt nie ruszał się bez niego na krok.

Jednak ani porzucony tablet, ani niezrobione ciasto nie były jeszcze najgorsze.

Najgorsze było to, że Scarlet znalazła czip identyfikacyjny swojej babci. Zawinięty w poplamioną krwią ściereczkę do odciskania sera i pozostawiony niczym niepozorny pakunek na kuchennym blacie.

Detektyw wyjaśnił jej, że wycięcie sobie czipu identyfikacyjnego było typowym zachowaniem uciekinierów, którzy nie chcieli, by ich odnaleziono. Powiedział to takim tonem, jakby jednoznacznie rozwiązywało to całą sprawę, a Scarlet momentalnie przyszło do głowy, że tak samo musieli postępować porywacze dzieci.



## ROZDZIAŁ 2

---

Scarlet dostrzegła Gillesa za kuchnią, kiedy polewał sosem beszamelowym kanapkę z szynką. Obeszła kuchnię z drugiej strony i krzyknęła, żeby zwrócić na siebie jego uwagę. Spojrzał na nią z irytacją.

– Skończyłam – powiedziała, rzucając mu ponure spojrzenie. – Chodź i podpisz mi potwierdzenie dostawy.

Gilles zsunął na talerz obok kanapki stertę frytek i posunął go w jej stronę po blacie.

– Zanieś to do pierwszego stolika. Akurat jak wrócisz, będziesz miała podpisane.

Scarlet nastroszyła się.

– Nie pracuję dla ciebie, Gilles.

– Ciesz się, że cię nie wysłałem do szorowania podłogi.

Odwrócił się do niej plecami, prezentując w całej okazałości niegdyś białą, a przez lata żółtkłą od potu koszulę.

Scarlet zaświerzbiliła palce na myśl o rozsmarowaniu mu tej kanapki na potylicy i sprawdzeniu, czy działa lepiej niż pomidory, ale oczami duszy zobaczyła surową twarz babci. Jak ogromnie byłaby rozczarowana po powrocie do domu, gdyby się dowiedziała, że Scarlet w przyprawie złości straciła jednego z najbardziej lojalnych klientów.

Chwyliła talerz i wypadła z kuchni, a gdy tylko wahadłowe drzwi zamknęły się za jej plecami, omal nie została zwalona z nóg przez jednego z kelnerów. Gospoda „Rieux” nie była szczególnie sympatycznym miejscem. Podłoga lepiła się od brudu, tanie krzesła i stoły stanowiły prawdziwą zbieraninę, a w powietrzu unosił się zapach zjełczałego tłuszczu. Ale w mieście, gdzie plotkowanie przy piwie było ulubioną formą spędzania wolnego czasu, w gospodzie prawie zawsze panował tłok, zwłaszcza w niedziele, gdy miejscowi robotnicy rolni na całe dwadzieścia cztery godziny zapominali o swoich uprawach.

Kiedy czekała, aż tłum się nieco przerzedzi, by mogła zanieść kanapkę do stolika, jej wzrok padł na podłączone do sieci ekrany zamontowane za barem. Wszystkie trzy pokazywały to samo nagranie, które krążyło w sieci od poprzedniego wieczoru. Wszyscy mówili o dorocznym balu wydawanym we Wspólnocie Wschodniej, na którym gościem honorowym była królowa Lunarów. Na bal wślizgnęła się dziewczyna cyborg, która stłukła kilka żyrandoli i próbowała zamordować królową... A może chciała zamordować niedawno koronowanego cesarza? Wydawało się, że każdy, kto posiadał choćby szczątkowe informacje na ten temat, miał inną teorię. Na stopklatce ukazała się w zbliżeniu twarz dziewczyny, wymazana smarem, z mokrymi strąkami włosów byle jak zebranych w kucyk. Zagadkowy był sam fakt wpuszczenia jej w takim stanie na cesarski bal.

– Powinni oszczędzić jej dalszych upokorzeń, jak już spadła z tych schodów – powiedział Roland, stały klient restauracji, który wyglądał, jakby od południa nie opuszczał barowego stołka. Wyciągnął palec w stronę ekranu i udał, że naciska spust. – Władowałbym jej kulkę w sam środek głowy. Nikt by nie płakał.

Kiedy wśród siedzących koło niego bywalców przebiegł szmer aprobaty, Scarlet z odrazą przewróciła oczami i ruszyła do pierwszego stolika.

Natychmiast rozpoznała przystojnego zabijakę Émilie, częściowo z powodu mozaiki siniaków i blizn na jego oliwkowej skórze, ale bardziej dlatego, że był w restauracji jedynym obcym. Sądząc z zachwyków Émilie, powinien być nieco bardziej zadbany, tymczasem rozczochrane włosy sterczały mu na wszystkie strony w bezładnych kępkach, a jedno oko miał zapuchnięte i najwyraźniej świeżo podbite. Przebierał nogami pod stołem jak nakręcana zabawka.

Stały przed nim już trzy zatłuszczone talerze, na których widniały resztki sałatki jajecznej, nietknięte plasterki pomidora i liście sałaty.

Nie zdawała sobie sprawy, jak natarczywie mu się przygląda, dopóki ich spojrzenia się nie skrzyżowały. Miał nienaturalnie zielone oczy, przywołujące na myśl niedojrzałe, kwaśne winogrona. Scarlet mocniej zacisnęła dłonie na talerzu i nagle zrozumiała zauroczenie Émilie. Te jego oczy...

Przepchnęła się przez tłum i postawiła talerz na stole.

– Zamawiał pan kanapkę?

– Dziękuję.

Ten głos ją zaskoczył. Nie był donośny czy szorstki, jak się spodziewała, lecz brzmiał cicho i niepewnie.

Może Émilie miała rację. Może naprawdę był nieśmiały.

– Czy nie chciałby pan może zamówić po prostu całego prosiaka? – zapytała, sięgając ręką po puste talerze. – Oszczędziłby pan obsłudze biegania w tę i z powrotem do kuchni.

Otworzył szeroko oczy i przez moment Scarlet sądziła, że zapyta, czy jest taka możliwość, ale w ułamku sekundy opuścił wzrok na leżącą przed nim kanapkę.

– Macie tu dobre jedzenie.

Powstrzymała szydery grymas. Gospoda „Rieux” i „dobre jedzenie” zdecydowanie nie szły ze sobą w parze.

– Walki najwyraźniej wzmagają apetyt.

Nie odpowiedział, bawiąc się słomką sterczącą ze szklanki. Scarlet widziała, jak blat stołu zdrzął, gdy tajemniczy gość zaczął mocniej przebierać nogami.

– No cóż, smacznego – powiedziała, biorąc talerze ze stołu. Zatrzymała się jeszcze na chwilę i przechyliła je ku niemu. – Na pewno nie chce pan pomidorów? Są naprawdę bardzo smaczne, wyhodowałam je we własnym ogrodzie. Sałatę również, ale gdy ją zbierałam, nie była jeszcze taka oklapnięta. Nieważne, sałaty pewnie pan nie chce. Ale może jednak pomidorka?

Z twarzy zabijaki zniknęło napięcie.

– Nigdy nie próbowałem.

Scarlet uniosła brwi.

– Nigdy?

Po chwili wahania puścił szklankę, chwycił dwa plasterki pomidora i wsunął je do ust. Zastygł z jedzeniem w ustach. Przez chwilę jakby się zastanawiał, patrząc w przestrzeń, po czym przełknął.

– Niezupełnie tego się spodziewałem – powiedział, podnosząc na nią wzrok. – Ale nie jest to jakoś szczególnie niesmaczne. Zamówię więcej, jeśli można...

Scarlet poprawiła sobie talerze na rękę, łapiąc w ostatniej chwili zsuwający się nóż do masła.

– Wie pan, ja właściwie nie pracuję...

– Zaraz będzie! – zawołał ktoś przy barze, a wokół rozległ się szmer podekscytowania.

Scarlet rzuciła okiem na monitory. Pokazywały bujnie rozkwitły ogród pełen lilii i bambusów, iskrzący się kroplami wody po niedawnym deszczu. Purpurowy blask sali balowej rozlewał się na wspaniałe schody. Zamontowana nad drzwiami kamera monitoringu ujmowała długie, sięgające aż do ścieżki cienie. Było pięknie. Spokojnie.

– Stawiam dziesięć uniwów na to, że za chwilę jakaś dziewczyna straci na tych schodach stopę! – krzyknął ktoś, wzbudzając salwę śmiechu przy barze. – Ktoś chce się założyć? No dalej, co wam szkodzi!

Chwilę później na ekranie pojawiła się dziewczyna cyborg. Rzuciła się od drzwi schodami w dół, bezpowrotnie zakłócając spokój ogrodu łopotem wydymającej się na wietrze srebrnej sukni. Scarlet wstrzymała oddech, wiedząc, co wydarzy się za chwilę, lecz mimo to drgnęła nerwowo, kiedy dziewczyna potknęła się i upadła. Stoczyła się po schodach i wylądowała niezgrabnie na dole, padając jak długa na kamienistą ścieżkę. Chociaż dźwięk był wyłączony, Scarlet wyobraziła sobie, jak dziewczyna ciężko dyszy, odwracając się na plecy i wbijając wzrok w drzwi. Pojawiające się w drzwiach nierozpoznawalne postacie rzucały długie cienie na stopnie schodów.

Scarlet słyszała już tę historię setki razy, więc teraz szybko dostrzegła na schodach zgubioną stopę, od której metalowej powierzchni odbijały się światła sali balowej. Stopę dziewczyny, która była cyborgiem.

– Podobno ta po lewej to królowa – powiedziała Émilie, a Scarlet aż podskoczyła, nie usłyszawszy wcześniej, jak kelnerka do niej podeszła.

Książę – nie, teraz już cesarz – ostrożnie zszedł po schodach i schylił się po zgubioną stopę. Dziewczyna sięgnęła ku brzegowi sukni i otuliła nią łydki, nie potrafiła jednak ukryć porwanych kabli zwisających z metalowego kikuta.

Scarlet знаła krążące pogłoski. Dziewczyna nie tylko okazała się Lunarką – nielegalnym zbiegiem i zagrożeniem dla bezpieczeństwa Ziemian – ale też osobą, która zdołała owinąć sobie wokół palca samego cesarza Kaia. Jedni uważali, że chodziło jej o władzę, inni, że o pieniądze. Niektórzy byli przekonani, że chciała wywołać wojnę, która od tak dawna wisiała w powietrzu. Niezależnie od tego, co zamierzała ta dziewczyna, Scarlet w głębi duszy jej współczuła. W końcu była tylko nastolatką, młodszą nawet od Scarlet, i leżąc u stóp schodów, wyglądała dość żałośnie.

– Mówiłeś coś o oszczędzaniu jej dalszych upokorzeń? – rzucił jeden z siedzących przy barze mężczyzn.

Roland wycelował palec w ekran.

– Właśnie. Nigdy w życiu nie widziałem czegoś tak obrzydliwego.

Ktoś przy końcu baru wychylił się, by spojrzeć na Rolanda.

– Nie zgadzam się. Czyż nie jest słodka, kiedy tak leży, pozornie bezradna i niewinna? Może zamiast odsyłać tę dziewczynę na Lunę, oddali by ją mnie?

Wszyscy ryknęli śmiechem. Roland walnął pięścią w bar, aż podskoczył słoik z musztardą.

– Z tą metalową nogą jest pewnie niezła do przytulania w łóżku!

– Świnia – mruknęła Scarlet, ale żaden z zaśmiewających się mężczyzn nie zwrócił na nią uwagi.

– Ja bym ją rozgrzał z przyjemnością! – krzyknął ktoś inny i cała sala zatrzęsała się od śmiechu.

Scarlet poczuła, że wściekłość ją dławi, i niemal rzuciła stos talerzy na najbliższy stolik. Zignorowała zdumione spojrzenia wokół niej i przepchnęła się przez tłum, zmierzając na koniec baru.

Oszołomiony barman patrzył, jak Scarlet odsuwa butelki alkoholu i wskakuje na bar ciągnący się wzdłuż ściany. Sięgnęła w górę, otworzyła panel pod półką z kieliszkami do koniaku i wyrwała ze ściany kabel sieciowy. Wszystkie trzy ekrany nagle zgasły, pograżając w czerni pałacowe ogrody i dziewczynę cyborga.

Zewsząd rozległy się okrzyki protestu.

Scarlet obróciła się do zgromadzonych, przypadkowo zrzucając z kontuaru butelkę wina. Szkło rozprysło się na podłodze, ale Scarlet ledwie to zauważyła, machając kablem w kierunku rozwścieżonego tłumu.

– Okażcie trochę szacunku! Ta dziewczyna zostanie stracona!

– Ta dziewczyna jest Lunarką! – krzyknęła kobieta z tyłu. – Powinna zostać stracona!

Wszyscy zaczęli energicznie kiwać głowami, a ktoś rzucił kromką chleba, trafiając Scarlet w ramię. Oparła ręce na biodrach i powiedziała spokojnie:

– Ona ma dopiero szesnaście lat.

Sala zawrzała. Mężczyźni i kobiety poderwali się od stolików i zaczęli krzyczeć o Lunarach, o tym, jakie zło przynoszą, i o tym, że dziewczyna próbowała zabić przywódcę Unii!

– Ej, ej, uspokójcie się! Odczepcie się od Scarlet! – wrzasnął Roland, któremu pewności siebie najwyraźniej dodała whisky, bardzo wyczuwalna w jego oddechu. Wyciągnął ręce w kierunku kotłującego się tłumu. – Przecież wszyscy wiemy, że jej rodzina jest trochę szurnięta. Najpierw uciekła gdzieś ta stara wariatka, a teraz Scar, sami słyszyście, broni praw Lunarów!

Fala śmiechów, gwizdów i szyderstw opłynęła uszy Scarlet i utonęła w pulsowaniu krwi, która nagle uderzyła jej do głowy. Nie panując już nad sobą, dziewczyna zeskoczyła z kontuaru i wśród brzęku rozbijanych butelek i kieliszków ruszyła w stronę Rolanda, sekundę później trafiając go pięścią w ucho.

Zawył i z wściekłością obrócił się ku niej.

– Co...

– Moja babcia nie jest wariatką! – Chwyliła go za koszulę. – To właśnie powiedziałeś śledczemu? Kiedy cię przesłuchiwał? Powiedziałeś mu, że była wariatką?

– Oczywiście, że tak powiedziałem! – krzyknął, a ona poczuła bijący od niego nieznośny odór alkoholu. Zaciśnęła palce na tkaninie tak mocno, że poczuła ukłucie bólu. – I założę się, że nie ja jeden! Zaszyła się w tej starej chałupie, gadała do zwierząt i androidów, jakby byli ludźmi, a porządnych ludzi goniła ze strzelbą...

– Raz! Raz zdarzyło jej się pogonić obwoźnego sprzedawcę!

– Kompletnie mnie nie dziwi, że stara Benoit odwaliła taki numer. Od dawna się na to zanosilo.

Scarlet z całej siły, obiema rękami, pchnęła Rolanda w tył, aż zatoczył się na próbującą ich rozdzielić Émilie. Kelnerka krzyknęła i upadła na blat stołu, usiłując powstrzymać Rolanda, by nie zwałił się na nią.

Roland odzyskał równowagę. Wyglądał, jakby nie mógł się zdecydować, czy odpowiedzieć agresją, czy szyderstwem.

– Ty lepiej, Scar, uważaj. Bo skończysz jak ta stara...

Nogi od stołu zaszurały na kafelkach i nagle Roland uniósł się nad podłogą, pochwycony jedną ręką za kark przez miłośnika nielegalnych walk.

W gospodzie zapadła głucha cisza. Mężczyzna, z kamienną twarzą, trzymał Rolanda wysoko w górze, niczym szmacianą lalkę, nie zwracając uwagi na to, że ten z trudem łapie powietrze.

Scarlet szeroko otworzyła usta. Krawędź baru boleśnie wbijała się jej w brzuch.

– Sądzę, że powinienes ją przeprosić – powiedział mężczyzna cichym, spokojnym głosem. Z kącika ust Rolanda spłynęła struzka śliny. Bezradnie zamachał nogami, szukając oparcia.

– Ej, ty, puść go! – krzyknął jakiś człowiek, zeskakując ze swojego stołka przy barze. –

Zabijesz go!

Chwycił mężczyznę o zielonych oczach za nadgarstek, ale równie dobrze mógłby próbować przesunąć metalową belkę. Poczzerwieniał, puścił nadgarstek i cofnął się, by zadać cios, ale ledwie się zamachnął, ręka obcego poszybowała w górę i zablokowała uderzenie.

Scarlet zachwiała się przy barze, ułamkiem świadomości dostrzegając tatuaż składający się z jakichś niepowiązanych liter i numerów, widoczny na przedramieniu zielonookiego. LCBW962.

Mężczyzna nadal wydawał się zagniewany, ale teraz na jego twarzy pojawiła się też iskierka rozbawienia, jakby nagle przypomniał sobie zasady tej gry. Postawił Rolanda na ziemi i zwolnił uścisk, puszczając jednocześnie pięść człowieka, który próbował go zaatakować.

Roland złapał równowagę, opierając się na stołku.

– O co ci chodzi, człowieku? – wykrztusił, masując szyję.

– Zachowałeś się niegrzecznie.

– Niegrzecznie?! – warknął Roland. – A ty próbowałeś mnie zabić!

Gilles wypadł z kuchni, przepychając się przez wahadłowe drzwi.

– Co się tutaj dzieje?

– Ten koleś próbuje wszcząć bójkę – rzucił ktoś z tłumu.

– A Scarlet popsuła ekrany!

– Nie popsułam ich, kretynie! – krzyknęła Scarlet, chociaż nie była pewna, kto to właściwie powiedział.

Gilles ogarnął wzrokiem ciemne ekrany, Rolanda nadal masującego sobie kark, zbite butelki i kieliszki rozrzucone na mokrej podłodze. Spojrzał spode łba na obcego.

– Ty – wskazał palcem – wynoś się z mojej gospody.

Scarlet zdretniała.

– On nic nie...

– Nie zaczynaj, Scarlet. Czy miałaś dziś w planie dokonanie zniszczeń na jeszcze większą skalę? Czy chcesz, żebym zrezygnował z twoich usług?

Zachnęła się, czując, że rumieniec nie schodzi jej z twarzy.

– Może po prostu zabiorę tę dzisiejszą dostawę i sprawdzimy, jak klientom będą smakować nadgniłe warzywa.

Gilles obszedł bar i wyszarpnął kabel z ręki Scarlet.

– Czy naprawdę sądzisz, że masz jedyne we Francji gospodarstwo rolne? Scarlet, bez urazy, ale kupuję u ciebie tylko dlatego, że inaczej twoja babka nieźle dałaby mi popalić!

Scarlet zacisnęła wargi, powstrzymując się od gorzkiej refleksji, że teraz, gdy jej babka zniknęła, może powinien zamawiać u kogoś innego, skoro tego właśnie chciał.

Gilles znów odwrócił się do pięściarza.

– Kazałem ci się wynosić!

Ignorując go, obcy wyciągnął rękę do Émilie, nadal skulonej na blacie stołu. Policzki płonęły jej rumieńcem, sukienkę miała całą przesiąkniętą piwem, ale gdy pozwoliła się postawić na nogi, jej oczy wyrażały już tylko bezbrzeżny zachwyty.

– Dziękuję – powiedziała, a jej głos odbił się echem w nieprawdopodobnej ciszy, która zaległa w gospodzie.

Spojrzenie boksera spotkało się wreszcie z ponurym wzrokiem Gillesa.

– Pójdę sobie, ale nie zapłaciłem jeszcze za swój posiłek. – Zawahał się. – Mogę również zapłacić za potłuczone szkło.

Scarlet zamrugła z niedowierzaniem.

– Nie potrzebuję twoich pieniędzy! – wrzasnął Gilles, wyraźnie dotknięty do żywego, co zdumiało Scarlet jeszcze bardziej, bo Gilles wiecznie utyskiwał na brak pieniędzy i na dostawców, którzy go rujnują. – Nie chcę cię tu widzieć.

Jasne oczy szybko zerknęły na Scarlet, która przez sekundę poczuła coś w rodzaju łączącej ich oboje więzi.

Oto oni. Wyrzutki. Niepożądani. Szaleni.

Serce waliło jej jak młotem, kiedy pospiesznie odsuwała tę myśl od siebie. Ten facet oznaczał wyłącznie kłopoty. Walczył z innymi za pieniądze – a może nawet dla przyjemności. I wcale nie była pewna, co jest gorsze.

Bokser odwrócił się, spuścił głowę, co można było zinterpretować niemal jako przeprosiny, i ruszył powoli do wyjścia. Scarlet nie mogła powstrzymać się od myśli, że mimo wszystkich oznak brutalności nie wyglądał w tym momencie groźniej niż zbity pies.

### ROZDZIAŁ 3

---

Scarlet wyciągnęła kosz z ziemniakami z najniższej półki i postawiła go na podłodze, aż ziemia jęknęła, po czym z wysiłkiem władowała na to skrzynkę pomidorów. Obok umieściła cebulę i rzepę. Musiała jeszcze dwa razy obrócić do swojego pojazdu i chyba nic nie złościło jej bardziej. To było tyle, jeśli chodzi o wycofanie się z godnością.

Złapała niższy pojemnik za rączki i dźwignęła go w górę.

– Możesz mi wyjaśnić, co tym razem wyczyniasz? – zapytał Gilles, stając w drzwiach spiżarni, ze ścierką przewieszoną przez ramię.

– Zabieram to z powrotem.

Gilles westchnął ciężko i oparł się o framugę.

– Scar... Ja tego wszystkiego nie mówiłem poważnie.

– Odniosłam inne wrażenie.

– Słuchaj, lubię twoją babkę i ciebie też. Owszem, trochę za dużo sobie liczy, a ty bywasz nieznośna, nie mówiąc o tym, że obie zachowujecie się czasem jak wariatki... – Uniósł ręce w obronnym geście, widząc, jak Scarlet się najeża. – Nie strosz się, to ty wlałaś na bar i wygłosiłaś tę zwariowaną przemowę, więc mi nie wmawiaj, że sobie to wszystko wymyśliłem.

Zmarszczyła nos.

– Ale skoro już przy tym jesteśmy, twoja babcia świetnie prowadzi gospodarstwo rolne, a ty nadal uprawiasz najlepsze pomidory we Francji. Nie chcę rezygnować z twoich usług.

Scarlet przechyliła skrzynkę tak, że błyszczące czerwone kule przetoczyły się, wpadając na siebie.

– Odstaw te skrzynki z powrotem, Scar. Podpisałem już płatność za dostawę.

Odszedł, zanim Scarlet zdążyła znów stracić panowanie nad sobą.

Zdmuchnęła rudy lok z czoła, zestawiała skrzynki i kopniakiem wepchnęła tę z ziemniakami na miejsce. Słyszała chichoty kucharzy komentujących to, co zaszło na sali. Cała historia została już tyle razy opowiedziana – i przy okazji przekreślona – przez personel gospody, że nabrała niemal charakteru legendy. Według kucharzy, uliczny zabijaka rozbił butelkę na głowie Rolanda, przez co ten stracił przytomność, łamiąc przy okazji krzesło. Bez wątplenia znokautowałby również Gillesa, gdyby Émilie nie uspokoiła go jednym ze swoich czarujących uśmiechów.

Scarlet nie zamierzała zawracać sobie głowy prostowaniem tej historii. Otrzeпаła ręce o nogawki spodni, wparowała do kuchni i ruszyła w stronę skanera przy tylnych drzwiach, czując, jak gęstnieje powietrze między nią a obsługą gospody. Nie widziała nigdzie Gillesa, a z sali restauracyjnej dobiegły ją chichoty Émilie. Miała nadzieję, że spuszczone wzrok ludzi, których mijala, był tylko jej urojeniem. Zaczęła się zastanawiać, jak szybko po mieście rozejdą się plotki na jej temat. „Scarlet Benoit broniła cyborga! Lunarki! Najwyraźniej postradała zmysły, zupełnie jak jej... zupełnie jak...”.

Przesunęła nadgarstek pod przestarzałym skanerem. Z przyzwyczajenia przejrzała zamówienie, które pojawiło się na ekranie, upewniając się, że Gilles nie okantował jej, jak często próbował zrobić, i zauważając, że tak jak zapowiedział, potrafił jej trzy uniwy za rozbryzgane na ścianie pomidory. 687 U ZOSTAŁO PRZEKAZANE NA KONTO DOSTAWCY: UPRAWY I OGRODY BENOIT.

Wyszła tylnymi drzwiami, z nikim się nie żegnając.

Chociaż słoneczne popołudnie nadal było upalne, w zacięionej uliczce powietrze wydawało się przyjemnie orzeźwiający w porównaniu z duszną, zaparowaną kuchnią. Scarlet zabrała się do przestawiania skrzynek w tylnej części pojazdu, czując, jak powoli opada z niej napięcie. Była już spóźniona. Do domu wróci dopiero wieczorem. A nazajutrz musi wstać dużo wcześniej niż zwykle, żeby dotrzeć na posterunek policji w Tuluzie, inaczej straci cały dzień, w trakcie którego nikt nie kiwnie palcem, by odnaleźć jej babcię.

Dwa tygodnie. Od dwóch tygodni jej babcia była nie wiadomo gdzie, kompletnie sama. Bezradna. Zapomniana. Może... może nawet martwa. Może została porwana i zamordowana, a jej

ciało porzucono w jakiejś ciemnej, mokrej dziurze na odludziu? Ale dlaczego? Dlaczego?

Łzy rozpaczły napłynęły Scarlet do oczu, ale szybko zamruwała, nie dopuszczając, by spłynęły po policzkach. Zatrzasnęła bagażnik, obeszła pojazd, by wsiąść do środka, i zamarła.

Pod ścianą budynku, oparty o mur, stał uliczny zabijaka. Stał i patrzył na nią.

Ku własnemu zdumieniu poczuła na powiece wilgoć gorącej łzy, którą szybko otarła, zanim zdążyła potoczyć się po jej twarzy. Odpowiedziała mu twardym spojrzeniem, zastanawiając się, czy jego postawa sygnalizuje zagrożenie, czy nie. Stał kilkanaście kroków od maski pojazdu i wydawało się, że na jego twarzy widać nie tyle groźbę, ile wahanie. Z drugiej jednak strony nawet wówczas, gdy nieomal zadusił Rolanda, też nie sprawiał wrażenia groźnego.

– Chciałem się tylko upewnić, że wszystko u ciebie w porządku – powiedział tak cicho, że jego głos niemal utonął w tłumulcie dobiegającym z gospody.

Oparła dłoń na masce pojazdu, wściekła z powodu własnego zdenerwowania, nie mogąc się zdecydować, czy jego zachowanie przeraża ją, czy jej schlebia.

– Pewnie lepiej niż u Rolanda – powiedziała. – Kiedy wychodziłam, na jego szyi pojawiły się sine ślady.

Nieznajomy rzucił okiem na drzwi do kuchni.

– Zasłużył sobie na dużo gorsze potraktowanie.

Uśmiechnęłaby się, ale nie miała już siły po tym, jak musiała przełknąć całą gorycz i wściekłość tego popołudnia.

– Niepotrzebnie się wtrącałeś. Miałam sytuację pod kontrolą.

– Jasne. – Popatrzył na nią spod zmrużonych powiek, jakby próbował rozwikłać zagadkę. – Bałem się po prostu, że w końcu wyciągniesz ten swój pistolet, a to by ci raczej nie pomogło. No, wiesz, jeśli nie chcesz uchodzić za wariatkę.

Scarlet zjeżyła się. Odruchowo sięgnęła ręką do tyłu, wymacując przy pasku pistolet nagrany od jej skóry. Babcia podarowała go Scarlet na jedenaste urodziny, wraz z paranoicznym ostrzeżeniem: „Nigdy nie wiesz, czy jakiś obcy nie będzie kiedyś chciał cię zawlec w miejsce, w którym wcale nie masz ochoty się znaleźć”. Pokazała, w jaki sposób się nim posługiwać i od tej pory Scarlet nie ruszała się bez niego z domu, obojętnie, jak śmieszne czy nonsensowne mogłoby się to wydawać.

Minęło siedem lat i była całkiem pewna, że nikt nigdy nie zauważył pistoletu ukrytego pod jej zwykłą czerwoną bluzą z kapturem. Aż do teraz.

– Jak się zorientowałaś?

Wzruszył ramionami czy raczej próbował to zrobić, bo jego ruch był zbyt wymuszony i nerwowy.

– Zobaczyłem rękojeść, kiedy wspinałaś się na bar.

Scarlet uniosła tył bluzy na tyle, by uwolnić pistolet zza paska. Chcąc się uspokoić, głęboko odetchnęła, lecz powietrze przesycone było odorem cebuli i gnijących w śmieciach resztek.

– Dziękuję za troskę, ale nic mi nie jest. Muszę się już zabierać, spóźnię się z kolejnymi dostawami... Spóźnię się ze wszystkim.

Ruszyła do drzwi pilota.

– Czy zostały ci jeszcze pomidory?

Zatrzymała się.

Zabijaka cofnął się w cień, wyglądając na nieco zażenowanego.

– Nadal trochę burczy mi w brzuchu... – wymamrotał.

Scarlet wyobraziła sobie zapach pomidorów rozsmarowanych na ścianie za jej plecami.

– Mogę zapłacić – dodał szybko.

Potrząsnęła głową.

– Nie, nie ma sprawy. Mam jeszcze mnóstwo. – Ostrożnie, nie spuszczać z niego oka, przeszła na tył i otworzyła bagażnik. Wzięła pomidora i pęczek krzywych marchewek. – Proszę, to też jest niezłe na surowo. – Rzuciła warzywa w jego stronę.

Pochwycił je zgrabnie. Pomidor zniknął w jego wielkiej pięści, a marchewki złapał za zieloną nać.

– Co to jest?

Roześmiała się zaskoczona.

– Marchewki. Żarty sobie robisz?

Najwyraźniej mężczyzna z zakłopotaniem uświadomił sobie, że powiedział coś dziwnego. Skulił ramiona, nieudolnie próbując wydać się mniejszy.

– Dziękuję.

– Mama nigdy nie kazała ci jeść warzyw?

Ich spojrzenia się spotkały i nagle oboje poczuli się niezręcznie. W gospodzie coś roztrzaskało się na podłodze, a Scarlet aż podskoczyła. Ze środka dobiegł ryk śmiechu.

– Nieważne. To jest dobre, zasmakuję ci.

Zamknęła luk i ponownie obeszła pojazd, przesuając szybko swoim ID pod skanerem. Drzwi otworzyły się, rozdzielając ich na chwilę, rozbłysły przednie reflektory. Światło wydobyło siniec wokół jednego oka mężczyzny, przez co wydało się ciemniejsze niż wcześniej. Cofnął się jak złoczyńca w promieniu szperacza.

– Zastanawiałem się, czy nie szukacie kogoś do pracy na roli – wypalił tak szybko, że słowa zlały się w jedno.

Scarlet zamarła, rozumiejąc nagle, dlaczego na nią czekał i dlaczego tak długo się ociągał. Obrzuciła spojrzeniem jego szerokie ramiona i umięśnione ręce. Znakomicie nadawał się do pracy fizycznej.

– Szukasz pracy?

Zaczął się uśmiechać, a w wyrazie jego twarzy pojawiło się coś figlarnego i groźnego jednocześnie.

– Nieźle zarabiam na walkach, ale ta robota raczej nie ma przyszłości. Może mogłabyś mi płacić jedzeniem?

Zaśmiała się.

– Sądząc z twojego apetytu w gospodzie, straciłabym ostatnią koszulę na tej transakcji. – Wypowiedziawszy te słowa, momentalnie obląła się purpurą. Niewątpliwie teraz wyobraził ją sobie bez koszuli. A jednak, ku swemu zdziwieniu, nie dostrzegła na jego twarzy niczego z wyjątkiem spokojnej obojętności, więc czym prędzej postarała się wypełnić niezręczną ciszę. – A tak w ogóle, jak się nazywasz?

Znów niezgrabnie wzruszył ramionami.

– Ludzie zajmujący się walkami nazywają mnie Wilkiem.

– Wilk? Jakie to... drapieżne.

Z powagą skinął głową, a Scarlet stłumiła uśmiech.

– Potencjalnym pracodawcom pewnie nie będziesz się tym chwalił.

Podrapał się w łokieć blisko miejsca, gdzie w mroku majaczył tajemniczy tatuaż, i Scarlet pomyślała, że może jej słowa wprowadziły go w zakłopotanie. Może Wilk był jego ukochanym pseudonimem.

– No cóż, ja mam na imię Scarlet. Owszem, z powodu włosów, bardzo celna obserwacja.

Jego twarz złagodniała.

– Jakich włosów?

Scarlet oparła ramię na drzwiach, a brodę na ramieniu.

– Nieźle.

Przez chwilę wydawał się nawet zadowolony z siebie i Scarlet zorientowała się, że ciepło myśli o tym dziwnym mężczyźnie. Wojownikowi o cichym głosie.

W tyle głowy odezwał jej się alarm – marnowała czas. Gdzieś tam była jej babcia. Samotna. Przerazona. Martwa w jakiejś dziurze.

Scarlet mocniej zacisnęła dłoń na drzwiach.

– Przykro mi, ale mamy już pełną obsadę. Nie potrzebuję w tej chwili robotników.

Błysk w jego oczach zgasł w jednej chwili, ustępując miejsca zakłopotaniu, a nawet wzburzeniu.

– Rozumiem. Dziękuję za jedzenie.



Kopnął leżący na chodniku kijek od wypalonego fajerwerku, pozostałość po pokojowych uroczystościach ostatniej nocy.

– Powinieneś pojechać do Tuluzy, a może nawet do Paryża. W miastach jest więcej pracy, a tutaj ludzie nie odnoszą się szczególnie przyjaźnie do obcych, jak już pewnie zauważyłeś.

Przechylił głowę i jego szmaragdowe oczy zabłyśły jeszcze jaśniej w świetle reflektora. Wydawał się niemal rozbawiony.

– Dzięki za dobrą radę.

Scarlet odwróciła się i usiadła na miejscu pilota.

Włączyła silnik, a Wilk usunął się pod ścianę budynku.

– Jeśli uznasz, że jednak potrzebujesz kogoś do pracy, to zazwyczaj śpię w opuszczonym domu Morełów. Może nie radzę sobie za dobrze w kontaktach z ludźmi, ale naprawdę mogę się przydać w gospodarstwie. – Kąciki ust drgnęły mu w wyrazie rozbawienia. – Zwierzęta mnie lubią.

– Ależ nie mam wątpliwości – powiedziała Scarlet, przywołując na twarz wymuszony entuzjazm. Zatrasnęła drzwi, po czym mruknęła: – Jakie zwierzę gospodarskie nie pałałoby miłością do wilka?

## ROZDZIAŁ 4

---

Początki niewoli Carswella Thorne'a były dość kłopotliwe, biorąc pod uwagę katastrofalny bunt mydlany i całą resztę. Ale odkąd przeniesiono go do izolatki, stał się uosobieniem dżentelmena o doskonałych manierach. Po sześciu miesiącach nienagannego sprawowania przekonał jedyną pracującą w straży więziennej kobietę, by pożyczyła mu tablet.

Był pewien, że jego plan by się nie powiódł, gdyby strażniczka nie miała przeświadczenia, że jest idiotą niezdolnym do jakiegokolwiek wysiłku umysłowego, poza odliczaniem dni i szukaniem wyuzdanych zdjęć kobiet, które znał i o których śnił.

Nie myliła się oczywiście. Dla Thorne'a technologia zawsze była zagadką i nie zdołałby wykorzystać tabletu do niczego pożytecznego, nawet gdyby otrzymał szczegółową instrukcję, jak uciec z więzienia za jego pomocą. Nie udało mu się dostać do swoich wiadomości ani przeczytać ostatnich doniesień, nie wyszperał również żadnych użytecznych informacji na temat więzienia Nowego Pekinu i otaczającego go miasta.

Docenił jednak sugestywnie pikantne zdjęcia, mimo że były mocno ocenzurowane.

Przeglądał swoją bazę zdjęć w 228. dniu swego uwięzienia, zastanawiając się, czy señora Santiago nadal jest żoną tego śmierdzącego cebulą osobnika, kiedy okropne zgrzytanie rozdarło panującą w celi ciszę.

Zerknął w górę, wpatrując się w gładki, oślepiająco biały sufit.

Dźwięk się urwał, a potem nastąpiło jakby szuranie. Kilka uderzeń. Kolejne zgrzyty.

Thorne podkulił nogi na pryczy i czekał, a dźwięk stawał się coraz głośniejszy, urywał się i rozlegał ponownie. Kilka chwil zajęło mu umiejscowienie tego nowego, dziwnego dźwięku, ale po dłuższym zastanowieniu uznał, że jest to odgłos elektrycznej wiertarki.

Może u któregoś z więźniów robiono remont.

Dźwięk ucichł, choć wspomnienie o nim wisiało jeszcze chwilę w powietrzu, odbijając się echem od ścian. Thorne rozejrzał się. Jego cela była niezwykle foremną kostką, gdzie każda z sześciu ścian tworzyła gładką, idealnie białą powierzchnię. W środku znajdowała się nieskazitelnie biała prycza, pisuar, który wysuwał się ze ściany za dotknięciem guzika i za kolejnym dotknięciem wsuwał się z powrotem, no i on sam – w białym kombinezonie.

Jeśli gdzieś robiono remont, to może jego cela będzie następna.

Dźwięk rozległ się ponownie, tym razem bardziej skrzypiący, a potem długie wiertło przebiło się przez sufit i uderzyło w podłogę na samym środku celi. Za nim wpadły trzy kolejne.

Thorne przekrzywił głowę, kiedy jedno z wiertel potoczyło się w stronę jego pryczy.

Chwilę później od sufitu oderwał się kwadratowy panel i z impetem walnął w podłogę, a w dziurze zadyndały dwie nogi. Ktoś krzyknął z przestrachem. Nogi odziane były w taki sam bawełniany biały kombinezon jak kombinezon Thorne'a, ale w przeciwieństwie do jego obutych stóp, te wiszące pod sufitem były bose. Jedna z nich pokryta była skórą. Druga – metalową, błyszczącą powłoką.

Właścicielka nóg mruknęła coś, po czym puściła się sufitu i wylądowała w przysiadzie na środku celi.

Thorne oparł łokcie na kolanach i pochylił się do przodu, by przyjrzeć się jej bliżej, nie opuszczając swego bezpiecznego miejsca pod ścianą. Była drobnej budowy, miała ciemną karnację i proste kasztanowe włosy. Jej lewa ręka, podobnie jak lewa noga, zrobione były z metalu.

Dziewczyna złapała równowagę, stanęła i otrzepała kombinezon.

– Przepraszam – powiedział Thorne.

Zawirowała w miejscu i wytrzeszczyła na niego oczy.

– Wygląda na to, że wpadłaś nie do tej celi. Czy potrzebujesz wskazówek, jak masz wrócić do swojej?

Zamrugła.

Thorne uśmiechnął się.

Dziewczyna zmarszczyła brwi.

Poirytowana wyglądała jeszcze bardziej atrakcyjnie i Thorne wpatrując się w nią, oparł brodę na dłoni. Nigdy wcześniej nie spotkał cyborga ani tym bardziej nie flirtował z cyborgiem, ale kiedyś musi być pierwszy raz.

– Te cele nie powinny być zajęte – powiedziała.

– Wyjątkowe okoliczności.

Przyglądała mu się uważnie przez parę chwil, marszcząc brwi.

– Morderstwo?

Uśmiechnął się szeroko.

– Bardzo dziękuję, ale nie. Wszcząłem bójkę na placu. – Poprawił kołnierzyk, po czym dodał: – Protestowaliśmy z powodu mydła.

Jej zakłopotanie wyraźnie wzrosło i Thorne zauważył, że nadal trwa w postawie obronnej.

– Z powodu mydła – powtórzył, zastanawiając się, czy go usłyszała. – Za bardzo wysusza.

Nie odpowiedziała.

– Mam bardzo wrażliwą skórę.

Otworzyła usta i Thorne spodziewał się, że wyrazi współczucie, ale ona tylko rzuciła obojętnie:

– Aha. – Wyprostowała się, kopnęła sufitowy panel, który leżał przy jej stopach, po czym zakręciła się w kółko, bacznie obserwując sufit. Wściekła, zacisnęła wargi. – Kretynka – wymamrotała, zbliżając się do ściany na lewo od Thorne'a i kładąc na niej rękę. – Jedno pomieszczenie za daleko.

Nagle zatrzepotała rzęsami, jakby zaproszyła sobie oczy pyłem. Z jękiem kilkakrotnie uderzyła się dłonią w skroń.

– Uciekasz.

– No, w tym momencie akurat nie – powiedziała przez zęby, potrząsając głową. – Ale generalnie, owszem, taki miałam pomysł. – Oczy jej się zaświeciły, kiedy dostrzegła tablet na jego kolanach. – Jaki to model?

– Nie mam najbledszego pojęcia. – Uniósł go, żeby jej pokazać. – Kompletuję zdjęcia kobiet, które kochałem.

Odepchnęła się od ściany i wyrwała mu tablet. Koniuszek jej metalowego palca odskoczył, uwalniając niewielki śrubokręt. W mgnieniu oka udało jej się odkręcić spodni panel tabletu.

– Co ty wyprawiasz?

– Zabieram twój kabel wideo.

– Po co?

– Mój nawala.

Wyciągnęła żółty kabel z tabletu, który rzuciła z powrotem Thorne'owi na kolana, po czym z impetem opadła na podłogę, siadając po turecku. Thorne zaintrygowany przyglądał się, jak odrzuca włosy na jedną stronę i otwiera panel u podstawy swojej czaszki. Chwilę później w jej palcach pojawił się kabelek bardzo podobny do tego, który mu właśnie ukradła, ale ze spaloną końcówką. W skupieniu zabrała się do instalowania nowej części.

Westchnęła z zadowoleniem, zamknęła panel i rzuciła stary kabel obok Thorne'a.

– Dzięki.

Skrzywił się i odsunął się nieco od rzuconego przez nią kabelka.

– Masz tablet w głowie?

– Coś w tym rodzaju. – Dziewczyna wstała i ponownie przesunęła dłonią po ścianie. – Och, teraz znacznie lepiej. No to jak ja...

Idąc wzdłuż ściany, nacisnęła przycisk w rogu. Błyszczący biały panel wskoczył w ścianę, z której bezszelestnie wyłonił się pisuar. Jej palce badawczo sięgnęły w szczelinę powstałą między urządzeniem a ścianą.

Thorne odsunął się jeszcze odrobinię od kabła porzuconego na jego pryczy, usiłując wymazać z pamięci obraz dziewczyny otwierającej sobie schowek w czaszce, po czym znów przywołał swój wizerunek dżentelmena i spróbował nawiązać z dziewczyną luźną pogawędkę. Zapytał, za co została osadzona, skomplementował precyzję wykonania jej metalowych kończyn,

ale ona nie zwracała na niego uwagi. Przez chwilę zastanawiał się nawet, czy tak długi brak kontaktu z żeńską częścią populacji nie odebrał mu charyzmy.

Ale to było chyba niemożliwe.

Kilka minut później dziewczyna najwyraźniej znalazła to, czego szukała, i Thorne znów usłyszał dźwięk wiertarki.

– Kiedy cię zamknęli – odezwał się Thorne – czy nie zastanawiali się, że to więzienie może mieć jakieś luki w systemie bezpieczeństwa?

– Wtedy nie miało. Ta ręka to coś w rodzaju bonusu.

Zamarła, wpatrując się w róg niszy, jakby usiłowała przeniknąć wzrokiem ściany.

Może ona potrafi prześwietlać promieniami Roentgena? Wreszcie coś, dla czego mógłby znaleźć niezłe zastosowanie.

– Niech zgadnę – powiedział Thorne. – Włamanie?

Po paru chwilach analizowania mechanizmu urządzenia dziewczyna zmarszczyła nos.

– Podwójna zdrada stanu, jeśli już chcesz wiedzieć. Opór stawiany władzy podczas aresztowania, nieuprawnione użycie bioelektryczności. A, i jeszcze nielegalna imigracja, ale uczciwie rzecz biorąc, sądzę, że to lekka przesada.

Rzucił okiem na jej potylicę, nerwowo mrugając lewym okiem.

– Ile masz lat?

– Szesnaście.

Wiertarka w jej palcu ponownie zaczęła się obracać. Thorne czekał, aż zgrzyt na chwilę ustanie, po czym zapytał:

– Jak masz na imię?

– Cinder – odpowiedziała, po czym dźwięk rozległ się ze zdwojoną siłą.

Kiedy ucichł, Thorne się przedstawił:

– Jestem kapitan Carswell Thorne. Ale zazwyczaj mówią na mnie...

Kolejna porcja świdrowania i zgrzytów.

– Thorne. Albo kapitan. Albo kapitan Thorne.

Nie odpowiadając, wsunęła dłoń z powrotem do niszy. Wyglądało to tak, jakby próbowała coś przekręcić, ale najwyraźniej to coś ani drgnęło, bo chwilę później usiadła, prychając ze złością.

– Chyba potrzebna ci współnika – odezwał się Thorne, wygładzając kombinezon. – Na szczęście masz do czynienia z mózgiem niezliczonych operacji przestępczych.

Łypnęła na niego nieprzychylnie.

– Spadaj.

– W tej sytuacji trudno mi będzie zastosować się do twojej prośby.

Westchnęła i oczyściła wiertarkę z drobinek białego plastiku.

– Co masz zamiar zrobić, kiedy już się stąd wydostaniesz? – zapytał.

Odwróciła się do ściany. Hałas trwał jeszcze przez chwilę, zanim przerwała, by rozluźnić kark, kręcąc głową, czemu towarzyszyło ciche strzyknięcie.

– Najprostsza droga z tego miasta wiedzie na północ.

– Och, moja ty naiwna mała kryminalistko. Nie sądzisz, że tego właśnie się spodziewają?

Wepchnęła wiertarkę w niszę.

– Czy możesz wreszcie przestać mi przeszkadzać?

– Chciałem tylko powiedzieć, że możemy sobie nawzajem pomóc.

– Daj mi spokój.

– Mam statek.

Obrzuciła go szybkim, ostrzegawczym spojrzeniem.

– Statek kosmiczny.

– Statek kosmiczny – powtórzyła przeciągle.

– Może nas zabrać do gwiazd w ciągu zaledwie dwóch minut, a znajduje się tuż za miastem.

Łatwo pójdzie. Co ty na to?

– Ja na to, że jeśli nie przestaniesz gadać i nie pozwolisz mi pracować, to nie zabierze nas absolutnie nigdzie.

– Słuszna uwaga – powiedział Thorne, unosząc ręce w geście kapitulacji. – Po prostu przemyśl to w swojej pięknej główce.

Zesztywniała, ale nie przerwała pracy.

– I pamiętam, że zaledwie przecnicę stąd był kiedyś świetny bar. Mieli takie maleńkie paszteciki z wieprzowiną, za które człowiek dałby się pokroić. Soczyste i sycące. – Złożył dłonie, smakując to odległe wspomnienie.

Cinder zmarszczyła czoło i pomasowała sobie kark.

– Jakbyśmy mieli trochę czasu, może byśmy tam wpadli i wzięli coś na drogę. Chętnie sprawiłbym sobie taką małą ucztę po wszystkich tych ohydztwach bez smaku, które nazywają tu jedzeniem.

Oblizał usta, ale kiedy znów spojrzał na dziewczynę, dostrzegł, że jej twarz jest coraz bardziej napięta. Na czole miała krople potu.

– Dobrze się czujesz? – zapytał, zbliżając się do niej. – Pomasować ci kark?

– Proszę – powiedziała, odganiając go machnięciem ręki.

Z trudem chwyciła powietrze.

Kiedy tak Thorne wbijał w nią wzrok, jej obraz nagle zafalował, niczym gorące powietrze nad pasem magnetycznym. Cofnął się i potknął, czując przyspieszone bicie serca. Ciarki przeszły mu po krzyżu.

Była... piękna.

Nie – boska.

Nie – idealna.

Serce waliło mu jak młotem, a przez głowę przelatywały myśli o wielbieniu i poświęceniu. O całkowitym poddaniu się. O posłuszeństwie.

– Proszę – powtórzyła, ukrywając za plecami swoją metalową dłoń. W jej głosie słychać było rozpacz. Oparła się ciężko o ścianę. – Po prostu przestań mówić. Po prostu... zostaw mnie w spokoju.

– W porządku. – Zakłopotanie wzięło górę. Cyborg. Więźniarka. Bogini. – Oczywiście. Jak sobie życzysz.

Z żalem cofnął się i opadł bezradnie na prycę.

## ROZDZIAŁ 5

---

Scarlet gotowała się w środku, wyciągając puste skrzynki z bagażnika i taszcząc je w kierunku szeroko otwartych drzwi hangaru. Znalazła swój tablet na podłodze statku i teraz spoczywał w jej kieszeni, a wiadomość z komendy policji przepalała jej udo, kiedy mechanicznie wykonywała codzienne wieczorne czynności.

Prawdopodobnie najbardziej wściekła była na siebie. Za to, że pozwoliła, by jakaś interesująca twarz i poczucie zagrożenia choć na minutę odwróciły jej uwagę, kiedy właśnie się dowiedziała, że sprawa jej babci została zamknięta. Zainteresowanie tym ulicznym zabijaką sprawiło, że teraz czuła się tak, jakby sprzeniewierzyła się wszystkiemu, co w życiu ważne.

No i jeszcze Roland i Gilles, i cała reszta opryszków z Rieux. Wszyscy byli przekonani, że jej babcia jest wariatką, i tym przekonaniem podzielili się z policją. Nie powiedzieli funkcjonariuszom, że pracowała najciężej ze wszystkich rolników w okolicy. Ani że robiła najlepsze eklerki po tej stronie rzeki Garonne. Ani że służyła swojemu krajowi przez dwadzieścia osiem lat jako pilot wojskowych statków kosmicznych i że nadal nosiła medal za ofiarną służbę, który przypinała do swojego ulubionego kuchennego fartucha w kratkę.

Nie. Powiedzieli policji, że była wariatką.

A teraz przestano jej szukać.

Ale to nie potrwa długo. Jej babcia przecież gdzieś jest i Scarlet zamierza ją odnaleźć, nawet gdyby miała przekopać całą ziemię w okolicy i zaszantażować wszystkich śledczych z całej Europy.

Słońce szybko zachodziło. Wydłużony cień Scarlet padł na zwirową drogę. We wszystkich kierunkach rozciągały się uprawy szeleszczącej kukurydzy i liściastych buraków cukrowych, a w górze zapalały się pierwsze gwiazdy. Widok na zachód przesłaniał kamienny dom, którego dwa okienka jarzyły się pomarańczowym światłem. Należał do jedyne w promieniu wielu kilometrów sąsiada.

Przez pół życia to gospodarstwo było dla Scarlet synonimem raj. Z upływem lat coraz bardziej je kochała, choć nigdy nie sądziła, że można się tak bardzo zakochać w krajobrazie. Wiedziała, że babcia odczuwa to samo. Choć nie lubiła o tym rozmyślać, miała świadomość, że pewnego dnia gospodarstwo przejdzie na nią, i czasem wyobrażała sobie, jak się w nim zestarzeje. Szczęśliwa i zadowolona, z wiecznym brudem za paznokciami i starym domem nieustannie domagającym się napraw.

Szczęśliwa i zadowolona – jak jej babcia.

Ona nie mogła tak po prostu odejść. Scarlet to wiedziała.

Zawlokła skrzynki do budynku gospodarczego, ustawiła je w rogu, żeby androidy mogły nazajutrz ponownie je napęlnić, a potem złapała wiaderko karmy dla kur. Idąc wolnym krokiem, rzucała kurom ziarno, a one kręciły się, tłoczyły, gdakały i podskakiwały wokół jej kostek.

Okrążyła budynek i stanęła jak wryta.

W domu paliło się światło.

Na piętrze.

Tam, gdzie była sypialnia jej babci.

Wiaderko wysunęło się jej z rąk. Kury zagdakały i spłoszone umknęły, lecz po chwili znów stłoczyły się wokół jedzenia.

Przeskoczyła nad nimi i popędziła, aż żwir pryskał jej spod nóg. Miała wrażenie, że serce rozsadzi jej klatkę piersiową, a płuca spłoną, zanim zdąży dobiec do drzwi wejściowych. Gwałtownie je otworzyła i wpadła na schody, pokonując po dwa stopnie, aż stare drewno skrzypiało jękliwie.

Drzwi do sypialni babci były otwarte. Scarlet zamarła w progu, dysząc ciężko i chwytając się framugi.

Pokój wyglądał tak, jakby przeszło przez niego tornado. Wyciągnięto każdą szufladę z komody, wszystkie ubrania i przybory toaletowe wyrzucono na podłogę. Kołdry i koce z łóżka

leżały skłębione w jego nogach, materac był ciśnięty obok. Ramki ze zdjęciami cyfrowymi wiszące obok okna zostały zerwane ze ściany, na której widniały ciemne plamy w miejscach, gdzie farba nie spłowiła od słońca.

Obok łóżka klęczał jakiś człowiek, grzebiąc w pudle ze starymi mundurami wojskowymi babci. Kiedy zobaczył Scarlet, skoczył na równe nogi, niemal uderzając głową w dębową belkę ciągnącą się wzdłuż sufitu.

Świat zawirował. Scarlet z trudem go rozpoznała, bo nie widziała go od wielu lat, a biorąc pod uwagę, jak bardzo się postarzał, mogły to być całe dziesięciolecia. Gładko ogolone kiedyś policzki porastała teraz gęsta broda. Włosy, z jednej strony pozlepiane, z drugiej sterczały. Był blady i wychudzony, jakby od wielu tygodni nie jadł porządnego posiłku.

– Tata?

Przycisnął granatową kurtkę pilota do piersi.

– Co ty tu robisz? – Obrzuciła spojrzeniem cały ten bałagan, nadal czując, że serce wali jej jak młotem. – Co robisz?

– Tutaj coś jest – powiedział zachrypniętym, nienaturalnym głosem. – Ona coś ukryła. – Zerknął na kurtkę, a potem rzucił ją na łóżko. Znow opadł na kolana i zaczął grzebać w pudle. – Muszę to znaleźć.

– Ale co znaleźć? O czym ty mówisz?

– Ona odeszła – wyszeptał. – I już nie wróci. Nigdy się nie dowie i ja... muszę to znaleźć. Muszę wiedzieć dlaczego.

Dobiegł ją ostry zapach koniaku i poczuła, że serce jej lodowacieje. Nie miała pojęcia, skąd dowiedział się o zniknięciu swojej matki, ale jakże szybko, jak łatwo wyzbył się nadziei... I jeszcze uważał, że ma prawo do czegokolwiek, co należało do niej! Po tym, jak je obie porzucił! Przez tyle lat nie wysłał nawet jednej wiadomości, a teraz zjawiał się tu pijany i ośmielał się grzebać w rzeczach babci.

Ogarnęła ją nagle chęć, by zadzwonić na policję, ale na nich również była wściekła.

– Wynoś się! Wynoś się z naszego domu!

Niezrażony, zaczął wrzucać stos ubrań z powrotem do pudła.

Scarlet spurpurowiała, obeszła łóżko i chwyciła go za ramię, próbując poderwać na nogi.

– Przestań!

Syknął i upadł na deski starej podłogi. Trzymając się za ramię, odsunął się od niej gwałtownie jak wściekły pies. W jego spojrzeniu było czyste szaleństwo.

Scarlet cofnęła się, zaskoczona, po czym oparła zaciśnięte pięści na biodrach.

– Co ci się stało?

Nie odpowiedział, tylko mocniej przycisnął rękę.

Scarlet zagryzła zęby, zrobiła szybki wypad w jego stronę i złapała go za nadgarstek. Jęknął i próbował się wyrwać, ale trzymała mocno, podciągając mu jednocześnie rękaw aż do łokcia. Gwałtownie wciągnęła powietrze i puściła jego rękę, ale ona pozostała zawieszona w powietrzu, jakby ojciec zapomniał ją cofnąć.

Całe przedramię pokrywały oparzenia, każde w kształcie idealnego koła, a wszystkie układały się w równe rzędy od nadgarstka do łokcia. Niektóre były pokryte pomarszczoną bliznowatą tkanką, inne już poczerniały i łuszczyły się. Na nadgarstku, gdzie kiedyś wszczepiony był czip identyfikacyjny, teraz znajdował się rozległy strup.

Zesztywniała.

Ojciec oparł się plecami o ścianę i ukrył twarz w materacu, jakby odgradzając się od Scarlet i od własnych poparzeń.

– Kto ci to zrobił?

Opuścił rękę i przycisnął ją do brzucha. Nie odpowiedział.

Scarlet pobiegła do łazienki w korytarzu. Wróciła chwilę później z tubką maści i bandażem. Ojciec nawet nie drgnął.

– Zmusili mnie – wyszeptał, powoli odzyskując spokój.

Scarlet ujęła jego rękę i drżącymi dłońmi zaczęła jak najdelikatniej opatrywać rany.

– Kto cię zmusił? I do czego?

– Nie mogłem uciec – ciągnął, jakby jej nie słyszał. – Zadawali tyle pytań, a ja nie znałem odpowiedzi. Nie miałem pojęcia, czego ode mnie chcą. Próbowałem odpowiedzieć, ale nie potrafiłem...

Scarlet podniosła wzrok znad bandaży, a ojciec pochylił głowę w jej stronę i wbił puste spojrzenie w skłębione koce. Do oczu napłynęły mu łzy. Jej ojciec płakał. Wstrząsnęło nią to jeszcze bardziej niż jego oparzenia. Zamarła ze ściśniętym sercem, trzymając końcówkę bandaża, którym już do połowy owinęła mu przedramię. Zrozumiała, że wcale nie zna tego smutnego, złamanego człowieka. Był tylko nędzną powłoką jej ojca. Jej charyzmatycznego, egoistycznego, bezwartościowego ojca.

Niepohamowany gniew i głucha nienawiść ustąpiły, a w ich miejsce pojawiło się bolesne uczucie litości.

O co w tym wszystkim chodzi?

– Dali mi pogrzebac – ciągnął, patrząc w przestrzeń nieobecny wzrokiem.

– Dali ci... Dlaczego?

– I zabrali mnie do niej. I zrozumiałem, że ona zna odpowiedzi. Ma wszystkie informacje. Chcieli czegoś od niej. Ale ona tylko patrzyła... Patrzyła, jak to robię, i płakała... Ale zadali jej te same pytania, a ona ciągle nie odpowiadała. Nie zamierzała na nie odpowiadać. Urwał, ogarnięty nagle falą gniewu. – Pozwoliła, żeby mi to zrobili.

Scarlet z trudem przełknęła ślinę, skończyła bandażować ojcu rękę i oparła się o materac. Nogi zaczęły jej drżeć.

– Babcia? Widziałeś ją?

Spojrzał na nią, znów z szaleństwem w oczach.

– Trzymali mnie przez tydzień, a potem po prostu pozwolili mi odejść. Widzieli, że zupełnie jej nie obchodzę, i że się nie ugnie.

Nagle rzucił się naprzód i na kolanach przypadł do Scarlet, chwytając ją za ręce. Próbowwała się wyrwać, ale ścisnął ją mocno, a jego paznokcie wbijały się jej w skórę.

– Co to jest, Scar? Co może być tak ważne? Ważniejsze niż jej własny syn?

– Tato, uspokój się. Powiedz mi, gdzie ona jest. – Nie mogła zebrać myśli. – Gdzie ona jest? Kto ją przetrzymuje? Dlaczego?

Ojciec wpatrywał się w nią rozpaczliwym, rozedrganym spojrzeniem. Powoli potrząsnął głową i spuścił wzrok.

– Ona coś ukrywa – wymamrotał. – A ja chcę wiedzieć co. Co ona ukrywa, Scar? I gdzie to jest?

Wrócił do szperania w szufladzie ze starymi bawełnianymi koszulkami, które najwyraźniej zostały już wcześniej przerzucone. Kępki włosów nad uszami zwilgotniały mu od potu.

Scarlet chwyciła się ramy łóżka i podciągnęła się na materac.

– Tato, proszę. – Starła się, by jej głos brzmiał kojąco, choć serce waliło jej jak młotem. – Gdzie ona jest?

– Nie wiem. – Wbił paznokcie w szparę między listwą wykończeniową a ścianą. – Byłem w barze w Paryżu. Pewnie wsypali mi coś do drinka, bo obudziłem się w jakimś ciemnym pokoju przesiąkniętym zapachem stęchlizny. – Pociągnął nosem. – Kiedy mnie wypuszczali, też podali mi jakiś narkotyk. Dopiero co byłem w tym ciemnym pokoju i nagle znalazłem się tutaj. Ocknąłem się na polu kukurydzy.

Scarlet wzdrygnęła się i drżącymi dłońmi przeczesła włosy, a loki oplótły jej palce. Przywieźli go tutaj, w to samo miejsce, z którego porwali babcię. Dlaczego? Czy ci ludzie wiedzieli, że Scarlet jest jego jedyną rodziną? Czy sądzili, że będzie najlepszą osobą, by się nim zająć?

To nie miało sensu. Z pewnością nie obchodził ich los jej ojca. O co więc mogło chodzić? Czy pozostawienie go tutaj było wiadomością skierowaną do niej? Groźbą?

– Musisz coś pamiętać – powiedziała z nutą rozpaczony w głosie. – Może jakiś szczegół pokoju? A może ktoś coś powiedział? Przyjrzałeś im się? Potrafiłbyś opisać kogoś z nich?



Cokolwiek?

– Podali mi narkotyk – odparł i zmarszczył brwi, jakby próbował sobie coś przypomnieć. Dotknął oparzeń, ale zaraz ręka bezradnie opadła mu na kolana. – Nie dopuścili do tego, żebym ich zobaczył.

Scarlet z trudem stłumiła chęć, by potrząsnąć nim i wrzasnąć, że musi się jeszcze raz dobrze zastanowić.

– Założyli ci opaskę na oczy?

– Nie. – Zmrużył oczy. – Bałem się patrzeć.

Oczy zaszczyły ją od powstrzymywanych łez. Odchyliła głowę do tyłu, próbując uspokoić oddech. Jej najgorsze obawy i skrywane przed światem podejrzenia okazały się prawdą.

Babcia została porwana. Nie tylko porwana, lecz porwana przez okrutnych, brutalnych ludzi. Czy skrzywdzili ją tak, jak skrzywdzili jej syna? Co zamierzali z nią zrobić? Czego chcieli?

Okupu?

Ale dlaczego nie zażądali jeszcze niczego od Scarlet? Dlaczego porwali również jej ojca, a potem pozwolili mu odejść? To wszystko nie miało sensu.

Przez głowę przeleciały jej obrazy różnych potworności, jakie mogły spotkać babcię. Tortury, przypalanie, ciemny pokój... Zamarła z przerażenia.

– Co miałeś na myśli, mówiąc, że cię zmusili? Do czego cię zmusili?

– Żebym sam się przypalał... – wyszeptał. – Dali mi pogrzebacz...

– Ale jak...?

– Tyle pytań. Nie wiem. Nigdy nie poznałem własnego ojca. Nigdy nic o nim nie mówiła. Nie wiem, co ona tutaj robi, w tym wielkim, starym domu. Nie wiem, co wydarzyło się na Lunie. Nie wiem, co ukrywa... ale coś ukrywa. – Bezsilnie pociągnął koce na łóżku, bez przekonania zaglądając pod prześcieradła.

– To jakieś bzdury – powiedziała Scarlet załamującym się głosem. – Spróbuj sobie przypomnieć. Coś przecież musisz pamiętać.

Cisza przedłużała się w nieskończoność. Za oknem gdakały kury, grzebiąc pazurami w żwirze ścieżki.

– Tatuaż.

Zmarszczyła brwi.

– Co?

Położył palec na jednej z ran, po wewnętrznej stronie ręki, tuż poniżej łokcia.

– Ten, który dał mi pogrzebacz, miał tatuaż. Tutaj. Litery i numery.

W nagłym przeblasku świadomości Scarlet złapała się skłębionej kołdry, czując się przez chwilę tak, jakby miała zemdleć.

Litery i numery.

– Jesteś pewien?

– L... C... – Potrząsnął głową. – Nie mogę sobie przypomnieć. Było ich więcej.

W ustach jej zaschło, a słabość ustąpiła miejsca nienawiści. Znała ten tatuaż.

Udawał miłego. Udawał, że po prostu szuka uczciwej pracy, a tymczasem kilka godzin, może kilka dni wcześniej znęcał się na jej ojcem. Więził jej babcię.

A ona prawie mu zaufała. Pomidor, marchewki... Sądziła, że mu pomaga. Wielkie nieba, wręcz z nim flirtowała, a on doskonale o tym wiedział. Przypomniała sobie te chwile jego osobliwego rozbawienia, te iskierki w oczach, i poczuła skurcz żołądka. On się z niej naigrawał.

Dzwoniło jej w uszach. Spojrzała na ojca – wywracał właśnie kieszenie spodni, które zapewne co najmniej od dwudziestu lat nie pasowały już na babcię.

Wstała. Krew uderzyła jej do głowy, ale nie zwróciła na to uwagi. Poszła w kąt pokoju i podniosła z podłogi tabletki babci.

– Proszę – powiedziała, rzucając go na łóżko. – Jadę na farmę Morelów. Jeśli nie wrócę w ciągu trzech godzin, zadzwoń na policję.

Ojciec w oszołomieniu sięgnął po tabletki.

– Sądziłem, że Morelowie już nie żyją.

– Czy ty mnie słuchasz? Zamknij dobrze wszystkie drzwi i nie wychodź z domu. Za trzy godziny masz się skontaktować z policją. Zrozumiałeś?

Znów miał wyraz twarzy przerażonego, posłusznego dziecka.

– Nie idź nigdzie, Scar. Nie rozumiesz? Wykorzystali mnie jako przynętę na nią, a ty będziesz następna. Po ciebie też przyjdą.

Scarlet zacisnęła zęby i energicznym ruchem zasunęła zamek błyskawiczny bluzy aż pod brodę.

– Mam zamiar znaleźć ich pierwsza.

## ROZDZIAŁ 6

---

CARSWELL THORNE

ID #0082688359

URODZONY 22 MAJA 106 T.E., REPUBLIKA AMERYKAŃSKA

437 TRAFIEŃ, OD NAJNOWSZYCH OPUBLIKOWANE 12 STYCZNIA 126 T.E.:

BYŁY KADET AKADEMII SIŁ POWIETRZNYCH, CARSWELL THORNE, ZOSTAŁ UZNANY ZA WINNEGO I SKAZANY NA SZEŚĆ LAT WIĘZIENIA PO PRZYSPIESZONYM, DWUTYGODNIOWYM PROCESIE...

Zielony tekst przesuwiał się przed oczami Cinder, dokumentując przestępstwa popełnione przez niejakiego Carswella Thorne'a, który mimo że zaledwie kilka miesięcy wcześniej skończył dopiero dwadzieścia lat, miał już bardzo bogatą kartotekę: jeden zarzut ucieczki z wojska, dwa zarzuty międzynarodowej kradzieży, jeden zarzut usiłowania kradzieży, sześć zarzutów paserstwa, jeden zarzut kradzieży mienia państwowego.

Ostatni zarzut zupełnie nie oddawał rozmiarów popełnionego przestępstwa. Thorne ukradł statek kosmiczny armii Republiki Amerykańskiej.

No i stąd właśnie ów statek kosmiczny, z którego był taki dumny.

Choć obecnie odbywał karę sześciu lat więzienia we Wspólnocie Wschodniej, za usiłowanie kradzieży nefrytowego naszyjnika z drugiej ery, poszukiwany był również w Australii i oczywiście w rodzinnej Ameryce. Nie ulegało wątpliwości, że w obu krajach czeka go proces i kara za wyrządzone zło.

Cinder oparła się bezradnie o pojemnik na wodę pitną, żalując, że w ogóle sprawdzała. Wystarczająco kiepsko wyglądała jej własna ucieczka z więzienia, ale uciekać z kryminalistą – z prawdziwym kryminalistą – i do tego kradzionym statkiem kosmicznym?

Z trudem przełknęła ślinę i zerknęła przez otwór, który wywierciła między maszynownią a całą więźnią. Carswell Thorne nadal siedział na pryczy, z łokciami opartymi na kolanach, kręcąc kciukami młynka.

Wytarła spotniałe dłonie o wyblakły kombinezon. Nie chodziło o Carswella Thorne'a. Chodziło o królową Levaną, cesarza Kaia i księżniczkę Selenę. Niewinne dziecko, które Levana próbowała zamordować trzynaście lat temu, a które zostało ocalone i przemycone na Ziemię, teraz było najbardziej poszukiwaną osobą na świecie – i tak się składało, że była to właśnie Cinder.

Dowiedziała się o tym wszystkim niespełna dwadzieścia cztery godziny temu. Dr Erland, który znał prawdę już od wielu tygodni, postanowił ją poinformować, że przeprowadził testy DNA dopiero wtedy, gdy królowa Levana rozpoznała ją na dorocznym balu i zagroziła, że zaatakuje Ziemię, jeśli Cinder nie zostanie wtrącona do więzienia za nielegalne opuszczenie Luni.

Doktor Erland przekradł się więc do jej celi i podarował jej nową stopę (własną zgubiła na stopniach pałacu) i rękę cyborga będącą osiągnięciem najnowszych technologii i wyposażoną w niezwykle gadżety, do których nadal się przyzwyczajała, oraz przekazał informację, od której jej życie zatrzęsło się w posadach. Kazał jej uciec do Afryki, gdzie mieli się spotkać, a powiedział to tak, jakby trudność tego zadania była nie większa niż zainstalowanie nowego mikroprocesora w androidzie Gard 3.9.

To polecenie, jednocześnie tak proste i tak niewykonalne, pozwoliło jej skoncentrować się na czymś innym niż nowo odkryta tożsamość. Na szczęście, bo kiedy zaczynała się nad tym zbyt mocno zastanawiać, jej ciało popadało jakby w katatonię, czyniąc ją całkowicie bezużyteczną, a to naprawdę nie był dobry moment na brak zdecydowania. Niezależnie od tego, co zrobi, kiedy się wydostanie, jednego była całkowicie pewna: jeśli nie ucieknie, bez wątpienia zginie, kiedy już królowa Levana się o nią upomni.

Zerknęła jeszcze raz na swojego współwięźnia. Statek kosmiczny znajdujący się stosunkowo blisko i do tego gotowy do odlotu mógł być przepustką do wolności.

Mężczyzna nadal kręcił młynka, posłuszny jej poleceniu: „Po prostu zostaw mnie w spokoju”. Te słowa zapłonęły jej w ustach żywym ogniem, krew się w niej zagotowała, a skóra

zapiekła jak oparzona. To wrażenie było efektem ubocznym jej nowo odkrytego talentu właściwego Lunarom – mocy, którą doktorowi Erlandowi udało się odblokować, bo przez wiele lat nie mogła z niej korzystać z powodu urazenia wszczepionego w kręgosłup. Choć nadal uważała, że jest w tym coś z magii, była to po prostu genetycznie uwarunkowana cecha, z którą Lunarowie przychodzili na świat. Cecha, dzięki której potrafili sterować bioelektrycznością innych żywych istot. Manipulowali ludźmi tak, by ci widzieli rzeczy, które w rzeczywistości nie istniały, lub doświadczali uczuć, które zostały dla nich spreparowane. Lunarowie poddawali ludzi praniu mózgów, skłaniając ich do popełniania czynów, których nie byliby zdolni popełnić z własnej woli – a tymczasem godzili się na wszystko bez oporu. Bez jednego słowa sprzeciwu.

Cinder wciąż uczyła się, jak używać tego „daru” i nie bardzo rozumiała, w jaki sposób udało jej się zyskać kontrolę nad Carswellem Thorne’em czy też jak zdołała przekonać jednego z więziennych strażników, by przeniósł ją do wygodniejszej celi. Wiedziała tylko, że miała ochotę udusić tego nieszczęsnego więźnia, który nie przestawał gadać, a pod wpływem zdenerwowania jej dar jakby uwolnił się gdzieś u podstawy czaszki. Na chwilę straciła nad nim panowanie i w tym ułamku sekundy Thorne zrobił dokładnie to, czego sobie życzyła.

Przestał mówić i zostawił ją w spokoju.

Natychmiast dopadły ją wyrzuty sumienia. Nie miała pojęcia, jak cała ta manipulacja mózgiem oddziałuje na ludzi. Co więcej, nie chciała być jednym z tych Lunarów, którzy korzystali ze swojego daru po prostu dlatego, że mogli. W ogóle nie chciała być Lunarką.

Westchnęła ciężko, zdmuchując z twarzy kosmyk włosów, i zanurkowała w dziurę powstałą po wyciągnięciu ze ściany pisuaru.

Thorne podniósł wzrok, nadal oszołomiony, kiedy stanęła przed nim z rękami opartymi na biodrach. Wbrew sobie musiała przyznać, że był całkiem atrakcyjny, o ile akurat ktoś znajdował upodobanie w niebieskich oczach, wyrazistych szczękach i dołeczkach w brodzie. Choć naprawdę przydałoby mu się porządne golenie i wizyta u fryzjera.

Wzięła głęboki wdech, by się opanować.

– Zmusiłam cię, żebyś zrobił to, czego od ciebie oczekiwałam, a nie powinnam była.

Nadużyłam swojej mocy i bardzo cię za to przepraszam.

Spojrzał na jej metalową dłoń i wiertło wystające ze stawu jednego z palców.

– Czy jesteś tą samą dziewczyną, która była tu przed chwilą? – Spytał zaskakująco czystym głosem, z twardym amerykańskim akcentem.

Z jakiegoś powodu sądziła, że po tym, jak stał się ofiarą manipulacji, z trudem będzie wydobywał z siebie słowa.

– Oczywiście, że tak.

– Och. – Ściągnął brwi. – Przedtem wydawałaś mi się znacznie ładniejsza.

Cinder, oburzona, przez moment rozważała wycofanie swoich przeprosin, ale tylko skrzyżowała ręce na piersiach.

– Kadet Thorne, tak?

– Kapitan Thorne.

– Z dostępnych mi danych wynika, że w chwili dezercji byłeś kadetem.

Zmarszczył czoło, ciągle jeszcze oszołomiony, ale po chwili rozchmurzył się i wyciągnął palec w jej stronę.

– Tablet w głowie, tak?

Przygryzła wargi.

– No cóż, jeśli chcesz być aż tak precyzyjna... – powiedział. – Ale teraz jestem kapitanem. To dużo lepiej brzmi. I robi większe wrażenie na dziewczynach.

Na Cinder najwyraźniej nie zrobiło wrażenia. Wskazała na maszynownię za ścianą.

– Uznałam, że możesz iść ze mną, jeśli doprowadzisz mnie do swojego statku. Tylko... staraj się za dużo nie mówić.

Zerwał się z pryczy, zanim jeszcze skończyła mówić.

– Przekonał cię mój nieodparty urok osobisty, prawda?

Z westchnieniem wycofała się do dziury, uważnie przechodząc nad rozłączonymi rurami.

– Pomówmy o statku. To ten skradziony, tak? Armii amerykańskiej?

– Nie lubię myśleć o nim jako o skradzionym. Nie mają żadnych dowodów na to, że nie zamierzałem go zwrócić.

– Żarty sobie stroisz, prawda?

Wzruszył ramionami.

– Ty też nie masz żadnych dowodów.

Zmrużyła oczy, patrząc na niego badawczo.

– A czy zamierzałeś go zwrócić?

– Może.

Na obrzeżach pola widzenia Cinder pojawiło się mrugające pomarańczowe światelko. Jej oprogramowanie sygnalizowało kłamstwo.

– Tak jak myślałam – mruknęła. – Czy ten statek da się namierzyć?

– Oczywiście, że nie. Już dawno usunąłem aparaturę umożliwiającą jego śledzenie.

– Dobrze. A skoro przy tym jesteśmy... – Uniosła rękę, schowała wiertło i po dwukrotnej nieudanej próbie wysunęła sztylet. – Musimy usunąć twój czip identyfikacyjny.

Cofnął się pół kroku.

– Nie mów mi, że cykorzysz.

– Jasne, że nie! – Zaśmiał się z przymusem i podwinął lewy rękaw. – Po prostu... czy to zostało wysterylizowane?

Cinder popatrzyła na niego spode łba.

– Chodzi mi o to, że... Na pewno dbasz o higienę i w ogóle... Ale... – Odsunął się odrobine, przez chwilę się wahając, po czym wyciągnął rękę w jej stronę. – Nieważne. Postaraj się tylko nie uszkodzić mi czegoś przydatnego.

Cinder pochyliła się nad jego ramieniem i przyłożyła ostrze tak delikatnie i ostrożnie, jak tylko potrafiła. Na skórze widoczna była ciemna blizna, powstała zapewne wówczas, gdy wyciął sobie poprzedni czip identyfikacyjny, po raz pierwszy uciekając przed wymiarem sprawiedliwości.

Kiedy ostrze zagłębiło się w ciało, palce mężczyzny lekko drgnęły, ale poza tym stał nieporuszony jak posąg. Wyjęła zakrwawiony czip ID i rzuciła go na stos kabli na podłodze, po czym odcięła pasek tkaniny z jego rękawa, by obwiązał sobie ranę.

– Czy tylko mi się wydaje, czy to rzeczywiście był ważny moment w naszym związku?

Cinder prychnęła szyderczo. Odwróciła się i wskazała kratę pod sufitem.

– Możesz mnie tam podsadzić?

– Co to jest? – zapytał Thorne, splatając dłonie.

– Kanał powietrzny.

Cinder stanęła na jego splecionych rękach, nie zwracając uwagi na stęknienie, z jakim ją podniósł. Spodziewała się tego, wiedząc, że z powodu metalowej nogi jest znacznie cięższa, niż na to wygląda.

Posługując się mechanizmem dźwigni, w ciągu kilku sekund wyjęła kratę. Położyła ją bezgłośnie na rurach kanalizacyjnych biegnących nad jej głową, a potem bez wahania podciągnęła się i zniknęła w otworze.

Czekając, aż Thorne wdrapie się na górę, przywołała schemat wewnętrznego rozkładu więzienia, żeby sprawdzić, w którą stronę powinni się udać. Włączyła wbudowaną latarkę i zaczęła się czołgać.

Była spocona i poruszała się niezgrabnie, nieustannie szorując metalową nogą o aluminiową obudowę kanału. Dwukrotnie zamierała w miejscu, bo wydawało jej się, że gdzieś poniżej słyszy kroki. Czy służby więzienne podniosą alarm, kiedy odkryją ich ucieczkę? Była zdziwiona, że jeszcze to nie nastąpiło. Trzydzieści dwie minuty. Opuściła swoją celę trzydzieści dwie minuty temu.

Krople potu spływały jej z czubka nosa, serce waliło, a czas zdawał się ciągnąć w nieskończoność, jakby zegar w jej głowie się zatrzymał. Obecność Thorne'a zaczęła budzić jej wątpliwości. Ucieczka przedstawiała się wystarczająco karkołomnie jako samotne przedsięwzięcie – jak miała ich oboje niepostrzeżenie wyprowadzić z więzienia?

Przez głowę przemknęła jej zaskakująca, ale oczywista myśl. Może go zmanipulować.

Mogła go przekonać, że marzy o tym, by przekazał jej informację, gdzie znajduje się statek i jak tam dotrzeć, a potem skłonić go, by uznał, że ostatecznie wcale nie chce z nią uciekać. Mogła go odesłać. Nie będzie miał innego wyjścia, jak jej posłuchać.

– Wszystko w porządku?

Cinder wypuściła powietrze, rozluźniając ściśnięte gardło.

Nie. Nie zamierzała wykorzystywać ani jego, ani kogokolwiek innego. Radziła sobie całkiem nieźle wtedy, gdy nie wiedziała nic o żadnym darze, i teraz też sobie poradzi.

– Przepraszam – mruknęła. – Po prostu sprawdzałam rozkład pomieszczeń. Prawie doszliśmy.

– Rozkład?

Nie odpowiedziała. Kilka minut później minęła zakręt i dostrzegła szachownicę świateł na górnej ścianie kanału. Poczowała iskierkę nadziei i odprężyła się nieco. Zobaczyła pod sobą bezmiar betonu i niewielką kałużę, a zaledwie kilka metrów dalej kolejną kratę, trochę większą i tym razem okrągłą.

Kanał burzowy. Dokładnie tam, gdzie zgodnie z planem powinien być.

Podłoga znajdowała się całą kondygnację niżej, ale gdyby udało im się zeskoczyć bez łamania nóg, reszta byłaby już niemal dziecinnie prosta.

– Gdzie jesteśmy? – wyszeptał Thorne.

– Podziemna ładownia. Tutaj przynoszą jedzenie i zapasy. – W miarę zgrabnie pokonała kratę i obróciła się, żeby oboje z Thorne'em mogli popatrzeć w dół. – Musimy się tam dostać, do tego kanału burzowego.

Thorne zmarszczył brwi i wskazał coś palcem.

– Czy to nie jest czasem rampa wyjazdowa?

Skinęła głową, nie patrząc.

– A dlaczego nie próbujemy się dostać właśnie tam?

Przyjrzała się uważnie jego twarzy, na którą krata rzuciła osobliwego cienia.

– I po prostu pójdziemy sobie do twojego statku kosmicznego? W bielutkich, więziennych mundurkach?

Spochmurniał, ale zanim zdążył cokolwiek odpowiedzieć, z dołu dobiegły ich głosy. Pospiesznie cofnęli głowy.

– Nie widziałem, jak z nią tańczył, moja siostra widziała – odezwała się jakaś kobieta. Jej słowom towarzyszyły odgłosy kroków, a potem rozległ się dźwięk żaluzjowych drzwi podciąganych na skrzypiących szynach. – Miała kompletnie przemoczoną sukienkę, która zresztą wyglądała jak wyciągnięta psu z gardła.

– Ale dlaczego cesarz miałby tańczyć z cyborgiem? – zapytał męski głos. – A potem tak po prostu zaatakować królową Lunarów... Niemożliwe. Twojej siostrze musiało się coś przywidzieć. Założę się, że ta dziewczyna była jakąś wariatką, która weszła tam po prostu z ulicy. Pewnie była rozgoryczona z powodu jakiejś niesprawiedliwości, która dotknęła cyborgi.

Rozmowę przerwał łoskot silnika statku dostawczego.

Cinder ośmieliła się ponownie spojrzeć przez kratę i zobaczyła przesuwający się tuż pod nimi pojazd. Dotarł do wnęki zatoki załadowniczej i zatrzymał się dokładnie między Cinder i Thorne'em a kanałem burzowym.

– Dzień dobry, Ryu-jün – powiedział mężczyzna, kiedy pilot opuścił statek.

Reszta powitania utonęła w syku podnośników hydraulicznych podjeżdżającej w górę platformy.

Korzystając z hałasu, Cinder użyła swojego wbudowanego śrubokrętu, by odkręcić kratę. Kiedy skinęła Thorne'owi głową, ten delikatnie ją wyjął.

Zimny pot spływał Cinder po plecach, a serce biło jej tak mocno, że pomyślała, iż zaraz posiniaczy wnętrze klatki piersiowej. Opuściła głowę i rozejrzała się uważnie po ładowni, wypatrując śladów ludzi i zauważając w odległości niespełna pół metra zamontowaną na betonowym suficie kamerę obrotową.

Gwałtownie się cofnęła, czując pulsowanie w uszach. Na szczęście kamera kierowała się akurat w inną stronę, ale było niemożliwością, by oboje zdołali niepostrzeżenie dostać się na dół. Musieli także wziąć pod uwagę trzech pracowników rozładowujących dostawę, a każda sekunda przybliżała ich do chwili, kiedy jakiś strażnik odkryje ucieczkę więźniów.

Zamknęła oczy, wyobrażając sobie położenie kamery, po czym wysunęła ramię. Macała bezradnie sufit – kamera znajdowała się dalej, niż mogła to ocenić jednym krótkim spojrzeniem – ale wreszcie wyczuła ją pod palcami. Chwyciła obiektyw i ścisnęła go mocno. W tytanowym uścisku plastik rozprysnął się niczym śliwka, z miłym dla ucha chrupnięciem, które zabrzmiało jak wystrzał armatni.

Zastygła i nadstawiła uszu, ale uspokoiły ją znajome dźwięki przesuwania towarów i spokojne głosy gawędzących robotników.

Teraz czas na nich. Mieli najwyżej minutę, zanim ktoś się zorientuje, że kamera przestała działać.

Uniosła głowę, skinęła na Thorne'a i przesunęła się przez właz do kanału wentylacyjnego.

Opadła na dach statku dostawczego, który zaskrzypiał i zadygotał pod jej ciężarem. Thorne opuścił się za nią, lądując z tłumionym stęknieniem.

Rozmowa ucichła.

Cinder obróciła się, kiedy z zatoki załadunkowej wyłonili się trzej mężczyźni z wyrazem zaskoczenia na twarzach.

Dostrzegli ją i Thorne'a na dachu statku i stanęli jak wryci. Cinder widziała, że przesuwają wzrokiem po jej białym uniformie i metalowej ręce.

Jeden z mężczyzn sięgnął po tablet, który miał przypięty do paska.

Cinder zacisnęła zęby i wyciągnęła dłoń w jego stronę, myśląc tylko o tym, żeby nie chwycił tabletu i nie wysłał sygnału alarmowego. Skupiła się na jego dłoni zastygającej w odległości zaledwie kilku centymetrów od paska.

Zgodnie z jej wolą ręka mężczyzny zawisła nieruchomo w powietrzu.

W jego oczach odmalowało się przerażenie.

– Nie ruszajcie się – powiedziała Cinder zachrypniętym głosem, czując, jak dławią ją wyrzuty sumienia.

Wiedziała, że jest równie spanikowana jak trzy stojące przed nią osoby, najwyraźniej zdrętwiała ze strachu.

Uczucie gorąca powróciło: szło od karku i spływało po kręgosłupie do ramion i bioder, kłując dotkliwie w miejscach, gdzie ciało stykało się z protezą. Temu dziwnemu uczuciu nie towarzyszył ból, jak wówczas, gdy doktor Erland odblokował jej dar. Było nieomal... przyjemne.

Wyczuwała mężczyzn stojących na platformie, czuła napływającą od nich falami bioelektryczność, która aż trzeszczała w powietrzu, gotowa, by nią odpowiednio pokierować.

„Odwróćcie się”.

Jak na komendę trzech pracowników jednocześnie się odwróciło sztywno i niezgrabnie.

„Zamknijcie oczy. Zasłońcie uszy”. Zawahała się, zanim dodała: „Zamruczcie”.

Ciche mruczenie trzech mężczyzn momentalnie wypełniło rampę przeładunkową. Miała nadzieję, że to wystarczy, by nie usłyszeli podnoszenia pokrywy włazu w betonowej podłodze. Musieli być przekonani, że ona i Thorne wyszli przez drzwi albo wymknęli się na pokładzie statku dostawczego.

Thorne patrzył na Cinder szeroko otwartymi oczami. Kiedy odwróciła się w jego stronę, spytał:

– Co oni robią?

– Wykonują posłusznie moje polecenia – odparła twardo, nienawidząc się za to, że je wydała. Nienawidziła tego mruczenia, które wypełniało powietrze. Nienawidziła swojego daru, który był zbyt nienaturalny, zbyt potężny, zbyt niesprawiedliwy. Nie przeszło jej jednak przez myśl, by uwolnić ich spod swojej władzy. – Chodź – powiedziała, trochę zeskakując, a trochę ześlizgując się ze statku.

Wczołgała się pod spód i znalazła kratę między kołami podwozia. Chociaż ręce jej się

trzęsły, zdołała przekręcić pokrywę wjazdu o ćwierć obrotu i unieść ją do góry.

W ciemnościach błysnęła powierzchnia płytkiego zbiornika stojącej wody.

Zeskok nie był wysoki, ale lądowanie bosymi stopami w oleistej wodzie przyprawilo ją o mdłości. Sekundę później Thorne stanął obok niej, zasuwając za sobą pokrywę wjazdu.

W ścianie, nieco powyżej kolan Cinder, znajdowało się okrągłe wejście do betonowego tunelu, z którego dochodził odór zgnilizny i pleśni. Cinder zmarszczyła nos, przyklękła i wczułgała się do środka.



## ROZDZIAŁ 7

---

Skupisko ikonek na ekranie cesarza Kaia zagęszczało się z każdą godziną, ale nie dlatego, że nowy władca miał do przeczytania i podpisania tyle dokumentów, lecz dlatego, że nie starał się nawet ich przeczytać i podpisać. Wczepił palce w czuprynę, wbił puste spojrzenie w panel z tabletem, uniesiony nad jego biurkiem, i z rosnącą paniką obserwował nieubłagany przyrost ikonek.

Powinien się przespać, ale po niezliczonych godzinach wpatrywania się w cienie nad łóżkiem w końcu się poddał, postanawiając tu przyjść i podjąć próbę zrobienia czegoś produktywnego. Marzył o czymkolwiek, co pochłonęłoby jego uwagę.

Co pozwoliłoby mu uwolnić się od natrętnych myśli.

Skończyło się na dobrych chęciach.

Kai powoli wciągnął powietrze i rozejrzał się po pustym gabinecie. To był kiedyś gabinet jego ojca, ale Kai uważał, że jak na miejsce do pracy ten pokój jest urządzony zdecydowanie zbyt ekstrawagancko. Trzy lampiony z ozdobnymi frędzlami, ręcznie wymalowane w wymyślne smoki, wisiały pod złoto-czerwonym sufitem. W ścianie po lewej stronie znajdował się holograficzny kominek. Część wypoczynkowa, z rzeźbionymi cyprysowymi meblami, otaczała miniaturowy bar w drugim końcu pokoju. Bezgłośnie nagrania wideo przedstawiające jego matkę migotały w ramach obok drzwi, przerywane czasem wizerunkami dorastającego Kaia, a czasem całej ich trzyosobowej rodziny.

Od śmierci ojca nic się nie zmieniło, z wyjątkiem właściciela tego pomieszczenia.

I może jeszcze zapachu. Kaiowi wydawało się, że pamięta zapach wody po goleniu, której używał jego ojciec, ale teraz w pokoju unosił się jedynie wyraźny zapach detergentów, wspomnienie po działalności ekipy sprzątającej, która zdezynfekowała pokój, gdy u ojca zdiagnozowano *letumosis*. Chorobę, która w ostatnim dziesięcioleciu zabiła setki tysięcy Ziemiaków.

Kai odwrócił wzrok od zdjęć na ścianie i zerknął na małą metalową stopę stojącą na brzegu biurka, wymazaną na sztucznych stawach smarem. Jego myśli znów zatoczyły pełne koło.

Linh Cinder.

Ze ściśniętym żołądkiem odłożył rysik i sięgnął po stopę, ale dłoń zastygła w powietrzu, niezdolna chwycić metalowego przedmiotu.

To należało do niej, pięknej młodej mechanik z rynku. Dziewczyny, z którą tak łatwo się rozmawiało. Dziewczyny, która była tak autentyczna i która nie udawała, że jest kimś, kim nie była.

Tak w każdym razie sądził.

Zacisnął dłoń w pięść i cofnął ją, żałując, że nie ma nikogo, z kim mógłby o tym porozmawiać.

Jego ojciec odszedł. Zniknął również doktor Erland, rezygnując ze swojego stanowiska i wyjeżdżając bez słowa pożegnania.

Był jeszcze Konn Torin, doradca jego ojca, a teraz również jego własny. Ale Torin, ze swoją wieczną dyplomacją i niezłomną logiką, nigdy by tego nie zrozumiał. Sam Kai nie do końca rozumiał, co właściwie czuł na myśl o Cinder. O Linh Cinder, która tak bezwzględnie go okłamała.

Była cyborgiem.

Wciąż miał przed oczami jej postać leżącą u podstawy schodów, ze stopą oderwaną od nogi i rozpaloną do białości metalową dłonią, na której stopiły się resztki jedwabnej rękawiczki, którą jej podarował.

Powinna budzić w nim odrazę. Przywoływał jej obraz wciąż na nowo, próbując poczuć obrzydzenie na myśl o iskrzących przewodach, usmarowanych palcach i sztucznych receptorach nerwowych, które przekazywały informacje do jej mózgu. Nie była normalna.

Prawdopodobnie była ofiarą wypadku. Zaczął się mimowolnie zastanawiać, czy za operację zapłaciła jej rodzina, czy też została ona sfinansowana ze środków publicznych. Zastanawiał się, kto okazał tyle litości i zdecydował się dać jej drugie życie, gdy została tak poważnie okaleczona. Rozmyślał o tym, jaka mogła być przyczyna tak rozległych obrażeń. A może urodziła się

z wrodzoną ułomnością?

Myślał o tym wszystkim, mając nieodparte wrażenie, że każde kolejne pytanie, na które nie znajdował odpowiedzi, powinno budzić w nim coraz większy niepokój.

Tak się jednak nie działo. To wcale nie myśl o tym, że była cyborgiem, powodowała skurcz w żołądku.

Odrzę budziło wspomnienie chwili, w której jej obraz zamazał się, jakby wyświetlany na zepsutym ekranie. Zamrugał kilka razy i nagle z bezradnego, przemokniętego cyborga zamieniła się w najpiękniejszą dziewczynę, jaką kiedykolwiek widział. Była oszałamiająco, obezwładniająco piękna. Miała nieskazitelną cerę, błyszczące oczy i tak zniewalający wyraz twarzy, że nogi się pod nim ugięły.

Jej księżycowy czar odurzał jeszcze bardziej niż czar królowej Levany, a jej uroda była niemal bolesna.

Kai wiedział, że to było właśnie to: czar Cinder, wzmagający się i gasnący nawet gdy już stał nad nią, próbując zrozumieć obraz, który ukazał się jego oczom.

Nie wiedział jednak, ile razy oczarowała go wcześniej. Ile razy go oszukała. Ile razy zrobiła z niego głupca.

Czy ta dziewczyna z rynku, brudna i rozczochna, była w ogóle prawdziwa? Dziewczyna, która ryzykowała życie, by pojawić się na balu i ostrzec Kaia, mimo niedopasowanej stopy cyborga i całej reszty...

– To nie ma znaczenia – powiedział do pustego gabinetu i oderwanej stopy.

Kimkolwiek była Linh Cinder, nie powinien już o niej myśleć. Wkrótce królowa Levana wróci na Lunę, zabierając ze sobą Cinder jako więźnia. Kai zgodził się na takie rozwiązanie.

Na balu zmuszono go do dokonania wyboru i raz na zawsze odrzucił złożoną przez Levaną ofertę małżeństwa. Był zdecydowany nigdy nie oddać władzy nad życiem swoich obywateli w ręce tak bezdusznej kobiety i w tym momencie Cinder była jego jedyną kartą przetargową. Pokój w zamian za cyborga. Wolność jego poddanych w zamian na lunarską dziewczynę, która ośmieliła się zdradzić swoją królową.

Nie sposób było ocenić, jak długo ten układ może potrwać. Levana nadal odmawiała podpisania traktatu pokojowego ustanawiającego przymierze między Luną a Unią Ziemską. Jej pragnienie, by zostać cesarzową lub zdobywczynią, nie na długo zaspokoi ofiara złożona z niewiele znaczącej dziewczyny.

Kai obawiał się, że następnym razem może nie mieć już nic do zaoferowania.

Zmierzył sobie włosy i obrzucił roztargnionym spojrzeniem poprawkę otwartą na ekranie. Przeczytał pierwsze zdanie trzykrotnie, czekając, aż mózg zarejestruje w końcu znaczenie słów. Musiał zacząć myśleć o czymś innym, czymkolwiek, zanim powracające nieustannie pytania bez odpowiedzi doprowadzą go do szaleństwa.

Jego rozmyślania przerwał monotony głos. Kai drgnął.

– Królewski doradca Konn Torin i przewodniczący Rady Bezpieczeństwa Narodowego Huy Deshal proszą o zezwolenie na wejście.

Kai zerknął na zegarek. 6:22.

– Udzielam zezwolenia.

Drzwi do gabinetu otworzyły się szeroko. Obaj mężczyźni mieli na sobie dzienne stroje, ale Kai nigdy nie widział żadnego z nich ubranego tak niedbale. Nie było wątpliwości, że zerwali się z łóżek, choć sądząc z podkrążonych oczu Torina, królewski doradca nie spał lepiej niż Kai.

Kai wstał, by ich powitać, dotykając jednocześnie tabletu, który bezgłośnie wsunął się w blat biurka.

– Wcześniej zaczęliście dzień.

– Wasza Cesarska Mość – odezwał się przewodniczący Huy z głębokim ukłonem. – Cieszę się, że już nie spałeś. Z przykrością muszę poinformować cię o zakłóceniu w systemie bezpieczeństwa, które wymaga twojej natychmiastowej uwagi.

Kai zamarł. Momentalnie pomyślał o ataku terrorystycznym, wymykających się spod kontroli protestach... królowej Levanie wypowiadającej wojnę.

– Co? Co się stało?

– Doszło do ucieczki z więzienia Nowego Pekinu – oznajmił Huy. – Mniej więcej czterdzieści osiem minut temu.

Kai poczuł, że sztywnieje ze zdenerwowania. Spojrzał z niepokojem na Torina.

– Ucieczka z więzienia?

– Zbiegło dwóch osadzonych.

Kai przycisnął koniuszki palców do blatu biurka.

– Nie mamy w takich przypadkach odpowiednich procedur?

– Generalnie rzecz biorąc, tak, mamy. Zaszły jednak pewne szczególne okoliczności.

– To znaczy?

Bruzdy wokół ust Huya pogłębiły się.

– W tej dwójce uciekinierów jest Linh Cinder, Wasza Cesarska Mość. Dziewczyna, która zbiegła z Luny.

Świat Kaia wywrócił się do góry nogami. Spojrzał mimowolnie na stopę cyborga, ale natychmiast odwrócił wzrok.

– Jak do tego doszło?

– Nasz zespół analizuje zapis monitoringu, by dokładnie określić metodę ucieczki. Z tego, co zrozumieliśmy, oczarowała strażnika i przekonała go, by przeniósł ją do izolowanego skrzydła więzienia. Stamtąd przedostała się do systemu kanałów wentylacyjnych.

Nagle zakłopotany, Huy uniósł dwie przezroczyste torby. W jednej znajdowała się dłoń cyborga, a w drugiej mały zakrwawiony czip.

– Znaleziono to w jej celi.

Kai zacisnął zęby, ale widok zawartości toreb zupełnie zbił go z tropu. Ta dłoń jednocześnie intrygowała go i rozstrajała.

– Czy to jest jej dłoń? Dlaczego ona to zrobiła?

– Cały czas ustalamy szczegóły. Wiemy jednak, że dotarła do rampy przeładunkowej więzienia. W tej chwili zabezpieczamy wszystkie możliwe drogi ucieczki.

Kai wstał i podszedł do wysokiego na całą ścianę okna, które wychodziło na położone od zachodu pałacowe ogrody. Kołyszące się na wietrze trawy błyszczały jeszcze kroplami porannej rosy.

– Wasza Cesarska Mość – odezwał się po raz pierwszy Torin – doradzałbym wysłanie oddziałów wojskowych, by wyśledziły i ujęły zbiegów.

Kai potarł czoło.

– Oddziałów wojskowych?

Torin mówił powoli.

– W twoim dobrze pojętym interesie leży dołożenie wszelkich starań, by ta dziewczyna została ujęta.

Kai z trudem przełknął ślinę. Wiedział, że Torin ma rację. Każde zawahanie się Kaia będzie poczytane za oznakę słabości. Co więcej, może nasuwać podejrzenia, że on sam zaaranżował ucieczkę. Królowa Levana z pewnością nie zdobyłaby się na wyrozumiałość.

– Kim jest drugi zbieg? – zapytał, zyskując w ten sposób na czasie, którego potrzebował, by zrozumieć wszystkie konsekwencje tego zdarzenia.

Cinder – Lunarka, cyborg, zbieg – którą skazał na śmierć. Uciekła.

– Carswell Thorne – powiedział Huy – były kadet sił powietrznych Republiki Amerykańskiej. Zdezercerował czternaście miesięcy temu, kradnąc wcześniej wojskowy statek dostawczy. Obecnie nie jest uznawany za niebezpiecznego.

Kai znów podszedł do biurka, widząc, że na ekranie pojawił się profil zbiega. Spochmurniał jeszcze bardziej. Może ten mężczyzna nie był niebezpieczny, ale bez wątpienia był młody i przystojny. Na więziennym zdjęciu nonszalancko robił oko do kamery. Kai momentalnie go znienawidził.

– Wasza Cesarska Mość, potrzebna jest twoja niezwłoczna decyzja – powiedział Torin. – Czy udzielasz zezwolenia, by wysłać oddziały wojskowe z rozkazem ujęcia zbiegów?

Kai zeszywniał.

– Tak, oczywiście, jeśli uważasz, że tego właśnie wymaga sytuacja.

Huy stuknął obcasami i odmaszerował w kierunku drzwi.

Kai miał ochotę natychmiast znów go przywołać – tak naglące były pytania, których tysiące przebiegło mu przez głowę. Chciał, by świat zwolnił, dał mu czas na zrozumienie tego wszystkiego, co działo się dokoła, ale obaj mężczyźni wyszli, zanim przełamał moment zawahania.

Drzwi się zamknęły i Kai został sam. Ukradkiem zerknął na porzuconą stopę Cinder, po czym opadł na fotel i przycisnął czoło do zimnego ekranu tabletu.

Mimo woli wyobraził sobie własnego ojca siedzącego przy tym biurku i stawiającego czoło tej sytuacji. Wiedział, że ojciec rozsyłałby już wiadomości, robiąc wszystko, by zatrzymać tę dziewczynę, ponieważ to właśnie leżało w interesie Wspólnoty Wschodniej.

Kai nie był jednak swoim ojcem. Nie był do tego stopnia pozbawiony egoizmu.

Wiedząc, że czyni źle, marzył o tym, by Cinder – gdziekolwiek była – zdołała zmylić pogoń.

## ROZDZIAŁ 8

---

Morelowie nie żyli. Ich gospodarstwo było opuszczone od siedmiu lat, odkąd oboje rodziców i sześcioro dzieci przewieziono na kwarantannę do Tuluzy, wszystkich w ciągu jednego miesiąca, w październiku. Pozostały po nich gnijące zabudowania – dom, obora i kurnik – i setki hektarów upraw, które od tej pory musiały radzić sobie same. Stodoła, w której kiedyś trzymano traktory i składowano beły siana, trwała nietknięta, stojąc samotnie wśród przerośniętych chwastami pól uprawnych.

Stara, spłowiała, niegdyś czarna powłoczka na poduszkę powiewała nadal na ganku, ostrzegając sąsiadów, by omijali z daleka ogarnięty zarazą dom. Przez wiele lat spełniała swoje zadanie, aż w końcu miejsce to zostało odkryte i zawłaszczone przez opryszków organizujących nielegalne walki.

Kiedy Scarlet się pojawiła, walki już trwały. Pospiesznie wysłała ze swojego statku wiadomość na komisariat policji w Tuluzie, uznając, że dopiero po jakichś dwudziestu, trzydziestu minutach te bezużyteczne głęby zareagują. Tyle mniej więcej czasu potrzebowała na zgromadzenie niezbędnych informacji, zanim Wilka i resztę społecznych wyrzutków zabiorą do paki.

Kilka razy głęboko wciągnęła chłodne wieczorne powietrze i chociaż nie uspokoiło to ani odrobinę jej mocno walącego serca, zdecydowanym krokiem weszła do opuszczonej stodoły.

Kipiący nienawiścią tłum wrzeszczał opętańczo, a na skleconym naprędcie ringu jakiś mężczyzna tłukł drugiego po twarzy, rytmicznie waląc pięścią raz po raz z nieubłaganą konsekwencją, od której aż kiszki się przewracały. Z nosa jego przeciwnika pociekła krew. Tłum zaryczał, dopingując silniejszego zawodnika do bardziej zaciętej walki.

Scarlet obeszła tłum, trzymając się blisko pochyłych ścian, na których wszędzie, gdzie tylko można było dosięgnąć, widniały różnorodne napisy. Klepisko zaścieniała słoma stratowana niemal na pył. Z jaskrawopomarańczowych kabli zwisały rzędy tanich żarówek, z których co najmniej kilka migotało, grożąc natychmiastowym przepaleniem. W gorącym powietrzu unosił się odór spoconych ciał i słodki zapach pól, który zupełnie tutaj nie pasował.

Scarlet nie spodziewała się tylu ludzi. Obserwatorów było co najmniej dwustu i żaden nie wydał jej się znajomy. To nie byli ludzie z Rieux, małego miasteczka – wyglądali raczej na mieszkańców Tuluzy. U wielu dostrzegła liczne kolczyki, ekstrawaganckie tatuaże i szokujące efekty operacji chirurgicznych. Minęła dziewczynę z włosami ufarbowanymi w czarno-białe pasy i mężczyznę, którego ciągnął na smyczy android o bujnych kształtach. W tłumie znajdowały się nawet cyborgi, których widok był ostatnio rzadkością, a co dziwniejsze, żaden nie starał się ukryć swojej tożsamości. Wręcz się z nią obnosili, kłując w oczy metalowymi kończynami i czarnymi gałkami ocznymi upiornie wystającymi z oczodołów. Scarlet aż przystanęła, mijając mężczyznę, który chwalił się minitabletem wszczepionym w napięty biceps i śmiał się z drętowego prezentera odtwarzanych właśnie wiadomości.

Nagle ludzie ryknęli dziko, ogarnięci euforią. Na scenie pozostał mężczyzna z wytatuowanymi plecami i klatką piersiową. Stojąc w zbitym tłumie, Scarlet nie mogła dostrzec jego przeciwnika.

Wsunęła rękę do kieszeni bluzy, wciąż patrząc badawczo na nieznanome twarze dziwnie poubieranych ludzi. W swoich zwykłych dzinsach z przetartymi kolanami i znoszonej czerwonej bluzie, którą wiele lat temu dostała od babci, zwracała na siebie uwagę. W mieście, gdzie ludzie przywiązywali niewielką wagę do stroju, bluza z kapturem działała zazwyczaj jak kamuflaż, ale teraz Scarlet wyglądała jak kameleon w pomieszczeniu wypełnionym smokami z Komodo. Gdziekolwiek się odwróciła, wszędzie podążały za nią zaciekawione spojrzenia. Odwzajemniała je twardo, nie przerywając poszukiwań.

Dotarła do tylnej ściany stodoły zastawionej pod sufit plastikowymi i metalowymi skrzynkami, ale nigdzie nie dostrzegła Wilka. Cofnęła się w róg, by mieć lepszy widok, i naciągnęła kaptur tak, by przysłonić twarz. Pistolet wbijał jej się w biodro.

– Przyszłaś.

Podskoczyła. Wilk wyłonił się nieoczekiwanie jakby spomiędzy napisów na ścianach i nagle stanął tuż obok, a w jego zielonych oczach odbijały się migoczące żarówki.

– Przepraszam – powiedział, cofając się pół kroku. – Nie chciałem cię wystraszyć.

Scarlet zignorowała przeprosiny. W półmroku z trudem rozróżniała zarys wytatuowanego na jego ramieniu napisu, który jeszcze kilka godzin wcześniej wydawał się zupełnie nieistotny, a teraz wrył jej się w pamięć.

„Ten, który dał mi pogrzebacz, miał tatuaż...”

Krew uderzyła jej do głowy i pokrywany sztucznym spokojem gniew wypełził na twarz. Pokonała dzielącą ich odległość i uderzyła Wilka zaciśniętą pięścią w splot słoneczny, nie zważając na to, że był od niej prawie o głowę wyższy. Nienawiść nappełniła ją pewnością, że jest w stanie zmiażdżyć mu czaszkę gołymi rękami.

– Gdzie ona jest?

Wyraz twarzy Wilka nie zmienił się, ręce miał nadal swobodnie opuszczone.

– Kto?

– Moja babcia! Co z nią zrobiliście?

Zamrugął gwałtownie, patrząc na nią podejrzliwie i jednocześnie z zakłopotaniem, jakby mówiła w innym języku, którego przetłumaczenie wymaga nie lada wysiłku.

– Twoja babcia?

Zacisnęła zęby i mocniej uderzyła go pięścią w mostek. Drgnął, ale bardziej z zaskoczenia niż z bólu.

– Wiem, że to byłeś ty. Wiem, że ją zabrałeś i gdzieś przetrzymujesz. Wiem, że to ty torturowałeś mojego ojca! Nie mam pojęcia, o co ci chodzi, ale chcę ją z powrotem, i to natychmiast!

Rzucił ukradkowe spojrzenie ponad jej głową.

– Przepraszam... Wołają mnie na scenę.

Krew zatętniła jej w skroniach. Jednym ruchem chwyciła go za lewy nadgarstek, równocześnie wyszarpując zza paska pistolet. Przycisnęła lufę do tatuażu.

– Mój ojciec widział twój tatuaż, chociaż staraliście się oszołomić go narkotykami. Jakoś nie wydaje mi się, żeby istniały dwa identyczne tatuaże, za to zdumiewa mnie fakt, że pojawiłeś się w moim życiu w tym samym dniu, w którym porywacze mojego ojca wypuścili go po tygodniu tortur.

Oczy mu rozbłysły, ale po chwili zmarszczył brwi i spochmurniał, a blada blizna w pobliżu ust stała się bardziej widoczna.

– Ktoś porwał twojego ojca... i twoją babcie – powiedział powoli. – Ktoś z tatuażem podobnym do mojego. Ale dziś twój ojciec został uwolniony, tak?

– Uważasz mnie za idiotkę?! – krzyknęła. – Naprawdę będziesz próbował mnie przekonać, że nie masz z tym nic wspólnego?

Wilk ponownie zerknął na scenę. Zacisnęła palce mocniej na jego nadgarstku, ale nie próbował się wyrwać.

– Przez ostatnie tygodnie co dzień odwiedzałem gospodę Rieux. Może to poświadczyć każda osoba z personelu. A co wieczór przychodziłem tutaj, co potwierdzą ci wszyscy stali bywalcy.

Scarlet spojrzała spode łba.

– Przykro mi, ale bywalcy tego miejsca nie wyglądają na osobników godnych zaufania.

– I nie są nimi – przyznał. – Ale mnie znają. Popatrz. Przekonasz się.

Próbował ją wyminąć, ale Scarlet obróciła się razem z nim, a kaptur zsunął się jej z głowy. Wbiła mu paznokcie w skórę.

– Nigdzie nie pójdziesz, dopóki...

Urwała i zerknęła ponad jego ramieniem na tłum zgromadzony przy podwyższeniu.

Wszystkie spojrzenia skierowane były na nich. Scarlet skuliła się pod badawczym wzrokiem zgromadzonych.

Mężczyzna stojący na ringu opierał się o liny, uśmiechając się z wyższością. Kiedy

zorientował się, że zwrócił na siebie uwagę Wilka i dziewczyny, uniósł brwi.

– Wygląda na to, że Wilk na dzisiejszy wieczór upolował sobie smakowity kąsek – powiedział, a jego głos spotęgowały wiszące w górze głośnieki.

Za jego plecami stanął na ringu drugi mężczyzna, obrzucając Scarlet pożądlivym spojrzeniem. Był dwa razy większy i o głowę wyższy niż ten, który właśnie przemówił, a do tego kompletnie łysy. Zamiast włosów miał dwa rzędy zębów niedźwiedzia wszczepionych w skórę czaszki tak, że wyglądały jak rozdziawiona paszcza.

– Jak już rozkwaszę temu szczeniakowi jego śliczny pyszczek, to chyba wezmę sobie tę ślicznotkę do domu!

Publika zarechotała drwiąco, a w tłumie rozległy się gwizdy i kocie miauki. Ktoś stojący obok Wilka zapytał, czy nie boi się, że tym razem szczęście mu nie dopisze.

Wilk nie stracił pewności siebie. Odwrócił się do Scarlet.

– On jest niepokonany – powiedział tonem wyjaśnienia. – Ale ja również.

Rozzłoszczona tym, że choć przez sekundę mógł sądzić, że ją to w ogóle obchodzi, Scarlet z furią prychnęła.

– Wysłałam już informację na posterunek policji i zjawią się tutaj lada chwila. Możesz sobie iść, jeśli tylko powiesz mi, gdzie jest moja babcia. Możesz nawet ostrzec swoich przyjaciół, jeśli chcesz. Nie zastrzelę cię i nie doniosę na ciebie policji. Tylko... tylko powiedz mi, gdzie ona jest. Proszę...

Spojrzał na nią z góry, spokojny mimo coraz głośniejszych wrzasków ludzi dokoła. Zaczęli coś skandować, nie słyszała słów, tak mocno tętniła jej krew w uszach. Przez chwilę sądziła, że zmiękł. Powie jej, a ona dotrzyma słowa wystarczająco długo, by znaleźć babcie i zabrać ją daleko od tych potworów.

A potem go dorwie. Kiedy już babcia będzie bezpieczna w domu, ona znajdzie jego i wszystkich tych, którzy mu pomagali. Zapłacą za to, co zrobili.

Może zauważył jej ponure spojrzenie, bo ujął jej dłoń i delikatnie rozprostował zaciśnięte palce. Odruchowo wcisnęła mu łufę mocniej między żebra, chociaż wiedziała, że nie strzeli, dopóki nie uzyska odpowiedzi.

Nie wydawał się zaniepokojony. Może on również o tym wiedział.

– Być może twój ojciec widział tatuaż podobny do mojego. – Pochylił ku niej głowę. – Ale to nie byłem ja – oznajmił i odsunął się od niej.

Scarlet bezsilnie opuściła rękę, w której trzymała pistolet. Patrzyła, jak skandujący tłum rozstępuje się przed Wilkiem. Widzowie sprawiali wrażenie onieśmiałych, a jednocześnie zafascynowanych. Uśmiechali się i potracali nawzajem. Niektórzy przepychali się w tłumie, zbierając zakłady i skanując nadgarstki.

Może i był niezwykły, ale wyglądało na to, że większość widzów stawiała na jego przeciwnika.

Scarlet ścisnęła pistolet tak mocno, aż tłoczony metal rękojeści odcisnął się we wnętrzu jej dłoni.

„Tatuaż podobny do mojego...”.

Co miał na myśli?

Chciał ją tylko zdezorientować, uznała, kiedy Wilk zwinnie jak akrobata przeskoczył liny otaczające ring. Za dużo było tu zbiegów okoliczności.

Nieważne. Dała mu szansę, ale wkrótce pojawi się policja i go aresztuje. Tak czy inaczej ona uzyska odpowiedzi na swoje pytania.

Drżąc z bezsilności i zdenerwowania, wsadziła pistolet z powrotem za pasek. Tętnienie krwi w uszach powoli ustępowało i mogła już zrozumieć, co skanduje tłum.

„Łowca! Łowca! Łowca!”.

Oszołomiona duchotą i przyływem adrenaliny, rzuciła okiem na ogromne wrota budynku, za którymi widziała wybujałe chwasty i łodygi pszenicy, skąpane w blasku księżyca. Zauważyła kobietę z krótko przystrzyżonymi włosami, która przyglądała się jej niczym zazdrosna narzeczona. Scarlet odwzajemniła spojrzenie, po czym skupiła uwagę na ringu. Powoli cofając się do wyjścia,

naciągnęła kaptur na głowę, skrywając twarz.

Tłum rzucił się naprzód, pociągając Scarlet za sobą w stronę ringu.

Łowca zdarł z siebie koszulkę, odsłaniając muskularne ciało, co podgrzało emocje tłumu.

Kiedy przechodził przez ring, rząd zębów wszczepionych w jego czaszkę załśnił złowieszczą.

Wilk był wysoki, ale przy Łowcy wyglądał jak dziecko. Mimo to, stojąc w swoim rogu ringu, wydawał się bardzo opanowany, emanując arogancką pewnością siebie. Jedną nogę oparł na linach, jakby odpoczywał.

Łowca nie zwracał na niego uwagi. Chodził w tę i z powrotem jak zwierzę w klatce, warczał i przeklinał, doprowadzając tłum do szaleństwa.

„Ten, który wręczył mi pogrzebacz...”.

Scarlet poczuła ucisk w żołądku. Potrzebowała Wilka. Potrzebowała jego odpowiedzi. Nie miałyby jednak nic przeciwko temu, gdyby na ringu został rozszarpany na strzępy.

Jakby wyczuwając jej przyływ wściekłości, Wilk zerknął na nią ukradkiem. Jego nonszalanckie rozbawienie natychmiast zniknęło.

Scarlet miała nadzieję, że z jej twarzy można było wyczytać, komu kibicuje.

Nad głową prowadzącego walkę rozbłysnął hologram. Migotliwe słowa powoli się obróciły.

ŁOWCA [34] VS WILK [11]

– Dziś wieczorem nasz obecny czempion, niezwycięzony Łowca – krzyknął prowadzący, a tłum zaryczał – zmierzy się z niezwyciężonym pretendentem do tytułu, Wilkiem!

W tłumie rozbrzmiały wiwaty i gwizdy. Najwyraźniej nie wszyscy stawiali na przeciwnika Wilka.

Scarlet prawie nie słuchała. Wbiła wzrok w hologram.

WILK [11]. Jedenaście wygranych, jak sądziła. Jedenaście walk.

Jedenaście nocy?

Babcia zagięła siedemnaście dni temu. Ale ojciec... Czyż nie powiedział, że trzymali go zaledwie tydzień? Spochmurniała, zaniepokojona tymi wyliczeniami.

Łowca wrzasnął:

– Dziś na kolację będziemy mieli wilka!

Setki rąk uderzyły w krawędź ringu niczym przetaczający się grzmot.

Twarcz Wilka przybrała mroczny wyraz kogoś, kto jest spragniony, lecz cierpliwy.

Hologram rozbłysnął na czerwono, a potem rozpląnął się przy ogłuszającym dźwięku rogu.

Prowadzący zeskokczył w tłum i rozpoczęła się walka.

Łowca wyprowadził pierwszy cios. Scarlet gwałtownie wciągnęła powietrze, bo ruch był tak szybki, że prawie niezauważalny, ale Wilk natychmiast zrobił unik i usunął się z pola rażenia Łowcy.

Szybkość Łowcy była imponująca, biorąc pod uwagę jego masę, lecz Wilk okazał się znacznie szybszy. Uchylił się od serii ciosów, jednak w końcu pięść Łowcy dosięgła go i coś chrupnęło. Scarlet się wzdrygnęła.

Tłum oszalał, napierając na nią i wrzeszcząc. Żądza krwi była niemal namacalna.

Poruszając się jakby według opracowanej wcześniej choreografii, Wilk z całej siły kopnął Łowcę w klatkę piersiową. Platforma ringu zadrżała, kiedy Łowca runął na plecy. Przez chwilę leżał bez ruchu, po czym zerwał się na równe nogi. Wilk wyczekująco cofnął się o pół kroku. Jego rozcięta warga krwawiła, ale zdawał się tego nie zauważać. Oczy mu płonęły.

Łowca zaatakował z nową siłą. Wilka dosięgnął tak silny cios w splot słoneczny, że zgiął się we dwoje. Kolejny cios posłał go jak szmacianą lalkę na liny ringu. Potknął się i przykląkł na jedno kolano, ale zanim Łowca zdążył podejść bliżej, już stanął pewnie.

Potrząsnął głową w jakiś dziwnie psi sposób, po czym sprężył się do skoku, z szyderczym uśmiechem wbijając w Łowcę wzrok.

Scarlet zacisnęła palce na suwaku bluzy, zastanawiając się, czy właśnie ten szczególnie wyraz twarzy sprawił, że Wilkowi nadano takie przezwisko.

Kiedy Łowca ruszył przez ring, Wilk rzucił się w bok i wymierzył kopniaka prosto w plecy przeciwnika, który padł na kolana. Tłum zawył. Kolejne zamaszyste kopnięcia, tym razem w ucho



Łowcy, posłało go na deski.

Zdołał się podnieść, ale Wilk wycelował w żebra i znów rozłożył go na łopatki. Tłum falował wściekle, domagając się od sędziego orzeczenia faulu.

Wilk cofnął się o krok, pozwalając Łowcy podciągnąć się na linach i ponownie stanąć do walki. W oczach Wilka pojawił się jakiś niedostrzegalny wcześniej błysk rozbawienia i kiedy wysunął język, by oblizać krew z ust, Scarlet się skrzywiła.

Łowca zaatakował jak wściekły byk. Wilk zablokował jeden cios przedramieniem, ale drugi trafił go w bok. Łokieć Wilka wystrzelił w powietrze, trafiając Łowcę w szczękę, i Scarlet zorientowała się, że celowo przyjął ten drugi cios. Łowca zatoczył się w tył. Kolejny kopniak w klatkę piersiową niemal go znokautował. Wilk uderzył go w nos i krew zalała Łowcy szczękę. Po następnym celnym ciosie kolanem w bok Łowca zwinął się wpół i jęknął.

Scarlet wzdrygała się przy każdym ciosie, czując, że zaraz zwymiotuje. Nie mieściło się jej w głowie, że ludzie mogą znosić ten widok, a co więcej czerpać z niego przyjemność.

Łowca runął na kolana i Wilk momentalnie znalazł się za jego plecami. Twarz wykrzywiła mu agresja, ręce uniósł po obu stronach głowy Łowcy.

„...wręczył mi pogrzebac...”.

Scarlet zakryła usta dłońmi, tłumiąc szloch i czekając na odgłos łamania karku Łowcy.

Wilk zastygł i spojrzał na nią. Zamrugał, a jego spojrzenie, które jeszcze przed chwilą wydawało się puste i szalone, teraz przybrało wyraz oszłomienia. Był zaskoczony jej widokiem. Żrenice mu się rozszerzyły.

Scarlet ogarnęło obrzydzenie. Chciała odwrócić wzrok i wybiec, ale stała jak wrośnięta w ziemię.

I wtedy Wilk odskoczył, pozwalając Łowcy bezwładnie runąć na deski.

Ponownie zabrzmiał sygnał rogu. W tłumie odezwały się gwizdy i wiwaty. Wyrażały wściekłość i zachwyty. Złośliwą satysfakcją z powodu klęski niezwykłego Łowcy. Nikomu nie przeszkadzało ślepe okrucieństwo ani to, że nieomal stali się świadkami morderstwa.

Kiedy prowadzący wspiął się na ring, by ogłosić zwycięstwo Wilka, ten oderwał wzrok od Scarlet, minął mężczyznę i przeskoczył przez liny. Tłum cofnął się przed nim, pociągając Scarlet do tyłu. Z trudem utrzymała równowagę, prawie zmiażdżona przez napierające ciała.

Wilk wyskoczył w górę, rękami i nogami torując sobie drogę. Rozpędził się i w jednej chwili zniknął w ogromnych wrotach, wśród zalanych srebrzystym światłem chwastów.

W oddali rozbłysły czerwone i niebieskie reflektory.

Tłum zakotłował się z ciekawości i niepokoju. Z gorączkowych szeptów można było wywnioskować, że Wilk został nowym bohaterem, ale uznano go za dzikusa.

Wkrótce dostrzeżono światła reflektorów i wybuchła panika. Pomstując na policję, tłum ruszył do drzwi i rozproszył się po opuszczonej farmie.

Scarlet drżącymi rękami naciągnęła kaptur na głowę i uciekła z pozostałymi. Nie wszyscy biegli – ktoś za nią próbował zaprowadzić porządek. Ktoś wystrzelił z pistoletu, ktoś zaśmiał się dziko. Przed nią na skrzynce stanęła dziewczyna z włosami w czarno-białe pasy i zanosząc się śmiechem, wytykała palcem tchórzy uciekających przed policją.

Scarlet wybiegła na chłodne nocne powietrze i hałas przycichł, nie zwielokrotniany już echem odbijającym się od ścian stodoły. Słyszała teraz syreny mieszające się z cykaniem świerszczy. Na szutrowej drodze przed budynkiem rozejrzała się na wszystkie strony, przepychając się przez tłum.

Nigdzie ani śladu Wilka.

Wydawało jej się, że widziała, jak skręcił w prawo. Swoją stację zaparkowała po lewej stronie. Serce biło jej jak szalone, z trudem oddychała.

Nie mogła teraz się stąd wynieść. Nie dostała tego, po co przyszła.

Przyrzekła samej sobie, że jeszcze go dopadnie. Kiedy już zdoła zebrać się na odwagę. Kiedy już porozmawia ze śledczymi i przekona ich, by go odnaleźli, zaarrestowali i dowiedzieli się, dokąd zabrał jej babcię.

Wsunęła ręce do kieszeni i pospiesznie okrążyła budynek, zmierzając w stronę swojego

statku.

Skowyt wywracający trzewia zatrzymał ją w miejscu, pozbawiając tchu. Wszystko ucichło. Nawet miejskie lumpy zatrzymały się czujnie, nasłuchując.

Scarlet słyszała już wcześniej nawoływania dzikich wilków, grasujących po okolicy w poszukiwaniu łatwego łupu na farmach.

Nigdy jednak wycie wilków nie zdjęło jej takim przerażeniem.

## ROZDZIAŁ 9

---

– O rany! Zdejmij to! Zdejmij to ze mnie!

Cinder obróciła się na pięcie, oparła się na zaokrąglonych śliskich, betonowych ścianach i omiotła światłem swojego wbudowanego reflektora przestrzeń za sobą. Thorne wił się w ciasnym tunelu, trzępiąc się po plecach, klnąc i piszcząc jak dziewczyna.

Posłała snop światła w kierunku sufitu i dostrzegła rój rozbiegających się we wszystkich kierunkach karaluchów. Wzdrygnęła się, po czym ruszyła dalej.

– To tylko karaluchy – zawołała do niego. – Nie zamordują cię.

– Mam je w kombinezonie!

– Uciszysz się wreszcie? Przed nami wyście z kanału.

– Proszę, obiecaj mi, że stąd wyjdziemy.

Parsknęła śmiechem, bardziej zaabsorbowana mapą systemu kanalizacji we własnej głowie niż nadwrażliwością swojego towarzysza. Nawet jeśli wzdrygała się na myśl o karaluchu pod koszulą, wołała dalej brnąć po kostki w ściekach i na pewno nie zamierzała jęczeć.

Przeszli pod włazem i Cinder odniosła wrażenie, że dźwięk płynącej wody przybrał na sile.

– Dotarliśmy prawie do głównej rury kanalizacyjnej – oznajmiła, zapalając się do szybszego marszu.

W ciasnym tunelu było gorąco jak na Marsie, a mięśnie ud paliły ją od pokonywania tej drogi na zgiętych nogach. Nagle owionął ją tak potworny smród, że omal nie zwymiotowała.

Niewątpliwie to, w czym zaraz mieli brnąć, nie było już wyłącznie spływającą deszczówką.

– Super – jęknął Thorne. – Proszę, powiedz mi, że to nie jest to, o czym myślę.

Cinder zmarszczyła nos, starając się oddychać na tyle płytko, by fetor był możliwie mało drażniący.

Odór stał się prawie nie do zniesienia. Brnąć w ściekach, dotarli do połączenia kanałów i nagle znaleźli się na krawędzi betonowej przepaści.

Cinder omiotła wbudowaną latarką tunel poniżej, uważnie badając oślizłe betonowe ściany. Główny tunel był wystarczająco wysoki, by mogli się w nim wyprostować. Światło odbiło się od wąskiej metalowej, pokrytej szczurzymi odchodami kraty zamocowanej po drugiej stronie, na tyle stabilnej, by mogli na niej stanąć robotnicy wykonujący okresowe prace konserwacyjne. Pomiędzy nimi a kratą płynął wezbrany, spieniony ściek szerokości co najmniej dwóch metrów.

Cinder z trudem opanowała kolejny atak mdłości.

– Gotów? – zapytała, posuwając się o kilka centymetrów naprzód.

– Poczekaj... Co ty robisz?

– A jak sądzisz?

Thorne zamrugał nerwowo, po czym obrzucił spojrzeniem ściek, którego granice ledwie mógł dostrzec w ciemnościach.

– Nie masz w tej swojej ultranowoczesnej ręce jakiegoś narzędzia, dzięki któremu moglibyśmy przedostać się na drugą stronę?

Cinder wybałuszyła na niego oczy, nieco oszołomiona z powodu płytkiego oddychania.

– No jasne, jak mogłam zapomnieć, przecież mam bosak!

Odwróciła się na pięcie, ostrożnie zaczerpnęła obrzydliwego powietrza i zsunęła się w paskudną breję. Coś prześliznęło się jej między palcami. Opierając się silnemu prądowi, torowała sobie drogę na drugi brzeg, a woda sięgała jej aż do ud. Czowała, że w środku skręca ją z obrzydzenia, ale nieustępliwie parła naprzód tak szybko, jak tylko mogła, starając się stłumić odruch wymiotny. Ciężka metalowa stopa działała jak kotwica, więc prąd nie zwałił jej z nóg i wkrótce była już po drugiej stronie. Wciągnęła się na kratę, oparła się plecami o ścianę tunelu i spojrzała na rzekomego kapitana.

Patrzył na jej nogi z nieukrywanym obrzydzeniem.

Cinder zerknęła w dół. Śnieżnobiały kombinezon miał teraz kolor zielonkawobrunatny i ociekał wodą, oblepiając jej łydki.

– Słuchaj – krzyknęła, kierując światło latarki na Thorne’a – możesz albo się tu przedostać, albo zawrócić i spokojnie odbyć resztę swojej kary. Ale musisz podjąć decyzję natychmiast.

Thorne wyrzucił z siebie potok przekleństw, splunął kilkakrotnie i ostrożnie opuścił się w ściek, trzymając ręce wysoko w górze. Niemiłosiernie się krzywiąc, przemknął ku kracie i wciągnął się na nią obok Cinder.

– To jest moja kara za narzekanie na mydło – mruknął, przywierając do ściany.

Krata zaczęła się wbijać w gołą stopę Cinder, więc przeniosła ciężar ciała na sztuczną nogę.

– No dobra, kadecie. To w którą stronę?

– Kapitanie.

Zlustrował tunel w obu kierunkach, ale pomijając blade światło wpadające z najbliższych włazów, kanały ściekowe tonęły w ciemnościach. Cinder dostosowała moc latarki i omiotła snopem światła spienioną powierzchnię wody i ociekające betonowe ściany.

– To jest w pobliżu starego Parku Beihai – powiedział Thorne, drapiąc się po zarośniętej szczęce. – Czyli w którą stronę?

Cinder skinęła głową i skierowała się na południe.

Jej wewnętrzny zegar wskazywał, że szli zaledwie dwadzieścia minut, ale miała wrażenie, że trwało to całe godziny. Przy każdym kroku krata wbijała się jej w stopę. Mokre spodnie lepiły się do łydek, pot ściekał po plecach. Czasem wydawało jej się, że pajak wpadł jej za kombinezon, i wtedy czuła się winna, że wcześniej dokuczała Thorne’owi. Nie dostrzegli szczurów, ale słyszała, jak uciekają przed światłem niezliczonymi tunelami, które rozciągały się pod miastem.

Kiedy tak szli, Thorne zaczął mówić do siebie, próbując przywołać na pamięć zapomniane szczegóły. Statek bez wątpienia znajdował się w pobliżu Parku Beihai. W dzielnicy przemysłowej. Sześć przecznic na południe od pasów magnetycznych... No, może osiem.

– Mniej więcej jedna przecznicca dzieli nas od parku – powiedziała Cinder, zatrzymując się na metalowej drabince. Stali tuż obok plamy wpadającego z góry światła. – Ta droga prowadzi do Zachodniego Yunxin.

– Yunxin brzmi znajomo. Tak jakby.

Opanowała zniecierpliwienie i zaczęła się wspinać.

Szczeble drabiny dotkliwie wbijały się w jej stopę, ale Cinder poczuła już rozkosznie świeże powietrze. Dźwięk płynącej wody ustąpił szumowi torów magnetycznych. Cinder sięgnęła do pokrywy włazu i zamarła, nasłuchując, czy w pobliżu nie ma ludzi, po czym zepchnęła pokrywę na bok.

Ponad ich głowami prześliznął się awiar.

Cinder pochyliła się gwałtownie, serce jej waliło. Ośmieliła się unieść nieco głowę i dostrzegła bezgłośnie światła na dachu białego pojazdu. To był awiar do zadań specjalnych. Zadrżała na myśl o androidach uzbrojonych w paralizatory, ale w tym momencie awiar skręcił i zobaczyła czerwony krzyż wymalowany na boku. A więc był to awiar pogotowia ratunkowego, nie policyjny. Poczła tak ogromną ulgę, że prawie ugięły się pod nią nogi.

Znajdowali się w starej dzielnicy magazynowej, w pobliżu ośrodka kwarantanny. W tych okolicach należało się spodziewać awiarów pogotowia ratunkowego.

Rozejrzała się po wyludnionej ulicy. Było jeszcze wcześniej, ale już bardzo ciepło i nad chodnikiem unosiły się dziwaczne miraże, jakby gwałtowna letnia burza dwa dni temu nigdy nie miała miejsca.

– Czysto. – Wydobyła się na zewnątrz i wciągnęła głęboko w płuca wilgotne miejskie powietrze. Thorne ruszył za nią, a jego biały kombinezon lśnił oślepiająco w słońcu, choć nadal był koloru zielonkawego i śmierdział ryszotkiem. – W którą stronę?

Thorne osłonił oczy przedramieniem, ogarnął wzrokiem betonowe budynki i obrócił się w kółko. Stał twarzą ku północy i podrapał się w kark.

Optymizm Cinder rozwiął się momentalnie.

– Nie mów mi, że nie poznajesz tej okolicy.

– Nie, no jasne, że poznaję – odpowiedział szybko, zbywając ją machnięciem dłoni. – Po prostu jakiś czas mnie tu nie było.

– To lepiej myśl szybciej. Kiepsko wtapiamy się tutaj w otoczenie.

Thorne kiwnął głową i ruszył ulicą.

– W tę stronę.

Zrobił pięć kroków, zatrzymał się i zawrócił.

– Nie, nie, tędy.

– No to jesteśmy martwi.

– Nie, teraz już wiem. To na pewno w tę stronę.

– Nie masz adresu?

– Kapitan zawsze zna położenie swojego statku. To coś jak psychiczna więź.

– Gdyby tylko był z nami jakiś kapitan...

Ignorując jej słowa, pomaszerował dalej, prezentując widowiskową pewność siebie. Cinder szła trzy kroki za nim, podskakując na każdy odgłos – śmieci podrywanych wiatrem na chodniku albo awiara mijającego skrzyżowanie dwie przecznice dalej. Słońce odbijało się w brudnych oknach magazynów.

Trzy wyludnione przecznice później Thorne zwolnił i drapiąc się w brodę, zaczął bacznie przyglądać się elewacji każdego mijanego budynku.

Cinder w desperacji przeszukiwała otchłanie swojego umysłu, by znaleźć plan B.

– Tam!

Thorne przebiegł przez ulicę i dopadł magazynu, który wyglądał identycznie jak wszystkie inne magazyny w tej okolicy: gigantyczne żaluzjowe drzwi i ściany zasmarowane były kolorowym graffiti. Poszedł za róg budynku i spróbował dostać się do środka głównym wejściem.

– Zamknięte.

Cinder dostrzegła skaner ID przy drzwiach i zakłęła. Uklękła i zdjęła plastikową nakładkę.

– Może uda mi się zablokować. Myślisz, że jest tu alarm?

– Mam nadzieję. Nie po to płaciłem przez cały ten czas czynsz, żeby moje słoneczko stało w jakimś niestrzeżonym magazynie.

Cinder przywołała właśnie instrukcję programowania skanera o odpowiednim numerze, kiedy drzwi obok nich otworzyły się nagle i w słonecznym świetle stanął pulchny mężczyzna z czarną spiczastą bródką. Cinder zamarła.

– Carswell! – warknął mężczyzna. – Przed chwilą widziałem wiadomości! Tak podejrzewałem, że zjawisz się tutaj.

– Alak, jak się masz? – Thorne wykrzywił usta w uśmiechu. – Naprawdę pokazali mnie w wiadomościach? I jak wyglądałem?

Nie odpowiadając, Alak zwrócił wzrok na Cinder. Przyjazny uśmiech zastygł mu na twarzy, ustępując miejsca zakłopotaniu. Cinder przełknęła ślinę, zatrzasnęła obudowę skanera i wstała. Jej wewnętrzne połączenie sieciowe ściągało już informacje, które przeoczyli podczas ucieczki, i oczywiście w wiadomościach pojawiło się jej zdjęcie zrobione w chwili aresztowania, a pod nim czerwony, pulsujący napis.

**ZBIEGŁA WIĘŹNIARKA. UZNANA ZA NIEBEZPIECZNA I UZBROJONA.  
WSZELKIE INFORMACJE PROSZĘ PRZEKAZYWAĆ NA PODANY ADRES.**

– Ciebie też widziałem w wiadomościach – powiedział Alak, zerkając na jej metalową stopę.

– Alak, przyszedłem po swój statek. Trochę nam się spieszy.

Chociaż kąciki ust drgnęły mu w sympatycznym uśmiechu, Alak pokręcił głową.

– Nie mogę ci pomóc, Carswell. Władze i tak mają mnie na oku. Przechowywanie skradzionego statku to jedno, zawsze mogę udawać, że o niczym nie wiedziałem. Ale pomoc przestępcy w ucieczce to co innego... i jeszcze pomoc... jednej z nich. – Zmarszczył nos, ale jednocześnie cofnął się o krok, jakby obawiając się odwetu Cinder. – Jeżeli was tu znajdą i dowiedzą się, że wam pomogłem, wpadnę w takie kłopoty, na jakie nawet ja nie mogę sobie pozwolić. Lepiej przyczajcie się gdzieś na jakiś czas. Nikomu nie powiem, że was widziałem. Ale nie mogę ci pozwolić wziąć statku. Nie teraz. Kurz jeszcze nie opadł. Rozumiesz mnie, prawda?

Thorne z niedowierzaniem potrząsnął głową.

– Ale... to mój statek! Za coś ci w końcu płacę! Nie możesz mi go po prostu nie oddać!

– Każdy pilnuje własnych interesów. Doskonale o tym wiesz. – Alak znów zerknął na Cinder, a obrzydzenie wyraźnie zaczęło brać w nim górę nad obawami. – Idźcie już stąd, to nie powiadomię policji. Jeśli się pojawią, powiem im, że nie widziałem cię, odkąd zostawiłeś tu w zeszłym roku statek. Ale jak będziecie mi się tu kręcić, sam ich sprowadzę, przysięgam.

Gdy kończył to mówić, Cinder usłyszała na ulicy charakterystyczny dźwięk. Serce załomotało jej w piersiach na widok białego awiara służb specjalnych – ten nie miał już na boku wymalowanego czerwonego krzyża – ale pojazd skręcił w inną ulicę. Gwałtownie odwróciła się do Alaka.

– Nie mamy dokąd pójść. Ten statek jest nam potrzebny!

Cofnął się jeszcze o krok i stanął w drzwiach.

– Słuchaj, panienko – powiedział zdecydowanie, choć raz po raz zerkał niespokojnie na jej metalową dłoń. – Próbuję wam pomóc, bo Carswell jest moim dobrym klientem, a ja nie porzucam swoich klientów. Ale wobec ciebie nie mam żadnych zobowiązań. Nie zawahałbym się ani chwili, żeby posłać cię z powrotem do więzienia. Tacy jak ty zasługują tylko na to. A teraz wynoście się z mojego magazynu, zanim zmienię zdanie.

Ogarnęła ją rozpacz. Zaciśnęła pięści i poczuła, jak oślepia ją gwałtowna erupcja bioelektryczności. Palący ból rozlał się u podstawy czaszki i ogarnął całą głowę, ale fala okazała się krótka i pozostawiła po sobie jedynie białe plamki w polu widzenia.

Z trudem łapiąc oddech, Cinder zapanowała nad energią i w tej samej sekundzie zobaczyła, jak Alak przewraca oczami i zatacza się do przodu, łądując w ramionach Thorne'a.

Oszołomiona oparła się o ścianę.

– Wielkie nieba... Czy on nie żyje?

Thorne jęknął pod ciężarem bezwładnego ciała Alaka.

– Nie, ale wygląda na to, że miał właśnie atak serca!

– To nie jest atak serca – mruknęła – Nic... nic mu nie będzie.

Więcej w tym było próby przekonania samej siebie niż Thorne'a. Musiała wierzyć w to, że niekontrolowane wybuchy jej talentu nie są zagrożeniem dla społeczeństwa, chociaż tak właśnie powszechnie uważano.

– Kurczę, ile on waży?

Cinder chwyciła Alaka za stopy i razem wciągnęli go do budynku. W biurze po lewej stronie wisały dwa ekrany podpięte do sieci – jeden pokazywał nagrania monitoringu z otoczenia magazynu dokładnie w chwili, kiedy drzwi zamykały się za dwoma ubranymi na biało zbiegami i nieprzytomnym mężczyzną. Drugi ekran wyświetlał najnowsze wiadomości, bez dźwięku.

– Może i jest egoistycznym dupkiem, ale jeśli chodzi o biżuterię, ma niezły gust.

Thorne uniósł dłoń Alaka za kciuk i dotknął srebrnej bransolety z wbudowanym miniaturowym zegarkiem.

– Mógłbyś się skoncentrować?! – warknęła Cinder, podrywając Thorne'a na nogi.

Obróciła się i uważnie zlustrowała gigantyczny hangar. Ciągnął się w głąb na długość jednej przecznicy, a w środku stały dziesiątki statków kosmicznych, małych i dużych, starych i nowych. Statki dostawcze, gondole, osobiste awiary, statki wyścigowe, promy, statki rejsowe.

– Który to?

– Ej, popatrz, jeszcze jedna ucieczka z więzienia.

Cinder rzuciła okiem na ekran, który teraz pokazywał przewodniczącego Rady Bezpieczeństwa Narodowego rozmawiającego z tłumem dziennikarzy. Na dole ekranu przewijał się napis: **UZNAWANY ZA SKRAJNIE NIEBEZPIECZNEGO LUNAR UCIEKŁ Z WIĘZIENIA NOWEGO PEKINU.**

– Rewelacja! – krzyknął Thorne, prawie zwalając ją z nóg klepieniem w plecy. – Jak mają do znalezienia Lunara, to przecież nie będą się przejmować nami!

Cinder odwróciła wzrok od ekranu w chwili, gdy uśmiech Thorne'a zgasł raptownie.

– Czekaj. Jesteś Lunarką?

– A czy ty jesteś mózgiem operacji przestępczych? – Ostrożnie ruszyła w głąb hangaru. –

Gdzie jest ten statek?

– Poczekaj momencik, łasiczko. Ucieczka z więzienia to jedno, ale pomaganie jakiejś psychotycznej Lunarce chyba jednak przekracza moje możliwości.

Cinder obróciła się ku niemu.

– Po pierwsze, nie jestem psychotyczką. Po drugie, gdyby nie ja, nadal siedziałbyś w celi, śliniąc się nad tabletem, więc jesteś mi coś winien. A poza tym uznali cię już za mojego współnika. Swoją drogą, wyglądasz na tym zdjęciu wyjątkowo idiotycznie.

Wskazała na ekran, gdzie tuż obok jej podobizny widniało jego więzienne zdjęcie.

– Myślę, że wyglądam całkiem nieźle...

– Thorne. Kapitanie. Proszę.

Po twarzy przemknął mu wyraz samozadowolenia, który szybko zatarł energicznym skinieniem głowy.

– Jasne. Pospieszmy się.

Cinder odetchnęła z ulgą i poszła za Thorne'em w labirynt statków.

– Mam nadzieję, że nie znajduje się w samym środku.

– To bez znaczenia – powiedział. – Dach się otwiera.

Cinder przyjrzała się szczelinie biegnącej przez środek sklepienia.

– Nieźle pomyślane.

– A oto i on.

Cinder spojrzała na pojazd wskazywany przez Thorne'a. Statek był większy, niż się spodziewała. Znacznie większy. Rampion 214, statek dostawczy klasy 11.3. Cinder uruchomiła skaner na siatkówce i ściągnęła plany statku, a ich wstępna analiza odebrała jej mowę. Maszynownia i w pełni wyposażony terminal z dwiema gondolami znajdowały się na dnie kadłuba, natomiast na głównym poziomie mieściła się ładownia, kabina pilota, kuchnia pokładowa, sześć kabin załogi i wspólna łazienka.

Podeszła do wejścia głównego i zobaczyła, że godło Republiki Amerykańskiej zostało pospiesznie zamalowane sylwetką nagiej, eksponującej swoje wdzięki kobiety.

– Nieźła kreska.

– Dzięki. Sam to zrobiłem.

Obawiała się trochę, że malunek może ich zdradzić, ale nie potrafiła ukryć wrażenia, jakie zrobił na niej statek.

– Jest większy, niż sądziłam.

– Swego czasu miał dwunastoosobową załogę – powiedział Thorne, głaszcząc pieszczotliwie kadłub.

– No to i tak było mnóstwo miejsca, żeby każdy mógł sobie znaleźć spokojny kąt.

Cinder kręciła się przed głównym wejściem, czekając, aż Thorne je otworzy. Kiedy w końcu obejrzała się na niego zniecierpliwiona, zobaczyła, że Thorne z miłością przykłada skroń do kadłuba statku, szepcząc cicho, jak bardzo za nim tęsknił.

Cinder już miała skrzywić się z dezaprobatą, gdy wśród ścian magazynu rozbrzmiał ostry nieznamy głos.

– Tutaj!

Odwróciła się i dostrzegła, jak ktoś przykłęka nad ciałem Alaka otoczonym aureolą jasnego światła. Nieznajomy miał na sobie rozpoznawalny z daleka mundur armii Wspólnoty Wschodniej.

Cinder zakłęła.

– Musimy się zmywać. Natychmiast.

Thorne doskoczył do wjazdu statku.

– Rampion, hasło: „Kapitan jest królem”. Otwórz właz.

Czekali, ale nic się nie wydarzyło.

Cinder w panice uniosła brwi.

– Kapitan jest królem. Kapitan jest królem! Rampion, obudź się. Tu Thorne, kapitan Carswell Thorne. Co do...

Cinder uciszyła go. Zza kadłuba widziała czterech mężczyzn rozchodzących się po hangarze

i omiatających reflektorami barwną zbieraninę pojazdów.

– Może akumulator wysiadł – zasugerowała Cinder.

– Jak to? Przecież on tylko stał tutaj.

– Zostawiłeś zapalone światła?! – warknęła.

Thorne zaklął i pochylił się nad kadłubem. Kroki było słychać coraz bliżej.

– A może zawiódł system autokontroli – zaczęła się zastanawiać Cinder, szukając w mózgu jakiegokolwiek wyjaśnienia. Nigdy nie rozpracowywała niczego większego niż gondola, ale w końcu różnice nie mogły być duże. – Masz klucz do systemu ręcznego sterowania?

– No jasne, zaraz go wyjmę z kieszeni mojego więziennego kombinezonu i już lecimy.

Cinder wbiła w niego twarde spojrzenie, ale milczała, bo jeden z wojskowych przechodził właśnie dwie alejki dalej.

– Zostań tu – szepnęła. – Spróbuj dostać się do środka i wystartować tak szybko, jak to tylko możliwe.

– A ty dokąd?

Nie odpowiadając, prześliznęła się obok kadłuba, mając już w polu widzenia plany statku. Znalazła właz techniczny i otworzyła go jak najciszej, po czym wczołgała się w podwozie statku, zręcznie unikając kabli wypełniających niemal całą przestrzeń. Zamknęła właz za sobą z przytłumionym kliknięciem. Otoczyły ją ciemności. Drugie drzwi wewnętrzne trudniej było sforsować, ale dzięki swojemu reflektorowi i wiertarce kilka chwil później przeciskała się już przez warstwę izolacji do maszynowni.

Światło latarki wydobyło z ciemności potężny silnik. Wśród niebieskich linii schematu, który miała przed oczami, znalazła płytę główną komputera i poczołgała się w jej stronę. Wyciągnęła z dłoni uniwersalne złącze i wcisnęła je w główną stację roboczą.

Latarka Cinder przygasła z powodu dodatkowego obciążenia jej systemu zasilania. Zobaczyła bladozielony tekst:

DIAGNOZA SYSTEMU KOMPUTEROWEGO, MODEL 135V8.2

5%... 12%... 16%...



Thorne podskoczył, usłyszawszy nad głową szcęk metalu.

– Słyszałeś to? – odezwał się jakiś męski głos.

Thorne skulił się między stabilizatorami podwozia i rozpląszczył na metalowej belce.

– Kapitan jest królem – wyszeptał. – Kapitan jest królem, kapitan jest...

Poczuł w głowie coś w rodzaju delikatnego mrowienia. Blade światła prześliznęły się po dziobie statku.

– Kapitan jest...

Nie zdążył dokończyć zdania, kiedy nad jego głową zaczęła terkotać maszyneria. Właz otworzył się i rampa opadła na beton.

Z walącym sercem Thorne uskoczył na bok, dosłownie w ostatniej sekundzie unikając zmiżdżenia.

– Tam!

Światło latarki dosięgło Thorne'a w chwili, gdy wskakiwał na opuszczającą się rampę.

– Rampion, zamknij właz.

Statek nie zareagował.

Rozległ się strzał. Kula roztrzaskała górny reflektor statku. Thorne dał nura za jedną z plastikowych skrzynek wypełniających ładownię.

– Rampion, zamknij właz!

– Pracuję nad tym!

Zastygł, wpatrzony w rury i kable pokrywające sklepienie statku.

– Rampion?

Ciszę przerwało stuknięcie rampy o betonową podłogę i tupot ciężko obutych stóp. Sekundę później rampa znów szcęknęła i zaczęła się podnosić. Grad pocisków roztrzaskał plastikowe skrzynki i odbił się rykoszetem od metalowych ścian. Thorne osłonił głowę i zaczął czekać, aż rampa uniosła się na tyle, by stać się barierą dla nadlatujących kul, po czym odskoczył od skrzynki i rzucił się w stronę kabiny pilota.

Statek aż zadrżał, gdy rampa się zatrzasnęła. Kolejna nawałnica pocisków uderzyła w kadłub.

Thorne dopadł świateł awaryjnych otaczających kokpit i odsunął na bok pozamykane skrzynki. Uderzył kolaniem w coś twardego, zaklął siarczyście i wreszcie opadł na fotel pilota. Przez brudne okna dostrzegał w ciemnym magazynie tylko blade światło biura Alaka i promienie latarek omiatające Rampiona w poszukiwaniu drugiego wejścia.

– Rampion, gotowy do startu!

Deska rozdzielcza rozbłysła ekranami i kontrolkami.

W głośnikach statku odezwał się ten sam oschły kobiecy głos co poprzednio.

– Thorne, nie mogę ustawić automatycznego startu. Będziesz musiał wystartować ręcznie.

Thorne rozdziawił usta.

– Dlaczego mój statek mi odpowiada?

– To ja, ty idioto!

Przekrzywił głowę, patrząc w stronę głośników.

– Cinder?

– Słuchaj, autopilot ma jakiś błąd w systemie. Akumulator też nawalił. Myślę, że sobie poradzi, ale musisz wystartować bez wspomagania komputerowego.

Te słowa, zbyt oschłe nawet jak na komputerowego asystenta, przerwała kolejna salwa pocisków wycelowanych w zamknięty właz.

Thorne przełknął ślinę.

– Bez wspomagania komputerowego? Jesteś pewna?

Nastąpiła chwila ciszy, a kolejne zdanie zostało wypowiedziane głosem równie monotonnym jak poprzednie, ale Thorne mógłby przysiąc, że słyszy w nim zgrzytanie zębów

Cinder.

– Wiesz, jak się lata, prawda?

– Ehe. – Thorne obrzucił spojrzeniem pulpit sterowniczy. – Tak?

Wyprostował ramiona i sięgnął do kontrolki umieszczonej w suficie. Chwilę później dach rozsunał się na boki i hangar utonął w potoku słonecznego światła.

Coś uderzyło w bok kadłuba statku.

– Dobra, dobra, słyszę cię. – Thorne popchnął zapłon. Światła na pulpicie przygasły i silnik zamruczał. – No to ruszamy.

Kolejne uderzenie w kadłub.

Przestawił kilka przełączników, włączył tryb wznoszenia się i oderwał pojazd od ziemi.

Statek uniósł się swobodnie, kiedy znajdujące się pod miastem magnesy odepchnęły go lekko jak nasionko dmuchawca, a Thorne z ulgą odetchnął.

Nagle statek zazgrzytał i zaczął się przechylać.

– Hola, hola, nie rób tak!

Serce waliło mu jak oszalałe, kiedy stabilizował pojazd.

– Akumulator zaraz padnie. Musisz włączyć zapasowe silniki rakietowe.

– Zapasowe co...? Dobra, już nieważne, znalazłem.

Po chwili silnik znów pracował równo. W reakcji na nagły przypływ mocy statek przechylił się gwałtownie w drugą stronę i ze zgrzytem wpadł na inny pojazd. Rampion zadrżał i zaczął się osuwać z powrotem ku ziemi. Kolejna salwa pocisków uderzyła w prawą burtę. Thorne poczuł, że pot spływa mu ciurkiem po plecach.

– Co ty wyprawiasz?!

– Przestań mnie rozpraszać! – krzyknął, chwytając za stery i ponownie stabilizując pojazd.

Przesadził. Statek przechylił się zbyt mocno na prawo.

– Zginiemy tutaj.

– To nie jest takie proste, jak mogłoby się wydawać! – Thorne znów wyrównał. –

Normalnie używam do tego automatycznych stabilizatorów.

Ku jego zaskoczeniu, te słowa nie wywołały żadnego sarkastycznego komentarza.

Chwilę później rozblęsnął kolejny ekran.

MAGNETYCZNE STABILIZATORY WŁĄCZONE. ROZKŁAD MOCY: 37/63... 38/62... 42/58...

Statek uspokoił się i zamruczał, cicho wznosząc się w powietrze.

– No właśnie! O to chodziło!

Trzymając stery tak kurczowo, że aż knykcie mu zbieleły, Thorne ostrożnie unosił dziób statku w kierunku otwartego dachu. Pomruk silnika przeszedł w ryk, kiedy statek popłynął w górę. Kule po raz ostatni odbiły się od kadłuba i ucichły, a statek wyrwał się z czeluści hangaru i wyprysnął w jasną słoneczną poświatę.

– No dawaj, kochanie – mruknął i zacisnął oczy.

Statek bez wahania i bez oporów opuścił ochronne pole magnetyczne znajdującego się poniżej miasta, osiągnął pełną moc silników rakietowych i rozdarł delikatne chmurki unoszące się na porannym niebie. Drapacze chmur górujące nad centrum Nowego Pekinu zostały z tyłu i nagle był już tylko on, niebo i nieskończona przestrzeń.

Palce Thorne'a przywarły do sterów jak metalowe klamry i rozluźniły uścisk dopiero wówczas, gdy statek opuścił ziemską atmosferę. Czując lekkie zawroty głowy, Thorne wyregulował moc silników i osadził statek na naturalnej orbicie, po czym oderwał ręce od sterów.

Kompletnie roztrzęsiony, opadł na oparcie fotela. Przemówił dopiero po paru chwilach, gdy jego serce odzyskało swój właściwy rytm.

– Dobra robota, mechaniczna dziewczyno! – powiedział. – Jeśli liczyłaś na stanowisko stałego członka załogi, to z przyjemnością informuję cię, że zostałaś przyjęta!

Głośniki milczały.

– Nie miałem oczywiście na myśli żadnego podrzędnej funkcji. Stanowisko pierwszego oficera jest wolne. W sumie wszystkie stanowiska są wolne. Mechanik... Kucharz... Gdybyś chciała

zostać pilotem, to naprawdę zachęcam. Może nie musiałbym znów czegoś takiego przechodzić. – Odczekał kilka sekund. – Cinder, jesteś tam?

Nie uzyskawszy odpowiedzi, wstał z fotela i potykając się, wyszedł z kokpitu. Minął ładownię i ruszył korytarzem prowadzącym do kabin załogi. Nogi odmówiły mu posłuszeństwa, kiedy sięgał do wjazdu prowadzącego na niższy poziom statku. Niezgrabnie zszedł po drabinie do niewielkiego korytarza łączącego maszynownię z terminalem gondol. Na ekranie obok maszynowni nie widać było żadnych ostrzeżeń przed czyhającą za drzwiami próżnią lub niebezpieczeństwem kompresji. Nie było tam również żadnej informacji na temat znajdującej się w środku dziewczyny.

Thorne dotknął ikony otwarcia na ekranie, przekreślił ręczny zawór w drzwiach i je otworzył.

W rozgrzanej maszynowni pracował głośno silnik, roztaczając zapach palonej gumi.

– Halo?! – zawołał Thorne w ciemności. – Mechaniczna dziewczyno! Jesteś tu?

Nawet jeśli odpowiedziała, słowa utonęły w ryku silnika. Thorne przełknął ślinę.

– Światło?

Czerwone światła awaryjne rozblęły nad drzwiami, rzucając mroczne cienie na ogromny pracujący silnik oraz masę leżących pod nim zwojów kabli.

Mrużąc oczy, Thorne dostrzegł coś, co było prawie białe.

Na czworakach podczołgał się do niej.

– Mechaniczna dziewczyno?

Nie poruszyła się.

Kiedy podczołgał się bliżej, zobaczył, że leży na plecach, a ciemne rozrzucone włosy zasłaniają jej twarz. Mechaniczna dłoń podłączona była do portu odsłoniętego panelu komputera.

– Ej, ty – powiedział, pochylając się nad nią.

Uniósł jej powieki. Patrzyła w przestrzeń pustym, mrocznym spojrzeniem. Przyłożył ucho do jej klatki piersiowej, ale nawet jeśli serce biło, zagłuszał je szum maszynierii.

– No dalej – jęknął, po czym chwycił jej dłoń i wypiął złącze z portu.

Najbliższy panel komputerowy natychmiast zgasł.

– System automatycznego sterowania wyłączony – wyskandował mechaniczny głos nad głową Thorne'a, który wzdygnął się gwałtownie. – Włączanie domyślnych procedur systemowych.

– Niezły plan – mruknął.

Złapał ją za kostki, wyciągnął powoli na korytarz i oparł o ścianę. Niezależnie od tego, z czego zrobiono jej protezy, były zdecydowanie cięższe niż kości i mięśnie normalnego człowieka.

Ponownie przyłożył ucho do jej klatki piersiowej. Tym razem wysłuchał słabe bicie serca.

– Pobudka – zakomenderował i potrząsnął nią.

Głowa Cinder bezwładnie opadła naprzód.

Thorne usiadł na piętach i zacisnął wargi. Dziewczyna była potwornie blada i brudna po ich wycieczce kanałami, ale w jaskrawym świetle włączonych w korytarzu lamp widać było, że oddycha. Choć ledwo, ledwo.

– Kurczę, masz jakiś przycisk zasilania czy coś takiego?

Popatrzył na jej metalową dłoń z kablem zakończonym złączem, który cały czas zwisał z jednego ze stawów. Chwycił ją i obejrzał uważnie ze wszystkich stron. Przypomniał sobie latarkę, wiertarkę i nóż w trzech kolejnych palcach, ale nie miał pewności, co może skrywać palec wskazujący. Jeśli był tam przycisk zasilania, to nie miał bladego pojęcia, jak się do niego dostać.

Ale ten kabel ze złączem...

– No jasne!

Thorne podskoczył tak, że prawie się przewrócił na ścianę. Wdusił ekran otwierający drzwi do terminala z gondolami. Kiedy wszedł, nad jego głową rozblęły białe światła.

Chwycił Cinder za nadgarstki i wciągnął ją do pomieszczenia, układając między dwoma niewielkimi statkami gondolowymi, które wyrastały jak muchomory ze zwojów kabli i części zamiennych zaściewających podłogę.

Dysząc ciężko, wyciągnął kabel zasilania gondoli ze ściany i zastygł, wpatrując się w kabel dziewczyny, w kabel statku, znów w kabel dziewczyny... Zaklął i odrzucił je. Obie końcówki były

męskie. Nawet on rozumiał, że nie da się ich połączyć.

Przycisnął pięści do skroni i zmusił się do wysiłku umysłowego.

Coś przyszło mu do głowy. Zerknął pospiesznie na dziewczynę. Wydawało się, że jest coraz bledsza, ale może była to tylko kwestia oświetlenia.

– Och... – powiedział, kiedy nowy pomysł zaświtał mu w głowie. – O rany... Chyba nie sądzisz... No nie, to obrzydliwe.

Odłożył sentymenty na bok i delikatnie przyciągnął dziewczynę do siebie, tak że opadła na jego ramię. Wolną ręką zaczął przeczesywać jej splątane włosy, aż w końcu znalazł niewielki skobelek tuż powyżej karku.

Otworzył go, starając się nie patrzeć, po czym ostrożnie zerknął kątem oka.

Płytką skrzyneczkę w tylnej części jej czaszki wypełniała plątanina kabli oraz masa komputerowych czipów i przełączników, w których Thorne nie mógł się dopatrzeć żadnej logiki. Odetchnął z ulgą, że zza panelu komputera nie widać mózgu. Na samym dole dostrzegł coś, co wyglądało jak małe gniazdko, odpowiadające rozmiarem wtyczce.

Thorne sięgnął ponownie po kabel zasilający gondolę z nadzieją, że nie popełnia właśnie gigantycznej pomyłki.

Wcisnął wtyczkę kabla zasilającego w jej panel sterowania. Pasowała.

Wstrzymał oddech.

Nic się nie wydarzyło.

Thorne odchylił się w tył, trzymając Cinder na długość ramienia. Odgarnął jej włosy z twarzy i czekał.

Po kilkunastu sekundach coś zaszumiało w jej czaszce. Szum stawał się coraz głośniejszy, a potem nagle ucichł.

Thorne przełknął ślinę.

Lewe ramię dziewczyny drgnęło gwałtownie i wysunęło się z objęć Thorne'a. Położył ją na podłodze, pozwalając, by jej głowa opadła na bok. Zamłóciła nogami, prawie trafiając Thorne'a w splot słoneczny, więc na wszelki wypadek odsunął się od niej i oparł się plecami o płóty podwozia gondoli.

Dziewczyna gwałtownie nabrała powietrza, zatrzymała je na kilka sekund, po czym wypuściła z jękiem.

– Cinder? Żyjesz?

Mechaniczne kończyny zadrgały spazmatycznie, a twarz skrzywiła się jak u kogoś, kto właśnie wmusił w siebie cytrynę. Powieki drgnęły i Cinder kątem oka spojrzała na Thorne'a.

– Cinder?

Usiadła z trudem. Przez chwilę poruszała szczękami i językiem, po czym z wysiłkiem wyrzuciła z siebie kilka słów:

– Domyślne ustawienia systemu automatycznego sterowania... prawie kompletnie pozbawiły mnie zasilania.

– Myślę, że po prostu pozbawiły cię zasilania. Bez „prawie”.

Zmarszczyła brwi i wydawało się, że na moment straciła pewność siebie. Sięgnęła do kabla, wciąż podłączonego do jej mózgu, wyrwała go i zatrzasnęła panel.

– Otworzyłeś mój panel kontrolny? – zapytała, a nabrzmiałe gniewem słowa zabrzmiały tym razem znacznie wyraźniej.

Popatrzył na nią ze złością.

– Uwierz mi, że nie sprawiło mi to przyjemności.

Spojrzała na niego kwaśno. Nie była do końca wściekła, ale w wyrazie jej twarzy trudno było doszukać się wdzięczności. Przyglądali się sobie przez parę sekund, silnik szumił po drugiej stronie korytarza, a światło w rogu zaczęło migotać w nieregularnych odstępach czasu.

– No cóż – burknęła w końcu Cinder. – Pewnie nie miałeś zbyt dużo czasu na rozważania.

Twarz Thorne'a rozjaśnił uśmiech ulgi.

– To ważna chwila w naszej relacji, nie sądzisz?

– Jeśli pod tym pojęciem rozumiesz pierwszą chwilę, w której nie mam ochoty cię udusić, to

owszem, zgadzam się. – Cinder z powrotem opadła na podłogę. – A może po prostu jestem zbyt wyczerpana, by mieć ochotę na duszenie kogokolwiek.

– Niech ci będzie – powiedział Thorne i wyciągnął się na podłodze obok niej, napawając się jej chłodną twardością, ohydny światłem palących się nad ich głowami lampek, fetorem ścieków na ich ubraniach i cudownym poczuciem wolności.

## KSIĘGA DRUGA

---

*Czerwony Kapturek był łakomym kąskiem i wilk wiedział, że będzie on jeszcze smaczniejszy niż jej babcia*

Jajko zaskwierczało na maśle, a jaskrawe żółtko zlało się z białkiem. Scarlet strzepnęła puszyste piórko z następnego jajka, po czym rozbiła je jedną ręką, równocześnie odrywając łopatką zawartość patelni od dna. Bulgoczące białko straciło przejrzystość, napuszyło się i popękało przy brzegach patelni.

W domu panowała kompletna cisza. Kiedy wróciła po walce, znalazła ojca pogrążonego w pijackim śnie w łóżku babci. Na komodzie stała skradziona z kuchni otwarta butelka whisky.

Wylała resztę whisky do ogrodu i podobnie opróżniła wszystkie butelki alkoholu, jakie udało jej się znaleźć w domu, a potem przez cztery godziny przewracała się we własnym łóżku. Przed oczami przesuwwały jej się obrazy z poprzedniego wieczoru: oparzenia na ramieniu ojca, prerażenie widoczne na jego twarzy, rozpacзлиwa determinacja w poszukiwaniu czegoś, co babcia rzekomo ukryła.

I Wilk, ze swoim tatuażem, natarczywym spojrzeniem i prawie przekonującym tonem: „To nie byłem ja”.

Scarlet oparła łopatkę o brzeg patelni, wyjęła z kredensu talerz i odkroiła kromkę czerstwego chleba z leżącego na blacie bochenka. Widoczna na horyzoncie luna oświetlająca bezchmurne niebo zwiastowała kolejny słoneczny dzień, ale w nocy wiatr się wzmógł, targając łodygami kukurydzy i gwizdząc w kominie. Na podwórku zapiał kogut.

Westchnęła, zsunęła jajka z patelni na talerz i usiadła przy stole. W roztargnieniu wkładała jedzenie do ust, bo głód był jednak silniejszy niż zdenerwowanie. Sięgnęła po leżący na stole tablet i nawiązała połączenie.

– Szukaj – mruknęła z pełnymi ustami. – Tatuaż LCBW.

NIEZROZUMIAŁE POLECENIE.

Burknęła coś pod nosem, wpisała poszukiwane hasło ręcznie i przetykając jajka, obserwowała wyskakujący zbiór linków. Ekstremalne tatuaże. Wzory tatuaży. Wirtualne modele tatuaży. Naukowe podstawy usuwania tatuaży. Najnowsza, prawie bezbolesna technologia tatuowania!

Spróbowała: TATUAŻ LCBW962

Brak wyników wyszukiwania.

Podniosła kromkę chleba do ust i odgryzła spory kęs.

TATUAŻ PRZEDRAMIĘ NUMERY

Na ekranie pojawił się zbiór zdjęć. Ramiona chude i umięśnione, blade i opalone, pokryte krzykliwymi rysunkami albo ukazujące niewielkie symbole wytatuowane w okolicach nadgarstka. Trzynastki, liczby rzymskie, daty urodzin i współrzędne geograficzne. Popularnym motywem był „1 T.E.”, pierwszy rok pokoju.

Czując narastający ból szczęk, Scarlet położyła niedojedzoną kromkę na talerzu i potarła oczy dłońmi. Tatuaże uczestników nielegalnych walk? Tatuaże porywaczy? Tatuaże organizacji przestępczych?

Kim byli ci ludzie?

Podniosła się i nastawiła dzbanek kawy.

– Wilk – szepnęła do siebie, kiedy kawa zaczęła się parzyć.

Poczuła smak tego słowa na wargach. Dla niektórych dzika bestia, drapieżnik, utrapienie. Dla innych nieśmiały zwierzę, które zbyt często było nierozumiane przez ludzi.

Cały czas żołądek ścisnęła jej jakaś dziwna trwoga. Nie mogła wyrzucić z głowy wspomnienia, jak na oczach widzów nieomal zabił swojego przeciwnika, a potem niczym opętany wybiegł na pole. Wtedy była przekonana, że wycie, który usłyszała kilka minut później, wydane zostało przez prawdziwego wilka grasującego w gospodarstwach – co się oczywiście zdarzało dość często po tym, jak wiele wieków temu przegłosowano ustawę o ochronie gatunków – ale teraz jej pewność słabła.

„Ludzie organizujący walki nazywają mnie Wilkiem”.

Włożyła talerz i pustą patelnię do zlewu i puściła na nie strumień zimnej wody, obserwując przez okno cienie kołyszące się na polach. Wkrótce gospodarstwo zatętni życiem: ludzi, androidów i genetycznie modyfikowanych pszczół.

Nalała sobie do kubka kawy, która nie zdążyła się jeszcze do końca zaparzyć, dodała nieco świeżego mleka i usiadła z powrotem przy stole.

**WILKI**

Na ekranie pojawił się obraz szarego wilka z odsłoniętymi kłami i położonymi uszami. Do jego gęstej sierści przywarły płatki śniegu.

Scarlet przeciągnęła palcem po ekranie i zamknęła zdjęcie. Kolejne zdjęcia były bardziej pogodne: wilki podczas zabawy, szczeniaki śpiące jeden na drugim, biało-szare wilki przemyskające po jesiennym lesie. Kliknęła link jednego z towarzystw ochrony zagrożonych gatunków i przejrzała pobieżnie tekst, zatrzymując się na akapicie dotyczącym wycia.

**WILKI WYJĄ, ABY PRZYCIĄGNAĆ UWAGĘ SWOJEJ WATAHY ALBO OSTRZEC PRZED WKROCZENIEM NA ICH TERYTORIUM. SAMOTNE WILKI, KTÓRE ZOSTAŁY ODDZIELONE OD SWOJEJ WATAHY, WYJĄ PO TO, BY ZNALEZĆ TOWARZYSZY. ZAZWYCZAJ SAMIEC ALFA WYJE NAJGŁOŚNIEJ Z CAŁEJ WATAHY. JEGO AGRESJA DAJE SIĘ WYCZUĆ W NISKICH, SZORSTKICH TONACH, KIEDY ZBLIŻA SIĘ ON DO NIEZNANEGO OSOBNIKA.**

Dreszcz wstrząsnął nią tak nagle, że wylała trochę kawy z kubka. Zakłęła i wstała, żeby znaleźć ścierkę i zetrzeć, wściekła, że przejęła się jakimś głupim artykułem. Trudno było przecież podejrzewać, żeby zwariowany uczestnik nielegalnych walk próbował porozumieć się ze swoją watahą!

Wrzuciła ścierkę do zlewu i chwyciła tablet. Przebiegła wzrokiem pozostałą część artykułu, po czym kliknęła na link dotyczący hierarchii w stadzie.

**WILKI PORUSZAJĄ SIĘ WATAHAMI, GRUPAMI LICZĄCYMI OD SZEŚCIU DO PIĘTNASTU OSOBNIKÓW, O USTALONEJ HIERARCHII. NA SZCZycIE STRUKTURY SPOŁECZNEJ ZNAJDUJE SIĘ SAMIEC ALFA I SAMICA ALFA, TWORZĄCE PARĘ. CHOCIAŻ ZAZWYCZAJ SĄ TO JEDYNE WILKI W STADZIE, KTÓRE SIĘ ROZMNAŻAJĄ, W WYCHOWYWANIU I KARMIENIU MŁODYCH POMAGAJĄ WSZYSCY CZŁONKOWIE WATAHY.**

**SAMCE USTALAJĄ SWOJĄ POZYCJĘ W RYTUALNYCH WALKACH: JEDEN WILK MOŻE SPROWOKOWAĆ INNEGO I W EFEKCIE WYWIĄZUJE SIĘ WALKA ROZSTRZYGAJĄCA O PRZEWADZĘ JEDNEGO Z OSOBNIKÓW. NASTĘPNE ZWYCIĘSTWA ZASKARBIAJĄ SAMCOWI SZACUNEK STADA I OSTATECZNIE DECYDUJĄ O PRZYWÓDZTWIE.**

**KOLEJNY SZCZEBEL W HIERARCHII STADA ZAJMUJĄ OSOBNIKI BETA, KTÓRE ZAZWYCZAJ POLUJĄ I ZAPEWNIAJĄ BEZPIECZEŃSTWO SZCZENIAKOM.**

**WILK OMEGA ZAJMUJE NAJNIŻSZĄ POZYCJĘ W HIERARCHII. OSOBNIKI OMEGA TRAKTOWANE SĄ Z REGUŁY JAK KOZŁY OFIARNE I CZĘSTO ZACZEPIANE PRZEZ POZOSTAŁYCH CZŁONKÓW STADA. DLATEGO OSOBNIKI OMEGA BYTUJĄ ZWYKLE NA GRANICACH TERYTORIUM ZAJMOWANEGO PRZEZ WATAHĘ I CZASAMI ODDZIELAJĄ SIĘ OD NIEJ CAŁKOWICIE.**

Raptowne gdakanie kur wyrwało Scarlet z zamyślenia.

Położyła tablet na blacie i wyjrzała przez okno. Zdrętwiała.

Na podwórku widoczny był długi cień człowieka, a stadko kur z przeraźliwym gdakaniem pędziło w stronę kurnika.

Jakby wyczuwając obecność Scarlet, Wilk podniósł wzrok i dostrzegł ją w oknie.

Odwróciła się gwałtownie. Zdławiła narastającą panikę, wybiegła do sieni i złapała stojącą w kącie pod schodami śrutówkę babci.

Kopnięciem otworzyła drzwi wejściowe, ale Wilk nawet nie drgnął. Kury, oswojone już z obecnością obcego, tłoczyły się u jego nóg, szukając rozrzuconych ziaren.

Scarlet mocniej chwyciła wycelowaną w intruza śrutówkę i odbezpieczyła ją.



Nawet jeśli był zaskoczony, nie okazał tego po sobie.

– Czego chcesz?! – krzyknęła, a przestraszone kury rozbiegły się na wszystkie strony.

Światło padające z okien domu rozlało się na żwir dokoła. Cień Scarlet sięgał niemal stóp

Wilka.

Szaleństwo walki już minęło, a sińce na jego twarzy były prawie niewidoczne. Wydawał się spokojny i zupełnie obojętny na śrutówkę w jej ręku, ale nadal nieruchomo stał w miejscu.

Po długiej ciszy uniośł ręce nad głowę w geście poddania się.

– Przepraszam, znów cię wystraszyłem. – Jakby chcąc to naprawić, cofnął się trzy kroki.

– Masz do tego talent – powiedziała beznamiętnie. – Trzymaj ręce w górze.

Jego palce drgnęły, jak gdyby na potwierdzenie, że zrozumiał.

Scarlet ruszyła od drzwi, ale stanęła, kiedy poczuła żwir wbijający się w jej gołe stopy.

Zjeżyła się w oczekiwaniu na jakiś gwałtowny ruch Wilka, ale był równie nieporuszony jak kamienny dom za jej plecami.

– Wysłałam już wiadomość na posterunek policji – skłamała, myśląc tęsknie o tablecie pozostawionym na kuchennym blacie.

Światło odbiło się w jego oczach i nagle Scarlet przypomniała sobie o śpiącym na piętrze ojcu. Czy wiara w to, że jej podniesiony głos może go wyrwać z pijackiego odrętwienia, była naiwnością?

– Jak się tu dostałeś?

– Przyszedłem. To znaczy głównie przybiegłem – powiedział, z rękami nadal uniesionymi nad głowę. Wiatr targał mu włosy. – Chcesz, żebym odszedł?

Pytanie wytrąciło ją z równowagi.

– Chcę, żebyś mi wyjaśnił, co tu właściwie robisz. Jeśli sądzisz, że się ciebie boję...

– Nie próbuję cię przestraszyć.

Spojrzała na lufę, by się upewnić, że nadal ma go na muszce.

– Chciałbym porozmawiać o tym, co mówiłaś podczas walki. O tatuażu... i o tym, co się stało z twoją babcią. I z twoim ojcem.

Scarlet zacisnęła zęby.

– Jak się dowiedziałeś, gdzie mieszkam?

Zmarszczył brwi, jakby nagle zakłopotany.

– Twój statek ma wymalowaną nazwę gospodarstwa, więc łatwo sprawdziłem. Nie chcę cię skrzywdzić. Po prostu wygląda na to, że potrzebujesz pomocy.

– Pomocy? – Scarlet spurpurowiała. – Od psychopaty, który torturował mojego ojca? Który porwał moją babcię?

– To nie ja – odparł spokojnie. – Są ludzie z podobnymi tatuażami. To był ktoś inny.

– Doprawdy? Należysz do jakiegoś Kościoła czy jak?

Jedna z kur nagle przywarła do jej nogi, aż Scarlet się wzdrygnęła, z trudem utrzymując wycelowaną w Wilka śrutówkę.

– Coś w tym stylu – powiedział, wzruszając ramionami.

Podeszwa jego buta zaskrzypiała na żwirze.

– Nie zbliżaj się! – krzyknęła Scarlet. Kury z gładaniem poczłapały dalej. – Zastrzelę cię! Możesz być tego pewien!

– Rozumiem. – Cień serdeczności przemknął po jego twarzy. Wskazał na swoją skroń. – Wycelujesz w głowę, a to zazwyczaj śmiertelny strzał. Jeśli będziesz za bardzo roztrzęsiona, wymierzysz w klatkę piersiową, bo to większy cel.

– Z tej odległości twoja głowa też jest całkiem spora.

Roześmiał się i cała jego postawa uległa niespodziewanej odmianie. Stał swobodniej, a twarz rozjaśniła mu się w uśmiechu.

Scarlet niemal warknęła z obrzydzenia. Ten człowiek nie miał prawa się śmiać. Nie teraz, kiedy jej babcia wciąż była gdzieś przetrzymywana.

Wilk opuścił ręce i skrzyżował je na piersiach. Zanim Scarlet zdążyła zażądać, by z powrotem je podniósł, przemówił spokojnie:

– Miałem nadzieję, że wczoraj wieczorem zrobiłem na tobie wrażenie, ale wygląda na to, że obróciło się to przeciwko mnie.

– Zwykle nie robią na mnie wrażenia mężczyźni, którzy mają problemy z utrzymaniem gniewu na wodzy, którzy porywają moją babcię, śledzą mnie...

– Nie porwałem twojej babci. – Po raz pierwszy odezwał się ostro, przerywając Scarlet jej tyradę. Spojrzał na drepczące wokół rozgdakane kury. – Jeśli jednak naprawdę zrobił to ktoś z tatuażem podobnym do mojego, może zdołam ci pomóc odnaleźć tego człowieka.

– Dlaczego miałabym ci uwierzyć?

Potraktował pytanie poważnie, zastanawiając się przez parę chwil.

– Nie mam żadnych innych dowodów poza tym, co już mówiłem ci wczoraj. Jestem w Rieux prawie od dwóch tygodni, znają mnie w gospodzie, znają mnie ludzie od walk. Gdyby twój ojciec mnie zobaczył, nie rozpoznałby mnie. Ani twoja babcia. – Poruszył się niespokojnie, jakby zbyt długie stanie bez ruchu zaczynało go denerwować. – Chcę ci pomóc.

Scarlet zmarszczyła brwi i przesunęła wzrokiem po lufie. Jeśli kłamał, to był jednym z ludzi, którzy porwali jej babcię. Był okrutny. Zły. Zasługiwał na kulkę między oczy.

Ale był jej jedynym tropem.

– Powiesz mi wszystko. Wszystko. – Odsunęła palce od spustu i opuściła śrutówkę tak, że teraz celowała w jego udo. Z pewnością nie raniłaby go śmiertelnie. – Cały czas trzymaj ręce tak, żebym mogła je widzieć. Fakt, że wpuszczam cię do mojego domu, nie oznacza jeszcze, że ci ufam.

– Oczywiście. – Skwapliwie pokiwał głową. – Też bym nie ufał na twoim miejscu.

Scarlet ruchem strzelby nakazała Wilkowi wejść do środka, patrząc spode łba, jak powoli idzie do drzwi. Sprawiał wrażenie zaniepokojonego. Obrzucił spojrzeniem ozdobione sztukaterią ściany i ciemno bejcowane schody, a potem minął ją i wkroczył do sieni. Musiał się pochylić, by nie uderzyć głową we framugę.

Scarlet kopnięciem zamknęła drzwi. Nie odrywała wzroku od Wilka, który stał nieporuszony, ze skulonymi ramionami, starając się zajmować jak najmniej miejsca. Przeniósł wzrok na zmieniające się cyfrowe zdjęcia na ścianach. Ukazywały małą Scarlet, jak chrupie surowy groszek z ogrodu, potem były złociste jesienne pola i młodsza o czterdzieści lat babcia w wojskowym mundurze.

– Tędy. – Wskazała drzwi do kuchni.

Posłusznie wszedł do środka. Scarlet rzuciła okiem na zdjęcie, z którego właśnie znikła jej babcia, po czym zdecydowanym krokiem podążyła za nim.

Dostrzegła na blacie swój tablet, który nadal wyświetlał zdjęcie wilczego osobnika alfa z partnerką, i szybko wsunęła go do kieszeni.

Nie odwracając się plecami do Wilka, umieściła strzelbę w rogu szafki i zdjęła z oparcia krzesła swoją czerwoną bluzę z kapturem. Poczuli się mniej bezbronna, kiedy wsunęła ręce w rękawy. A jeszcze mniej, kiedy chwyciła z blatu nóż do mięsa.

Wilk zerknął przelotnie na nóż, po czym ogarnął spojrzeniem całą kuchnię. Jego wzrok zatrzymał się na metalowym koszu stojącym obok zlewu, a źrenice rozszerzyły mu się łakomie.

W koszu znajdowało się sześć błyszczących czerwonych pomidorów.

Scarlet zmarszczyła brwi, kiedy Wilk odwrócił wzrok.

– Pewnie jesteś głodny – mruknęła. – Po tym całym biegu.

– Nie ma o czym mówić.

– Siadaj. – Nożem wskazała mu miejsce przy stole.

Wilk zawahał się przez chwilę, po czym usiadł na krześle, ale nie przysunął się blisko do stołu, jakby chciał pozostawić sobie wystarczająco dużo przestrzeni, by w razie potrzeby skoczyć i wybiec.

– Ręce tak, żebym je mogła widzieć.

Wyglądał, jakby za chwilę miał się roześmiać, jednak pochylił się posłusznie do przodu i rozcapierzył palce na blacie stołu.

– Nie potrafię sobie wyobrazić, co możesz o mnie myśleć po ostatniej nocy.

Prychnęła drwiąco.

– Naprawdę nie potrafisz? – Chwyciła deskę do krojenia i z impetem położyła ją na stole naprzeciwko Wilka. – Podpowiedzieć ci?

Spuścił wzrok i bezmyślnie zaczął pocierać palcem jakieś stare zadrapanie w drewnie.

– Już dawno się nie zdarzyło, żebym do tego stopnia stracił panowanie nad sobą. Nie wiem, co się stało.

– Mam nadzieję, że nie przyszedłeś tu uzalać się nad sobą.

Jeśli nie chciała odkładać noża ani odwracać się do Wilka plecami, musiała zrobić jeszcze dwie wycieczki do kuchennego blatu – po bochenek chleba, a potem po dwa pomidory.

– Nie. Wyjaśniłem ci, dlaczego przyszedłem. Po prostu przez całą noc zastanawiałem się, dlaczego sprawy przybrały tak fatalny obrót.

– Może powinienes cofnąć się do momentu, kiedy postanowiłeś zarabiać na życie jako uczestnik nielegalnych walk?

Przez kilka sekund żadne z nich się nie odzywało. Scarlet, wciąż stojąc, ukroiła kromkę chleba i rzuciła w stronę Wilka, który zręcznie ją złapał.

– Masz rację – powiedział, odrywając skórkę. – Pewnie wtedy się wszystko zaczęło.

Zatopił zęby w chlebie, przełykając kolejne kęsy prawie bez gryzienia.

Zaskoczona, że nie próbował się bronić, nie szukał wymówek, Scarlet złapała pomidora

i położyła go na desce do krojenia, czując nagle dojmującą potrzebę zajęcia czymś rąk. Gwałtownie zagłębiła nóż w miększu, nie zważając na pryskające na deskę nasiona.

Nadziała plastry pomidora na ostrze i podała mu je przez stół, nie zwracając sobie głowy talerzem. Po chwili na blacie stołu pojawiły się obok okruszków chleba plamy wodnistego czerwonego soku.

Biorąc od niej plastry pomidora, patrzył przed siebie nieobecny wzrokiem.

– Dziękuję.

Scarlet wrzuciła resztki pomidora do zlewu i wytarła ręce w nogawki dżinsów. Słońce wschodziło szybko, a kury nie przestawały gdakać, dziwiąc się pewnie, dlaczego Scarlet nie rzuciła im ziarna, skoro wyszła już na zewnątrz.

– Tutaj jest tak spokojnie – powiedział Wilk.

– Nie zatrudnię cię.

Chwyliła kubek zimnej, zapomnianej kawy i usiadła po przeciwnej stronie stołu. Nóż leżał na desce do krojenia, w zasięgu jej ręki. Zaczekała, aż zliział z palców resztki soku z pomidora.

– A więc co to za historia z tymi tatuażami?

Wilk rzucił okiem na tatuaż na swoim przedramieniu. W świetle kuchennej lampy oczy błyszczały mu jak klejnoty, ale teraz nie wytrącało jej to z równowagi. W tym momencie obchodziły ją tylko odpowiedzi, które kryły się w tych oczach.

Położył rękę na blacie, tak żeby tatuaż był dobrze oświetlony, i naciągnął skórę, jakby chciał mu się dokładnie przyjrzeć. LCBW962.

– Lojalny Członek Bractwa Wilków – powiedział. – Członek numer 962. – Puścił skórę i skulił ramiona, zsuwając się niżej na krześle. – Największy błąd mojego życia.

Scarlet poczuła ciarki na plecach.

– A czym konkretnie jest Bractwo Wilków?

– Gangiem, określanym zazwyczaj mianem Wilków. Lubią mówić o sobie jako o straży obywatelskiej, buntownikach, prekursorach zmian, ale... tak naprawdę nie są dużo lepsi niż zwykli kryminaliści. Gdybym kiedykolwiek miał taką możliwość, usunąłbym to obrzydlistwo.

Podmuch wiatru szarpnął dębem rosnącym przed drzwiami wejściowymi i pokryte liśćmi gałęzie smagnęły okienną szybę.

– A więc już do niego nie należysz?

Potrząsnął głową.

Scarlet wbiła w niego spojrzenie, nie potrafiąc go przeniknąć. Nie umiała wyczytać z jego twarzy, czy mówi prawdę.

– Wilki – mruknęła, jakby chcąc lepiej zapamiętać tę nazwę. – A często to robią? Porywają bez powodu niewinnych ludzi z ich domów?

– Mają powody.

Scarlet zaciągnęła sznurki od kaptura tak mocno, że prawie ją zadławiły, po czym znów je rozluźniła.

– Jakie? Czego mogli chcieć od mojej babci?

– Nie mam pojęcia.

– Nie wymiguj się. Okupu? Czego?

Zacisnął i rozprostował dłonie leżące na blacie stołu.

– Ona służyła w wojsku – powiedział, wskazując w kierunku sieni. – Na tych zdjęciach była w mundurze.

– Była pilotem Federacji Europejskiej, ale dawno temu. Przed moim urodzeniem.

– To może o czymś wie. Albo też oni sądzą, że wie.

– Ale o czym?

– Jakieś wojskowe tajemnice? Tajna broń?

Scarlet pochyliła się do przodu tak gwałtownie, że krawędź stołu wbiła jej się w brzuch.

– Powiedziałeś chyba, że to zwykłe rzezimieszki. Co ich obchodzi takie sprawy?

Wilk westchnął.

– Rzezimieszki, które sądzą, że są...

– Prekursorami zmian. – Scarlet przygryzła wargę. – Jasne. A zatem? Próbują obalić rząd? Rozpętać wojnę?

Wilk wyjrzał przez okno w chwili, gdy reflektory małego statku pasażerskiego zatańczyły na krawędzi pól – pierwsi robotnicy przyjechali właśnie do pracy.

– Nie wiem.

– O nie, wiesz doskonale. Jesteś jednym z nich!

Wilk uśmiechnął się smutno.

– Dla nich byłem nikim, chłopcem na posyłki. Nie dopuszczano mnie do żadnych ważnych spraw.

Scarlet skrzyżowała ręce na piersiach.

– Zakładam jednak, że masz jakieś domysły.

– Wiem, że ukradli masę broni. Chcą, by ludzie się ich bali. – Potrząsnęła głową. – Może chcą położyć łapę na wojskowych składach broni?

– Moja babcia o niczym takim nie mogłaby wiedzieć. A nawet gdyby miała tego rodzaju informacje z czasów, gdy służyła jako pilot, dziś byłyby one bez wartości.

Wilk rozłożył ręce.

– Przykro mi. Nie mam żadnych innych przypuszczeń. A tobie nie nasuwa się, w co mogła być zaangażowana?

– Nie. Odkąd zniknęła, bez przerwy się głowię, o co mogło chodzić, ale brak mi koncepcji. Ona po prostu była... jest moją babcią. – Wskazała na rozciągające się za oknem pola. – Jest właścicielką gospodarstwa. Mówi to, co myśli, i nie lubi, by nakazywano jej, co powinna myśleć, jednak nie ma żadnych wrogów, w każdym razie nic o nich nie wiem. Oczywiście, ludzie w mieście uważają, że jest trochę ekscentryczna, lecz w gruncie rzeczy wszyscy ją lubią. To po prostu stara kobieta. – Otoczyła kubek dłońmi i westchnęła. – Ale chyba wiesz przynajmniej, jak ich znaleźć?

– Znaleźć ich? Nie... To byłoby samobójstwo.

Zesztywniała.

– Pozwól, że sama to ocenię.

Wilk podrapał się w kark.

– Kiedy ją zabrali?

– Osiemnaście dni temu. – Panika chwyciła Scarlet za gardło. – Przetrzymują ją od osiemnastu dni.

Wbił spojrzenie w blat stołu, z namysłem marszcząc brwi.

– To zbyt niebezpieczne.

Scarlet poderwała się gwałtownie, przewracając krzesło, na którym siedziała.

– Prosiłam o informację, a nie o kazanie. Nie obchodzi mnie, jak bardzo są niebezpieczni... zresztą to jeszcze jeden powód, by znaleźć ich jak najszybciej. Marnujesz mój czas, a czy wiesz, co mogą teraz robić mojej babci? Co zrobili mojemu ojcu?

W głębi domu trzasnęły drzwi i Scarlet podskoczyła, potknęła się o przewrócone krzesło i z trudem odzyskała równowagę. Spojrzała nad głową Wilka, ale w sieni było pusto. Serce biło jej w piersi jak oszalałe.

– Tato? – Rzuciła się do drzwi wejściowych i otworzyła je gwałtownym ruchem. – Tato! Ale na zewnątrz nie było już nikogo.

Scarlet wybiegła na drogę, a żwir wbijał się w jej bose stopy. Targane wiatrem włosy przesłoniały jej twarz.

– Dokąd on poszedł? – zawołała, upychając włosy pod kapturem. Słońce stało już wysoko nad horyzontem, rzucając złociste refleksy na kołyszące się kłosa i kładąc rozchwiane cienie na podjazd.

– Może poszedł nakarmić drób? – Wilk wskazał na koguta, który dziobał w ziemi koło domu, kierując się zakosami w stronę warzywnika.

Nie zwracając uwagi na raniący jej stopy żwir, Scarlet pobiegła co tchu za róg domu. Liście dębu wirowały na wietrze. Z hangaru, ze stodoły i z kurnika nie dobiegały żadne dźwięki. Ani śladu jej ojca.

– Musiał czegoś szukać... Albo... – Scarlet poczuła, że serce jej zamiera. – Mój statek!

Rzuciła się pędem, nie zważając na kamieniste podłoże ani na kłujące chwasty. Prawie staranowała drzwi hangaru, ale w ostatniej chwili zdołała chwycić klamkę i otworzyć je na oścież. W tym momencie budynkiem wstrząsnął potężny łoskot.

– Tato!

Wbrew swoim obawom nie znalazła go w kabinie pilota, szykującego się do startu. Stał na szczycie szafek, które piętrzyły się pod ścianą w drugim końcu hangaru, i sięgał do górnej szafki, wyrzucając jej zawartość na podłogę. Puszki z farbą, przedłużacze, wiertła.

Z przewróconej skrzynki z narzędziami wysypały się na beton śruby i gwoździe. Dwie metalowe szafki stojące na tylnej ścianie były otwarte szeroko, ukazując kolekcję mundurów pilota wojskowego, kombinezonów roboczych i upchnięty w rogu słomkowy kapelusz.

– Co ty robisz?

Scarlet ruszyła ku niemu zdecydowanym krokiem, a sekundę później musiała uchylić się przed kluczem francuskim, by nie trafił jej w głowę. Nie usłyszała uderzenia o beton, więc obejrzała się i zobaczyła Wilka, który trzymał klucz kilka centymetrów przed swoją twarzą, mrugając z zaskoczeniem. Scarlet znów odwróciła się do ojca.

– Tato, co...?

– Tutaj coś jest! – powiedział, otwierając szeroko następną szafkę.

Złapał kolejną puszkę, przekręcił ją do góry dnem i niczym w transie przyglądał się, jak setki zardzewiałych gwoździ lądują z brzękiem na podłodze.

– Tato, przestań! Tutaj nic nie ma! – Torowała sobie drogę w rosnącym z każdą chwilą bałaganie, starając się unikać kłujących zardzewiałych odłamków. – Przestań wreszcie!

– Tutaj coś jest, Scar. – Ojciec wetknął pod pachę metalową beczułkę, zeskoczył z blatu i przyklęknął na podłodze, próbując wyciągnąć zatyczkę z dziurki w wieczku. On również był boso, ale wydawał się nie zwracać najmniejszej uwagi na wszystkie te gwoździe i śruby. – Ona coś ma, a oni próbują to dostać. To musi gdzieś tutaj być. Gdzieś... Ale gdzie?

W powietrzu rozszedł się ostry zapach smaru silnikowego. Ojciec przewrócił puszkę i pozwolił, by żółtawa maź się rozlała.

– Tato, odłóż tą puszkę! – Scarlet chwyciła z podłogi młotek i uniosła go nad głowę. – Zaraz cię uderzę, przysięgam!

W końcu spojrział na nią, a w jego oczach czaiło się szaleństwo. To nie był jej ojciec. To nie był ten sam próżny, czarujący egoista, którego podziwiała jako dziecko i którym pogardzała jako nastolatka. Stał przed nią człowiek, który został złamany.

Strumień oleju zmienił się w wąską strużkę.

– Tato, odłóż to. Natychmiast.

Usta mu zadrżały i przeniósł wzrok na niewielki statek dostawczy stojący zaledwie dwa metry dalej.

– Uwielbiała latać – mruknął. – Uwielbiała swoje statki.

– Tato. Tato...!

Jej ojciec wstał i cisnął puszką w tylne okno statku. Na szkle ukazała się pajęczyna pęknięć.

– Nie w mój statek!

Scarlet odrzuciła młotek i popędziła w stronę ojca, potykając się na śmieciach i porozrzucanych narzędziach.

Szkoło roztrzaskało się na kawałki przy drugim uderzeniu, a ojciec zaczął gramolić się do środka, nie zważając na odłamki.

– Przestań! – Scarlet chwyciła go w pasie i odciągnęła od statku. – Zostaw to!

Szarpnął się w jej uścisku, uderzył ją kolanem w bok i oboje przewrócili się na podłogę. Jakiś kanister wbił się Scarlet w udo, ale myślała teraz wyłącznie o tym, by nie puszczać ojca i przytrzymać mu rękę, którymi wymachiwał jak opętany. Z dłoni poranionych ostrymi odławkami szkła ciekła mu krew, a długie rozcięcie na jego boku zaczynało się już zabarwiać purpurą.

– Puść mnie, Scar. Znajdę to. Znajdę...

Krzyknął, kiedy coś porwało go w powietrze. Scarlet odruchowo przywarła do niego, próbując go obezwładnić, po czym zdała sobie sprawę, że to Wilk podniósł jej ojca. Dysząc ciężko, puściła ojca i zaczęła sobie rozmasowywać obolałe udo.

– Puszczaj!

Ojciec przekręcił głowę i kłapnął zębami w powietrzu.

Wilk nie zwracał uwagi na jego szamotanie się. Jedną ręką unieruchomił mu nadgarstki, a drugą wyciągnął do Scarlet.

Kiedy chwyciła dłoń Wilka, ojciec znów zaczął opętańczo wrzeszczeć.

– On jest jednym z nich! Jednym z nich!

Wilk poderwał Scarlet na nogi i cofnął dłoń, po czym obiema rękami obezwładnił jej ojca. Scarlet nie zdziwiłaby się, gdyby zobaczyła w kącikach ust ojca pęcherzyki śliny.

– Tatuaż, Scarlet! To oni! To oni!

Odgarnęła włosy z twarzy.

– Wiem, tato. Uspokój się wreszcie! Wyjaśnię ci...

– Nie zabieraj mnie ze sobą! Przecież szukam! Potrzebuję więcej czasu! Proszę, nie... Nie...

– Dalsze słowa utonęły w rozpaczliwym szlochu.

Wilk zmarszczył brwi i wbił wzrok w kark jej ojca, a potem chwycił cienki łańcuszek i mocno szarpnął, zrywając go.

Ojciec drgnął i kiedy Wilk go puścił, osunął się ciężko na ziemię.

Scarlet z otwartymi ustami patrzyła na łańcuszek zwisający z dłoni Wilka – kołysał się na nim niewielki wisiorek, którego nigdy wcześniej nie widziała. Nie mogła sobie przypomnieć, by ojciec kiedykolwiek nosił jakąś biżuterię. Wyjątkiem była obrączka, którą zdjął kilka dni po tym, jak matka odkryła, że nie zachował się jak żonaty mężczyzna, i odeszła od niego.

– Nadajnik – powiedział Wilk, a wisiorek błysnął srebrzyście. Był nie większy niż mały paznokiec Scarlet. – Śledzili go i zapewne również wszystko podsłuchiwali.

Ojciec Scarlet objął kolana rękami i zaczął się kiwać w tył i w przód.

– Myślisz, że teraz też podsłuchują? – zapytała Scarlet.

– Pewnie tak.

W nagłym przypływie wściekłości Scarlet rzuciła się naprzód i płonąć gniewem, chwyciła w dłonie zaciśniętą pięść Wilka.

– Tutaj nic nie ma! – krzyknęła do wisiorka. – Niczego nie ukrywamy, przetrzymujecie niewłaściwą kobietę! Lepiej oddajcie mi moją babcie! Przysięgam na dom, w którym się urodziłam, że jeśli spadł jej z głowy choć jeden włos, to dorwę was wszystkich po kolei i złamię wam karki jak tchórzliwym kurczakom, którymi jesteście! Zrozumieliście mnie? ODDAJCIE MI JĄ!

Wreszcie, schrypnięta od krzyku, odsunęła się i puściła rękę Wilka.

– Skończyłaś?

Scarlet skinęła głową, trzęsąc się z wściekłości.

Wilk chwycił młotek, rzucił nadajnik na podłogę i rozwalił go jednym uderzeniem. Scarlet aż podskoczyła na dźwięk metalu roztrzaskiwane go na beton.

– Myślisz, że wiedzieli, że on tu przyjdzie? – zapytał Wilk, wstając.

– Zostawili go na naszym polu kukurydzy.

– Kazali mi to znaleźć. – Głos jej ojca był pusty i beznamiętny.

– Znaleźć co? – zapytała Scarlet.

– Nie wiem. Nie powiedzieli. Mówili tylko... że ona coś ukrywa. Coś cennego, co jest tajemnicą. I oni chcą to dostać.

– Poczekaj... Wiedziałaś? – zapytała Scarlet. – Cały czas wiedziałaś, że masz na szyi nadajnik, i nawet nie dałaś mi o tym znać? Tato, a gdybym powiedziała albo zrobiła coś, przez co zaczęliby mnie podejrzewać? A jeśli to po mnie przyjdą w następnej kolejności?

– Nie miałem wyboru – odparł. – Tylko dlatego mnie puścili. Oświadczyli, że odzyskam wolność tylko wówczas, gdy znajdę coś, co ukryła twoja babcia. Jeśli znajdę jakąś użyteczną wskazówkę... Musiałem się stamtąd wydostać, Scar, nie masz pojęcia, co przeszedłem...

– Oni nadal ją mają! A ty jesteś tchórzem, którego interesuje tylko ocalenie własnej skóry! Kompletnie cię nie obchodzi, co stanie się z nią albo co może stać się ze mną!

Scarlet wstrzymała oddech, licząc na to, że ojciec zaprzeczy, że tak jak zawsze wymyśli pokrętną wymówkę, ale nie zareagował. Nie odezwał się ani słowem.

Poczerwieniała z gniewu.

– Przynosisz hańbę jej i wszystkiemu, o co kiedykolwiek walczyła. Oddałaby życie za każde z nas! Oddałaby życie za zupełnie sobie obcą osobę, gdyby tak właśnie należało postąpić. Ale ty troszczysz się tylko o siebie. Nie mogę uwierzyć, że jesteś jej synem. Nie mogę uwierzyć, że jesteś moim ojcem.

Podniósł na nią udręczone spojrzenie.

– Mylisz się, Scarlet. Ona patrzyła, jak mnie torturowali. Mnie. I nie ujawniła swoich tajemnic. – Przez jego twarz przemknął cień buntu. – Jest coś, o czym twoja babcia nigdy nam nie powiedziała, Scar, i to coś stanowi zagrożenie dla nas obojga. To ona jest egoistką.

– W ogóle jej nie znasz!

– Nie, to ty jej nie znasz! Idealizujesz ją, odkąd skończyłaś cztery lata, i nie przyjmujesz do wiadomości prawdy! Ona nas oboje zdradziła, Scarlet.

Krew uderzyła jej do głowy. Wskazała na drzwi.

– Wynoś się. Wynoś się z mojego gospodarstwa i więcej się tu nie pokazuj. Mam nadzieję, że już nigdy się nie spotkamy.

Zbladł, a cienie pod oczami pogłębiły mu się. Wolno podniósł się z podłogi.

– Ty też zamierzasz mnie porzucić? Moja własna córka i moja własna matka odwracają się do mnie plecami?

– Ty porzuciłeś nas pierwszy.

Scarlet dostrzegła teraz, że w ciągu tych pięciu lat, które minęły od chwili, gdy widziała go po raz ostatni, dorównała mu wzrostem. Stali twarzą w twarz, ona płonąca gniewem, on pochmurny, jakby chciał sprawiać wrażenie kogoś, komu jest przykro, ale nie potrafił tego naprawdę poczuć.

– Żegnaj, Luc.

Zacisnął zęby.

– Oni po mnie wrócą, Scarlet. Przez ciebie.

– Jak śmiesz! To ty założyłeś nadajnik, to ty chciałeś mnie wydać!

Wytrzymał jej spojrzenie przez parę chwil, jakby czekał, aż zmieni zdanie. Jakby czekał, że znów zaprosi go do domu. Do swojego życia. Ale Scarlet cały czas miała w uszach dźwięk nadajnika rozbijanego młotkiem na betonowej podłodze. Myślała o śladach oparzeń na jego ramionach i wiedziała, że bez wahania oddałby ją na tortury, gdyby dzięki temu mógł ocalić własną skórę.

W końcu spuścił wzrok i nie patrząc już na nią ani na Wilka, przelażł przez śmieci i wyszedł z hangaru.

Scarlet podparła się pod boki. Musiała poczekać, aż ojciec pójdzie do domu po swoje rzeczy. Wyobraziła sobie, jak przewraca do góry nogami kuchnię w poszukiwaniu czegoś do jedzenia albo jakiejś butelki alkoholu. Czekala, nie chcąc już więcej go spotkać.



Tchórz. Zdrajca.

– Pomogę ci.

Skrzyżowała ręce na piersiach, jakby broniąc się przed łagodnością w głosie Wilka, która mogłaby stłumić jej wściekłość. Obrzuciła wzrokiem panujący wokół bałagan, którego uporządkowanie wymagało wielu tygodni pracy.

– Nie potrzebuję twojej pomocy.

– Miałem na myśli pomoc w uwolnieniu twojej babci. – Cofnął się o krok, jak gdyby sam był zaskoczony tym, co właśnie powiedział.

Żałośnie długi czas zajęło jej skierowanie myśli na nowe tory i zastąpienie wewnętrznych pretensji do wiarołomnego ojca trzeźwym rozważeniem słów Wilka. Wstrzymała oddech, wyobrażając sobie te słowa w postaci mydlanej bańki, która lada chwila może prysnąć.

– Naprawdę?

Skinął głową.

– Wilki mają kwaterę główną w Paryżu. Myślę, że tam właśnie ją przetrzymują.

Paryż. To słowo na moment przesłoniło jej wszystko. Wskazówka. Obietnica.

Spojrzała na swój statek i roztrzaskane okno. Nienawiść do ojca wybuchła w niej z nową siłą, ale szybko zgasła. Nie było na to czasu. Nie teraz, kiedy po raz pierwszy od dwóch tygodni pojawiła się iskierka nadziei.

– Paryż – mruknęła. – Możemy jechać pociągiem z Tuluzy, to jakieś osiem godzin. – Wściekała się na myśl o tym, że zostanie bez statku, ale nawet przejazd obrzydliwie powolnym pociągiem magnetycznym będzie trwał krócej niż wymiana okna. – Pod moją nieobecność ktoś musi zatroszczyć się o gospodarstwo. Może Émilie, po swojej zmianie. Wyślę jej wiadomość, a potem już tylko złapię trochę ubrań i...

– Scarlet, poczekaj. Pośpiech jest złym doradcą. Musimy to gruntownie przemyśleć.

– Pośpiech? Mamy się nie spieszyć? Trzymają ją od ponad dwóch tygodni! Nie można powiedzieć, że bym się spieszyła!

Wilk rzucił jej mroczne spojrzenie i Scarlet zawahała się, po raz pierwszy widząc w jego oczach niepokój.

– Słuchaj – powiedziała, oblizując wargi. – Będziemy mieli osiem godzin w pociągu, żeby coś wymyślić. Po prostu nie mogę tu zostać ani minuty dłużej.

– A jeśli twój ojciec ma rację? – Wilk stał przed nią sztywno. – A jeśli ona naprawdę coś tutaj ukryła? A jeśli po to przyjdą?

Szorstko potrząsnęła głową.

– Mogą szukać, gdzie im się żywnie podoba, i tak nic nie znajdą. Mój ojciec nie ma racji. Ja i babcia nie miałyśmy przed sobą sekretów.

– Wasza Cesarska Mość.

Kai odwrócił się od okna, przez które wyglądał przez pół poranka, słuchając monotonnego głosu prezynterów wiadomości i wojskowych oficjeli relacjonujących szczegóły ucieczki najbardziej poszukiwanego zbiega we Wspólnocie Wschodniej. Przewodniczący Huy stanął w drzwiach z Torinem u boku. Obaj wyglądali na potwornie zgnębionych.

Kai przełknął ślinę.

– A więc?

Huy zrobił krok naprzód.

– Uciekli.

Kaiowi krew zatętniła w skroniach. Niepewnie zbliżył się do biurka swojego ojca i chwycił za oparcie krzesła.

– Wydałem rozkaz natychmiastowego rozmieszczenia naszych oddziałów rezerwowych. Jestem przekonany, że do zachodu słońca odnajdziemy zbiegów i osadzimy ich w więzieniu.

– Z całym szacunkiem, panie przewodniczący, nie mówisz jak ktoś szczególnie pewny swego.

Huy wypiął pierś, ale na jego twarz wystąpił lekki rumieniec.

– Jestem pewien, Wasza Cesarska Mość. Znajdziemy ich. Tylko że... to dość skomplikowane ze względu na ten skradziony statek. Został ogołocony ze wszystkich urządzeń naprowadzających.

Torin pozwolił sobie na pełne irytacji westchnienie.

– Ta dziewczyna okazała się sprytniejsza, niż podejrzewałem.

Kai przesunął palcami po włosach, starając się stłumić nieoczekiwane uczucie dumy.

– Kłopotliwe jest również to, że dziewczyna jest Lunarą – dodał Huy.

– Ktokolwiek ją pojmie, musi po prostu zachować ostrożność – powiedział Kai. – Wszyscy powinni być świadomi tego, że bez wątpienia będzie próbowała sterować ich myślami.

– Oczywiście, ale nie o tym mówiłem. W przeszłości mieliśmy już problemy ze śledzeniem statków Lunarów. Wygląda na to, że nauczyli się unieszkodliwiać nasze radary. Obawiam się, że nie wiemy dokładnie, jak to robią.

– Unieszkodliwiać nasze radary? – Kai spojrzał na Torina. – Wiedziałeś o tym?

– Słyszałem plotki – odrzekł Torin. – Twój ojciec, panie, i ja uznaliśmy, że rozsądniej będzie wierzyć, że są to tylko plotki.

– Nie wszyscy moi koledzy zgadzają się ze mną w tej kwestii – zastrzegł Huy. – Ale osobiście jestem przekonany, że to Lunarzy mają wpływ na działanie naszego sprzętu. Trudno mi powiedzieć, czy wynika to z ich szczególnych uzdolnień umysłowych, czy z jakichś innych talentów. Tak czy inaczej Linh Cinder nie ucieknie daleko. Rzucimy do poszukiwań wszystkie nasze siły.

Kai zdławił dręczący go niepokój i przybrał kamienny wyraz twarzy.

– Proszę mnie informować na bieżąco.

– Oczywiście, Wasza Cesarska Mość. Jest jeszcze coś, o czym, jak sądzę, chciałbyś wiedzieć. Skończyliśmy przegląd zapisów monitoringu z więzienia.

Huy wskazał na ekran wbudowany w biurko Kaia.

Kai obrócił krzesło i czując, jak nagle robi mu się gorąco, podciągnął nieco długie rękawy, po czym usiadł. W rogu ekranu obracała się wiadomość od Rady Bezpieczeństwa Narodowego.

– Przyjmij wiadomość.

Ekran rozjaśnił się nagraniem białych, błyszczących ścian więzienia. Obraz przedstawiał długi korytarz z gładkimi drzwiami i skanerami ID po obu stronach. W polu widzenia pojawił się więzienny strażnik, który pokazał jedne z drzwi. Za nim wyłonił się niski, stary mężczyzna w szarej czapce.

Kai poderwał się z miejsca. To był doktor Erland.

– Głośniej.

Z głośników ekranu dobył się dobrze mu znany głos.

– Jestem głównym naukowcem cesarskiego zespołu badań nad *letumosis*, a ta dziewczyna jest najważniejszym przedmiotem moich badań. Potrzebuję próbki jej krwi, zanim opuści tę planetę.

Wyraźnie urażony, sięgnął do torby i wyjął strzykawkę, ale torba nadal wyglądała na wypchaną. Bez wątplenia było w niej jeszcze sporo innych rzeczy.

– Nie mogę pana wpuścić, otrzymałem rozkazy – powiedział strażnik. – Musi pan uzyskać oficjalne zezwolenie od cesarza.

Lekarz włożył strzykawkę z powrotem do torby, a Kai zmarszczył brwi. Wiedział, że doktor Erland nigdy nie złożył takiego wniosku.

– W porządku. Jeśli takie są procedury, oczywiście to uszanuję – odparł doktor Erland. Przez chwilę po prostu spokojnie i cierpliwie stał. Kilka sekund później Kai dostrzegł na jego twarzy lekki uśmiech. – Proszę, widzi pan? Otrzymałem od cesarza odpowiednie zezwolenie. Może pan już otworzyć drzwi.

Kai patrzył z niedowierzaniem, jak strażnik odwraca się w stronę drzwi do celi, przesuwa nadgarstkiem pod skanerem i wbija kod. Zabłyśło zielone światło i drzwi się otworzyły.

– Bardzo panu dziękuję – powiedział doktor Erland, mijając strażnika. – Poprosiłbym o odrobinę prywatności. To potrwa tylko minutkę.

Strażnik posłuchał bez oporu, zamknął drzwi i odszedł. Widoczny na ekranie korytarz opustoszał.

Kai podniósł wzrok na Huya.

– Czy strażnik został przesłuchany?

– Tak. Zgodnie z jego zeznaniami, odmówił dostępu do dziewczyny, a lekarz się oddalił. Był zdezorientowany, kiedy pokazaliśmy mu nagranie. Twierdzi, że niczego nie pamięta.

– Jak to możliwe?

Huy zaczął nagle skwapliwie poprawiać guziki munduru.

– Wygląda na to, Wasza Cesarska Mość, że doktor Dmitrij Erland oczarował strażnika, skłaniając go do otworzenia mu celi więźniarki.

Kaiowi włosy zjeżyły się na głowie. Odchylił się ciężko na oparcie krzesła.

– Oczarował? Chce pan powiedzieć, że on jest Lunarem?

– Tak właśnie sądzimy.

Kai wbił wzrok w sufit. Cinder, Lunarka. Doktor Erland, Lunar.

– Czy to spisek?

Torin chrząknął, jak zawsze, gdy Kai wysuwał teorie wzięte z sufitu, chociaż tym razem pytanie Kaia wydawało się absolutnie uzasadnione.

– Badamy w tej chwili wszystkie możliwości – odrzekł Torin. – Przynajmniej wiemy teraz, jak uciekła.

– Mamy też nagranie, które pokazuje, jak więźniarka oczarowuje strażnika z kolejnej zmiany – wtrącił Huy. – Została przeniesiona do nowej celi. Na tym nagraniu ma obie stopy i inną dłoń niż ta, z którą została przyjęta do więzienia.

Kai wstał z fotela.

– Torba – powiedział i podszedł do okna.

– Tak. Doktor Erland wyposażył ją we wszystkie niezbędne narzędzia. Musimy więc założyć, że pomógł jej w ucieczce.

– To dlatego wyjechał. – Kai potrząsnął głową, zastanawiając się, jak Cinder poznała doktora Erlanda. Czym naprawdę się zajmowali, kiedy przychodziła go odwiedzać w skrzydle szpitalnym. Knuli spisek? – Sądziłem, że ona tylko naprawia robota medycznego – mruknął do siebie. – Nie przyszło mi nawet do głowy... Ależ byłem głupi.

– Wasza Cesarska Mość – powiedział Huy – te nieliczne oddziały, które nie zajmują się poszukiwaniami Linh Cinder, oddelegowano do poszukiwań Dmitrija Erlanda. Zostanie zaaresztowany jako zdrajca korony.

– Przepraszam, że przeszkadzam – odezwała się Nainsi, android, który opiekował się

Kaiem, gdy ten był dzieckiem, obecnie zaś pełnił bardziej znaczącą funkcję osobistego asystenta. Jego usterka doprowadziła zaledwie cztery tygodnie temu do pierwszego spotkania Kaia z Linh Cinder, która wówczas była dla niego tylko uznanym mechanikiem. – Wasza Cesarska Mość, Jej Wysokość Królowa Levana domaga się natychmiastowego spotka...

– Żaden android nie będzie mnie zapowiadał!

Huy i Torin odwrócili się, gdy do pomieszczenia wpadła królowa Levana. Z pałającymi oczami uderzyła Nainsi grzbietem dłoni w jej pojedynczy błękitny sensor. Android bez wątpienia przewróciłby się na plecy, gdyby w porę nie zadziałał hydrauliczny układ stabilizujący.

Za królową wkroczyła jej świta. Pierwsza szła Sybil Mira, główna cudotwórczyni, która na dworze Levany była czymś pomiędzy ukochanym pieskiem pokojowym a pokornym sługą radośnie wypełniającym najbardziej okrutne życzenia swojej pani. Kai widział już, jak zgodnie z wolą królowej bez cienia wahania zaatakowała i prawie oślepiła niewinną służącą.

Za nią wszedł inny cudotwórca, stojący w lunarńskiej hierarchii szczebel niżej niż Sybil. Miał ciemną skórę i przesywające spojrzenie, a jego jedynym zadaniem, jak się wydawało Kaiowi, było stać za królową i robić wrażenie.

Następny wkroczył strażnik Sybil, blondyn, który podczas balu trzymał Cinder, kiedy Levana po raz pierwszy zagroziła jej śmiercią. Chociaż dwór Levany gościł w pałacu już od miesiąca, Kai nadal nie wiedział, jak mężczyzna ma na imię. Drugi strażnik, o płomiennie rudych włosach, był właśnie tym, który na balu zasłonił Levane własnym ciałem i został raniony pociskiem w ramię. Wyglądało na to, że rana postrzałowa nie była wystarczającym powodem, by otrzymał zwolnienie z królewskiej służby. Jedynym śladem tego, że strażnik został ranny, był masywny opatrunek widoczny pod jego uniformem.

– Wasza Wysokość – powiedział Kai, zwracając się do królowej z godnym podziwu, jak uznał, brakiem pogardy w głosie. – Cóż za miła niespodzianka.

– Jeszcze jedna sarkastyczna uwaga i zmuszę cię, żebyś odciął sobie język i własnoręcznie przybił go do bram pałacu.

Kai zbladł. Słodki zazwyczaj i melodyjny głos Levany był tym razem twardy jak stal i chociaż już wielokrotnie widział ją rozgniewaną, nigdy wcześniej wściekłość nie wzięła góry nad dyplomacją.

– Wasza Wysokość...

– Pozwoliłeś jej uciec! Mojemu więźniowi!

– Zapewniam, że robimy wszystko, co w naszej mocy...

– Aimersy, ucisz go.

Język Kaia nagle zdrętwiał. Kai wytrzeszczył oczy i sięgnął ręką do ust, zdając sobie sprawę, że nagły paraliż dotknął również jego krtani i szczęk. Mięśnie stały się całkowicie nieprzydatne. Zapewne było to lepsze niż przybijanie języka do bram pałacu, ale jednak...

Zerknął na cudotwórcę w krwisto czerwonym płaszczu, a on uśmiechnął się czarująco. Kai zapłonął gniewem.

– Robicie wszystko, co w waszej mocy? – Levana oparła dłonie na biurku Kaia. Ich spojrzenia skrzyżowały się ponad ekranem, który pokazywał zatrzymany obraz pustych więziennych korytarzy. – Chcesz mi powiedzieć, mój młody cesarzu, że nie pomogłeś jej w ucieczce? Że od początku nie zamierzałeś upokorzyć mnie na swojej ziemi?

Kai wyczuł, że królowa oczekuje od niego, by padł na kolana i bezgłośnie błagał o przebaczenie, i przyrzekł poruszyć niebo i ziemię, żeby ją zadowolić, ale gniew przeważał nad strachem. Nie mogąc przemówić, skrzyżował ręce na oparciu krzesła i czekał.

Kątem oka widział nieruchome postacie Torina i Huya i ich wykrzywione gniewem twarze. Najwyraźniej Sybil Mira, choć dłonie ukryła niewinnie w rękawach swej szaty o barwie kości słoniowej, trzymała ich w szachu za pomocą lunarńskich zdolności kierowania ludzkim umysłem.

Nainsi, jedyna, której Lunarzy nie mogli poddać umysłowej kontroli, została obezwładniona przez jasnowłosego strażnika i obrócona w taki sposób, by jej sensor i wbudowana kamera nie mogły zarejestrować przebiegu zdarzeń.

Oparte o blat biurka koniuszki palców królowej zbiegały.

– Chcesz mi wmówić, że nie umożliwiłeś tej ucieczki? Że nie miałeś z nią nic wspólnego? – Jej rysy się wyostrzyły. – Nie wyglądasz, Wasza Cesarska Mość, na szczególnie zmartwionego.

Kai poczuł się nieco zbity z tropu, ale zachował kamienną twarz. Przez głowę przelatywały mu krążące od lat plotki i przesady, że Levana zawsze wie, kiedy ktoś na Lunie, a nawet na Ziemi, o niej mówi, choć podejrzewał, że czerpała swoją niewiarygodną i nieuprawnioną wiedzę ze znacznie bardziej materialnych źródeł.

Szpiegowała go, podobnie jak wcześniej jego ojca. Wiedział o tym, choć nie miał pojęcia, jak to robiła.

Orientując się, że Levana czeka na odpowiedź, Kai uniósł brwi i wskazał na swoje usta.

Prychnęła i oderwała ręce od blatu. Wyprostowała się i spojrzała na niego wyniośle.

– Mów.

Kai, któremu wróciło czucie w języku, uśmiechnął się z wdzięcznością do Aimery'ego. A potem postąpił w najbardziej lekceważący sposób, jaki mógł sobie wyobrazić – odsunął krzesło od biurka, usiadł, odchylił się na oparcie i skrzyżował ręce na piersiach.

Grafitowe oczy Levany zapłonęły gniewem, odbierając jej na chwilę niemal całą urodę.

– Nie – powiedział Kai. – Ani nie zachęcałem tej więźniarki do ucieczki, ani jej nie pomogłem.

– Dlaczego miałabym ci wierzyć po tym, jak na balu wydawałeś się nią tak oczarowany?

Kaiowi drgnęła brew.

– Jeśli nie chcesz uwierzyć w to, co mówię, dlaczego nie wymusisz na mnie zeznań, rozstrzygając w ten sposób jednoznacznie?

– Ależ mogłabym to zrobić, Wasza Cesarska Mość. Mogłabym włożyć ci w usta każde słowo, które chciałabym usłyszeć. Niestety, nie potrafimy czytać ludzkich umysłów, a mnie obchodzi dziś wyłącznie prawda.

– A zatem pozwól, że ci wyjaśnię. – Kai miał nadzieję, że w jego głosie brzmi pobłażliwość, a nie zdenerwowanie. – Zgodnie z wstępnymi wynikami naszego śledztwa uwięziona uciekła, wykorzystując swoje lunarskie zdolności oraz narzędzia i oprogramowanie cyborga. Być może skorzystała z pomocy kogoś z otoczenia pałacu, ale odbyło się to bez mojej wiedzy. Obawiam się, że byliśmy niewystarczająco przygotowani do upilnowania więźnia, który był jednocześnie Lunarem i cyborgiem. Oczywiście, w przyszłości wzmocnimy nasze systemy bezpieczeństwa. Na razie robimy wszystko, co w naszej mocy, by odnaleźć i ująć zbiega. Zawarłem z tobą układ, Wasza Wysokość, i ze swojej strony zamierzam go dotrzymać.

– Już go nie dotrzymałeś – syknęła, ale potem twarz jej złagodniała. – Młody cesarzu, mam tylko nadzieję, że nie przyszło ci do głowy zadurzyć się w tej dziewczynie?

Kai zacisnął dłonie tak mocno, że kostki mało nie przebiły skóry.

– Jeśli darzyłem Linh Cinder jakimiś uczuciami, to należy przypisać je wyłącznie działaniu lunarskich czarów.

– Oczywiście. Cieszę się, że zdajesz sobie z tego sprawę. – Levana skromnie złożyła dłonie przed sobą. – Mam już dość tej farsy i natychmiast wracam na Lunę. Daję ci trzy dni na znalezienie dziewczyny i dostarczenie jej na Lunę. Jeśli ci się nie uda, wyślę na jej poszukiwania własne wojska, a one tak długo będą patroszyć wszystkie statki kosmiczne, terminale i domy na tej żalosalnej planecie, aż ją znajdą.

Kaiowi pociemniało w oczach. Poderwał się na równe nogi.

– Dlaczego nie powiesz tego otwarcie? Od dziesięciu lat tylko czekałaś na pretekst, by zaatakować Ziemię, a teraz wykorzystujesz nic nieznaczącą lunarską uciekiniarkę, żeby zrealizować swoje plany.

Kąciki jej ust drgnęły.

– Chyba nie rozumiesz moich pobudek, więc postaram się wyrazić bardziej precyzyjnie. Pewnego dnia przejmę władzę nad Wspólnotą Wschodnią i od ciebie zależy, czy odbędzie się to drogą podboju militarnego, czy pokojowej dyplomacji uwieńczonej związkiem małżeńskim. To nie ma jednak nic wspólnego z wojną czy polityką. Chcę tę dziewczynę, żywą lub martwą. Spalę twój kraj do gołej ziemi, jeśli nie będę miała innego wyjścia.

Levana odwróciła się na pięcie i wyszła z gabinetu, a jej dwór bez słowa, z kamiennymi twarzami, podążył za nią.

Kiedy wyszli, Torin i Huy odetchnęli gwałtownie, sprawiając wrażenie ludzi, którym od wejścia królowej brakowało powietrza. I może tak właśnie było. Kai nie miał pojęcia, co zrobiła im Sybil, ale mógł sobie wyobrazić, że nie było to nic przyjemnego.

Nainsi obróciła się.

– Tak mi przykro, Wasza Wysokość. Nigdy bym jej nie wpuściła, ale drzwi były otwarte.

Kai uciszył ją machnięciem dłoni.

– Tak, cóż za niezwykle zbieg okoliczności, że wybrała jedyny moment, gdy drzwi nie były zamknięte i zabezpieczone kodem, nieprawdaż?

Procesor Nainsi zaszumił, najwyraźniej nie radząc sobie z sarkazmem.

Kai potarł dłonią czoło i zacisnął palce na skroniach.

– To już bez znaczenia. Wyjdźcie wszyscy. Proszę.

Nainsi zniknęła bez słowa za drzwiami, ale Huy i Torin jeszcze zwlekali.

– Wasza Cesarska Mość – powiedział Huy. – Z całym szacunkiem, proszę o pozwolenie na...

– Tak, dobrze, masz zgodę na wszystkie konieczne działania. Po prostu potrzebuję chwili dla siebie. Proszę.

Huy stuknął obcasami.

– Oczywiście, Wasza Cesarska Mość.

Torin powstrzymał cisnące mu się na usta słowa i po chwili drzwi z cichym sykiem zamknęły się za ich plecami.

Kiedy wyszli, Kai opadł ciężko na krzesło. Drżał na całym ciele. Nagle uświadomił sobie z obezwładniającą jasnością, że nie jest na to wszystko gotowy. Nie był ani na tyle silny, ani na tyle inteligentny, by wejść w rolę swojego ojca. Nie potrafił utrzymać Levany z dala od własnego gabinetu, więc jak miał chronić cały kraj? Całą planetę?

Zakręcił się na krześle i przeczesał palcami włosy. Obrzucił spojrzeniem leżące poniżej miasto, a potem podniósł wzrok na bezchmurne, oszłamiająco błękitne niebo. Gdzieś w górze znajdował się księżyc, gwiazdy i tysiące kosmicznych statków dostawczych, pasażerskich i wojskowych, które rywalizowały o przestrzeń powyżej warstwy ozonowej. A w jednym z nich była Cinder.

Nie mógł nic poradzić na to, że jakaś jego część – może nawet większa część – miała nadzieję, że Cinder po prostu zniknie jak gasnący ogon komety. Choćby po to, by zrobić królowej na złość, zabrać jej tę jedyną rzecz, której tak rozpaczliwie pragnęła. W końcu przyczyną całego zamieszania była próżność Levany, a prawdziwe piekło rozpętało się dopiero wtedy, gdy Cinder rzuciła na balu głupią uwagę na temat jej wątpliwej urody.

Kai przycisnął palce do skroni, zdając sobie sprawę, że musi przestać myśleć w ten sposób. Trzeba odnaleźć Cinder, i to szybko, bo inaczej zostaną zamordowane miliony ludzi.

Teraz była to już kwestia wyłącznie polityczna. Za i przeciw, zyski i straty, transakcje i układy. Cinder musiała zostać odnaleziona, Levane trzeba było udobruchać, a Kai musiał przestać się zachowywać jak rozkapryszone dziecko i dorosnąć do roli cesarza.

Cokolwiek czuł do Cinder – lub sądził, że do niej czuje – należało już do przeszłości.

Cinder odkręciła prysznic i oparła się o ścianę z włókna szklanego, a woda strumieniem spłynęła po jej włosach. Marzyła o długim gorącym prysznicu, ale bała się nadmiernego uszczuplenia ich zapasów wody, a wnoskując z zachowania Thorne'a, który spędził w kabinie co najmniej pół godziny, na jego oszczędność nie miała co liczyć.

Tak czy inaczej, była wreszcie czysta. Fetor ścieków zniknął, słony pot został spłukany. Wyszła spod prysznica, wytarła włosy sztywnym ręcznikiem, a potem przez kilka chwil usuwała wilgoć ze wszystkich szpar i styków na protezach, by zapobiec powstawaniu rdzy. Weszło jej to w nawyk, chociaż nowe protezy powleczone były ochronną powłoką. Najwyraźniej doktor Erland na niczym nie skąpił.

Uwalany więzienny kombinezon, zwinięty w kłęb, leżał w kącie na wyłożonej kafelkami podłodze. W jednej z kabin załogi znalazła porzucony mundur wojskowy – trochę za duże grafitowe spodnie, które musiała mocno ściągnąć w talii paskiem, i biały gładki podkoszulek. Nie różniło się to specjalnie od roboczych spodni i T-shirtów, do których była przyzwyczajona, zanim jeszcze stała się zbiegiem uciekającym przed wymiarem sprawiedliwości. Brakowało jej już tylko nieodłącznych rękawiczek. Bez nich czuła się naga.

Wrzuciła ręcznik i więzienny uniform do zsypu na brudne rzeczy i odciągnęła zasuwkę kabiny prysznicowej. Drzwi na prawo, prowadzące z wąskiego korytarzyka do kuchni, były otwarte. Po lewej stronie znajdowała się wnęka na zapasy, szczelnie załadowana plastikowymi skrzynkami.

– Nie ma jak w domu – mruknęła, wykręciła włosy po raz ostatni i spokojnym krokiem podeszła do wnęki.

Nigdzie nie było śladu po tak zwanym kapitanie i tylko blade światelka przy podłodze rozjaśniały nieco mrok. W ciemności i ciszy, ze świadomością otaczającej statek nieskończonej pustki, Cinder poczuła się nagle jak duch nawiedzający wrak statku. Przeszła pospiesznie nad torem przeszkód, jaki tworzyły pojemniki z zapasami, i opadła na fotel pilota w kokpicie.

Przez okno widziała Ziemię – wybrzeża Republiki Amerykańskiej i większa część Unii Afrykańskiej widoczne były poniżej warstwy kłębiących się chmur. Powyżej błyszczały gwiazdy, nieskończona liczba gwiazd zlewających się w niezliczone mnóstwo galaktyk. Były jednocześnie piękne i przerażające. Odległe o miliardy lat świetlnych, wydawały się tak jasne i bliskie, że zapierały dech w piersiach.

Cinder zawsze pragnęła wolności. Wolności od macochy i od reguł, którym nie potrafiła sprostać. Wolności od życia wypełnionego nieustanną pracą, które nie oferowało nic w zamian. Wolności od krzywych spojrzeń i ostrych słów obcych ludzi, którzy nie mieli za grosz zaufania do dziewczyny cyborga, zbyt silnej, zbyt inteligentnej i zbyt dobrze radzącej sobie z urządzeniami mechanicznymi, żeby można to było uznać za normalne.

Teraz była wreszcie wolna – ale nie tak to wszystko sobie wyobrażała.

Westchnęła, oparła lewą stopę na prawym kolanie, podciągnęła nogawkę spodni i otworzyła schowek znajdujący się w łydce. Został przeszukany i opróżniony, kiedy przyjmowano ją do więzienia – jeszcze jedna ingerencja w jej wolność – ale nie zwrócono uwagi na to, co było tam najcenniejsze. Niewątpliwie strażnik przeprowadzający rewizję uznał, że czipy upchnięte między kablami są częścią wewnętrznego systemu Cinder.

Trzy mikroprocesory. Wyszarpnęła je po kolei i ułożyła na podłokietniku fotela.

Pierwszy był błyszczącym białą czipem komunikacji bezpośredniej. Ten mikroprocesor opracowany przez Lunarów zrobiono z materiału, z którym Cinder wcześniej się nie zetknęła. Levana kazała zainstalować go we wnętrzu Nainsi, androida Kaia, i dzięki niemu zdobywała poufne informacje. Dziewczyna, która zaprogramowała procesor, najwyraźniej osobista programistka królowej, użyła go później, by skontaktować się z Cinder i przekazać jej, że Levana zamierza wyjść za Kaia... a potem go zabić i wykorzystać Wspólnotę Wschodnią jako przyczółek do ataku na pozostałe kraje Unii Ziemskiej. Właśnie ta informacja popchnęła Cinder do wdarcia się na bal

zaledwie kilka dni temu – choć wydawało jej się, że minęły już całe wieki.

Nie żałowała tego, co zrobiła. Wiedziała, że gdyby czas się cofnął, postąpiłaby tam samo, choć ta jedna pospieszna decyzja wyrzuciła jej życie do góry nogami.

Czip osobowości Iko. Największy i z nich wszystkich najpoważniej uszkodzony. Po jednej stronie widać było wyraźny odcisk kciuka, prawdopodobnie należący do Cinder, a w rogu cienkie pęknięcie. Cinder była jednak przekonana, że czip działa prawidłowo. Iko, android pomocniczy należący do macochy Cinder, przez wiele lat była jedną z jej najbliższych przyjaciółek. W ataku wściekłości i rozpacz Adria rozebrała Iko na części i sprzedała je, pozostawiając tylko najbardziej bezużyteczne elementy – w tym procesor jej osobowości.

Na widok trzeciego czipa serce Cinder ścisnęło się z rozpacz. Czip identyfikacyjny Peony.

Jej młodsza siostra przyrodnia zmarła prawie dwa tygodnie temu. Padła ofiarą zarazy, bo Cinder nie zdołała dostarczyć jej na czas antidotum. Bo się spóźniła.

O czym myślałaby teraz Peony? Pewnie o tym, że Cinder jest Lunarką, księżniczką Seleną, że tańczyła z księciem Kaiem i całowała się z nim...

– Przepraszam, czy to jest czip identyfikacyjny?

Podskoczyła i zacisnęła czip w dłoni, a Thorne wsunął się na fotel obok niej.

– Nie skradaj się tak.

– Dlaczego masz czip identyfikacyjny? – zapytał, przyglądając się podejrzliwie dwóm pozostałym procesorom leżącym nadal na podłokietniku fotela. – Lepiej, żeby nie należał do ciebie, skoro już zmusiłaś mnie do wycięcia mojego.

Potrząsnęła głową.

– Należał do mojej siostry.

Przełknęła ślinę i rozprostowała palce. Drobiniki zakrzepłej krwi pozostały w zagłębieniu jej dłoni.

– Nie mów mi, że ona też jest zbiegiem. Nie jest jej potrzebny?

Cinder wstrzymała na chwilę oddech, czekając, aż ustąpi bolesne dławienie w klatce piersiowej, i spojrzała na Thorne'a.

Napotkał jej wzrok i powoli na jego twarzy pojawiło się zrozumienie.

– Och. Bardzo mi przykro.

Bawiła się przez chwilę czipem, przekładając go między palcami.

– Dawno?

– Parę tygodni temu. – Zamknęła czip w zaciśniętej dłoni. – Miała raptem czternaście lat.

– Zaraza?

Cinder skinęła głową.

– Androidy nadzorujące kwarantannę wycinały zmarłym ich czipy ID. Myślę, że przekazują je skazanym i zbiegłym Lunarom... ludziom, którym potrzebna jest nowa tożsamość. – Położyła procesor obok pozostałych. – Nie mogłam pozwolić, żeby jej czip też zabrali.

Thorne usadowił się wygodniej w fotelu. Włożył sporo wysiłku w doprowadzenie się do porządku – włosy miał starannie przycięte, twarz gładko ogoloną i pachniał bardzo drogim mydłem. Miał na sobie znoszoną skórzaną kurtkę z wpiętym w kołnierz pojedynczym medalionem symbolizującym stopień kapitana.

– Czy androidy pracujące przy kwarantannie nie są własnością państwa? – zapytał, przyglądając się przez okno Ziemi.

– Chyba tak.

Cinder zmarszczyła brwi. Nigdy wcześniej o tym nie pomyślała, ale to zdanie obudziło w niej lawinę podejrzeń.

Głos Thorne'a przerwał jej rozmyślenia.

– Dlaczego rząd miałby zaprogramować androidy do gromadzenia czipów identyfikacyjnych zmarłych?

– Może chodzi o to, żeby nie trafiły na czarny rynek? – powiedziała Cinder, wciskając czip Peony w podłokietnik fotela. – A może po prostu je czyszczą i kierują do ponownego użytku?

Sama w to nie wierzyła. Produkcja czipów ID nie była kosztowna, a opinia publiczna byłaby



oburzona, gdyby kiedykolwiek się rozeszło, że wymazywano tożsamość zmarłych.

Przygryzła wargi. A może były jakieś inne powody? Może rząd wykorzystywał mikroprocesory w innych celach? A może ktoś bez wiedzy rządu przeprogramował androidy pracujące przy kwarantannie?

Poczuła skurcz w żołądku. Żałowała, że nie może porozmawiać o tym z Kaiem...

– A te dwa pozostałe?

Skrzywiła się.

– Czip komunikacji bezpośredniej i czip osobowości, który należał kiedyś do zaprzyjaźnionego ze mną androida.

– Kolekcjonujesz te czipy czy jak?

Cinder spojrzała na niego spode łba.

– Po prostu je przechowuję, dopóki nie podejmę decyzji, co z nimi zrobić. W końcu będę musiała znaleźć dla Iko jakiś nowy korpus, żeby mogła... – Zapatrzyła się w przestrzeń i nagle aż krzyknęła. – To jest myśl!

Pospiesznie wpakowała dwa pozostałe czipy do schowka w łydce i chwyciła czip Iko, po czym popędziła do ładowni. Thorne pobiegł za nią – korytarzem, a potem przez właz na niższy poziom, do maszynowni. Zawahał się w drzwiach, a Cinder zanurkowała pod siecią kabli i wyłoniła się obok głównego komputera.

– Potrzebny nam nowy system automatycznego sterowania. – Otworzyła panel i powiodła palcem po etykietach. – Iko jest systemem automatycznego sterowania. Wszystkie androidy są! Oczywiście normalnie steruje znacznie mniejszym korpusem, ale... w końcu co za różnica, nie?

– Powiedziałbym, że dość spora.

Potrząsnęła głową i wcisnęła czip w odpowiednie złącze.

– Nie, nie, to na pewno zadziała. Po prostu potrzebuję właściwej przejściówki. – Mówiła, nie przerywając pracy: wrywała działające kable ze styków, reorganizowała cały system i łączyła je na nowo.

– A mamy przejściówkę?

– Zaraz będziemy mieli.

Odwróciła się i obrzuciła uważnym spojrzeniem panel za swoimi plecami.

– Nie sądzę, żebyśmy kiedyś musieli korzystać z systemu automatycznego odkurzania, prawda?

– Z czego?

Wyszarpnęła kabel z panela i wcisnęła jeden jego koniec w komputer, a drugi w wejście do systemu automatycznego sterowania – tego samego, który prawie spalił jej własne okablowanie.

– To powinno załatwić sprawę – oznajmiła, przysiadając na piętach.

System uruchomił się i zaczął emitować znane Cinder odgłosy kontroli diagnostycznej.

Serce waliło jej jak młotem – myśl o tym, że nie będzie już sama, że uda jej się ocalić przynajmniej jedną bliską jej osobę...

Komputer ucichł.

Thorne wbił spojrzenie w sufit, jakby obawiał się, że ten runie mu na głowę.

– Iko? – powiedziała Cinder, odwracając się twarzą do komputera.

Czy głośniki były włączone? Czy ustawienia dźwięku i źródła danych były prawidłowe? Jej samej całkiem dobrze udawało się porozumieć z Thorne'em, kiedy byli w magazynie, ale...

– Cinder?

Oddechnęła tak głęboko, że prawie straciła równowagę.

– Iko! Tak, to ja, Cinder!

Chwyciła przewód chłodzący, który wisiał u góry – część silnika, część statku.

Iko była jego całością.

– Cinder. Coś jest nie tak z moim sensorem wizyjnym. Nie widzę cię i tak się śmiesznie czuję.

Cinder wysunęła język i pochyliła się, by obejrzeć dokładnie złącze, w którym osadziła czip Iko. Wydawało się, że pasuje idealnie, był funkcjonalnie zaprojektowany i zapewniał właściwą

ochronę. Nic nie wskazywało na jakiegokolwiek problemu z kompatybilnością. Uśmiechnęła się szeroko.

– Wiem, Iko. Przez jakiś czas będzie zupełnie inaczej niż dotychczas. Musiałam cię zainstalować jako system automatycznego sterowania statku kosmicznego. Rampion 214, klasa 11.3. Masz połączenie do sieci? Na pewno zdołasz załadować sobie całą dokumentację techniczną.

– Rampion? Statek kosmiczny?

Cinder aż przysiadła. Chociaż w maszynie był tylko jeden głośnik, słowa Iko rozbrzmiewały echem ze wszystkich stron.

– A co my robimy na statku kosmicznym?

– To bardzo długa historia, ale tylko to przyszło mi do głowy, żeby twój...

– Och, Cinder! Cinder! – zaczął lamentować głos Iko, a Cinder dreszcz przeszedł po plecach. – Gdzie byłeś cały dzień? Adri dostała szału, a Peony... Peony.

Cinder zaschło w ustach.

– Ona nie żyje, Cinder. Adri dostała wiadomość z ośrodka kwarantanny.

Cinder wbiła puste spojrzenie w ścianę.

– Wiem, Iko. To było dwa tygodnie temu. Adri rozmontowała cię. To pierwszy... korpus... który zdołałam ci znaleźć.

Iko ucichła. Cinder rozejrzała się, wyczuwając Iko wszędzie wokół siebie. Silnik na chwilę przyspieszył, a potem zwolnił do normalnych obrotów. Temperatura lekko spadła. W korytarzu za plecami Thorne'a zamigotały światła. Thorne, sztywny i nieswój, stał w drzwiach, obserwując, jak zły duch przejmuje władzę nad jego ukochanym Rampionem.

– Cinder – odezwała się Iko po kilku minutach badania sytuacji. – Ja jestem niesamowicie wielka. – W jej metalicznym głosie brzmiała nuta rozżalenia.

– Jesteś statkiem, Iko.

– Ale ja jestem... Jak mam... Bez rąk, bez sensorów wizyjnych... ogromniaste podwozie... czy to mają być moje stopy?

– Nie. To ma być podwozie.

– Ach, co się ze mną stało? Jestem koszmarna!

– Iko, to tylko przejściowe...

– Chwila, chwila, bezcielesna panienko. – Thorne wparował do maszyny i skrzyżował ręce na piersiach. – Co masz na myśli, mówiąc „koszmarna”?

Temperatura raptownie wzrosła.

– Co to? Kto mówi?

– Mówi kapitan Carswell Thorne, właściciel tego wspaniałego statku! Nie zniosę, by obrażano go w mojej obecności!

Cinder przewróciła oczami.

– Kapitan Carswell Thorne?

– Owszem.

Krótką cisza.

– W sieci odnalazłam informacje wyłącznie na temat kadeta Carswella Thorne'a pochodzącego z Republiki Amerykańskiej, osadzonego w więzieniu Nowego Pekinu...

– To właśnie on – powiedziała Cinder, ignorując spojrzenie Thorne'a.

Iko milczała przez chwilę, a temperatura w maszynie wzrosła nieco powyżej poziomu, który można byłoby uznać za komfortowy. Po chwili odezwała się:

– Jest pan... dość przystojny, kapitanie Thorne.

Cinder jęknęła.

– A ty, moja miła panno, jesteś najwspanialszym statkiem, jaki kiedykolwiek unosił się na niebie, i nie pozwól, by ktokolwiek wmówił ci coś innego.

Temperatura podskoczyła tak gwałtownie, że Cinder z westchnieniem opuściła ręce.

– Iko, czy ty się rumienisz specjalnie?

Temperatura ponownie spadła do przyjemnego poziomu.

– Nie – odparła Iko, a potem dodała: – Ale czy ja naprawdę jestem ładna? Nawet jako

statek?

- Najpiękniejsza – powiedział Thorne.
- Na burcie masz wymalowaną nagą kobietę – dodała Cinder.
- Sam ją wymalowałem.

Wbudowane w sufit lampy zamigotały chaotycznie, po czym rozbłysły mroczną poświatą.

– Poza tym, Iko, naprawdę to jest przejściowe. Załatwimy nowy system automatycznego sterowania i jakiś nowy korpus dla ciebie. W dłuższej perspektywie. Ale teraz musisz pilnować statku, sprawdzać wszystkie pojawiające się dane, może przeprowadzić badanie diagnostyczne...

- Akumulator prawie padł.

Cinder skinęła głową.

- Słusznie, na to już zwróciłam uwagę. Coś jeszcze?

Pomieszczenie wypełnił pomruk silnika.

- Myślę, że mogę przeprowadzić kompleksową kontrolę systemów...

Cinder rozpromieniła się, ruszyła do drzwi i stanęła obok Thorne'a, który wyglądał na bardzo zadowolonego.

- Dziękuję ci, Iko.

Iko skupiła się na wykonaniu zadania, a częściowo pozbawione energii światła znów zamigotały.

– Ale właściwie dlaczego znajdujemy się na tym statku? Z przestępcą skazanym prawomocnym wyrokiem? Bez urazy, kapitanie Thorne.

Cinder skrzywiła się, zbyt wyczerpana, by wyjaśniać wszystko od początku, ale jednocześnie świadoma, że nie może w nieskończoność ukrywać prawdy przed swoimi towarzyszami.

– No dobra – powiedziała, mijając bokiem Thorne'a i wychodząc na korytarz. – Wróćmy do kabiny pilotów. Tam będzie przynajmniej wygodnie.

Scarlet wezwała awiar, który miał ich zabrać do Tuluzy, przeznaczając na to niemal wszystkie środki wpłacone na jej konto przez Gillesa po ostatniej dostawie. Podczas jazdy siedziała naprzeciw Wilka i bacznie mu się przyglądała, a pistolet wbijał się jej w plecy. Wiedziała, że w tak ograniczonej przestrzeni jej broń była w zasadzie całkowicie bezużyteczna. W końcu miała już okazję wielokrotnie przekonać się o refleksie Wilka, który przyduśliłby ją do ziemi, zanim zdążyłaby wyrwać pistolet zza paska.

A jednak ten prawie obcy człowiek siedzący naprzeciwko nie budził już jej przerażenia. Był całkowicie pochłonięty widokiem przesuwających się za oknami pól uprawnych. Oczarowany gapił się na traktory, bydło i walące się stodoły. Nogi wciąż mu podrygiwały, choć zapewne nie zdawał sobie z tego sprawy.

Ta dziecięca fascynacja zupełnie do niego nie pasowała. Nie sposób było ją pogodzić z mrocznym spojrzeniem, zbieleńcami bliznami, szerokimi ramionami i zimnym opanowaniem, z jakim niemal zadusił Rolanda, z bestialskim okrucieństwem malującym się w jego oczach, gdy podczas walki prawie zabił swojego przeciwnika.

Scarlet przygryzła policzek, zastanawiając się, które wcielenie Wilka było prawdziwe, a które było tylko grą.

– Skąd jesteś? – zapytała.

Wilk spojrzał nieprzytomnie, jakby zapomniał o obecności Scarlet. Napotkał jej wzrok i zainteresowanie światem za szybą przygasło.

– Stąd. Z Francji.

– Ciekawe. Sprawiasz wrażenie kogoś, kto nigdy nie widział krowy.

– Ach... nie. Nie z Rieux. Jestem z miasta.

– Z Paryża.

Skinął głową, a jego nogi zaczęły podrygiwać w nowym rytmie, każda w innym. Nie mogąc już tego znieść, Scarlet wyciągnęła rękę i mocno przycisnęła dłonią jego kolano. Wilk drgnął.

– Doprowadza mnie to do szału – powiedziała, cofając rękę.

Nogi mu znieruchomiały – przynajmniej na jakiś czas – ale wydawał się zaskoczony.

– No to skąd się wziąłeś w Rieux?

Ponownie przeniósł spojrzenie na krajobraz za oknem.

– Najpierw chciałem po prostu uciec. Wsiadłem w pociąg do Lyonu i zacząłem brać udział w rozgrywanych tu walkach. Rieux jest małe, ale przyciąga tłumy.

– Zauważyłam. – Scarlet odchyliła się na oparcie. – W dzieciństwie spędziłam jakiś czas w Paryżu. Zanim przyjechałam tutaj i zamieszkałam z babcią. – Wzdrygnęła się. – Nigdy specjalnie nie tęskniłam za miastem.

Mijali gospodarstwa i gaje oliwne, winnice i przedmieścia. Kiedy wjeżdżali do centrum Tuluzy, Wilk powiedział:

– Ja też nigdy nie tęskniłem.

Niższy poziom stacji magnetyczno-lewitacyjnej, na który zjechali ruchomymi schodami, był obrzydliwie jasno oświetlony jarzeniówkami kompensującymi brak światła dziennego. Na dole czekały na nich dwa androidy i wykrywacz broni. Jeden z androidów zapiszczał, kiedy tylko Scarlet stanęła na peronie.

– Wykryto pistolet Leo 1272 TCP 380. Proszę wyciągnąć swój czip identyfikacyjny i odejść na bok do kontroli.

– Mam pozwolenie – oznajmiła Scarlet, wyciągając nadgarstek.

Czerwony błysk.

– Potwierdzenie pozwolenia na posiadaną broń. Dziękujemy za skorzystanie z usług Pociągów Magnetyczno-Lewitacyjnych Federacji Europejskiej – powiedział android, wycofując się na swój posterunek.

Scarlet wyminęła szybko androida i znalazła pustą ławkę tuż przy torach. Pomimo

obecności kilku małych okrągłych kamer obracających się pod sufitem cała ściana zamalowana była dopracowywanymi przez lata graffiti i oblepiona pozostałościami koncertowych plakatów.

Wilk zajął miejsce obok niej, ale najwyraźniej nie mógł spokojnie usiedzieć. Choć zostawił między nimi trochę przestrzeni, Scarlet mimo woli zaczęła się dostrajać do rytmu jego nerwowo poruszających się palców, podrygujących nóg i dygoczących ramion. Jego nieopanowana energia była niemal namacalna.

Scarlet męczyło samo patrzenie na niego.

Odwróciła wzrok, sięgnęła do kieszeni i wyjęła tablet, by sprawdzić wiadomości.

W skrzynce odbiorczej nie znalazła nic poza reklamami.

Na tory wjechały kolejno trzy pociągi. Lizbona. Rzym. Monachium Zachodnie.

Scarlet zaczęła się denerwować. Nie zdawała sobie sprawy, że bębni stopą o ziemię w tym samym rytmie co Wilk, dopóki ten nie przycisnął jej kolana opuszką palca.

Zastygła. Wilk momentalnie cofnął palec.

– Przepraszam – wyszeptał, zaplatając ręce na kolanach.

Scarlet nie odpowiedziała, nie mając pewności, za co Wilk właściwie przeprosił. Trudno było orzec, czy uszy zaróżowiły mu się naprawdę, czy też po prostu padł na nie odbłask pobliskiej reklamy.

Zobaczyła, jak powoli wypuścił powietrze w płuc, a potem nagle zeszywniał i gwałtownie zwrócił głowę w kierunku ruchomych schodów.

Scarlet poderwała się, chcąc sprawdzić, co go tak zaniepokoiło. Przez bramki detektorów ustawione u podstawy schodów przechodził właśnie mężczyzna w garniturze. Za nim szedł inny, w swetrze i znoszonych dżinsach, a dalej stała kobieta trzymająca jedną ręką lewitujący w powietrzu wózek dziecięcy, a drugą tablet, w którym przeglądała wiadomości.

– Co jest? – zapytała Scarlet, ale jej słowa utonęły w ryku głośników, przez które właśnie zapowiadano pociąg do Paryża przez Montpellier.

Wilk rozluźnił mięśnie i wstał. Magnetyczne tory zaczęły szumieć, a Wilk razem z pozostałymi pasażerami podszedł do krawędzi peronu, teraz już bez śladu niepokoju na twarzy.

Scarlet zarzuciła torbę na ramię, jeszcze raz się obejrzała i stanęła obok niego.

Na peronie pojawił się obły przód pociągu, który przez chwilę był tylko rozmazaną smugą, po czym gładko się zatrzymał. Wagony płynnie opadły na tory i wszystkie drzwi pociągu otworzyły się z sykiem. Z każdego wagonu wyjechały androidy, które przemówiły jednocześnie monotonnym głosem:

– Witamy na pokładzie Pociągów Magnetyczno-Lewitacyjnych Federacji Europejskiej. Proszę wyciągnąć identyfikatory do kontroli biletów. Witamy na pokładzie...

Kiedy już skaner przesunął się ponad nadgarstkiem Scarlet i znalazła się w wagonie, poczuła się tak, jakby z serca spadł jej ogromny ciężar. Wreszcie, wreszcie była w drodze. Nie siedziała już beczynnym w miejscu. Wreszcie działała.

Znalazła pusty przedział z miejscami sypialnymi, biurkiem i ekranem sieciowym wbudowanym w ścianę. W przedziale unosił się stęchły zapach pomieszczenia, które zbyt często spryskiwano odświeżaczem powietrza.

– To będzie długa podróż – powiedziała, kładąc torbę na biurku. – Możemy sprawdzić, co się dzieje w sieci. Masz jakiś ulubiony kanał?

Wilk wszedł do przedziału i omiół spojrzeniem podłogę, ekran i ściany, usilnie starając się zawiesić wzrok na czymkolwiek, byle nie na niej.

– Raczej nie – odparł i podszedł do okna.

Scarlet przysiadła na brzegu łóżka. W szybie odbijały się migoczące ekrany, podkreślając tłuste ślady palców.

– Ja też nie. Kto miałby czas to wszystko oglądać, prawda?

Kiedy nie odpowiedział, odchyliła się do tyłu i oparła głowę na zaplecionych dłoniach, postanawiając nie zwracać uwagi na nagłą niezręczność sytuacji.

– Ekran, włącz się.

Wokół stołu siedziała grupa dziennikarzy omawiających ostatnie plotki. Scarlet miała za

dużo na głowie, żeby móc się skupić na ich pustych, złośliwych komentarzach, ale po chwili zorientowała się, że dyskutują o dziewczynie z Luni, która pojawiła się na balu w Nowym Pekinie. Krytykowali jej koszmarną fryzurę, zenujący stan jej sukni i plamy – chyba smaru? – widoczne na rękawiczkach. Tragedia.

– Szkoda, że w przestrzeni kosmicznej nie ma domów handlowych – zarechotała jedna z kobiet. – Tej dziewczynie naprawdę przydałaby się radykalna odmiana wizerunku!

Pozostali goście zachichotali z aprobatą.

Scarlet potrząsnęła głową.

– Ta biedna dziewczyna zostanie stracona, a wszystkim tylko żarty w głowie.

Wilk rzucił okiem na ekran.

– Już drugi raz słyszę, jak jej bronisz.

– No tak, bo przynajmniej raz na jakiś czas staram się myśleć samodzielnie, a nie bezkrytycznie łykać całą tę żalną propagandę, którą karmią nas media. – Zmarszczyła brwi, gdy dotarło do niej, że powtarza słowa swojej babci. Z westchnieniem opanowała irytację. – Po prostu ludziom tak łatwo krytykować i oskarżać, ale nie wiedzą przecież, przez co przeszła ani co sprawiło, że zrobiła to, co zrobiła. Czy mamy chociaż pewność, że naprawdę zrobiła coś złego?

Automatyczny głos ostrzegł przed zamykającymi się drzwiami i chwilę później usłyszała, jak zasuwały się z sykiem. Pociąg uniósł się ponad torami i opuścił stację, pogrążając ich w ciemnościach rozjaśnianych jedynie światełkami w korytarzu i błękitną poświatą ekranów sieciowych. Nabral szybkości niczym pocisk sunący wzdłuż torów i chwilę później wystrzelił spod ziemi, a światło słoneczne wlało się przez okna.

– Na balu doszło do strzelaniny – powiedział Wilk. Gadające głowy na ekranie nie przestawały paplać. – Niektórzy są przekonani, że dziewczyna zamierzała doprowadzić do masakry i to cud, że ostatecznie nikt nie został ranny.

– Niektórzy są również przekonani, że pojawiła się tam, by dokonać zamachu na królową Levaną, a czy nie uznalibyśmy tego za bohaterstwo? – Scarlet zaczęła bezmyślnie przerzucać kanały. – Sądzę, że nie powinniśmy ani jej, ani nikogo pochopnie oceniać, nie starając się wcześniej zrozumieć. Może zanim wyciągniemy wnioski, powinniśmy poznać wszystkie wersje. Trudno to pojąć, wiem.

Prychnęła, zirytowana nagłym rumieńcem, który wypłynął jej na twarz. Przeskakiwała na kolejne kanały. Reklamy. Reklamy. Wiadomości. Plotki. Reality show o grupie dzieci próbującej zarządzać własnym, małym krajem. Znowu wiadomości.

– Poza tym – mruknęła bardziej do siebie niż do niego – ona ma raptem szesnaście lat. Wydaje mi się, że wszyscy za ostro ją traktują.

Wilk podrapał się za uchem i opadł na łóżko, starając się trzymać możliwie daleko od Scarlet.

– Znane są przypadki Lunarów zaledwie siedmioletnich, których uznano za winnych morderstwa.

Spojrzała na niego wrogo.

– Z tego, co wiem, ta dziewczyna nikogo nie zamordowała.

– Wczoraj wieczorem nie zamordowałem Łowcy. Ale to nie oznacza, że nikomu nie zagrażam.

Scarlet zawahała się.

– No tak. Myślę, że to nie oznacza, że nikomu nie zagrażasz.

W przedziale zaległa cisza. Scarlet przerzuciła kanał z powrotem na reality show, udając zainteresowanie.

– Zacząłem brać udział w walkach, jak miałem dwanaście lat.

Obrzuciła go uważnym spojrzeniem. Wilk patrzył w ścianę. W pustkę.

– Dla pieniędzy?

– Nie. Dla pozycji w hierarchii. Należałem do grupy zaledwie od kilku tygodni, ale bardzo szybko zrozumiałem, że jeśli nie będę walczył, jeśli nie będę się bronił, będę nikim. Dręczą cię i wyśmiewają... Spadasz do rangi chłopca na posyłki i nic nie możesz na to poradzić. Jedyłą

metodą obrony przed uzyskaniem statusu osobnika omega jest walka. Wygrana. I dlatego to robię. Dlatego jestem w tym niezły.

Zmarszczyła brwi tak bardzo, że prawie rozboleła ją głowa, ale z jakiegoś powodu nie mogła się rozluźnić.

– Omega – powtórzyła. – Tak jak w stadzie wilków.

Przytaknął, nerwowo skubiąc krótko przycięte paznokcie.

– Widziałem, jak się mnie boisz. Nie tylko boisz, ale... brzydzisz. I miałaś rację.

Powiedziałaś jednak, że zanim kogoś ocenisz, chciałabyś poznać wszystkie wersje i najpierw postarać się zrozumieć. A zatem to jest właśnie moja historia. Właśnie tak nauczyłem się walczyć. Bez okazywania litości.

– Ale nie należysz już do tego gangu. Nie musisz już walczyć.

– A co mam robić? – Zaśmiał się gorzko. – Tylko na tym się znam i tylko w tym jestem dobry. Aż do wczoraj nie miałem nawet pojęcia, jak wygląda pomidor.

Scarlet opanowała uśmiech. Jego złość była niemal ujmująca.

– Ale teraz już wiesz – powiedziała. – Kto wie? Może jutro się dowiesz, jak wyglądają brokuły, a za tydzień nawet zdołasz odróżnić kabaczek od cukinii.

Wilk wbił w nią wzrok.

– Poważnie. Nie jesteś psem, którego nie da się już nauczyć nowych sztuczek. Możesz opanować biegle nową umiejętność. Wymyślimy dla ciebie jakąś robotę.

Wilk zmierzwił sobie włosy, czochrając je jeszcze bardziej niż zwykle.

– Nie dlatego ci o tym wszystkim mówię – powiedział spokojniejszym, choć nadal zniechęconym tonem. – Kiedy już znajdziemy się w Paryżu, to nie będzie miało żadnego znaczenia, ale chciałem, żebyś wiedziała, że nie sprawia mi to przyjemności. Nienawidzę tej utraty kontroli. Zawsze jej nienawidziłem.

Oczami duszy Scarlet zobaczyła obraz walki rozegranej poprzedniego wieczoru. Tak szybko Wilk wypuścił swojego przeciwnika, tak raptownie umknął z ringu, jakby próbował prześcignąć samego siebie.

Przełknęła ślinę.

– A czy byłeś kiedykolwiek osobnikiem... omega?

Na jego twarzy przez chwilę odmalowała się uraza.

– Oczywiście, że nie.

Scarlet lekko uniosła brwi, a Wilk najwyraźniej odrobinę za późno usłyszał w swoim głosie nutę arogancji. Nie ulegało wątpliwości, że kwestia statusu nadal nie była mu obojętna.

– Nie – powiedział łagodniejszym już tonem. – Zrobiłem wszystko, żeby nigdy nie spaść tak nisko. – Wstał, podszedł do okna i spojrzał na przesuwające się za szybą wzgórze porośnięte winoroślą.

Scarlet zacisnęła wargi, dręczona czymś w rodzaju poczucia winy. Myślała tylko o odzyskaniu babci, zapominając, jakie ryzyko podjął Wilk. Jasne, może i porzucił gang, ale teraz właśnie do niego wracał.

– Dziękuję, że zgodziłeś się mi pomóc – odezwała się, przerywając długą ciszę. – Jakoś nikt inny się nie zgłosił.

Sztywno wzruszył ramionami. Kiedy zrozumiała, że nie doczeka się odpowiedzi, westchnęła i znów zaczęła skakać po kanałach. Zatrzymała się na serwisie informacyjnym.

TRWAJĄ POSZUKIWANIA ZBIEGŁEJ LUNARKI LINH CINDER.

Poderwała się.

– Zbiegłej?

Wilk odwrócił się i przeczytał przesuwający się na dole ekranu napis, po czym zmarszczył brwi.

– Nie słyszałaś?

– Nie. Kiedy?

– Wczoraj albo przedwczoraj.

Scarlet podparła brodę rękami, zaabsorbowana kolejnymi wiadomościami.

– Nie miałam pojęcia. Jak to się stało?

Na ekranie pojawiły się powtórki scen z balu.

– Mówią, że ktoś jej pomógł. Ktoś pracujący dla rządu. – Wilk oparł się o okienny parapet.

– Swoją drogą człowiek zaczyna się zastanawiać, co sam by zrobił w takiej sytuacji. Gdyby Lunarka potrzebowała pomocy, a ty mogłabyś jej pomóc, narażając jednak w ten sposób siebie i swoją rodzinę, pomogłabyś?

Scarlet zmarszczyła brwi, prawie go nie słuchając.

– Dla nikogo nie naraziłabym swojej rodziny na niebezpieczeństwo.

Wilk spuścił wzrok na tani dywan leżący na podłodze przedziału.

– Swojej rodziny? Czy swojej babci?

Krew uderzyła jej do głowy na wspomnienie ojca i tego, jak pojawił się w gospodarstwie z nadajnikiem na szyi. Oraz tego, jak zdemolował jej hangar.

– Jediną moją rodziną jest babcia – oznajmiła twardo. Wstała, wycierając spocone dłonie o spodnie. – Napiłabym się espresso. – Zawahała się, niepewna, jakiej odpowiedzi właściwie od niego oczekuje, po czym zapytała: – Przejdziesz się ze mną do wagonu restauracyjnego?

Wzrok Wilka prześliznął się po jej ramieniu i padł na drzwi. Wyglądał na rozdartego.

Scarlet, widząc jego niezdecydowanie, uśmiechnęła się jednocześnie przyjaźnie i zaczepnie. Może nawet trochę uwodzicielsko.

– Ostatnio jadłeś prawie dwie godziny temu. Musisz umierać z głodu.

Po twarzy Wilka przemknął wyraz paniki.

– Nie, dziękuję – odparł szybko. – Zostanę tutaj.

– Och. – Przyspieszony przez chwilę puls Scarlet uspokoił się. – W porządku. Niedługo wrócę.

Kiedy zamykała za sobą drzwi, zobaczyła Wilka z westchnieniem ulgi zanurzającego dłonie we włosach, jakby w ostatniej chwili umknął przed zastawioną pułapką.



Korytarz pociągu tętnił życiem. Przeciskając się do wagonu restauracyjnego, Scarlet minęła androidy roznoszące pudełka z lunchem, kobietę ubraną w sztywną służbową garsonkę, z zaangażowaniem perorującą do swojego tabletu, i jakiegoś malucha, który z zaciekawieniem otwierał wszystkie mijane drzwi.

Scarlet przeszła sześć identycznie wyglądających wagonów, mijając setki pasażerów zmierzających do zwykłej pracy, na zwykłe wakacje, po zwykłe zakupy, a może nawet do zwykłych domów. Zaczynały z niej opadać emocje ostatnich godzin. Irytacja na media, które najpierw demonizowały szesnastolatkę, a potem odkryły, że uciekła z więzienia i jest na wolności. Współczucie dla Wilka z powrotu jego trudnego dzieciństwa i zaskoczenie, że odmówił pójścia razem z nią na kawę. Przyptywy i odpływy przerażenia na myśl o tym, co dzieje się z jej babcią. Uspokajała ją tylko świadomość, że jest już w drodze, że przynajmniej się zbliża, choć według niej pociąg toczył się stanowczo zbyt wolno.

Kręciło jej się w głowie od natłoku myśli, więc ucieszyła się, że wagon restauracyjny był stosunkowo pusty. Znudzony barman stał za okrągłym barem i oglądał na ekranie talk-show, który Scarlet nigdy się nie podobał. Przy małym stoliku dwie kobiety piły drinki z sokiem pomarańczowym. Przy stole pod ścianą siedział z wyciągniętymi nogami młody człowiek piszący coś zawzięcie na swoim tablecie. Cztery androidy snuły się bez celu pod ścianami, czekając na zamówienia z prywatnych wagonów.

Scarlet usiadła przy barze i położyła tablet obok szklanki zielonych oliwek.

– Co podać? – zapytał barman, nie spuszczając wzroku z ekranu, na którym prowadzący rozmawiał właśnie z niegdysiejszą gwiazdą filmów sensacyjnych.

– Poproszę espresso i jedną porcję cukru – szybko zdecydowała Scarlet.

Oparła brodę na dłoni, kiedy barman wprowadzał jej zamówienie do podajnika. Przesunęła palcami po ekranie i wpisała:

**BRACTWO WILKÓW**

Na stronie pojawiła się długa lista zespołów muzycznych i forów sieciowych. Wszystkie określały się mianem wilczych watah i tajnych stowarzyszeń.

**LOJALNY CZŁONEK BRACHTWA WILKÓW**

Zero trafień.

**WILKI**

Kiedy tylko to wpisała, zrozumiała, że termin jest zbyt pojemny. Szybko poprawiła na **GANG WILKÓW**. Kiedy otrzymała listę 24 000 wyników, dodała jeszcze **PARYŻ**.

Jeden zespół muzyczny, który koncertował w Paryżu dwa lata wcześniej.

**GANG ULICZNY WILKÓW. WILKI STRAŻ OBYWATELSKA. SADYSTYCZNI PORYWACZE PODAJĄCY SIĘ ZA GODNYCH SPADKOBIERCÓW WILCZYCH WATAH.**

Nic. Nic. Nic.

Sfrustrowana, wsunęła włosy pod kaptur. Nie zauważyła, kiedy pojawiła się przed nią filiżanka kawy. Uniosła ją do ust, zdmuchnęła obłoczek pary i upiła odrobinę.

Można było założyć, że jeśli Oddziały Porządku zdążyły wciągnąć w swoje szeregi 962 członków, to istniały na tyle długo, by pozostawić po sobie jakieś dane. Przystępstwa, procesy, morderstwa, generalnie rzecz biorąc, wykroczenia przeciwko porządkowi publicznemu. Usilnie starała się wymyślić jakiś inny termin, który mógłby przynieść oczekiwane wyniki, i żałowała, że nie przepytowała Wilka bardziej szczegółowo.

– Dość nietypowe wyszukiwanie.

Spojrzała na mężczyznę siedzącego dwa stołki dalej, którego obecności wcześniej nie dostrzegła. Uśmiechał się trochę prowokująco, a trochę smutno, ukazując dołek w jednym policzku. Miała nieodparte wrażenie, że skądś go zna, i uspokoiła się dopiero, przypomniawszy sobie, że widziała go zaledwie godzinę temu na peronie dworca w Tuluzie.

– Bo szukam czegoś mało typowego.

– No właśnie widzę. „Godni spadkobiercy wilczych watah”... trudno mi nawet wyobrazić sobie, co może kryć się za takim terminem.

Barman spojrzał na nich chmurno.

– Co podać?

Nieznajomy odwrócił wzrok od Scarlet.

– Poproszę mleko czekoladowe.

Scarlet zachichotała, ale na barmanie to zamówienie nie zrobiło żadnego wrażenia.

Z kamienną twarzą zdjął z półki pustą szklankę.

– Nie podejrzewałabym cię o takie upodobania.

– Nie? A o jakie byś podejrzewała?

Otaksowała go wzrokiem. Wyglądał na niewiele starszego od niej i chociaż nie był szczególnie przystojny, jego pewność siebie musiała mu zjednywać kobiety. Był dość krępy, ale umięśniony, włosy miał zaczesane gładko do tyłu, a w jego postawie rysowała się rzutkość i pewność siebie zakrawająca na arogancję.

– Koniak – powiedziała. – To był zawsze ulubiony alkohol mojego ojca.

– Obawiam się, że nie miałem okazji spróbować.

Dołek w policzku pogłębił się, kiedy barman postawił na ladzie wysoką szklankę pieniącego się mleka czekoladowego.

Scarlet wyłączyła tablet i uniosła filiżankę espresso. Zapach kawy wydał jej się nagle zbyt silny, zbyt gorzki.

– Nieźle wygląda.

– Zawiera niezwykle dużo białka – odrzekł, upijając łyk.

Scarlet znów wzięła łyk kawy, czując wyraźny protest swoich kubków smakowych.

Odstawiła filiżankę na spodek.

– Gdybyś był prawdziwym dżentelmenem, mnie również zaproponowałbyś szklankę mleka.

– Gdybyś była prawdziwą damą, poczekałabyś na propozycję z mojej strony.

Scarlet uśmiechnęła się z wyższością, ale mężczyzna już skinął na barmana, by zamówić drugą szklankę mleka.

– Przy okazji, mam na imię Ran.

– Scarlet.

– To od koloru włosów?

– No niesamowite, nigdy wcześniej nikt nie zwrócił na to uwagi.

Barman postawił szklankę na barze, odwrócił się i podkręcił głośność ekranu sieciowego.

– Dokąd więc zmierzasz, panno Scarlet?

Do Paryża.

Słowo odbiło się echem w jej głowie i rzuciło cień na myśli. Zerknęła na ekran, sprawdziła czas, oszacowała odległość i godzinę przyjazdu.

– Do Paryża. – Pociągnęła długi łyk ze szklanki. To nie było świeże mleko, jakie zwykle piła, ale gęsty, słodki napój smakował wyśmienicie. – Jadę w odwiedziny do babci.

– Naprawdę? Też jadę do Paryża.

Scarlet lekko skinęła głową i nagle zapragnęła gorąco, żeby ta rozmowa skończyła się jak najszybciej. Piła gęsty napój, zdając sobie sprawę, że zmanipulowała tego mężczyznę, choć może zrobiła to nieświadomie. Nie obchodziło jej, dlaczego jechał do Paryża ani czy kiedykolwiek jeszcze go zobaczy. Chciała tylko udowodnić sobie, że może wzbudzić w nim zainteresowanie. Teraz była zirytowana, że tak łatwo poszło.

Czegoś takiego spodziewałaby się po swoim ojcu i ta konstatacja ją zmroziła. Miała ochotę odsunąć od siebie szklankę z mlekiem.

– Podróżujesz sama?

Obróciła ku niemu głowę i uśmiechnęła się przepaszająco.

– Nie. I tak naprawdę powinnam już do niego wrócić.

To „niego” podkreśliła trochę za mocno, ale mężczyzna nawet nie drgnął.

– Oczywiście – powiedział.

Skończyli pić jednocześnie i zanim mężczyzna zdążył zaprotestować, Scarlet przesunęła nadgarstkiem nad skanerem na barze, płacąc za siebie.

– Przepraszam bardzo, czy dostanę coś na wynos? – zapytała barmana, zsuwając się ze stołka. – Jakieś kanapki czy coś takiego?

Wskazał kciukiem na ekrany wbudowane w bar.

– Tam jest menu.

Scarlet zmarszczyła brwi.

– Nieważne, zamówię coś z przedziału.

Barman sprawiał wrażenie, jakby w ogóle jej nie słyszał.

– Miło było cię poznać, Ran.

Obrócił się na stołku w jej stronę.

– Może się jeszcze spotkamy. W Paryżu.

Oparł podbródek na dłoni, a Scarlet włosy zjeżyły się na głowie. Zauważyła z obrzydzeniem, że wszystkie paznokcie miał ostro opiłowane na kształt szponów.

– Być może – odpowiedziała, siłąc się na uśmiech.

Kiedy przepychała się przez kolejne wagony, nie opuszczał jej instynktowny niepokój. Starła się odgonić natrętne myśli, ale miała wrażenie, że przegapiła jakieś sygnały ostrzegawcze. A może tylko zaczynały jej puszczać nerwy? Atak paranoi wywołanej wyobrażaniem sobie, co mogło się stać z jej babcią i ojcem? W gruncie rzeczy dziwne było, że w ogóle potrafiła normalnie rozmawiać, czując nieustanną panikę, która tylko czekała, by znaleźć ujście.

Był uprzejmy. Zachował się jak dżentelmen. Może szponiaste paznokcie były ostatnim krzykiem miejskiej mody?

W chwili gdy doszła do wniosku, że zachowanie Rana w żaden sposób nie uzasadniało jej nagłego wybuchu nieufności, coś sobie przypomniała.

Widziała go na peronie w Tuluzie, kiedy schodził z ruchomych schodów, ubrany w znoszone dżinsy, bez bagażu. Właśnie wtedy Wilk zareagował takim niepokojem. Wydawało się, że coś usłyszał albo kogoś rozpoznał.

Zbieg okoliczności?

Głośnik nad jej głową zatrzeszczał. Przez panujący na korytarzu hałas Scarlet słyszała co drugie słowo, ale rozmowy w końcu umilkły i dotarł do niej powtarzany właśnie komunikat. „Mamy chwilowe opóźnienie. Wszystkich pasażerów prosi się o natychmiastowy powrót do przedziałów i opuszczenie korytarzy, aż do odwołania. To nie są ćwiczenia. Mamy chwilowe opóźnienie...”.

Scarlet zamknęła za sobą drzwi przedziału, stwierdzając z ulgą, że Wilk nadal tu jest. Krążył od ściany do ściany, a kiedy weszła, spojrzał w jej stronę.

– Usłyszałam właśnie komunikat – powiedziała. – Wiesz, o co chodzi?

– Nie. Myślałam, że ty coś wiesz.

Zacisnęła palce na spoczywającym w jej kieszeni tablecie.

– Jakieś opóźnienie. Chociaż dziwne, że prosili o opuszczenie korytarzy.

Nie odpowiedział. Jego chmurna twarz stała się niemal wściekła.

– Śmierdzisz...

Zamilkł, a Scarlet prychnęła z urazą.

– Śmierdę?

Wilk potrząsnął głową, włosy opadły mu na zmarszczone brwi.

– Nie o to chodzi. Z kim tam rozmawiałaś?

Spojrzała na niego spode łba i oparła się o drzwi. Nawet jeśli Ran używał wody kolońskiej, zapach był zbyt subtelny, by mógł na nią przejść.

– Dlaczego pytasz? – rzuciła, zirytowana jego podejrzeniami i swoimi nieoczekiwanymi wyrzutami sumienia. – Nie twój interes.

Zacisnął zęby.

– Kompletnie nie o to... – Urwał i przeniósł spojrzenie na coś znajdującego się za jej plecami.

Nagle stukanie oderwało Scarlet od ściany. Odwróciła się i szarpnięciem otworzyła drzwi.

Do przedziału wtoczył się android ze skanerem na końcu okablowanego ramienia.

– Ze względów bezpieczeństwa sprawdzamy tożsamość wszystkich pasażerów. Proszę okazać swój czip ID do zeskanowania.

Scarlet odruchowo uniosła rękę. Nie zamierzała kwestionować polecenia. Po jej skórze przesunęło się czerwone światelko, rozległ się pisk i android odwrócił się do Wilka.

– O co chodzi? – zapytała. – Kiedy wsiadaliśmy do pociągu, sprawdzono nasze bilety.

Kolejny pisk.

– Proszę nie opuszczać przedziału do odwołania.

– To nie była odpowiedź na moje pytanie – zauważyła Scarlet.

Panel korpusu androida uchylił się i wysunęła się z niego trzecia kończyna, wyposażona w niewielką strzykawkę.

– Muszę teraz dokonać obowiązkowego pobrania krwi. Proszę wyciągnąć prawą rękę.

Scarlet wytrzeszczyła oczy.

– Chcesz pobrać nam krew? To śmieszne. My po prostu jedziemy do Paryża.

– Proszę wyciągnąć prawą rękę – powtórzył android – albo będę zmuszony donieść, że nie zastosowaliście się do zasad regulaminu bezpieczeństwa kolei magnetyczno-lewitacyjnych. Wasze bilety uznają się za nieważne i zostanieie wydaleny z pociągu na następnej stacji.

Scarlet wzdrygnęła się i zerknęła na Wilka, ale ten nie odrywał wzroku od strzykawki. Przez chwilę Scarlet sądziła, że zdzieli androida prosto w sensor, ale po chwili niechętnie wyciągnął rękę. Patrzył w przestrzeń, gdy igła przebijała mu skórę.

Kiedy android pobrał krew i ukrył trzecią kończynę, Wilk cofnął się o krok i skrzyżował ręce na piersiach.

Boi się igieł? Scarlet patrzyła na niego kątem oka, podczas gdy android przygotowywał kolejną strzykawkę. Trudno było jej sobie wyobrazić, by pobranie krwi mogło być boleśniejsze niż tatuowanie.

Z grymasem niechęci przyglądała się, jak strzykawka wypełnia się jej krwią.

– A czego konkretnie szukacie? – zapytała, kiedy android skończył i ukrył obie strzykawki we wnętrzu swojego korpusu.

– Rozpocznę procedurę testową – powiedział android, a po jego słowach rozległa się

seria trzasków i pisków. Wilk podparł się ręką pod bok, kiedy android ogłosił: – Procedura testowa zakończona. Proszę zamknąć drzwi i pozostać w przedziale do odwołania.

– Powtarzasz się – rzuciła Scarlet w stronę pleców androida, który właśnie wyjechał na korytarz.

Przycisnęła kciuk do niewielkiej kropki znaczącej ślad ukłucia i zatrzasnęła drzwi stopą.

– O co tu chodzi? Jestem bliska wysłania reklamacji do działu obsługi klienta linii kolejowych.

Odwróciła się i zobaczyła, że Wilk jest już przy oknie. Nie usłyszała, jak przeszedł.

– Zwalniamy.

Po chwili dręczącej ciszy Scarlet też to poczuła.

Przez okno widziała gęste sklepienie lasu, z trudem przepuszczające nieliczne promienie słońca. Nie widziała ani dróg, ani zabudowań. Nie zatrzymywali się na stacji.

Otworzyła usta, ale wyraz twarzy Wilka powstrzymał ją od zadawania pytań.

– Słyszysz?

Scarlet rozpięła suwak bluzy, żeby się nie udusić z nagłego braku powietrza, i nadstawiła uszu. Szum magnesów. Świst powietrza wpadającego przez otwarte okno do sąsiedniego przedziału. Klekotanie bagażu.

Krzyki. Tak odległe, że wydawały się sennym koszmarem.

Przedramiona pokryła jej gęsia skórka.

– Co tam się dzieje?

Zatrzeszczały głośniki w ścianach.

– Szanowni pasażerowie, mówi kierownik pociągu. Mieliśmy przypadek wymagający interwencji medycznej. Opóźnienie potrwa do czasu przybycia odpowiednich służb medycznych. Prosimy pasażerów o pozostanie w przedziałach i zastosowanie się do poleceń androidów. Dziękujemy za wyrozumiałość.

Głośniki umilkły. Scarlet i Wilk popatrzyli po sobie.

Poczuła, że coś ściska ją w gardle.

Testy krwi. Krzyki. Opóźnienie.

– Zaraza.

Wilk nie odezwał się.

– Zamkną cały pociąg – powiedziała. – Wszyscy zostaniemy poddani kwarantannie.

W korytarzu trzaskały drzwi, pasażerowie z sąsiednich przedziałów wykrzykiwali jakieś pytania i dzielili się swoimi domysłami, ignorując wydane przez kierownika pociągu polecenie, by wszyscy zostali w przedziałach. Androidy najwyraźniej przejechały do następnego wagonu.

Scarlet słyszała gorączkowe słowa: „Wybuch ogniska *letumosis!*”, wypowiedane z niedowierzaniem albo przerażeniem.

– Nie! – Wyrzuciła z siebie to słowo jak pocisk. – Nie mogą nas tu trzymać. Moja babcia! – Głos jej się załamał i ogarnęła ją fala paniki.

Ktoś w korytarzu walił gwałtownie do drzwi. Odległe łkanie przybrało na sile.

– Zbierz swoje rzeczy – powiedział Wilk.

Poruszyli się z Wilkiem w tym samym momencie. Wrzuciła tablet do torby, a Wilk podszedł do okna i szeroko je otworzył. Ziemia poniżej przesuwała się w oszłamiającym tempie. Obok torów rozciągał się gęsty las. Pnie drzew niknęły w cieniu.

Scarlet sprawdziła, czy nadal ma pistolet za paskiem.

– Skaczemy?

– Tak. Ale myślę, że się tego spodziewają, więc musimy to zrobić, zanim pociąg bardziej zwolni. Prawdopodobnie już teraz androidy sił porządkowych odcinają wszystkie możliwe drogi ucieczki.

Scarlet skinęła głową.

– Jeśli to rzeczywiście *letumosis*, zapewne już teraz zostaliśmy objęci kwarantanną.

Wilk wytknął głowę za okno i rozejrzał się w obie strony.

– Lepszej okazji nie będzie.

Wsunął się z powrotem do przedziału i zarzucił torbę na ramię. Scarlet spojrzała na umykającą ziemię i momentalnie zakreśliła jej w głowie. Trudno było utrzymać wzrok w jakimkolwiek punkcie, gdy słońce nieustannie migotało między drzewami.

– No cóż. Nie wygląda to bezpiecznie.

– Będzie dobrze.

Zerknęła na niego, spodziewając się, że znów napotka wzrok szaleńca, ale na jego twarzy malowało się opanowanie. Skupił wzrok na przesuwanym się za oknem krajobrazie.

– Hamuj. Teraz szybciej zaczniemy zwalniać.

I znów minęło kilka sekund, zanim Scarlet poczuła to samo co on, lekką zmianę pędu, zwiększenie siły hamowania, które nie było już jedynie wytracaniem prędkości.

Wilk pochylił głowę.

– Właż mi na plecy.

– Mogę sama skoczyć.

– Scarlet.

Ich oczy się spotkały. Po młodzieńczym zaciekawieniu nie pozostało ani śladu, teraz w jego wzroku była już tylko stanowczość, której się nie spodziewała.

– Co? Przecież to będzie tak samo, jakbym zeskoczyła z dachu stodoły na stóg siana.

Robiłam to setki razy.

– Stóg siana? Zapewniam cię, Scarlet, że się zdziwisz.

Zanim zdążyła wytoczyć kontrargument, by uzasadnić swój opór, pochylił się nad nią, otoczył ją ramionami i szybko podniósł.

Otworzyła usta i gwałtownie zaczerpnęła powietrza, gotowa zażądać, by natychmiast postawił ją z powrotem na ziemi, ale Wilk był już na parapecie. Wiatr rozwiewał jej włosy.

Skoczył. Krzyknęła i chwyciła go mocniej, serce podeszło jej do gardła, a sekundę później upadek wstrząsnął całym jej ciałem.

Wbiła mu palce w ramiona, nie mogąc opanować drżenia kończyn.

Wilk wylądował na polance niecałe dwa metry od torów. Chwiejnym krokiem dobiegł do linii drzew i zanurkował w ich cień.

– W porządku? – zapytał.

– Bardzo podobne – złapała oddech – do skakania na stóg siana.

Ramiona zatrzęsły mu się od śmiechu, a ona wraz z nimi. Zanim zdążyła się psychicznie przygotować, Wilk postawił ją na splechietku grząskiego mchu. Uwolniła się z jego objęć, złapała równowagę, a potem mocno uderzyła go w ramię.

– Nie rób tak więcej.

Wydawał się niemal zadowolony z siebie, dopóki nie popatrzył w stronę lasu.

– Powinniśmy się stąd zabrać na wypadek, gdyby ktoś nas jednak widział.

Śluchała odgłosu mijającego ich pociągu, a krew tętniła jej w uszach. Posłusznie skierowała się za Wilkiem ku drzewom. Uszli może kilka kroków, kiedy szum pociągu ucichł w oddali.

Scarlet wygrzebała tablet z torby wiszącej na ramieniu Wilka i sprawdziła ich położenie.

– No to ekstra. Najbliższe miasto mamy ponad trzydzieści kilometrów stąd na wschód. Nie jest nam po drodze, ale możemy znaleźć się tam ktoś, kto podrzuci nas do najbliższej stacji kolejowej.

– Wyglądamy na godnych zaufania?

Scarlet zerknęła na jego twarz z licznymi, pobladłymi już bliznami i podbitym okiem.

– No to jaki masz pomysł?

– Powinniśmy trzymać się torów. W końcu przejedzie tędy następny pociąg.

– I nas podrzuci?

– Jasne.

Tym razem była już pewna, że w jego oczach dostrzegła drwinę. Wszedł na tory i ruszył w kierunku, z którego nadjechali. Uszedł kilkanaście metrów i zatrzymał się w pół kroku.

– Co...

Odwrócił się do niej szybko, złapał ją jedną ręką za głowę, a drugą przycisnął jej usta.

Scarlet zeszywniała, chcąc go odepchnąć, ale coś ją powstrzymało. Ze zmarszczonymi brwiami patrzył w las. Uniósł głowę i zaczął węszyć.

Kiedy już był pewien, że Scarlet się nie odezwie, oderwał od niej rękę, jakby coś go użądliło. Scarlet nieomal straciła równowagę, gdy tak nagle ją puścił.

Zastygli w ciszy. Scarlet ze wszystkich sił starała się usłyszeć dźwięk, który zaalarmował Wilka. Wolno sięgnęła za plecy i wyciągnęła zza paska pistolet. Dźwięk odbezpieczanej broni odbił się echem wśród drzew.

Gdzieś w głębi lasu zawył wilk. Samotny skowyt przeszył Scarlet dreszczem.

Wilki nie wydawał się zaskoczony.

Za ich plecami odezwał się następny skowyt, tym razem nieco dalej. A potem kolejny, z północy.

Wycie ucichło i wokół zaległa cisza.

– Znajomi? – zapytała Scarlet.

Twarz Wilka znów była spokojna i opanowana. Zerknął na nią, a potem spuścił wzrok na trzymany przez nią pistolet. Uderzyło ją, że wydawał się poruszony widokiem broni, chociaż wycie nie zrobiło na nim najmniejszego wrażenia.

– Nie będą nas niepokoić – powiedział w końcu, po czym odwrócił się i ruszył wzdłuż torów.

Scarlet prychnęła i podreptała za nim.

– Och, co za ulga. Co prawda zostaliśmy rzućni w sam środek wilczego rewiru, ale skoro twierdzisz, że nie będą nas niepokoić...

Z powrotem zabezpieczyła broń i wtykała ją właśnie za pasek, kiedy nagle zastanowił ją gest Wilka.

– Nie będą nas niepokoić – powtórzył, tym razem uśmiechając się nieznacznie. – Ale na wszelki wypadek możesz nie chować broni.

– Co to za śmieci?

Cinder zacisnęła zęby i napięła mięśnie, próbując pchnąć naprzód plastikową skrzynkę prawie tak wysoką jak ona sama.

Thorne stękał obok niej.

– To... nie... są... śmieci.

Ściągną na jego szyi uwypukliły się pod skórą, kiedy skrzynka zderzyła się ze ścianą ładowni.

Thorne z jękiem oparł się całym ciałem na skrzynce, a Cinder opadła obok. Ramiona ją bolały, sztywne jak metal, z którego zrobiono jej lewą nogę. Miała wrażenie, że ręce zaraz jej odpadną. Kiedy jednak rozejrzała się po wnęce załadunkowej, poczuła coś na kształt satysfakcji z dobrze wykonanego zadania.

Wszystkie skrzynki zostały przesunięte pod ściany i nie zawały już przejścia z kokpitu do kabin załogi. Mniejsze, lżejsze skrzynki położyli jedna na drugiej, a z niektórych stworzyli prowizoryczne meble ustawione przed głównym ekranem sieciowym.

Zrobiło się prawie przytulnie.

Następnym krokiem miało być rozpakowanie skrzynek – tych, których zawartość wydawała się interesująca – ale tę pracę zostawili sobie na kiedy indziej.

– A tak naprawdę – odezwała się, kiedy już złapała oddech – co w nich jest?

Thorne osunął się na podłogę i otarł czoło rękawem.

– Nie mam pojęcia – odparł, lustrując etykiety na boku najbliższej skrzynki: były tam jakieś niezrozumiałe oznaczenia. – Zapasy. Jedzenie. Myślę, że w którejś znajdziesz broń. Wiem, że miałem kilka poszukiwanych przez kolekcjonerów dzieł rzeźbiarzy drugiej ery. Liczyłem, że przyniosą mi niezłą fortunę, ale aresztowali mnie, zanim zdążyłem się koło tego zakręcić. – Westchnął ciężko.

Cinder spojrzała na niego z ukosa. Była przekonana, że rzeźby zostały skradzione, więc nie potrafiła się zdobyć choćby na cień współczucia.

– Jaka szkoda – mruknęła z przekąsem, opierając się głową o skrzynkę.

Thorne wskazał na ścianę po przeciwnej stronie pomieszczenia, wyciągniętym palcem nieomal trafiając Cinder w nos.

Podążyła wzrokiem za jego ręką, zmarszczyła brwi i z jękiem protestu podźwignęła się z podłogi. Zza wysokiego stosu skrzynek, który wzniesli pod ścianą, wystawał róg metalowej ramy.

– Drzwi. – Przywołała na siatkówkę schemat budowy statku. – Izolatka?

Twarz Thorne'a rozjaśniło nagle zrozumienie.

– No jasne. Ten statek ma coś takiego.

Cinder podparła się pod boki.

– Zastawiłeś izolatkę?

Thorne wyprostował się.

– Nigdy nie była potrzebna.

– A nie sądzisz, że tak na wszelki wypadek dobrze byłoby mieć do niej dostęp?

Wzruszył ramionami.

– Zobaczymy.

Cinder przewróciła oczami, sięgnęła po stojącą najwyżej skrzynkę i zestawiała ją na podłogę, zagradzając w ten sposób przejście, które z takim trudem zrobili.

– Jak możemy mieć pewność, że w tych skrzynkach nie ma nic, co można byłoby namierzyć?

– Za kogo ty mnie masz? Za totalnego amatora? Każda rzecz, która znalazła się na tym statku, została dokładnie sprawdzona. Inaczej Republika upomniałaby się o niego już dawno temu, a nie pozwoliła mu tkwić w magazynie.

– Możemy nie mieć żadnych urządzeń, które dałoby się namierzyć. – Iko odezwała się tak



nagle, że Cinder i Thorne aż podskoczyli. Nie przyzwyczaili się jeszcze do stałej wszechobecności ich niewidzialnej towarzyszki. – Nie zmienia to faktu, że można nas namierzyć radarem. Staram się trzymać nas z daleka od orbit satelitów i torów statków kosmicznych, ale tutaj panuje niebywały tłok.

Thorne podwinął rękawy.

– Właściwie nie można wejść w atmosferę ziemską, żeby nie zostać namierzonym. Tak mnie właśnie przyskrzynili ostatnim razem.

– Sądziłam, że jest jakaś luka – powiedziała Cinder. – Na pewno kiedyś obito mi się o uszy, że istnieje sposób niezauważalnego wślizgnięcia się w atmosferę. Gdzie ja mogłam o tym słyszeć?

– Nic o tym nie wiem. Potrafię wstawić niezłą gadkę, żeby dostać się do publicznego hangaru, ale tym razem to się nie uda. Wiesz, poszukują zbiega.

Cinder wyciągnęła z kieszeni starą gumkę, którą znalazła w pokładowej kuchni, i związała sobie włosy w kucyk. Przeglądała uważnie swoje wspomnienia i nagle ją olśniło. Doktor Erland powiedział jej kiedyś, że na Ziemi znajduje się więcej Lunarów, niż ludzie podejrzewają, i że istnieje jakiś sposób przedostania się na Ziemię bez wiedzy straży granicznych.

– Lunarzy wiedzą, w jaki sposób kamuflować swoje statki.

– Co?

Otrząsnęła się z zamyślenia i spojrzała na Thorne'a.

– Lunarzy potrafią kamuflować swoje statki. Ukrywać je przed ziemskimi radarami. Dlatego tylu Lunarów może dostać się na Ziemię, jeśli tylko zdołają uciec z Luny.

– To przerażające – powiedziała Iko, która pogodziła się z prawdą o pochodzeniu Cinder, jak również z więziennym statusem Thorne'a, ale lojalność i akceptacja nie zmieniały jej opinii, że skazańcy i Lunarzy nie zasługują na zaufanie i nie można oczekiwać od nich poprawy.

Cinder nie wymyśliła jeszcze, w jaki sposób jej wyjawi, że przy okazji jest także zaginioną księżniczką Seleną.

– Wiem, że to przerażające – przyznała – ale byłoby też piekielnie użyteczne, gdybym tylko wiedziała, jak to zrobić.

– Myślisz, że robią to za pomocą... tej zwariowanej lunarskiej magii?

– Bioelektryczności – sprostowała, cytując doktora Erlanda. – Jeśli określasz to mianem magii, tylko dodatkowo ich wzmacniasz.

– Wszystko jedno.

– Nie wiem. Równie dobrze może to być kwestia specjalnych urządzeń, które instalują na swoich statkach.

– Zakładając optymistycznie, że to jednak magia, może powinnaś zacząć ćwiczyć?

Cinder przygryzła policzek. Zacząć ćwiczyć co?

– Mogę spróbować. – Przeniosła wzrok na skrzynkę, zdjęła wieko i zajrzała do środka.

Skrzynia wypełniona była styropianowymi kulkami. Wsunęła w nie metalową dłoń i wyjęła szczupłą drewnianą laleczkę ozdobioną piórkami, na której twarzy wymalowano trzy pary oczu. – Co to jest?

– Wenezuelska lalka życzeń.

– Koszmarna.

– Warta jakieś dwanaście tysięcy uniów.

Czując dziwny niepokój, Cinder włożyła lalkę z powrotem w styropian.

– Myślisz, że w tych skrzynkach może być coś użytecznego? Coś w rodzaju... bo ja wiem... w pełni naładowanego akumulatora?

– Wątpię – odparł Thorne. – A ile ten nasz jeszcze wytrzyma?

– Około trzydziestu siedmiu godzin – wyrecytowała Iko.

Thorne z uśmiechem spojrzał na Cinder.

– No to masz mnóstwo czasu, żeby nauczyć się nowych lunarskich sztuczek, nie?

Cinder zamknęła wieko skrzynki i przysunęła ją do pozostałych, próbując nie okazywać paniki na myśl o tym, że miałyby swój nowo odkryty lunarski dar wykorzystać do czegokolwiek, nie wspominając nawet o próbie ukrycia czegoś tak gigantycznego jak kosmiczny statek dostawczy.

– Na razie zrobię małe rozeznanie, gdzie byłoby najlepiej wylądować. Oczywiście, nie we Wspólnocie Wschodniej. Słyszałam, że na Fidżi jest bardzo przyjemnie o tej porze roku.

– Albo Los Angeles! – Iko niemal to wyśpiewała. – Mają tam wielki outlet z ubraniami dla androidów towarzyszących. Korpus takiego androida całkiem by mi odpowiadał. Niektóre nowsze modele mają nawet włosy z włókien optycznych zmieniających kolor.

Cinder klapnęła na podłogę i podrapała się po nadgarstku. Ten nawyk stał się teraz nieco dziwny, bo nie miała już rękawiczek, którymi mogłaby się bawić.

– Nie wylądujemy kradzionym statkiem Republiki Amerykańskiej w Republice Amerykańskiej – oznajmiła, koncentrując uwagę na ekranie sieciowym, gdzie w rogu unosiło się jej więzienne zdjęcie.

Nie mogła już na nie patrzeć.

– Masz jakieś propozycje? – zapytał Thorne.

Afryka.

Słyszała, jak wypowiada to słowo, ale w istocie nawet nie otworzyła ust.

Tam właśnie powinna się znaleźć. Spotkać się z doktorem Erlandem, który mógłby jej wskazać, co ma robić dalej. Wymyślił jej przyszłość. Zgodnie z jego scenariuszem miała zostać księżniczką, bohaterką, wybawicielką. Obalić Levanę i objąć władzę jako prawdziwa królowa.

Prawa dłoń jej zadrżała. Doktor Erland ogłosił zaciąg cyborgów i dziesiątki, może setki cyborgów potraktował jak przedmioty jednorazowego użytku – tylko po to, by ją znaleźć. A kiedy już znalazł Cinder, utrzymywał jej tożsamość w tajemnicy do chwili, gdy nie miał już wyboru i zmuszony był wszystko wyjaśnić, planując jednocześnie resztę jej życia. Najważniejsza była dla niego potrzeba dokonania zemsty.

Doktor nie wziął jednak pod uwagę, że Cinder wcale nie chciała być królową. Nie chciała być księżniczką ani niczyją następczynią. Przez całe swoje życie – w każdym razie tę część życia, którą pamiętała – pragnęła tylko wolności. A teraz wreszcie ją miała, choć tak kruchą. Nikt już jej nie mówił, co ma robić. Nikt jej nie oceniał ani nie krytykował.

Jeśli odnajdzie doktora Erlanda, straci wszystko. Erland będzie oczekiwał od niej, że zajmie należne jej miejsce królowej Luny, a nie umiała sobie wyobrazić cięższych kajdan.

Drżącą ręką uściśniła nieruchomą dłoń cyborga. Była zmęczona tym, że wszyscy nieustannie próbowali organizować jej życie. Pragnęła odkryć, kim jest naprawdę, bez względu na to, czego oczekiwali od niej inni.

– Eee... Cinder?

– Europa. – Oparła się mocniej o skrzynki i wyprostowała plecy, by wydawać się bardziej pewna siebie. – Lecimy do Europy.

Krótko cisza.

– Z jakiegoś szczególnego powodu?

Napotkawszy jego baczny wzrok, kilka sekund namyślała się, by rozważnie dobrać słowa.

– Czy wierzysz w historię o lunarskiej następczyni tronu?

Thorne oparł podbródek na dłoniach.

– Jasne, że tak.

– Nie, chodziło mi o to, czy wierzysz, że ona nadal żyje?

Spojrzał na nią tak, jakby była głupiutkim dziewczątkiem.

– No tak, pierwsze pytanie było rzeczywiście bardzo wieloznaczne... Oczywiście, że wierzę, że ona żyje.

Cinder zmarszczyła brwi.

– Naprawdę?

– Pewnie. Wiem, że niektórzy sądzą, że to jakieś spiskowe teorie, ale słyszałem, że wiele miesięcy po tym pożarze królowa Levana miała manię prześladowczą, a przecież powinna być w euforii, że w końcu została królową, prawda? Tak jakby wiedziała, że księżniczce udało się uciec.

– No tak... Ale to wszystko mogą być tylko plotki... – zauważyła Cinder, sama nie rozumiejąc, dlaczego kwestionuje jego słowa.

Może dlatego, że sama nigdy nie wierzyła w taki scenariusz, dopóki nie poznała prawdy?

Wzruszył ramionami.

– Co to ma wspólnego z Europą?

Cinder obróciła się w jego stronę.

– Mieszka tam pewna kobieta, a przynajmniej kiedyś mieszkała. Służyła w wojsku Federacji Europejskiej. Nazywa się Michelle Benoit i sądzę, że może mieć związek z zaginioną księżniczką.

– Odetchnęła głęboko, mając nadzieję, że nie powiedziała nic, co mogłoby zdradzić jej tajemnicę.

– Gdzie to usłyszałaś?

– Mówił mi o tym android. Cesarski android.

– Och! Android Kaia? – odezwała się Iko, w podnieceniu zmieniając obraz wyświetlany na ekranie sieciowym na stronę jednego z fanklubów cesarza.

Cinder westchnęła.

– Tak, android Jego Cesarskiej Mości.

Choć wówczas o tym nie wiedziała, jej umysł cyborga zarejestrował każde słowo Nainsi, jakby przewidując, że pewnego dnia Cinder będzie musiała sięgnąć do tej informacji.

Zgodnie z badaniami Nainsi, lekarz z Luny, który nazywał się Logan Tanner, przywiózł Cinder na Ziemię, gdy była jeszcze dzieckiem, tuż po nieudanej próbie morderstwa podjętej przez Levaną. Zanim został zamknięty w szpitalu psychiatrycznym i popełnił samobójstwo, zdążył przekazać Cinder innej osobie. Nainsi sądziła, że tą osobą była kobieta latająca kiedyś w służbie Federacji Europejskiej.

Podpułkownik lotnictwa Michelle Benoit.

– Cesarski android – powtórzył Thorne, po raz pierwszy okazując podejrzliwość. – A skąd on zdobył taką informację?

– Nie mam pojęcia. Ale chcę znaleźć tę Michelle Benoit i sprawdzić, czy android mówił prawdę.

Miała nadzieję, że Michelle Benoit zdoła udzielić jej odpowiedzi na pytania, na które nie odpowiedział jej doktor Erland. Na pytania o jej historię, o jedenaście długich lat, których nie potrafiła odnaleźć w pamięci, o operacje, chirurgów i wynalazek Linha Garana, który powstrzymał Cinder od wykorzystywania lunarского daru, dopóki doktor Erland go nie unieszkodliwił.

Może ta kobieta również miała własne zdanie na temat tego, co Cinder powinna dalej robić. Pomysł, który mógłby pozostawić jej jakieś wybory na resztę życia.

– Dobra, wchodzę w to.

Drgnęła gwałtownie.

– Poważnie?

– Czemu nie? To największa nierozwiązana zagadka trzeciej ery. Z pewnością ktoś oferuje nagrodę za odnalezienie zaginionej księżniczki, prawda?

– Jasne. Królowa Levana.

Thorne odwrócił się do niej i trącił ją łokciem.

– W takim razie już coś nas łączy z tą zaginioną księżniczką, nie? – I mrugnął, co kompletnie wytrąciło Cinder z równowagi. – Mam tylko nadzieję, że jest słodka.

– Czy mógłbyś chociaż przez moment skupić się na tym co ważne?

– Dla mnie to raczej ważne. – Thorne z jękiem dźwignął się z podłogi, wciąż obolały po wcześniejszych porządkach. – Nie zjadłabyś czegoś? Bo wydaje mi się, że w tej skrzynce jest puszka groszku, który coraz głośniejszy mnie wzywa.

– Nie, dzięki.

Kiedy odszedł, Cinder podciągnęła się na najbliższą skrzynkę i rozprostowała plecy. Na głównym ekranie nadal leciały wiadomości bez dźwięku. Napis na dole głosił: „Trwają poszukiwania lunarского zbiega Linh Cinder i zdrajcy korony Dmitrija Erlanda”.

Ścisnęło ją w gardle. Zdrajca korony?

Nie powinna być zaskoczona. W końcu czego się spodziewała? Ile czasu mogło im zabrać ustalenie, kto pomógł jej w ucieczce?

Oparła się o ścianę i zapatrzyła w gęstą sieć rur i kabli pod sufitem. Czy popełniała błąd, obierając kurs na Europę? Nie potrafiła się oprzeć tej pokusie. Chodziło nie tylko o to, co powiedziała Nainsi, ale też o mgliste wspomnienia Cinder. Zawsze wiedziała, że została adoptowana w Europie, ale niewiele z tego pamiętała. Tak niewiele, że niektóre obrazy wydawały jej się raczej snem. Stodoła. Pola pokryte śniegiem. Bezkresne, zasnuwane chmurami niebo. A potem bardzo długa podróż pociągiem, która zakończyła się w Nowym Pekinie, w domu jej nowej rodziny.

Czuła, że musi tam pojechać. Odkryć, co się z nią działo w ciągu tych wszystkich zagubionych w pamięci lat. Kto się nią opiekował? Kto jeszcze znał jej największą tajemnicę?

A jeśli próbowała uniknąć czegoś, co było nieuniknione? Jeśli była to tylko niepotrzebna strata czasu odwołująca moment spotkania z doktorem Erlandem i pogodzenia się z losem? Doktor przynajmniej mógł ją nauczyć, jak być Lunarką. Jak obronić się przed królową Levaną.

Nie wiedziała, jak może wykorzystywać swój dar. A w każdym razie jak robić to prawidłowo.

Zacisnęła wargi i uniosła metalową dłoń nad twarzą. W przyćmionym świetle statku metalowa powłoka zaśniła jak lustro. Była tak nieskazitelna, tak doskonale wykonana, że aż nie pasowała Cinder jako jej własność. Jeszcze nie teraz.

Cinder pochyliła głowę i uniosła drugą, ludzką dłoń, zastanawiając się, jak by się czuła, będąc w pełni człowiekiem. Dwie ręce zbudowane z kości i mięśni obleczonych skórą. Krew tętniąca w błękitnych naczyniach widocznych tuż pod jej powierzchnią. Dziesięć paznokci.

Zadrzała, gdy na jej oczach metalowa dłoń zaczęła się przeobrażać. Na kostkach pojawiły się niewielkie zmarszczki, pod skórą ścięgnię. Ostre krawędzie zatarły się i przybrały miękkie kształty ciepłego ciała.

Patrzyła teraz na dwie ludzkie dłonie. Drobne dłonie z idealnie wyrzeźbionymi palcami o delikatnych migdałowych paznokciach. Zwinęła palce lewej dłoni w pięść, a potem znów je rozprostowała.

Roześmiała się w upojeniu. To się działo naprawdę. Potrafiła wykorzystać swój dar.

Nie potrzebowała już rękawiczek. Mogła przekonać wszystkich, że tak wygląda prawda.

Nikt by się już nigdy nie dowiedział, że jest cyborgiem.

Ta nagła myśl zaparła jej dech w piersiach.

A potem – zbyt szybko – na obrzeżach jej pola widzenia rozbłysła pomarańczowa lampka. To mózg ostrzegał ją, że to, co widzi, jest kłamstwem. I nigdy nie będzie prawdą.

Usiadła, gwałtownie wciągnęła powietrze i mocno zacisnęła powieki, nie chcąc, by skaner na siatkówce zaczął wychwytywać wszystkie niedoróbki i fałszerstwa – tak samo jak wówczas, gdy Cinder przejrzała czar Levany. Była wściekła na siebie i zniesmaczona, że szybko opanowało ją pożądanie czegoś, czego nie mogła mieć.

Tak właśnie postępowała Levana. Panowała nad swoimi ludźmi, zwodząc ich oczy i serca. Wzbudzała w nich strach, owszem, ale też podziw. Łatwo było zmusić kogoś do posłuszeństwa, kiedy ofiara nie miała świadomości przymusu.

Nie różniło się to specjalnie od czaru, którego ona sama użyła wobec Thorne'a. Przejęła kontrolę nad jego umysłem, nie wkładając w to wiele wysiłku, a on rzucił się do spełniania jej rozkazów.

Nasłuchiwała przez chwilę, jak Thorne tłucze się po kuchni, nucąc coś pod nosem.

Jeśli do niej należała decyzja, kim jest i kim chce być, jedno było pewne. Nigdy nie będzie królową Levaną.

Magnesy pociągu ucichły i teraz słycać było jedynie odgłos ich kroków w zaroślach i nawoływania odlatujących ptaków. Przez gęste korony drzew tylko z rzadka przebłyskiwały promienie słońca, las pachniał żywicą i zbliżającą się jesienią.

Czas jakby rozciągnął się w nieskończoność, choć tablet Scarlet pokazywał wyraźnie, że od momentu, gdy wyskoczyli z jadącego pociągu, nie upłynęła nawet godzina. Scarlet pierwsza pochwyliła dziwnie brzmiące w lesie odgłosy skrzywienia bieżników na piasku i kamieniach. Teren otaczany był przez dziesiątki androidów.

Wilk zszedł z torów, przedarł się przez zarośla i poprowadził ich w bezpieczne leśne ostępy. Scarlet schowała tablet, żeby mieć wolne ręce przy wspinaniu się na zwalone pnie i odgarnianiu gałęzi i pajęczyn. Po chwili naciągnęła kaptur na głowę. Ograniczyło jej to pole widzenia, ale poprawiło samopoczucie, chroniąc przed wszystkim, co zewsząd ją atakowało.

Wspięli się na skarpę, chwytając się korzeni sosny, która wyglądała tak, jakby za chwilę miała się przewrócić na drogę. Z góry Scarlet dostrzegła słoneczne cętki odbijające się od metalowego dachu pociągu. Jakiś pasażer rzucił cień na okno. Scarlet nie potrafiła sobie wyobrazić, że mogłaby tam być teraz. Z pewnością każdy już wiedział, co oznaczały słowa „przypadek wymagający interwencji medycznej”. Ile czasu zajmie im zbadanie wszystkich pasażerów i podjęcie decyzji, kto może odejść? Ile czasu mogą trzymać zdrowych ludzi na kwarantannie?

Czy w ogóle ich wypuszczą?

Aby zapobiec ucieczkom, teren wokół pociągu patrolowany był przez oddział androidów, które przesuwaly żółtymi sensorami po drzwiach i oknach, a co jakiś czas przeczesywały reflektorami obrzeża lasu. Scarlet nie sądziła, by mogły ją dostrzec, stojącą tak wysoko nad torami, ale na wszelki wypadek odpełzła od brzegu skarpy i bardzo powoli rozsunała zamek bluzy. Wilk spojrział na nią, kiedy wyciągała ręce z rękawów, zadowolona, że pod spodem ma znacznie mniej rzucający się w oczy czarny T-shirt. Zawiązała sobie ciasno bluzę w pasie.

– Lepiej? – zapytała bezgłośnie, tylko poruszając wargami.

– Zorientują się w końcu, że nas brakuje – wyszeptał Wilk, nie odpowiadając na jej pytanie.

Stojący najbliżej android odwrócił się w ich stronę i Scarlet przypadła do ziemi, obawiając się, że nawet jej włosy mogą przyciągnąć uwagę.

Kiedy android się oddalił, Wilk przemknął naprzód, przytrzymując gałąź drzewa, by Scarlet mogła przejść.

Poruszali się wolno, przygięci do ziemi, starając się być niewidocznymi. Wydawało się, że z każdym krokiem Scarlet jakieś zwierzątko – wiewiórka czy jaskółka – rzucało się do ucieczki, aż w końcu zaczęła się obawiać, że androidy wpadną na ich trop, zauważywszy niepokój leśnych zwierząt. Z torów nie dobiegał jednak żaden sygnał alarmowy.

Zatrzymali się tylko raz, kiedy błękitny odblask zatańczył na pniach drzew ponad ich głowami. Scarlet poszła za przykładem Wilka i przyłgnęła do ziemi, wsłuchując się w oszalałe bicie własnego serca i pulsowanie krwi w uszach.

Nagle poczuła ciepłe palce Wilka przyciskające jej plecy do ziemi. Ich dotyk był pewny i uspokajający. Obserwowała światła androidów przeczesujące zarośla i korony drzew. Zaryzykowała lekkie przekręcenie głowy na bok, by zobaczyć Wilka leżącego obok niej nieruchomo, w czujnym napięciu. Palcami drugiej dłoni bębnił nieprzerwanie w wielki kamień, dając ujście energii, której nie potrafił inaczej rozładować.

Jak zahipnotyzowana patrzyła na jego palce i dopiero gdy nacisk dłoni na jej plecach zelżał, zorientowała się, że światła się oddaliły.

Ruszyli dalej.

Wkrótce zostawili pociąg za sobą. Ostatnie odgłosy cywilizacji zagłuszyło cykanie świerszczy i rechot żab. Gdy Wilk uznał wreszcie, że są w miarę bezpieczni, wyprowadził ich z lasu i wrócili na tory.

Chociaż odległość dzieląca ich od pociągu była coraz większa, żadne z nich nie odzywało

się ani słowem.

Kiedy słońce zniżyło się nad horyzontem, oślepiąco jasne w tych rzadkich momentach, gdy promienie przedzierały się przez korony drzew, Wilk zatrzymał się i odwrócił. Scarlet stanęła kilka kroków przed nim i podążyła za jego wzrokiem, ale nie dostrzegła nic z wyjątkiem przerośniętych kolczastych zarośli i długich, wręcz niekończących się cieni.

Nadstawiła uszu, nasłuchując kolejnego wycia, ale usłyszała jedynie ćwierkanie ptaków i popiskiwanie kolonii nietoperzy gdzieś w górze.

– Znów wilki? – zapytała w końcu.

Po długiej ciszy Wilk skinął głową.

– Znów.

Dopiero gdy podjął marsz, Scarlet pozwoliła sobie głębiej odetchnąć. Szli przez wiele godzin, nie napotykając ani żadnego pociągu, ani skrzyżowania torów, ani jakiegokolwiek śladu cywilizacji. Okolica była przepiękna: świeże powietrze, polne kwiaty, dzikie stworzenia podchodzące do krawędzi lasu i popatrujące z zaciekawieniem na Wilka i Scarlet, a po chwili dające nura w paprocie. Ale bolały ją już plecy i stopy, burczało jej w brzuchu, a teraz jeszcze Wilk oznajmił, że po piętach deptają im znacznie mniej przyjazne leśne stworzenia.

Wzdrygnęła się, czując chłód na ramionach. Rozplątała zawiązaną na biodrach bluzę, włożyła ją i zapięła suwak aż pod brodę. Wyciągnęła tablet i westchnęła ciężko, widząc, że pokonali niespełna trzydzieści kilometrów. Do najbliższej stacji mieli jeszcze czterdzieści osiem.

– Za niecały kilometr będzie skrzyżowanie.

– To dobrze – powiedział Wilk. – Niezależnie od tego, co miałoby przejechać po tych torach zgodnie z rozkładem jazdy, na pewno nieprędko to nastąpi. Za skrzyżowaniem powinniśmy jednak znów trafić na jakieś pociągi.

– A kiedy już pociąg nadjedzie, to jak się do niego dostaniemy?

– Tak samo jak wydostaliśmy się z poprzedniego. – Uśmiechnął się do niej szelmowsko. – W końcu nie różni się to specjalnie od skakania z dachu stodoły, prawda?

Spiorunowała go wzrokiem.

– Ta analogia nie ma raczej zastosowania, jeśli chodzi o wskakiwanie do środka.

Jedyną odpowiedzią był ten sam zaczepny uśmiech, więc Scarlet odwróciła się, uznając, że może w gruncie rzeczy wcale nie chce znać jego planów, o ile oczywiście jakiegokolwiek miał. Późno kwitnący krzew przy ścieżce zakołysał się i Scarlet zmartwiała, ale wypęzła spod niego tylko leśna kuna, która szybko schroniła się między drzewami.

Scarlet westchnęła, zmęczona własną nerwowością.

– A zatem – odezwała się, łapiąc Wilka na tym, jak znów spogląda do tyłu – kto wygrałby w tej walce? Ty czy stado wilków?

Zerknął na nią spode łba, śmiertelnie poważny.

– To zależy – odrzekł powoli, jakby usiłując zrozumieć, dlaczego zadała to pytanie. – A ile osobników liczy stado?

– Nie wiem. Ile ma normalnie? Sześć?

– Z sześcioma dałbym sobie radę – powiedział. – Ale już od siedmiu w górę mogłoby być kiepsko.

– Przynajmniej nie grozi ci niskie poczucie własnej wartości – parsknęła Scarlet.

– O co ci chodzi?

– O nic. – Kopnęła leżący na ścieżce kamień. – A jak wyglądałoby twoje starcie z.. lwem?

– Z kotem? Nie obrażaj mnie.

Roześmiała się, ostro i nieprzyjemnie.

– A co z niedźwiedziem?

– A dlaczego pytasz? Widzisz tu jakiegoś?

– Jeszcze nie, ale wolę być przygotowana, gdybym musiała cię ratować.

Uśmiech, na który czekała, rozjaśnił mu twarz. Błysnęły białe zęby.

– Nie wiem. Nigdy dotąd nie musiałem walczyć z niedźwiedziem. – Zwrócił głowę na wschód. – Tam jest jezioro, jakieś sto metrów stąd. Powinniśmy uzupełnić zapasy wody.

– Poczekaj.

Wilk zatrzymał się i spojrział na nią.

Scarlet zmarszczyła brwi i odrobinę przysunęła się do niego.

– Zrób to jeszcze raz.

Cofnął się o pół kroku, nagle wytracony z równowagi.

– Co?

– Uśmiechnij się.

To polecenie wywołało dokładnie przeciwną reakcją. Wilk skulił się, napiął szczęki i zacisnął usta.

Scarlet wahała się przez chwilę, po czym wyciągnęła ku niemu dłoń. Skrzywił się, ale nie drgnął, kiedy przyłożyła mu dłoń do policzka i kciukiem delikatnie odchyliła wargi. Ze świstem wciągnął powietrze, po czym dotknął językiem koniuszka zęba.

Jego zęby nie były normalne. Przypominały raczej ostre, wydłużone kły.

Powoli dotarło do niej, że były to wilcze kły.

Wilk odwrócił głowę i zwarł szczęki, całym ciałem wyrażając napięcie i niepokój.

Zobaczyła, jak z trudem przełyka ślinę.

– Implanty?

Podrapał się po karku, unikając jej wzroku.

– Bractwo Wilków traktuje tę wilczą symbolikę okropnie poważnie, prawda? – Kiedy zorientowała się, że jej dłoń nadal wisi w powietrzu, niebezpiecznie blisko twarzy Wilka, opuściła ją i włożyła do kieszeni bluzy. – Masz jeszcze jakieś inne cechy szczególne, o których powinnam wiedzieć? Na przykład ogon?

Po kilku chwilach spojrział na nią, czerwony z urazy, ale zobaczył, że uśmiecha się przyjaźnie.

– Żartuję – powiedziała przeproszającym tonem. – To tylko zęby. Przynajmniej nie zrobiłeś sobie implantów na czaszce, jak ten koleś, z którym walczyłeś.

W końcu, powoli, jego zażenowanie minęło, rysy twarzy złagodniały. Uniósł kąciki ust, ale trudno było to uznać za szczery uśmiech.

Trąciła stopą jego but.

– Dobra, na razie taki uśmiech mi wystarczy. Mówiłeś, że wyczuwasz w pobliżu jakąś rzekę?

Wilk, najwyraźniej wdzięczny, że oszczędziła mu dalszego ciągu tej rozmowy, odsunął się nieco i powiedział:

– Jezioro. Czuję je w powietrzu.

Scarlet zerknęła tam, gdzie wskazywał, ale zobaczyła wyłącznie drzewa, jak wszędzie dokoła.

– No jasne, że czujesz – powiedziała i ruszyła za nim przez gęste zarośla.

Okazało się, że miał rację, chociaż było to raczej oczko niż jezioro, zasilane wodami strumienia pojawiającego się i niknącego w gąszczu po drugiej stronie. Porośnięty trawą brzeg zmieniał się w kamienistą skarpe schodzącą pod powierzchnię wody, nad którą zwieszały się gałęzie bukowego zagajnika.

Scarlet podwinęła rękawy, ochlapała twarz, kilkakrotnie zaczerpnęła pełną garść wody i łąpczywie wypila. Nie zdawała sobie sprawy, jak bardzo chciało jej się pić, dopóki nie odkryła, że nie może się oderwać od wody. Wilk zanurzał dłonie i roztrzepywał sobie włosy mokrymi palcami, jakby podczas ich wędrówki zbyt grzecznie przyklapły.

Scarlet, odświeżona, usiadła na piętach i rzuciła okiem na Wilka.

– Nie do wiary.

Odwzajemnił spojrzenie.

– Nie przebierasz palcami – powiedziała, wskazując na jego dłoń opartą spokojnie na kolanie, którą zwinął w pięść, jakby chciał ukryć palce przed jej badawczym wzrokiem. – Może las ma na ciebie dobry wpływ.

Wilk ściągnął brwi i wydawało się, że rozważa jej słowa. Napełnił butelkę wodą i schował

do torby.

– Może i tak – odezwał się w końcu. – Mamy coś do jedzenia?

– Nie. Nie sądziłam, że będziemy musieli korzystać z własnych zapasów. – Zaśmiała się. – Ale skoro już o tym wspomniałeś... Ja tu myślę, że świeże powietrze potrafi zdziałać cuda, a ty po prostu cierpisz z powodu niskiego poziomu cukru. Chodź, może znajdziemy jagody czy coś w tym rodzaju.

Zaczęła podnosić się z ziemi, kiedy nagle usłyszała kwakanie po drugiej stronie oczka.

Kilka kaczek wpływało właśnie na wodę, wiosłując nogami i zanurzając łepki.

Scarlet przygryzła wargi.

– A może... Jak myślisz, mógłbyś jakąś złapać?

Przeniósł na nie wzrok i na twarzy wykwitł mu zuchwały uśmiech.

Zrobił to bez większego trudu, podkradając się do niepodejrzewających niczego ptaków niczym urodzony drapieżnik. Na Scarlet wywarło to spore wrażenie, ale było to nic w porównaniu z zachwytem Wilka, gdy patrzył, z jaką wprawą Scarlet oskubała martwego ptaka i nakłuła go, żeby podczas pieczenia wytopiła się zewnętrzna warstwa tłuszczu.

Najbardziej skomplikowane okazało się rozpalenie ognia, ale szybkie wyszukiwanie w tablecie i pomysłowe wykorzystanie prochu strzelniczego z jednego naboju sprawiło, że już po chwili wstęgi szarego dymu z niewielkiego ogniska uniosły się pod sklepienie lasu.

Wilk wyciągnął przed siebie długie nogi i rozejrzał się po lesie.

– Od jak dawna mieszkasz na farmie? – zapytał, wygrzebując obcasem dołek w ziemi.

Scarlet oparła łokcie na kolanach i wbiła niecierpliwe spojrzenie w kaczkę.

– Od siódmego roku życia.

– Dlaczego wyjechałaś z Paryża?

Zaniepokojona zerknęła na niego, ale on obojętnie patrzył na jezioro.

– Nie było mi tam dobrze. Po tym, jak moja mama nas opuściła, ojciec wolał spędzać czas w barze niż ze mną. No to przyjechałam na farmę i zamieszkałam z babcią.

– I byłaś tu szczęśliwsza?

Wzruszyła ramionami.

– Dopiero po jakimś czasie się przyzwyczaiałam. Rozpuszczone dziecko z miasta musiało zacząć wstawać o świcie i wypełniać swoje obowiązki. Trochę się buntowałam. Ale to nie tak jak wcześniej... Kiedy mieszkałam z ojcem, miałam napady złości, wręcz hysterii, rzucałam przedmiotami, zmyślałam i tak dalej, żeby tylko zwrócił na mnie uwagę. Żeby się o mnie zatroszczył. Z babcią nigdy tak nie było. W ciepłe noce siadywałyśmy w ogrodzie i po prostu rozmawiałyśmy, a ona rzeczywiście słuchała tego, co mówiłam. Traktowała mnie poważnie, jakbym miała do powiedzenia coś naprawdę istotnego. – Oczy jej się zamgliły, wbiła wzrok w trawione płomieniami szczapy. – Często się kłóciłyśmy, bo obie uważałyśmy, że mamy rację, i obie byłyśmy zbyt uparte, by przyznać się do pomyłki, ale za każdym razem, gdy któraś z nas zaczynała wrzeszczeć i tupać nogami, babcia w końcu wybuchała śmiechem. No i wtedy ja oczywiście też się śmiałam, a ona mówiła, że jestem taka sama jak ona. – Z trudem przełknęła ślinę i ciasno otoczyła ramionami kolana. – Mówiła, że czeka mnie ciężkie życie, bo jestem taka sama jak ona. – Wytarła oczy dłońmi, rozmazując łzy, zanim zdążyły spłynąć po policzkach.

Wilk poczekał, aż oddech jej się uspokoi, po czym zapytał:

– Zawsze mieszkaliście tylko we dwie?

Scarlet skinęła głową i kiedy już była pewna, że łzy zostały opanowane, odjęła ręce od twarzy. Pociągnęła nosem i sięgnęła do ogniska, żeby obrócić kaczę skrzydła, które zaczynały się przypalać.

– Tak, tylko we dwie. Babcia nigdy nie wyszła za męża. Kimkolwiek był mój dziadek, dawno już zniknął z jej życia. Nigdy o nim nie wspominała.

– Nie miałaś rodzeństwa? Ani... przybranego rodzeństwa? Twoja babcia nie miała żadnych podopiecznych?

– Podopiecznych? – Scarlet wytarła nos rękawem i spojrzała na niego z ukosa. – Nie, nie było nikogo poza mną. – Dorzuciła gałąź do ognia. – A ty? Masz jakieś rodzeństwo?



Wilk zacisnął dłonie w pięści.

– Tak. Młodsze brata.

Poprzez trzask płonących drewn Scarlet z trudem go usłyszała. Poczula ciężar tych dwóch słów. „Młodsze brata”. Twarz Wilka nie wyrażała ani czułości, ani chłodu. Uderzyło ją, że sprawiał wrażenie kogoś, kto chciałby chronić swoje młodsze rodzeństwo, ale sądząc po jego twarzy, z jakiegoś powodu przeciwstawiał się temu instynktowi.

– I gdzie on teraz jest? – zapytała. – Dalej mieszka z twoimi rodzicami?

Wilk pochylił się do przodu i poprawił kaczę nogę.

– Nie. Od dawna żaden z nas nie rozmawiał z rodzicami.

Scarlet skupiła się ponownie na pieczeniu kaczki.

– A więc nie utrzymujecie kontaktów z rodzicami. No to mamy ze sobą coś wspólnego.

Wilk zacisnął palce na nóżce i cofnął rękę dopiero wtedy, kiedy spadła na nią iskra z ogniska.

– Kochałem moich rodziców – powiedział z czułością, której nie było w jego głosie, gdy wspominał o bracie.

– Och! Nie żyją?

Wzdrygnęła się, uświadamiając sobie własną obcesowość i żalując, że nie potrafi trzymać języka za zębami. Ale Wilk wydawał się nie tyle zraniony, ile zrezygnowany. Nieświadomie zaczął przebierać palcami wśród leżących nieopodal kamieni.

– Nie wiem. Bycie członkiem bractwa wymaga przestrzegania określonych reguł. Jedną z nich jest zerwanie wszystkich więzi łączących cię z ludźmi z przeszłości, także z własną rodziną. Zwłaszcza rodziną.

Skonsternowana, potrząsnęła głową.

– Ale jeśli miałaś dobre relacje z rodziną, to dlaczego w ogóle przystałeś do nich?

– Nie miałem wyboru. – Podrapał się za uchem. – Mój brat też nie miał wyboru, kiedy po niego przyszli, kilka lat po tym, jak wzięli mnie, ale chyba nigdy mu to nie przeszkadzało... W przeciwieństwie do mnie... – Urwał i rzucił kamień w wodę. – To skomplikowane. I nie ma już znaczenia.

Zmarszczyła brwi. Nie mieściło jej się w głowie, że można żyć w ten sposób, porzucić własny dom i własną rodzinę, i przyłączyć się do organizacji przestępczej. Zanim jednak zdołała zadać kolejne pytanie, Wilk spojrzał w kierunku torów i skoczył na równe nogi.

Scarlet odwróciła się i serce podeszło jej do gardła.

Z cienia wyłonił się, cicho jak kot, mężczyzna z wagonu restauracyjnego. Uśmiechał się, ale w niczym nie przypominało to zaczepnego, uwodzicielskiego uśmiechu, który widziała na jego twarzy wcześniej.

Po chwili zupełnej pustki w głowie przypomniała sobie jego imię. Ran.

Ran odchylił głowę do tyłu i tęsknie wciągnął powietrze w płuca.

– Cudownie – powiedział. – Wygląda na to, że trafiłem akurat na kolację.

– Tak mi przykro, że wam przeszkodziłem – powiedział Ran, opierając się o pień drzewa. – Po prostu nie mogłem przejść obojętnie obok tak nęcącego zapachu.

Mówiąc to, nie spuszczał oczu z Wilka, a migoczące w nich iskry sprawiły, że Scarlet napięła mięśnie. Chwyliła rękojeść pistoletu i przyciągnęła go do biodra.

– Oczywiście – odezwał się Wilk po długiej ciszy, a w jego głosie czaiło się ostrzeżenie. – Starczy i dla ciebie.

– Dziękuję ci, przyjacielu.

Mężczyzna okrążył ognisko, przechodząc tak blisko Scarlet, że musiała się odsunąć, by nie otarł się nogą o jej łokieć. Poczowała, jak jej ręce pokrywają się gęsią skórką.

Ran usadowił się po przeciwnej stronie ogniska, tak rozparty, jakby ten kawałek brzegu był jego prywatną plażą. Po chwili Wilk usiadł między nimi. Nie rozpierając się.

– Wilku, to jest Ran – powiedziała Scarlet, rumieniąc się z zakłopotania. – Spotkałam go w pociągu.

Zauważając, że nie potrafi zdobyć się na nonszalancję, zajęła się obracaniem kaczki. Wilk przysunął się do niej odrobinę, odgradzając ją od Rana, chociaż twarz mu poczerwieniała, bo siedział teraz bardzo blisko ognia.

– Mieliliśmy uroczą rozmowę w wagonie restauracyjnym – rzucił Ran. – O czym to mówiliśmy...? O godnych spadkobiercach wilczych watah?

Scarlet wbiła w niego wzrok.

– Ten temat zawsze budził moje zainteresowanie – odparła, wyciągając z ogniska kacze nogi i skrzydła. – Te już są gotowe.

Wzięła sobie nóżkę i drugą podała Wilkowi. Ran nie pogardził dwoma kościstymi skrzydełkami, a Scarlet skrzywiła się, kiedy rozerwał pierwsze z nich i rozległ się głośny trzask pękających chrząstek.

– *Bon appétit* – powiedział Ran i zaczął oddzierać mięso od kości dziwacznie zaostrzonymi paznokciami, a tłuszcz spływał mu po rękach.

Scarlet skubała mięso, natomiast jej towarzysze rzucili się na swoje porcje jak zwierzęta, bacznie obserwując się nawzajem spod oka. Pochyliła się do przodu.

– A zatem, Ran, jak uciekłeś z pociągu?

Ran cisnął do jeziora obgryzione kości jednego skrzydełka.

– Mógłbym zapytać was o to samo.

Scarlet udawała, że serce wcale nie wali jej szaleńczo w piersi.

– Skoczyliśmy.

– Ryzykowne – zauważył Ran z krzywym uśmiechem.

Wilk się zjeżył. Łagodność widoczna wcześniej na jego twarzy znikła, zastąpiona przez ledwie hamowaną złość, jaką Scarlet widziała podczas walki. Palce bębniły niespokojnie, nogi drgały.

– Do Paryża mamy spory kawałek – rzekł Ran, nie odpowiadając na pytanie Scarlet. – Co za nieszczęśliwy obrót wypadków. Dla ofiary zarazy, oczywiście.

Scarlet poprawiła piekącą się jeszcze pierś kaczki.

– To okropne. Cieszę się, że Wilk był razem ze mną. Inaczej pewnie utknęłabym tam na dobre.

– Wilk – powtórzył Ran, wymawiając to słowo zdumiewająco starannie. – Cóż za niezwykle imię. Rodzice cię tak nazwali?

– Czy to ma jakieś znaczenie? – zapytał Wilk, odrzucając ogryzioną kość.

– Staram się podtrzymać rozmowę.

– Milczenie jest złotem! – warknął Wilk.

Namacalna wręcz wrogość i nieufność zawisły w powietrzu, po czym Ran westchnął z udawanym zaskoczeniem.

– Och, bardzo przepraszam – powiedział, odrywając od kości ostatni kawałek mięsa. – Czy przeszkodziłem może w miesiącu miodowym? Ależ z ciebie szczęściarz. – Wepchnął mięso do ust i uśmiechnął się drwiąco.

Wilk wbił palce w piasek.

Scarlet zerknęła na siedzących przy ognisku mężczyzn przez zasłonę dymu i pochyliła się do przodu.

– Dlaczego mam nieodparte wrażenie, że wy się świetnie znacie?

Żaden z nich nie zaprzeczył. Wilk nie spuszczał wzroku z Rana i wyglądał tak, jakby zaraz miał się na niego rzucić.

W głowie Scarlet zrodziło się straszliwe podejrzenie. Mocniej chwyciła rękojeść pistoletu.

– Podciągnij rękaw.

– Słucham? – Ran oblizał tłuszcz spływający mu po rękę.

Scarlet podniosła się i wycelowała w niego broń.

– Natychmiast.

Zawahał się przez chwilę. Z nieprzeniknionym wyrazem twarzy odwinął rękaw na lewej ręce aż po łokieć. Na jego przedramieniu widniał tatuaż: LCBW1126.

Scarlet zapłonęła gniewem.

– Dlaczego mi nie powiedziałeś, że on jest jednym z nich? – syknęła do Wilka, wciąż patrząc na tatuaż i trzymając pistolet wymierzony w Rana.

Po raz pierwszy tego wieczoru Ran zeszytniał.

– Miałem nadzieję, że nie wzbudzając twojego niepokoju, dowiem się, co on tutaj robi i dlaczego zaczął cię w pociągu – wyjaśnił Wilk. – Scarlet, to jest Ran Kesley, Lojalny Członek Bractwa Wilków. Nie martw się, jest tylko omegą.

Ran zmarszczył nos na tę okropną zniewagę. Scarlet rozumiała to doskonale.

Spoglądała to na jednego, to na drugiego.

– Wyczułeś ode mnie jego zapach – zwróciła się do Wilka. – Kiedy przyszedłem do wagonu, od razu się domyśliłeś... i cały czas wiedziałeś, że idzie za nami! Jak...? – Gwałtownie zaczerpnęła powietrza. Jego niesamowite oczy. Niesamowite zmysły. Zęby. Wycie. Nigdy wcześniej nie jadł pomidora. – Kim wy jesteście?

Twarc Wilka skurczyła się w bólu. Ran przemówił pierwszy.

– Co ty właściwie jej powiedziałeś, bracie?

Wilk wstał i Ran musiał odchylić głowę, by utrzymać kontakt wzrokowy.

– Wie, że nie jestem już twoim bratem – odparł. – I wie, że nie można ufać nikomu, kto został tak oznakowany.

Ran uśmiechnął się ironicznie.

– I to wszystko?

– Wiem, że macie moją babcię! – krzyknęła Scarlet, płosząc stadko ptaków siedzących na pobliskim drzewie. Kiedy łopot ich skrzydeł ucichł, w lesie zaległa ciężka cisza, w której pobrzmiwało echo słów Scarlet. Ręce zaczęły jej drżeć, ale zmusiła je do bezruchu. Ran nadal siedział, spokojnie rozparty, uśmiechając się. – Macie moją babcię – powtórzyła, tym razem wolniej. – Prawda?

– No cóż. W każdym razie nie ja...

Scarlet pociemniało w oczach. Siłą woli powstrzymała się, by nie pociągnąć za spust i jednym ruchem nie zetrzeć Ranowi z twarzy tego uśmiešku.

– Dlaczego nas śledzisz? – zapytała, kiedy już wściekłość ustąpiła miejsca mniej gwałtownemu wzburzeniu.

Przez chwilę zastanawiał się nad odpowiedzią. Oparł dłonie na skalistym brzegu, odepchnął się od ziemi, wstał i otrząpał dłonie z piasku.

– Wysłano mnie po mojego brata – oznajmił to tak beztróskim tonem, jakby mówił o wyjściu do sklepu po chleb i mleko. – Być może nie powiedział ci, że obaj należymy do oddziału, któremu powierzono zadanie specjalne. Misja została odwołana, a pan Jael oczekuje naszego powrotu. Nas wszystkich.

Scarlet ścisnęło w żołądku na widok znaczącego spojrzenia Rana, ale Wilk patrzył tak chmurno i nieufnie jak nigdy przedtem.

– Ja nie wracam – oświadczył. – Jael nie ma już nade mną władzy.

Ran parsknął drwiąco.

– Wątpię. Wiesz doskonale, że nie pozwalamy naszym braciom nas opuszczać. – Odwinął rękaw, zakrywając tatuaż. – Chociaż muszę przyznać, że wcale nie brakowało mi jeszcze jednego osobnika alfa kręcącego się w stadzie.

Nagły podmuch wiatru cisnął iskry z ogniska prosto w twarz Scarlet. Odsunęła się, gwałtownie mrugając.

– Uważasz, że to było rozsądne? Pojawić się tutaj bez chroniącego cię Jaela za plecami? – zapytał Wilk.

– Nie potrzebuję ochrony Jaela.

– Byłby to pierwszy taki przypadek.

Ran rzucił się naprzód z głuchym warknięciem, ale Wilk zręcznie się uchylił i pięścią wymierzył mu cios w szczękę. Ran zablokował cios, złapał dłoń Wilka i wykorzystał impet uderzenia, by obrócić go i przycisnąć mu szyję łokciem. Wilk sięgnął za siebie, chwycił Rana za ramię i przerzucił go przez głowę. Ran wylądował z jękiem na ziemi, rozchlapując stopami wodę.

W mgnieniu oka poderwał się na nogi.

Scarlet zadrżała ręką. Celowała raz do jednego, raz do drugiego, a serce tłukło jej się w piersi jak oszalałe. Ran trząsał się od hamowanego gniewu. Wilk stał nieruchomo jak posąg, nie spuszczając oka z przeciwnika i chłodno kalkulując kolejne posunięcia.

– Naprawdę sądzę, że czas wracać, bracie – powiedział w końcu Ran przez zaciśnięte zęby.

Wilk potrząsnął głową, a wilgotne kosmyki włosów opadły mu na czoło.

– Nigdy nie mogłeś się ze mną mierzyć.

– Myślę, że byłbyś zaskoczony, ile się nauczyłem, alfa.

Wilk prychnął i Scarlet wyczuła, że nie wierzył, by Ran kiedykolwiek mógł być dla niego poważnym przeciwnikiem.

– Czy dlatego właśnie nas śledziłeś? Dostrzegłeś szansę na to, by wzmocnić swoją pozycję, pokonując mnie z dala od stada?

– Mówiłem ci, dlaczego tu jestem. Jael wysłał mnie po ciebie. Misja została odwołana.

Kiedy powiem mu, że się zbuntowałaś...

Wilk rzucił się na Rana i przewrócił go na plecy. Ran wylądował głową w wodzie i Scarlet usłyszała mdlący dźwięk czaszki uderzającej o twarde kamienie na dnie oczka. Krzyknęła i podbiegła, wbijając paznokcie w ramię Wilka.

– Nie, przestań! Może czegoś się od niego dowiemy!

Wilk odstłonił ostre zęby i zamachnął się, wymierzając Ranowi cios pięścią w twarz.

– Wilk! Przestań! Moja babcia! On wie... Wilk! Zostaw go!

Kiedy nie zareagował, Scarlet strzeliła ostrzegawczo w powietrze. Echo poniosło się po polance, ale na Wilku nie zrobiło to najmniejszego wrażenia. Nagle Ran przestał się szamotać. Osunął się w uścisku Wilka i opadł w wodę.

– Zabijesz go! – wrzasnęła. – Wilk! Wilk!

Gdy na powierzchni pojawiły się bąbelki powietrza, Scarlet cofnęła się o krok, odetchnęła głęboko i znów pociągnęła za spust.

Wilk syknął, upadł na bok i złapał się za lewe ramię w miejscu, gdzie krew już zaczynała przesiąkać przez materiał. Rana nie była głęboka. Kula ledwie go drasnęła.

Zamrugnął i spojrzał na Scarlet.

– Czy ty właśnie do mnie strzeliłaś?

– Nie pozostawiłem ci wyboru.

Dzwoniło jej w uszach, gdy padła na kolana i wyciągnęła Rana z wody. Przetoczył się na bok. Powieka lewego, zamkniętego oka zaczynała już puchnąć, rozwodniona krew ciekła mu z nosa i z rozciętej wargi. Zaniósł się gwałtownym kaszlem, wypluwając z płuc krew i wodę, które utworzyły na piasku niewielką kałużę.

Scarlet popatrzyła na Wilka. Nie ruszał się, a na jego twarzy malowała się wściekłość pomieszana z czymś w rodzaju podziwu.

– Skoro już powitałaś mnie w drzwiach z bronią w rękę – parsknął – miło mieć świadomość, że rzeczywiście zamierzałaś zrobić z niej użytek.

Spojrzała na niego spode łba.

– A co ty myślałaś? On może nam coś powiedzieć. Może mi pomóc odzyskać babcię!

Twarz Wilka złagodniała i przez chwilę wyglądał, jakby było mu przykro. Jakby jej współczuł.

– On nic nie powie.

– Skąd wiesz?

– Wiem.

– Nie wystarczy mi taka odpowiedź!

– Pilnuj swojej broni.

– Co...?

Spojrzała na brzeg dokładnie w chwili, gdy Ran chwycił lufę pistoletu. Wyszarpnęła mu broń i cofnęła się.

Ran zachichotał z wysiłkiem, a krwawa ślina wypłynęła mu na wargi.

– Pewnego dnia cię zabiję, bracie. Jeśli Jael nie zrobi tego pierwszy.

– Przestań go prowokować! – krzyknęła Scarlet. Dźwignęła się na nogi, trzymając się z dala od Rana, zabezpieczyła broń i wsunęła ją za pasek. – W twojej obecnej sytuacji nie siliłabym się na jakiegokolwiek groźby.

Ran nie odpowiedział. Zamknął oczy i powoli, bulgotliwie wciągał powietrze, a krew z otwartych ust ściekała mu na policzek.

Z obrzydzeniem odwróciła od niego wzrok i spojrzała na Wilka, który odjął dłoń od rany i zdumiony patrzył na krew pokrywającą wnętrze dłoni. Odchylił się na łokciu i opłukał rękę w wodzie.

Wzdychając, Scarlet sięgnęła do swojej torby i wyciągnęła z niej małą apteczkę pierwszej pomocy. Wilk nie protestował, kiedy rozdarła mu rękaw koszuli w miejscu, przez które przeszła kula, i sprawnie zajęła się oczyszczaniem i bandażowaniem rany. Pocisk ledwie drasnął tkankę mięśniową.

– Przepraszam, że do ciebie strzeliłam – powiedziała – ale inaczej byś go zabił.

– Nadal mogę to zrobić – odparł Wilk, obserwując jej dłonie.

Potrząsnęła głową, rozwijając bandaż.

– On tak naprawdę nie jest twoim bratem, prawda? To po prostu takie określenie w gangu, tak?

Wilk tylko burknął coś niezrozumiale.

– Wilk?

– Nigdy nie mówiłem, że się dogadujemy.

Scarlet dostrzegła dziką pogardę malującą się na jego twarzy. Zielone oczy wpatrzone w Rana leżącego za jej plecami płonęły.

– Dobrze.

Stanowczość w jej głosie pohamowała nieco gniew Wilka i znów na nią spojrzał.

– Musisz znać jego słabe strony. Będziesz wiedział, w jaki sposób go przesłuchać.

W jego wzroku znów pojawiło się współczucie, jak chwilę wcześniej.

– Zostaliśmy wyszkoleni do stawiania oporu podczas przesłuchań. On nam nie pomoże.

– A jednak już przekazał nam pewne informacje. – Spakowała apteczkę i rzuciła ją, celując do otwartej torby, ale nie trafiła i apteczka wylądowała na ziemi. – Najwyraźniej wie o czymś, co wiąże się z moją babcią. No i ta misja, która została odwołana... co to było? Czy to miało coś wspólnego z nią?

Wilk potrząsnął głową, ale zauważyła, że wzrok mu spochmurniał.

– Powiedział nam to, co chciał, żebyśmy wiedzieli... żebyś ja wiedział. Albo w co mieliśmy uwierzyć. Jestem o tym przekonany.

– Skąd ta pewność?

Mimo woli znów zaczął zaciskać i rozwierać palce.

– Znam Rana. Zrobiłby wszystko, by poprawić swoją pozycję w stadzie. Liczył na to, decydując się mnie śledzić i próbując zmusić do powrotu. Miał nadzieję, że zdoła choćby dowieść tego, że walczył ze mną i wygrał. A jeśli chodzi o misję, w której uczestniczyłem, zanim odszedłem... Nie odwołaliby jej. Miała dla nich zbyt duże znaczenie.

– A co z moją babcią?

Potrząsnął głową, marszcząc brwi.

– No tak. Powinniśmy się ruszyć.

Sprawdził siłę swojego zranionego ramienia, po czym ostrożnie odepchnął się nim od ziemi. Ogień dogasał, w popiele tliły się resztki dREW. Zadeptał je szybko, nie zwracając uwagi na pierś kaczki, która spaliła się na węgiel.

– Nie o to mi chodziło – powiedziała Scarlet, nie ruszając się z miejsca. – Nie powinniśmy przynajmniej spróbować go przesłuchać?

– Scarlet, posłuchaj mnie. Czy on wie coś, co mogłoby się nam przydać? Pewnie tak, ale nie powie nam tego. Chyba że zamierzasz go torturować, choć i tak nie sądzę, żebyś była w stanie zrobić mu coś gorszego niż bractwo, gdyby je zdradził. Wiemy już, gdzie jest twoja babcia. Dalsze zajmowanie się nim to strata czasu.

– A gdybyśmy zabrali go ze sobą i zaoferowali na wymianę? – spytała, przyglądając się, jak Wilk przepakuje ich bagaż.

Wilk zaśmiał się.

– Wymianę? Za omegę? – Machnął ręką w stronę Rana. – On jest nic niewart.

Chociaż w głosie Wilka słychać było złość, Scarlet cieszyła się, że z jego oczu zniknął już błysk szaleństwa.

– On do nich wróci – odezwała się – i powie im, że jesteś ze mną.

– To nie ma znaczenia. – Wilk przewiesił torbę przez ramię i obrzucił brata ostatnim pogardliwym spojrzeniem. – Dotrzemy tam przed nim.

Noc upływała szybko. Las pochylił się w ich stronę, w świetle niknącego księżyca cienie tworzyły nieprzebytą ścianę pod sklepieniem drzew. Minęli tylko jedno skrzyżowanie i bez słowa skierowali się na północ. Scarlet dostrzegła kolejne tory i w sercu zamigotała jej iskierka nadziei – przynajmniej teraz mieli szansę natknąć się na jakiś pociąg. Ale z torów magnetyczno-lewitacyjnych nie dobiegał żaden dźwięk. Światelko w tablecie Scarlet było jeszcze na tyle jasne, że nieco rozświetlało im drogę, ale Scarlet bała się, że niedługo wyczerpie się bateria, i wiedziała, że wkrótce będą musieli się zatrzymać.

Wilk nie rozglądał się już co kilka minut i Scarlet podejrzewała, że po prostu wie, iż cały czas są śledzeni.

Nagle przystanął i Scarlet serce podeszło do gardła. Przez chwilę miała pewność, że znów usłyszała upiorne wycie wilków.

– Tutaj. Powinno się udać. – Wskazał na zwaloną kłodę, która leżała nad torami, opierając się końcami na nasypach kolejowych i tworząc w ten sposób coś na kształt mostu. – Jak uważasz?

Scarlet przecisnęła się za nim przez zarośla sięgające jej do pasa.

– Wcześniej myślałam, że stroisz sobie żarty. Naprawdę sądzisz, że można stąd skoczyć na dach pędzącego pociągu?

Skinął głową.

– Nie łamiąc nogi?

– Ani niczego innego.

Spojrzała na niego z powątpiewaniem i napotkała wyzywający wzrok.

Wzruszyła ramionami.

– Wszystko jedno. Byle się stąd wydostać.

Kłoda znajdowała się dobry metr nad jej głową, ale wdrapała się właściwie bez wysiłku, przytrzymując się korzeni i sterczących skał. Wilk syknął. Odwróciła się i dostrzegła jego skurczoną bólem twarz, kiedy podciągał się za nią. Ogarnęły ją wyrzuty sumienia.

– Pokaż – powiedziała, chwytając go za ramię i przyświecając sobie tabletem. Bandaże nie przesiąkły jeszcze krwią. – Naprawdę bardzo mi przykro, że cię postrzeliłam.

– Czyżby?

Sprawdzała właśnie, czy bandaż jest dobrze zawiązany, ale jej dłoń nagle zastygła.

– O co ci chodzi?

– Podejrzewam, że bez wahania strzeliłabyś do mnie jeszcze raz, gdybyś uznała, że w jakiś sposób pomoże to twojej babci.

Podniosła na niego wzrok i zamrugła gwałtownie, zaskoczona, jak blisko siebie stoją.

– Zrobiłabym to – przyznała – Ale to nie oznacza, że potem nie byłoby mi przykro.

– W takim razie cieszę się, że nie wzięłaś sobie do serca mojej rady i nie strzeliłaś mi w głowę – powiedział, a jego zęby błysnęły w świetle tabletu.

Palcami prześliznął się po kieszeni jej bluzy, aż Scarlet podskoczyła.

Cofnął dłoń i zmrużył oczy od jaskrawego światelka tabletu.

– Przepraszam – wyjąkała Scarlet i skierowała tablet ku ziemi.

Wilk postawił stopę na kłodzie, badając jej stabilność.

– Wydaje się godna zaufania.

W jego doborze słów Scarlet dostrzegła dziwną ironię.

– Wilku – zaczęła, wsłuchując się w echo własnego głosu rozbrzmiewające w pustce lasu. – Kiedy opowiadałeś mi o tym, jak porzuciłeś gang, odniosłam wrażenie, że to było wiele miesięcy, może nawet lat temu, ale z tego, co mówił Ran, wynikało, że odszedłeś stosunkowo niedawno.

Odwrócił się do niej, jedną ręką mierzwiąc sobie włosy.

– Wilku?

– Trzy tygodnie temu – wyszeptał, a po chwili dodał: – Niecałe trzy tygodnie.

Wciągnęła powietrze, wstrzymała oddech, po czym gwałtownie wypuściła je z płuc.

– Mniej więcej w tym czasie zniknęła moja babcia.

Pochylił głowę, unikając jej wzroku.

Scarlet zadrżała.

– Powiedziałeś mi, że byłeś nikiem, chłopcem na posyłki. Ale Ran określił cię mianem „alfa”. Dość wysoka pozycja, prawda? – Patrzyła, jak jego klatka piersiowa porusza się w płytkim, niespokojnym oddechu. – A teraz mi mówisz, że porzuciłeś gang mniej więcej wtedy, gdy zniknęła moja babcia.

Odruchowo potarł tatuaż, ale nadal milczał. Scarlet czekała, czując, że krew zaczyna się w niej burzyć, aż w końcu Wilk ośmielił się podnieść na nią wzrok.

Tablet rzucał niebieskawe światło na ich stopy, pozostawiając twarz Wilka w cieniu. W ciemnościach widziała jedynie niewyraźny zarys jego żuchwy i kości policzkowych. Włosy sterczały mu na wszystkie strony jak nastroszone igły świerku.

– Powiedziałeś mi, że nie masz pojęcia, dlaczego mieliby porwać moją babcię. Skłamałeś, prawda?

– Scarlet...

– Co w takim razie jest prawdą? Naprawdę od nich odszedłeś czy też może posłużyłeś się tą historyjką, żeby mnie... – Z trudem łapiąc powietrze, cofnęła się o pół kroku. W głowie zawirowało jej od natłoku myśli i wątpliwości. – Czy to ja jestem tą misją, o której mówił Ran? Tą, która podobno została odwołana?

– Nie...

– I to po tym, jak ojciec mnie ostrzegł! Powiedział, że ktoś z was po mnie przyjdzie, i zaraz pojawiłeś się ty, a ja wiedziałam przecież, że jesteś jednym z nich! Wiedziałam, że nie mogę ci ufać, a jednak uwierzyłam...

– Scarlet, przestań.

Zacisnęła dłoń na sznurku od kaptura, ściągając go ciasno wokół szyi. Serce waliło jej jak młotem, krew tętniła w skroniach.

Słyszała, jak Wilk gwałtownie wciąga powietrze, w blasku tabletu zobaczyła jego rozluźniające się dłonie.

– Masz rację. Skłamałem, że nie wiem, dlaczego zabrali twoją babcię. Ale nie jesteś misją, o której mówił Ran.

Skierowała tablet w górę, oświetlając twarz Wilka. Wzdrygnął się, ale nie odwrócił wzroku.

– Ale to ma coś wspólnego z moją babcią.

– Wszystko.

Przygryzła mocno dolną wargę, próbując stłumić narastający w niej gniew.

– Przepraszam. Wiedziałem, że jeśli ci powiem, to mi nie zaufasz. Wiem, że tak czy inaczej powinienem był, ale... nie potrafiłem.

Dłoń, w której trzymała tablet, zaczęła drżeć.

– Powiedz mi wszystko.

Nastąpiła długa cisza.

Nieprzyjemnie długa przerwa.

– Będziesz mną gardzić – wymamrotał w końcu.

Przygarbił się, starając się wydawać drobniejszy, niż był w rzeczywistości, tak samo jak zrobił to wtedy na ulicy, w światłach jej statku.

Scarlet tak mocno podparła się rękami pod boki, że zabolaty ją kości.

– Ran i ja byliśmy w stadzie, które miało porwać twoją babcię.

Scarlet ścisnęło w żołądku. Stado, które miało ją porwać.

– Nie było mnie z nimi, gdy ją zabierali – dodał szybko. – Jak tylko dotarliśmy do Rieux, dostrzegłem dla siebie szansę ucieczki. Wiedziałem, że mogę tam zniknąć i nikt z miejskiej siatki mnie nie znajdzie. To było tego ranka, kiedy została zabrana. – Skrzyżował ręce na piersiach, jakby chcąc się bronić przed jej nienawiścią. – Mogłem ich powstrzymać. Byłem silniejszy od nich wszystkich, mogłem temu zapobiec. Mogłem ostrzec ją albo ciebie. Ale nie zrobiłem tego. Po prostu uciekłem.



Scarlet zapiekły oczy. Gwałtownie wciągnęła powietrze, odwróciła się do niego plecami i uniosła twarz ku czarnemu niebu, by nie musieć wycierać napływających jej do oczu łez. Stała tak parę chwil, a kiedy już miała pewność, że głos jej nie zawiedzie, spytała:

– I wtedy właśnie zacząłeś walczyć?

– I chodzić do gospody – powiedział, kiwając głową.

– A potem co? Dopadły cię wyrzuty sumienia, więc uznałeś, że trochę za mną pochodzisz i nawet pomożesz w gospodarstwie, jakby to mogło mi cokolwiek wynagrodzić?

Skrzywił się.

– Oczywiście, że nie. Wiedziałem, że kręcenie się przy tobie równa się samobójstwu, że jeśli nie wyjadę z Rieux, to w końcu mnie znajdą, ale ja... ale ty... – Wydawało się, że dobijają go słowa, których nie potrafi wymówić. – Po prostu nie mogłem wyjechać.

Scarlet usłyszała trzask plastiku i zmusiła się, by rozluźnić palce trzymające tablet.

– Dlaczego ją zabrali? Czego od niej chcą?

Otworzył usta, ale nie wydobył się z nich żaden dźwięk.

Scarlet uniosła brwi. Serce biło jej mocno.

– Próbują znaleźć księżniczkę Selenę.

Przez chwilę wydawało jej się, że przez szum krwi w uszach nie usłyszała go dobrze.

– Znaleźć kogo?

– Lunarską księżniczkę Selenę.

Cofnęła się. Przyszło jej do głowy, że może Wilk w okrutny sposób sobie z niej żartuje, ale miał zbyt poważny wyraz twarzy.

– Co takiego?

Zmieszany, zaczął przestępować z nogi na nogę.

– Szukają księżniczki od wielu lat i są przekonani, że twoja babcia ma informacje na temat miejsca jej pobytu.

Scarlet spojrzała na niego z konsternacją, pewna, że musiała źle zrozumieć. Chyba coś mu się pomyliło. Ale Wilk nie spuszczał z niej świdrującego wzroku.

– Dlaczego moja babcia... – zaczęła, po czym przerwała i potrząsnęła głową. – Lunarska księżniczka nie żyje!

– Istnieją dowody na to, że przeżyła pożar, że ktoś ją uratował i przywiózł na Ziemię – powiedział Wilk. – Scarlet...

– Co?

– Czy jesteś przekonana, że twoja babcia naprawdę nic nie wie?

Scarlet ze zdumienia aż otworzyła usta.

– Ona uprawia gospodarstwo rolne! Całe życie mieszkała we Francji! Skąd miałyby cokolwiek wiedzieć?

– Zanim zajęła się farmą, służyła w wojsku. Sporo wtedy podróżowała.

– Od tego czasu minęło ponad dwadzieścia lat. Kiedy zaginęła księżniczka? Dziesięć, piętnaście lat temu? To nie ma sensu.

– Ale nie możesz tego wykluczyć.

– Oczywiście, że mogę.

– A jeśli ona coś wie?

Scarlet zjeżyła się, ale straciła pewność siebie, widząc determinację na twarzy Wilka.

– Posłuchaj Scarlet, Ran powiedział, że misja została odwołana. Mógł mieć na myśli jedynie poszukiwania księżniczki. Nie rozumiem dlaczego, po tylu latach... ale jeśli mówił prawdę, to może oznaczać, że twoja babcia nie jest im już potrzebna.

Poczuła się tak, jakby ktoś uderzył ją pięścią w splot słoneczny.

– Więc ją puszczają?

Wokół ust Wilka utworzyły się głębokie bruzdy i Scarlet zabrakło oddechu. Nie musiał nic więcej mówić.

Nie. Nie puszczają jej.

Zakreśliło jej się w głowie. Wciągnęła łapczywie powietrze i spuściła wzrok na tory lśniące

w księżycowej poświacie.

– Gdybym wiedział... Gdybym znał cię wcześniej... Chcę ci pomóc, Scarlet. Chcę spróbować to wszystko naprawić, ale oni żądają informacji, których ja nie mam. Dla twojej babci byłoby najlepiej, gdyby mogła im się przydać. Nawet jeśli przerwali poszukiwania Seleny, to może ona nadal wie coś, co podniosłoby jej wartość. I dlatego, jeśli cokolwiek wiesz, jeśli masz jakiegokolwiek informację... To twoja jedyna szansa, by ją ocalić. Możesz zawrzeć z nimi układ, przekazując im informację, której szukają, w zamian za jej uwolnienie.

– Nie wiem, czego mogą chcieć – odparła z desperacją.

– Pomyśl. Czy kiedykolwiek zdarzyło się coś podejrzanego? Czy kiedykolwiek twoja babcia zrobiła lub powiedziała coś uderzająco dziwnego?

– Ona cały czas robi coś dziwnego.

– Coś, co mogłoby być związane z Lunarami? Z księżniczką?

– Nie, ona... – Urwała. – Ale zawsze darzyła ich większym zrozumieniem niż większość ludzi. Nie osądzała pochopnie.

– Co jeszcze?

– Nic. Już nic. Ona nie ma nic wspólnego z Lunarami.

– Są dowody na to, że to nieprawda.

– Jakie dowody? O czym ty mówisz?

Wilk podrapał się po głowie.

– Musiała ci wspominać, że była na Lunie.

Scarlet przycisnęła powieki dłońmi i gwałtownie wciągnęła powietrze.

– Jesteś nienormalny. Dlaczego moja babcia miałaby lecieć na Lunę?

– Była członkiem jedynej misji dyplomatycznej, jaka została wysłana z Ziemi na Lunę w ciągu ostatnich pięćdziesięciu lat. Pilotowała statek z przedstawicielami Ziemi. Wizyta trwała prawie dwa tygodnie, więc musiała mieć jakieś kontakty z Lunarami. – Zmarszczył brwi. – Nigdy ci o tym nie mówiła?

– Nie! Nigdy! Kiedy to było?

Wilk odwrócił wzrok i dostrzegła jego wahanie.

– Wilku, kiedy to było?

Przełknął ślinę.

– Czterdzieści lat temu – powiedział łagodnym głosem. – Dziewięć miesięcy przed narodzinami twojego ojca.

Cały świat zawirował. Scarlet na próżno szukała w twarzy Wilka potwierdzenia, że to tylko żart.

– Mój ojciec.

– Przykro mi – wymamrotał. – Myślałem, że ci mówiła... cokolwiek.

– Ale... skąd ty o tym wiesz?

– Wszystko wiąże się z księżniczką. Dowody wskazują na to, że została zabrana z Luny przez lekarza o nazwisku Logan Tanner. – Popatrzył na nią badawczo, szukając śladów jakiegoś przebłysku pamięci, ale Scarlet to nazwisko nic nie mówiło. Wilk ciągnął: – Jedynymi Ziemianami, z którymi doktor Tanner miał kontakt przed przybyciem na Ziemię, byli uczestnicy misji pilotowanej przez twoją babcie. Ludzie, którzy go znali, podejrzewali, że miał romans z Michelle Benoit podczas jej pobytu na Lunie. Potraktowaliśmy te pogłoski znacznie poważniej, kiedy dowiedzieliśmy się, że dziewięć miesięcy po powrocie na Ziemię Michelle urodziła syna, którego ojciec pozostawał nieznany.

Pod Scarlet ugięły się nogi i osunęła się na ziemię. Jeśli Wilk mówił prawdę... Jeśli te teorie miały potwierdzenie w rzeczywistości... To znaczyłoby, że jej dziadek był Lunarem.

Nie mogła opanować nawału myśli. Nagle uprzytomniła sobie wszystkie tropy, które bezwiednie gromadziła latami, a które nagle nabrały sensu. Dlaczego jej babcia miała tyle zrozumienia dla Lunarów. Dlaczego nigdy nie wspominała o dziadku Scarlet. I dlaczego upierała się, by zarówno Scarlet, jak też jej ojciec rodzili się w domu – obowiązkowe testy krwi robione w szpitalach ujawniłyby ich pochodzenie.

Jak zdołała tak długo utrzymać to wszystko w tajemnicy?

Scarlet uświadomiła sobie nagle, że jej babka zamierzała na zawsze zachować swój sekret. Ani myślała wyjawiać go wnuczce.

Coś tak ważnego, tak znaczącego – a babcia ukrywała to przed Scarlet.

– Nie mamy przed sobą tajemnic – szepnęła do siebie. Opuściła głowę, a łzy znów napłynęły jej do oczu. – Niczego przed sobą nie ukrywamy.

– Bardzo mi przykro – powiedział Wilk, klękając obok niej. – Byłem pewien, że wiesz coś na ten temat.

– Nie wiedziałam.

Otarła łzy z twarzy. Dlaczego babcia nigdy nie wspominała ani słowem o Loganie Tannerze? Czy dlatego, by ją, mieszańca, chronić przed nieufnością i uprzedzeniami ludzi, czy też chodziło o coś innego? O jeszcze mniej prawdopodobną tajemnicę, którą chciała chronić...?

Bolało ją serce, kiedy myślała o tym, ile jeszcze rzeczy przed nią ukryto.

Wilk spojrzał nagle na południe, czujnie nadstawiając uszu.

Scarlet momentalnie zapomniała o swoich rozważaniach. Wytężyła słuch, ale docierał do niej tylko zwyczajny szum wiatru w koronach drzew i urocze cykanie świerszczy.

Chociaż nic nie usłyszała, Wilk wyszeptał:

– Jedzie pociąg.

Spojrzał na nią, ściągając z troską brwi. Widziała, że uważa, iż powiedział już zbyt wiele, ale ona chciała poznać całą prawdę.

Skinęła głową, podparła się dłonią i wstała.

– A ci ludzie sądzą, że moja babcia wie coś na temat księżniczki, bo...?

Wilk podszedł do krawędzi niewielkiego urwiska i popatrzył w dół, na tory.

– Sądzą, że doktor Tanner poprosił twoją babcie o pomoc, kiedy przywiózł księżniczkę na Ziemię.

– Sądzą, ale nie wiedzą tego na pewno.

– Może nie, i właśnie dlatego ją porwali – odparł, ponownie sprawdzając stopą zwalony pień. – Żeby wy badać, co ona wie.

– A czy wzięli kiedykolwiek pod uwagę, że być może ona nic nie wie?

– Są przekonani, że wie. Przynajmniej tak było, kiedy odchodziłem, chociaż nie mam pojęcia, czego się dowiedzieli od tego czasu...

– No cóż, a dlaczego nie znajdą doktora Tannera i jego nie wypytają?

Wilk zacisnął zęby.

– Ponieważ nie żyje. – Schylił się, podniósł torbę i zarzucił ją na ramię. – Na początku tego roku popełnił samobójstwo. W szpitalu psychiatrycznym we Wspólnocie Wschodniej.

Gniew Scarlet przygasł, ustępując miejsca współczuciu dla człowieka, o którego istnieniu nie wiedziała jeszcze kilka minut temu.

– W szpitalu psychiatrycznym?

– Był pacjentem. Przyjętym na własne życzenie.

– Jak to możliwe? Był Lunarem. Dlaczego go nie pojmano i nie odesłano na Lunę?

– Najwyraźniej nauczył się wtapiać w ziemski tłum.

Wilk wyciągnął rękę i Scarlet odruchowo ją chwyciła, wzdrygając się, kiedy jego ciepłe palce zamknęły się na jej dłoni. Sekundę później uścisk zelżał, a Wilk wszedł na zwaloną kłodę.

Scarlet skierowała tablet w stronę zdradliwej podpory, próbując mimo szalonego tętnienia krwi w uszach odnaleźć zgubiony wątek.

– Musiał się kontaktować z kimś jeszcze na Ziemi. Trop nie może się urywać na mojej babci. Jak twierdził mój ojciec, nic im nie powiedziała przez te tygodnie.... Kto wie, co jej zrobili. Musiało do nich dotrzeć, że mają niewłaściwą osobę!

Jej słowa spotkały się z dziwną powściągliwością Wilka.

– Jesteś pewna, że mają?

Wbiła w niego pytające spojrzenie. Lunarska następczyni tronu była mitem, teorią spiskową, legendą... W jaki sposób jej rozsądna, dumna babka, mieszkająca w niewielkim Rieux, mogła być z tym powiązana?

Ale w tym momencie niczego już nie mogła być pewna. Nie w sytuacji, gdy jej babka ukrywała przed nią tak długo coś tak istotnego.

Przez szum wiatru w konarach drzew przebił się odległy pomruk. Zaczynały się odzywać magnesy.

Uścisk palców Wilka sprawił, że po plecach przebiegł jej dreszcz.

– Posłuchaj, Scarlet – odezwał się – w jej i twoim najlepiej pojętym interesie leży ofiarowanie im czegoś. Proszę, zastanów się. Jeśli wiesz cokolwiek, możemy to wykorzystać, by uzyskać przewagę.

– O księżniczce Selenie?

Skinął głową.

– Nic nie wiem. – Scarlet bezradnie wzruszyła ramionami. – Nic nie wiem.

Poczuła się złapana w pułapkę jego spojrzenia, ale w końcu zmarszczył brwi i cofnął rękę, bezsilnie ją opuszczając.

– W porządku. Wymyślimy coś innego.

Scarlet wiedziała, że się mylił. Nic nie było w porządku. Te potwory ścigały widmo, a jej babcia znalazła się w samym środku tego wszystkiego, tylko z powodu jakiegoś romansu, który rzekomo wydarzył się czterdzieści lat wcześniej... I Scarlet nic nie mogła na to poradzić.

Spojrzała w dół. Zakręciło jej się w głowie, kiedy zobaczyła, jak wysoko się znajdują. W spowijających ich ciemnościach miała wrażenie, jakby stanęła na krawędzi przepaści.

– Mamy jakieś trzydzieści sekund – powiedział Wilk. – Kiedy pociąg tu dotrze, musimy działać szybko i zdecydowanie. Bez wahania. Dasz radę?

Scarlet próbowała oblizać wargi, ale język miała wyschnięty jak kłoda pod jej stopami. Starła się uspokoić rozszalały puls, odliczając w głowie kolejne sekundy, które płynęły zbyt szybko. Magnesy odezwały się głośniejsze. Usłyszała świst powietrza na torach.

– Pozwolisz mi skoczyć w chwili, którą uznam za najbardziej odpowiednią? – zapytała, dostrzegając jasną poświatę za najbliższym zakrętem.

Reflektory oświetliły wierzchołki drzew, a echo rozeszło się między konarami. Magnesy tuż pod nimi zatrzeszczały.

– A chcesz skoczyć sama?

Postawił między nimi torbę.

Scarlet popatrzyła na tory, wyobrażając sobie pędzący pociąg. Poczwała pod stopami delikatne drgania. Nogi się pod nią ugięły.

Wrzuciła tabletkę do torby i stanęła na sęku wystającym z pnia.

– Odwróć się.

Zaczął się uśmiechać, ale między jego brwiami nadal rysowała się głęboka zmarszczka. Poczekał, aż wdrapała mu się na plecy i podciągnął jej wyżej nogi, żeby mogła się go dobrze chwycić.

Scarlet otoczyła Wilka ramionami i uprzytomniła sobie, że ma wszelkie powody, by nim pogardzać. Mógł ocalić jej babcię, ale zamiast tego uciekł. Okłamał ją i trzymał w tajemnicy te niesłychane sekrety, które miała prawo znać...

Nie zmieniało to jednak faktu, że nadal tu był. Nadal ryzykował własne życie i gotów był stawić czoło swoim prześladowcom, by jej pomóc. Nadal towarzyszył jej w poszukiwaniach babci.

Przygryzła wargi i pochyliła się do przodu.

– Cieszę się, że mi to wszystko powiedziałaś.

Wydawało jej się, że uszło z niego całe powietrze.

– Powiniennem powiedzieć ci o tym wcześniej.

– Owszem, powinieneś. – Przechyliła głowę, dotykając skronią jego skroni. – Ale i tak tobą nie pogardzam.

Kiedy musnęła ustami jego policzek, Wilk zeszywniał. Złączyła dłonie na jego klatce piersiowej i poczuła, że serce wali mu jak młotem.

Gładki niczym wąż pociąg wyjechał zza zakrętu. Jego lśniące białe cielsko pędziło w ich stronę, a różnica ciśnienia sprawiała, że wiatr smagał drzewa po obu stronach jaru.

Scarlet oderwała głowę od ramienia Wilka i spojrzała na niego z boku, zauważając kolejną bliznę, tym razem na szyi. W przeciwieństwie do innych ta była niewielka i idealnie prosta. Wyglądała jak efekt działania skalpela, a nie pamiętka po awanturze.

Wilk skulił się, a jej serce podeszło do gardła i całą uwagę skupiła teraz na pociągu. Zaciśnął ręce na torbie. Mięśnie miał nadal napięte, serce waliło mu wściekle i nie mogła powstrzymać się od porównania tego z nienaturalnym spokojem, z jakim wcześniej wyskoczył z okna pociągu.

I nagle pociąg znalazł się tuż pod nimi, wstrząsając pniem, na którym stali. Scarlet zaszczękała zębami.

Wilk zrzucił torbę, a potem skoczył. Scarlet wbiła paznokcie w jego koszulę i zaciśnęła zęby, żeby nie krzyknąć.

Wylądowali ciężko na gładkim jak szkło dachu, aż lewitujący pociąg ugiął się odrobinę i Scarlet natychmiast to poczuła. Wilk pośliznął się, za mocno balansując ramionami na lewo i tracąc równowagę pod jej ciężarem.

Krzyknęła, a impet skoku odrzucił ją w kierunku gzymsu. Wbiła palce w ramię Wilka, ale koszula rozdarła się i Scarlet zaczęła spadać, a świat wokół niej zawirował.

Jakaś dłoń chwyciła jej nadgarstek, a raptowne szarpnięcie przeszło bólem jej bark. Krzyknęła i wierzgnęła nogami, a ziemia przesuwała się pod nią w szalonym pędzie. Oslepiona włosami, które wiatr zarzucił jej na twarz, wyciągnęła drugą rękę i złapała Wilka za przedramię, desperacko ściskając je palcami.

Usłyszała jego przechodzące niemal w ryk stęknienie i poczuła, że dźwiga ją w górę. Waliała stopami w bok pociągu, próbując znaleźć jakkolwiek podporę, aż wreszcie została wciągnięta na dach. Wilk przetoczył ją dalej od krawędzi i padł na nią. Pospiesznie odgarnął jej loki z twarzy i gwałtownie zaczął rozmasowywać jej nadgarstek, gorączkowo upewniając się, czy wszystko w porządku.

– Przepraszam, tak bardzo cię przepraszam, rozproszyłem się przez chwilę i pośliznąłem się, przepraszam. Scarlet, nic ci nie jest?

Spazmatycznie wciągnęła powietrze. Świat powoli przestał wirować, ale dygotała jeszcze od

krążącej w żyłach adrenaliny. Spojrzała na Wilka i powoli, kojąco objęła palcami jego dłoń.

– Nic mi nie jest – wydyszała, zmuszając się do słabego uśmiechu, którego nie odwzajemnił.

W jego oczach było czyste przerażenie.

– Mogłam sobie naciągnąć coś w barku, ale... – Urwała, dostrzegając plamę czerwieni na opatrunku Wilka. Chwycił ją ramieniem, w które został postrzelony, i rana się otworzyła. – Ty krwawisz.

Sięgnęła do bandaża, ale zatrzymał jej dłoń z bolesną stanowczością. Scarlet miała wrażenie, że jego przerażony wzrok przeszywa ją na wylot. Oddychał ciężko, a ona nie mogła opanować drżenia.

Poczuła w głowie całkowitą pustkę, wypełnioną jedynie świstem wiatru i myślą o tym, jak kruchy w tym ułamku sekundy wydawał się Wilk. Mogłaby go zmiażdżyć jednym ruchem.

– Nic mi nie jest – powtórzyła, obejmując go wolną ręką za szyję i przyciągając do siebie, aż wreszcie mogła się skulić pod osłoną jego ciała i ukryć głowę w zagłębieniu jego szyi.

Poczuła, że Wilk z trudem przetyka ślinę. Objął ją ciasno, przyciskając mocno do piersi.

Pociąg skierował się na zachód, a las po obu stronach zlał się w rozmazane wstęgi. Scarlet wydawało się, że upłynęły całe wieki, zanim adrenalina opadła, pozwalając jej wyrównać oddech i uspokoić oszalały puls. Wilk nie rozluźnił uścisku, a jego ciepły oddech, który czuła na skroni, był jedynym dowodem na to, że tkwiła w objęciach żywego człowieka, a nie kamiennego posągu.

W końcu przestała drżeć i oderwała się od niego. Uwolniła się z jego ramion i ośmieliła się spojrzeć mu w oczy.

Przerażenie, które widziała w nich wcześniej, ustąpiło miejsca nieokreślonej gorączce, tęsknocie i niepewności. Dostrzegła strach, bezbrzeżny strach, nie sądziła jednak, by miał on cokolwiek wspólnego z faktem, że nieomal spadła z dachu pędzącego pociągu.

Z drżącymi ustami nachyliła ku niemu głowę.

Ale wtedy odepchnął ją od siebie, a przestrzeń między nimi wypełnił ostry, zimny wiatr.

– Musimy dostać się na dół, zanim wjedziemy do jakiegoś tunelu – powiedział zachrypniętym, drżącym głosem.

Scarlet usiadła, oblewając się rumieńcem i czując dotkliwą, nieopaną potrzebę poczołgania się w jego kierunku – nie po to, by zejść z dachu pociągu, ale by znaleźć się znów w jego ramionach. Aby choć jeszcze przez chwilę poczuć ciepło, spokój i szczęście.

Zdławiła to uczucie. Wilk nie patrzył na nią i wiedziała, że postępuje słusznie. Nie byli tu bezpieczni.

Nie mogąc się zdobyć na to, by wstać, popęzła ku przedniej części wagonu, balansując ostrożnie na lekko poruszającym się dachu. Wilk trzymał się u boku Scarlet, nie dotykając jej, ale też nie oddalając się na tyle, by nie móc jej złapać, gdyby znalazła się zbyt blisko krawędzi.

Kiedy dotarli do końca, Wilk opuścił się na podest między wagonami. Scarlet spojrzała w dół i zobaczyła torbę u jego stóp. Kompletnie o niej zapomniała, ale teraz z jej gardła wydobył się śmiech zaskoczenia. Wycelował idealnie.

Być może gdyby nie pocałowała go w policzek tuż przed skokiem, nie straciłby równowagi.

Zdenerwowała się na myśl o tym, rozważając przez chwilę, czy to ona mogła być przyczyną jego dekoncentracji.

Usiadła i zwiesiła nogi z krawędzi dachu.

– Chwyc mnie – powiedziała, wyciągnęła ręce i zeskoczyła, pozwalając mu się złapać.

Postawił ją na podeście z bolesną wręcz delikatnością i choć stała już pewnie, zwlekał z puszczeniem jej o sekundę za długo. A może o wiele za krótko.

Na jego twarzy odmalowały się udręka i zakłopotanie. Zmarszczył brwi i nie patrząc jej w oczy, chwycił torbę i zniknął we wnętrzu wagonu.

Scarlet została na podeście, starając się ochłoniąć w porywach zimnego wiatru. Nie potrafiła wyrzucić z pamięci palącego wspomnienia jego dłoni na swojej talii, ramionach, nadgarstkach. W głowie kłębiło jej się od natłoku myśli i świeżego jeszcze wspomnienia, że tak gorąco pragnęła go pocałować.

Opadła na barierkę i wepchnęła włosy pod kaptur. Bez przekonania próbowała sobie wmówić, że to dobrze, że Wilk ją odepchnął. Zawsze podejmowała pochopne decyzje, nie dając sobie czasu na ich przemyślenie, i nieodmiennie pakowała się przez to w kłopoty. Był to jeszcze jeden przykład sytuacji, w której pozwoliła, by emocje wzięły górę, a wszystko dla faceta, którego знаła raptem od... Wstrząśnięta zdała sobie sprawę, że znają się tylko jeden dzień.

Tylko jeden dzień. Czy to możliwe? Czy ta koszmarna walka odbyła się zaledwie wczoraj? Czy jej ojciec dostał napadu szału w hangarze zaledwie tego ranka?

A jednak nawet wówczas, gdy to sobie uświadomiła, jej uczucia nie uległy zmianie. Policzki nadal ją paliły, a marzenia o zatopieniu się w uścisku Wilka nie zbladły.

Nadal pragnęła, by ją pocałował.

Westchnęła ciężko i gdy już odzyskała równowagę ciała i ducha, weszła do wagonu.

Był to wagon towarowy, bez przedziałów, zastawiony plastikowymi skrzynkami. Przez otwarte drzwi padał na podłogę kwadrat księżycowego światła. Wilk stał na stosie skrzynek i zajęty był ich przesuwaniem, by zrobić trochę miejsca.

Scarlet też wspięła się na skrzynki. Choć cisza była niemal bolesna, wszystkie słowa, które przychodziły jej do głowy, brzmiały sztucznie i trywialnie. Wyciągnęła więc z torby grzebień i zaczęła rozczesywać splątane wiatrem włosy. W końcu Wilk skończył przestawianie skrzynek i usiadł obok niej. Skrzyżował nogi, dłonie oparł na kolanach i skulił ramiona. Nie dotknął jej.

Scarlet obserwowała go kątem oka, z trudem opierając się pokusie pokonania dzielącego ich dystansu choćby po to, by oprzeć głowę na jego ramieniu. Wyciągnęła jednak dłoń i przesunęła palcem po tatuażu, którego kontury ledwie rysowały się w półmroku. Zesztywniała.

– Czy Ran mówił prawdę? Czy sądzisz, że oni cię zabiją za to, że od nich odszedłeś?

W ciszy, która zaległa, słyszała niemal pulsowanie krwi w koniuszku palca dotykającym jego ręki.

– Nie – odpowiedział w końcu. – Nie musisz się o mnie martwić.

Przeciągnęła palcem po długiej bliznie znaczącej ślad dawnego rozcięcia od nadgarstka aż do łokcia.

– Przeszanę się martwić, jak to wszystko się skończy. Kiedy już będziemy bezpieczni z dala od nich.

Spojrzał na nią szybko, a potem spuścił wzrok na bliznę i jej palce spoczywające na jego nadgarstku.

– Skąd ta blizna? – zapytała. – Jedna z walk?

Niemal niezauważalnie poruszył głową.

– Głupota.

Przygryzła wargi, przybliżyła się odrobinę i dotknęła jaśniejszej blizny na jego skroni.

– A ta?

Zrobił unik, zmuszony unieść głowę, by się odsunąć od Scarlet.

– To było głębokie cięcie – rzucił, ale i tym razem nie rozwinął tematu.

Scarlet mruknęła ze zrozumieniem, a potem przeniosła dłoń do ledwie widocznej blizny na jego wargach.

– A co z ...

Chwycił jej rękę, ucinając dalsze pieszczoty. Uścisk nie był brutalny, ale stanowczy.

– Przestań, proszę – powiedział, a jego spojrzenie przemknęło po jej ustach.

Scarlet oblizwała je odruchowo i dostrzegła płomień w jego oczach.

– Co się dzieje?

Chwila wahania.

– Wilku?

Nie rozluźnił uścisku.

Scarlet wyciągnęła drugą rękę i przesunęła kciukiem po kostkach jego dłoni.

Gwałtownie wciągnął powietrze.

Palce Scarlet powędrowały po jego ramieniu, wzdłuż opatrunku i plamy zaschniętej na nim krwi. Oparty o ścianę Wilk był napięty jak cięciwa łuku, a palce, którymi chwycił jej rękę, zdrząły.

– Oni są po prostu... Oni są tym, do czego się przyzwyczałem – powiedział nieswoim głosem.

– O czym ty mówisz?

Przełknął ślinę, ale niczego już nie wyjaśnił.

Pochyliła się i odnalazła kontur jego szczęki. Mocno zarysowane kości policzkowe. Jego włosy, rozwichrzone i tak miękkie, na jakie wyglądały. W końcu poddał się temu dotykowi, tuląc się do jej palców.

– Dostałem w walce – wymamrotał. – Kolejnej bezsensownej walce. Wszystkie takie były.

Spojrzenie Wilka znów zawisło na jej ustach.

Zastygł w bezruchu, a Scarlet po chwili wahania pochyliła się i pocałowała go. Miętko i delikatnie. Tylko raz.

Z trudem chwytając oddech, oszołomiona biciem własnego serca, odsunęła się na tyle, by w przestrzeń między nimi wśliznęło się ciepłe powietrze. Wilk westchnął z rezygnacją i zaniechał oporu. Przyciągnął ją do siebie i zamknął w ramionach. Scarlet westchnęła, a on zanurzył dłoń w burzy jej loków i oddał pocałunek.



## KSIĘGA TRZECIA

---

*Och, babciu, jakie ty masz wielkie zęby!*

– Schowaj się. – Cinder wypowiedziała te słowa wolno i czule, miękkim, matowym głosem.  
– Schowaj się. Rampion, schowaj się. Schowaj się, Rampion. Zniknij... Rozpłyn się... Nie istniejesz... Nie można cię dostrzec...

Siedziała ze skrzyżowanymi nogami na swojej pryczy, w ciemnościach, wizualizując otaczający ją statek: stalowe ściany, mrużący silnik, śruby i spawy, które trzymały wszystko razem, główny komputer, grube szkło okien kabiny pilotów, zamkniętą rampę wyjściową w ładowni, terminal gondol pod jej stopami.

A potem wyobraziła sobie, że cały statek jest niewidzialny.

Przepląta obok radarów, które go nie wychwytyją.

Roztapia się w ciemnościach pod czujnym okiem stacji satelitarnych.

Z wdziękiem przemyka między rozlicznymi statkami tłoczącymi się w przestrzeni kosmicznej. Nie ściągając na siebie uwagi. Nie istniejąc.

Poczuła na karku mrowienie, które rozchodząc się na kolejne kręgi, sięgnęło aż do kości ogonowej. Ciepło rozlało się po całym ciele, dotarło do wszystkich mięśni i stawów, przesączało się przez czubki palców i powędrowało do kolan.

Wypuściła powietrze z płuc, rozluźniła mięśnie i podjęła przerwana mantrę.

– Schowaj się, Rampion. Rampion, schowaj się. Schowaj się.

– Działa?

Wytrzeszczyła oczy w mroku. Dostrzegła jedynie maleńkie jak główki od szpilek światła gwiazd za oknem. Znajdowali się po przeciwnej stronie kuli ziemskiej niż słońce. Orbitujący w nieskończonej przestrzeni statek spowijały ciemności.

Ukryty. Niewidzialny.

– Dobrze pytanie – odrzekła, kierując wzrok w stronę sufitu, co weszło jej już w nawyk, chociaż wiedziała, że to żalosne.

Iko nie była jakąś plamką na suficie, nie była nawet głośnikami, z których od czasu do czasu dobywała się jej paplanina. Była każdym komputerowym kablem, każdym procesorem, każdym systemem. Była wszystkim z wyjątkiem stali i śrub utrzymujących statek w całości.

Cinder odrobinę wytrącało to z równowagi.

– Szczerze? Nie mam pojęcia, co robię – powiedziała. Wyrzała przez okno. W polu widzenia nie było żadnych statków, widziała tylko nieskończone mrowie gwiazd. W oddali rozbłyskiwała dziwna purpurowa poświata, może pozostałość ogona komety. – Czy teraz czujesz się jakoś inaczej?

Pod jej stopami coś zamruczało miękko jak kot. Przypomniała sobie, że chłodnica Iko zaczynała głośniej pracować, kiedy Iko przetwarzała dane.

– Nie – odparła Iko jakąś minutę później i buczenie ustało. – Nadal jestem gigantyczna.

Cinder rozprostowała nogi, żeby przywrócić krążenie.

– No i to mnie właśnie martwi. Mam poczucie, że to nie powinno być takie proste. Ściga nas cała armia Wspólnoty Wschodniej. Z tego, co wiemy, teraz korzystają już prawdopodobnie ze wsparcia wojsk innych krajów Unii Ziemskiej, nie mówiąc o Lunarach i łowcach nagród. Ile statków kosmicznych wychwyciły nasze radary?

– Siedemdziesiąt jeden.

– No widzisz. I żaden nas nie dostrzegł ani nawet nie nabrał podejrzeń? Jak to możliwe?

– Może to, co robisz, naprawdę działa? Może te lunarskie sztuczki przychodzą ci naturalnie?

Cinder potrząsnęła głową, zapominając, że Iko jej nie widzi. Chciała wierzyć, że jej działania przynoszą efekt, ale miała poczucie, że wcale tak nie jest. Lunarzy potrafili kontrolować bioelektryczność, a nie fale radiowe. Miała nieodparte wrażenie, że wszystkie te mantry i wizualizacje były koszmarną stratą czasu.

Pozostawało jednak pytanie: dlaczego jeszcze ich nie namierzono?

– Cinder, jak długo będę musiała pozostać w tej postaci?

Cinder westchnęła.

– Nie mam pojęcia. Dopóki nie zainstalujemy jakiegoś innego systemu automatycznego sterowania.

– I dopóki nie znajdziesz mi nowego ciała.

– Również.

Potarła dłonie. Delikatne ciepło, które czuła w palcach prawej dłoni, rozplynęło się i teraz były nawet chłodniejsze niż jej metalowe palce.

– Nie podoba mi się bycie statkiem. To okropne – płacząco poskarżyła się Iko. – Czuję się tak, jakbym w ogóle nie żyła.

Cinder opadła na pryczę i zapatrzyła się w mroczne cienie wypełniające pomieszczenie. Wiedziała dobrze, jak czuje się Iko – przez chwilę sama pełniła funkcję systemu automatycznego sterowania i czuła się tak, jakby jej mózg rozciągnięto we wszystkich kierunkach. Jakby straciła kontakt z własnym ciałem, odczepiła mózg i unosiła się w jakiejś nieistniejącej próżni oddzielającej świat realny od przestrzeni cyfrowej. Wezbrało w niej współczucie dla Iko, która zawsze pragnęła tylko tego, by odrobinę bardziej zbliżyć się do człowieczeństwa.

– To jedynie chwilowe – powiedziała, odsuwając kosmyk z czoła. – Kiedy tylko powrót na Ziemię będzie względnie bezpieczny, my...

– Hej, Cinder! Widziałas wiadomości? – Thorne przecisnął się przez drzwi, a jego sylwetka zarysowała się w nikłym blasku działających w trybie oszczędnościowym reflektorków na korytarzu. – Co jest, drzemka? Włącz jakieś światło.

Cinder momentalnie się spięła.

– Nie widzisz, że jestem zajęta?

Thorne obrzucił badawczym spojrzeniem małą, ciemną kabinę.

– Tak, tak, widzę, jasne.

Cinder spuściła nogi na podłogę i usiadła prosto.

– Próbuję się skoncentrować.

– No cóż, oby tak dalej, koleżanko. Ale tymczasem mogłabyś przyjść i coś zobaczyć.

Mówią o nas na wszystkich kanałach. Jesteśmy sławni.

– Nie, bardzo dziękuję. Wolałabym raczej nie oglądać ponownie swojego występu w roli kompletnego świra na najważniejszej imprezie towarzyskiej roku.

Nagranie z balu obejrzała tylko raz – fragment ze zgubieniem stopy, upadkiem ze schodów i lądowaniem na stosie pogniecionego jedwabiu, w ubłoconych rękawiczkach – i ta jedna projekcja zupełnie jej wystarczyła.

Thorne machnął ręką.

– Pokazali już te wszystkie nagrania. A teraz urzeczywistniłaś marzenie każdej gorąco krwistej dziewczyny przed dwudziestym piątym rokiem życia.

– No fakt. Moje życie to naprawdę spełnienie wszystkich marzeń.

Thorne uniósł brwi.

– Może i nie, ale przynajmniej czarujący księżę Kai zna twoje imię.

– Cesarz Kai – powiedziała, marszcząc czoło.

– Właśnie. – Thorne wskazał głową w kierunku przedniej części statku. – Rozpoczynają właśnie konferencję prasową, a ty będziesz jej głównym tematem. Sądziłem, że nie zechcesz tego przegapić. – Thorne powachlował się dłonią, udając, że omdlewa. – Jego boskie, czekoladowe oczy, cudowne, zmierzwione włosy...

Cinder zerwała się z łóżka, odepchnęła Thorne'a z przejścia i wymaszerowała z kabiny.

– Och! – zawołał, masując sobie ramię. – Co cię tak zdenerwowało?

– Znajduję odpowiedni kanał. – Głos Iko podążył za Cinder przez ładownię do kabiny pilotów, gdzie na głównym ekranie pojawił się cesarz Kai stojący na podwyższeniu przed grupą dziennikarzy. – Konferencja dopiero się zaczyna. On dziś wygląda tak atrakcyjnie!

– Dziękuję, Iko – powiedziała Cinder, zajmując siedzenie pilota.

– Hej, to moje...

Uciszyła Thorne'a skinieniem dłoni i zwiększyła głośność.

– ...co możemy, by odnaleźć zbiegłych więźniów – mówił Kai.

Głębokie cienie pod jego oczami nie pozostawiały wątpliwości, że od dłuższego czasu nie sypiał dobrze. Mimo to na jego widok Cinder poczuła zarówno gorącą tęsknotę, jak też żal i rozpacz na myśl o chwili, gdy widziała go po raz ostatni. Gdy potknęła się na stopniach prowadzących do ogrodu i leżała rozciągnięta na żwirowej ścieżce, z iskrzącymi kablami wystającymi z kostki. Gdy patrzył na nią ze wstrętem – zdumiony i rozczarowany.

Zdradzony.

– Wysłaliśmy nasze najszybsze statki, z najbardziej zaawansowanymi technologiami namierzenia, oraz naszych najlepszych pilotów, by ująć uciekinierów. Na razie wymykają się pościgowi, ale nie sądzimy, by szczęście sprzyjało im długo. Statek, na którym obecnie przebywają, nie jest przeznaczony do dłuższego pozostawania na orbicie ziemskiej. W końcu będą musieli powrócić na Ziemię, a tu nasze wojsko odpowiednio ich przyjmie.

– Na jakim statku się znajdują? – zapytała kobieta siedząca w pierwszym rzędzie.

Kai zajrzał do notatek.

– Jest to skradziony wojskowy statek dostawczy Republiki Amerykańskiej, Rampion 214, klasa 11.3. Usunięto z niego urządzenia naprowadzające i stąd nasze główne trudności, które napotykamy w akcji pościgowej.

Thorne z dumą klepnął Cinder po plecach.

Widoczny na ekranie Kai skinął głową w kierunku dziennikarza siedzącego z tyłu.

– Usłyszeliśmy, że nasze wojsko będzie na nich czekać, kiedy już wrócą na Ziemię. Ile to może potrwać? Czy do tego czasu poszukiwania w przestrzeni kosmicznej zostaną zawieszono?

– Absolutnie nie. Naszym głównym celem jest odnaleźć ich tak szybko, jak to tylko możliwe, i zamierzamy kontynuować poszukiwania w przestrzeni kosmicznej aż do skutku. Moi specjaliści przewidują jednak, że statek może wrócić na Ziemię w terminie od dwóch dni do dwóch tygodni, zależnie od tego, jakie mają zapasy paliwa i energii, i będziemy na ich powrót przygotowani. Tak, słucham?

– Moje źródła donoszą, że ten cyborg, ta Linh Cinder...

– To ty – szepnął Thorne, trącając Cinder w bok.

Odpędziła go zniecierpliwionym gestem.

– ...otrzymała specjalne zaproszenie na doroczny bal i była tak naprawdę pańskim osobistym gościem. Czy Wasza Cesarska Mość może odeprzeć te zarzuty?

– Co? – zapytał Thorne.

– Specjalne zaproszenie? – zapytała Iko.

Cinder skuliła ramiona, nie zwracając na nich uwagi.

Widoczny na ekranie Kai odsunął się lekko od pulpitu, prostując ręce, jakby chciał sobie dać więcej przestrzeni dla zaczerpnięcia powietrza, po czym odchrząknął i zbliżył się do mikrofonu.

– Nie będę odpierał tego zarzutu. Poznałem Linh Cinder dwa tygodnie przed balem. Jak wielu z was wie, była w tym mieście uznanym mechanikiem i wynająłem ją, by naprawiła zepsutego androida. I owszem, rzeczywiście zaprosiłem ją na bal jako mojego osobistego gościa.

– Co?

Cinder wzdrygnęła się, kiedy z głośników dobieł się przenikliwy pisk.

– Kiedy to się stało? Lepiej, żeby to się stało po tym, jak Adri mnie rozmontowała, bo jeśli zaprosił cię na bal, a ty nic mi nie powiedziałaś...

– Iko, nie teraz, chcę posłuchać! – krzyknęła Cinder, wiercąc się na krześle.

Kai zaprosił ją na bal, zanim korpus Iko został rozmontowany i sprzedany na części. Cinder miała okazję jej powiedzieć, ale w tamtej chwili była zdecydowana nie przyjmować zaproszenia, więc nie wydawało się ono szczególnie ważne.

Kiedy Kai wskazał kolejnego dziennikarza, Cinder zdała sobie sprawę, że umknęło jej jedno pytanie.

– Czy Wasza Cesarska Mość wiedział, że ona jest cyborgiem? – zapytała jakaś kobieta z nieskrywaną odrazą w głosie.

Kai spojrział na nią, wyraźnie skonsternowany, po czym przebiegł wzrokiem po

zgrupowanych. Przysunął się nieco bliżej podium, a u nasady jego nosa utworzyła się głęboka bruzda.

Cinder przygryzła policzek i przygotowała się na pokaz obrzydzenia. Kto zaprosiłby cyborga na bal?

Ale Kai powiedział tylko:

– Nie wydaje mi się, by to, że jest cyborgiem, miało jakiegokolwiek znaczenie. Następne pytanie?

Metalowe palce Cinder drgnęły.

– Czy Wasza Cesarska Mość, wystosowując zaproszenie, zdawał sobie sprawę, że ona jest Lunarką?

Kai wyglądał tak, jakby zaraz miał się przewrócić z wyczerpania. Potrząsnął przecząco głową.

– Nie. Oczywiście, że nie. Odniosłem naiwne, jak się okazuje, wrażenie, że we Wspólnocie Wschodniej nie ma Lunarów, oczywiście z wyjątkiem Lunarów goszczących w pałacu z misją dyplomatyczną. Skoro już zwrócono mi uwagę na to, z jaką łatwością Lunarzy potrafią wtopić się w ziemską społeczność, podejmiemy dodatkowe środki ostrożności, by zapobiec emigrowaniu Lunarów do naszego kraju, jak też przeprowadzimy deportację wszystkich znajdujących się tu Lunarów. W tej kwestii zamierzam dotrzymać uzgodnień Traktatu Międzyplanetarnego z 54 roku T.E. Słucham, drugi rząd.

– Czy królowa Levana lub członkowie jej dworu skomentowali ucieczkę skazanych?

Kai zacisnął zęby.

– Królowa Levana wyraziła swoje zdanie na ten temat.

Stojący za Kaiem urzędnik państwowy odchrząknął. Irytacja na twarzy Kaia szybko ustąpiła miejsca taktownej obojętności.

– Królowa Levana oczekuje, że Linh Cinder zostanie odnaleziona – poprawił się – i doprowadzona przed oblicze sprawiedliwości.

– Czy Wasza Cesarska Mość sądzi, że te wydarzenia mogą zaważyć na rokowaniach dyplomatycznych określających przyszłe relacje Ziemi i Luny?

– Myślę, że im nie pomogą.

– Wasza Cesarska Mość. – Wstał mężczyzna siedzący w trzecim rzędzie. – Zeznania świadków obecnych na balu wydają się wskazywać na to, że aresztowanie Linh Cinder było częścią układu między Waszą Cesarską Mością a królową, a dopuszczenie do jej ucieczki może zostać wykorzystane jako pretekst do wojny. Czy mamy powody się obawiać, że konsekwencją ucieczki cyborga może być zagrożenie naszego bezpieczeństwa narodowego?

Kai uniosł rękę, by podrapać się za uchem, ale opanował nerwowy odruch i położył z powrotem ręce na podium.

– Słowo „wojna” od pokoleń wisi w powietrzu w kontekście relacji Luny i Ziemi. Moim celem, podobnie jak zawsze celem mojego ojca, jest uniknięcie wojny za wszelką cenę. Zapewniam państwa, że zrobię wszystko, co w mojej mocy, by nie zaognić napiętych już stosunków z Luną, poczynając od odnalezienia Linh Cinder. To wszystko, bardzo państwu dziękuję.

Zszedł z podwyższenia pod ostrzałem pytań, na które dziennikarze nie uzyskali odpowiedzi, i został wciągnięty do cichej rozmowy przez grupę urzędników.

Thorne wyduł wargi i opadł na siedzenie drugiego pilota.

– Nawet o mnie nie wspomniał. Ani razu.

– O mnie też – powiedziała Iko bez cienia współczucia.

– Ale ty nie jesteś zbiegłym przestępcą.

– Jasne, ale ja i Jego Cesarska Mość spotkaliśmy się kiedyś, na rynku. Miałam poczucie, że połączyło nas coś bliższego. Nie sądzisz, Cinder?

Cinder puszczała ich słowa mimo uszu, nie mogąc oderwać wzroku od Kaia.

Zmuszono go, by wziął odpowiedzialność za jej działania. Został niesłusznie obciążony konsekwencjami jej decyzji. Teraz samodzielnie musiał stawić czoła królowej Levanie, a wszystko to było efektem jej ucieczki.

Zacisnęła powieki, usuwając z pola widzenia jego obraz, i potarła pulsujące skronie.

– Ale to ja jestem poszukiwanym przestępcą, jak Cinder – ciągnął Thorne. – Zorientowali się, że uciekłem, prawda?

– Może się z tego cieszą – wymamrotała Cinder.

Thorne burknął coś niezrozumiale i zamilkł na parę chwil, a Cinder masowała sobie czoło, próbując przekonać samą siebie, że postąpiła właściwie.

Thorne zakręcił się nagle i kopnął w boczne oparcie fotela Cinder, strącając jej łokieć.

– Teraz rozumiem, dlaczego mój urok osobisty nie zrobił na tobie żadnego wrażenia. Nie miałem pojęcia, że konkuruję z cesarzem. Z takim przeciwnikiem nawet mnie trudno stawiać w szranki.

Prychnęła.

– Nie bądź śmieszny. Prawie go nie znam, a w dodatku on teraz mną gardzi.

Thorne zaśmiał się i zatknął kciuki za szlufki spodni.

– W miłości instynkt rzadko mnie zawodzi i uwierz mi, wcale tobą nie gardzi. Zaprosił cyborga na bal? To wymagało odwagi. Zasadniczo nie przepadam za monarchami i ich urzędnikami, ale tutaj należą mu się wyrazy uznania.

Cinder wstała i zrzuciła nogi Thorne'a ze swojego fotela, torując sobie drogę do drzwi.

– Nie wiedział, że jestem cyborgiem.

Thorne przechylił głowę, kiedy go mijała.

– Nie wiedział?

– Oczywiście, że nie – odrzekła, wymaszerowując z niewielkiego kokpitu.

– Ale teraz już wie, że jesteś cyborgiem, i nadal cię lubi.

Odwróciła się na pięcie i wskazała na ekran.

– I wywnioskowałeś to z dziesięciminutowej konferencji, podczas której powiedział, że robi wszystko, co w jego mocy, by mnie schwytać i oddać w ręce wymiaru sprawiedliwości?

Thorne uśmiechnął się z wyższością. Obrzydliwym, nadętym głosem, który miał niby naśladować głos Kaia, zacytował:

„Nie wydaje mi się, by to, że jest cyborgiem, miało jakiegokolwiek znaczenie”.

Cinder przewróciła oczami i ruszyła przed siebie.

– Ej, wracaj! – Za jej plecami buty Thorne'a uderzyły w podłogę. – Chciałem ci pokazać coś jeszcze.

– Jestem zajęta.

– Obiecuję, że już nie będę się naigrawał z twojego chłopaka.

– On nie jest moim chłopakiem!

– Chodzi o Michelle Benoit.

Cinder wolno wciągnęła powietrze i zatrzymała się.

– Co?

Thorne zawahał się, jakby bał się poruszyć, żeby nie wywołać kolejnego napadu jej złości, po czym przechylił się w kierunku pulpitu sterowniczego za swoimi plecami.

– Chodź i popatrz na to.

Cinder westchnęła i podeszła do niego. Oparła łokcie z tyłu fotela Thorne'a.

Thorne wyłączył kanał z wiadomościami.

– Wiedziałaś, że Michelle Benoit ma nastoletnią wnuczkę?

– Nie – odparła znużonym głosem.

– No to ma. Pannę Scarlet Benoit. Niedawno ponoć skończyła osiemnaście lat, ale... teraz uważaj... nigdy nie pojawiła się w dokumentacji żadnego szpitala. Chwytasz? Niesamowite, jestem geniuszem.

Cinder spojrzała na niego spode łba.

– Nie chwytam.

Thorne odchylił się do tyłu i zlustrował ją od góry do dołu.

– Nigdy nie pojawiła się w dokumentacji żadnego szpitala – powtórzył dobitnie.

– No i?

Obrócił się na krześle, przodem do niej.

– Znasz kogokolwiek, kto nie urodził się w szpitalu?

Cinder zastanowiła się.

– Sugerujesz, że ona może być księżniczką?

– Otóż to.

Na ekranie ukazało się zdjęcie Scarlet Benoit. Była bardzo ładna, ze swoimi kobiecymi kształtami i z burzą ognistorudych loków.

Cinder spojrzała na zdjęcie kątem oka. Nastolatka bez dokumentacji medycznej. Wnuczka Michelle Benoit.

Jaki wygodny zbieg okoliczności.

– No cóż. Doskonała robota śledcza, kapitanie.

Scarlet śniła się śnieżycą, która całą Europę pogrążyła w zaspach. Była znów dzieckiem i zeszła do kuchni, gdzie zastała swoją babcię klęczącą przed opalonym drewnem piecem. „Sądziłam, że znalazłam kogoś, kto się tobą zaopiekuje – powiedziała babcia – ale w taką zawieję na pewno tu nie przyjadą. Wygląda na to, że będę musiała poczekać do wiosny, żeby się ciebie pozbyć”.

Dołożyła do ognia. Iskry poleciały Scarlet do oczu i obudziła się nagle. Miała wilgotne policzki i lodowate palce. Przez parę chwil nie mogła się zorientować, co było snem, a co wspomnieniem. Śnieg, ale nie aż tyle. Babcia chce ją odesłać, ale ona nie jest już dzieckiem. Jest nastolatką. Ma trzynaście lat.

Czy to był styczeń, czy jakiś późniejszy miesiąc? Z trudem składała w całość wydobywane z zakamarków pamięci fragmenty. Wysłano ją, żeby wydoiła krowę, czego serdecznie nie znosiła. Miała zdrętwiałe z zimna dłonie i bała się, że ściśnie wymioną za mocno.

Dlaczego tego dnia nie poszła do szkoły? Czy to był weekend? Ferie?

Ach... No tak. Odwiedziła swojego ojca, wróciła dosłownie dzień wcześniej. Miała u niego zostać cały miesiąc, ale nie mogła tego znieść. Picia, powrotów w środku nocy. Nie mówiąc nikomu słowa, wsiadła w pociąg i przyjechała do domu, kompletnie zaskakując babcię, która wcale się nie ucieszyła na jej widok. Przeciwnie, była zła, że Scarlet nie wysłała wiadomości, by dać jej znać, co się dzieje. Pokłócili się. Scarlet nadal była na nią wściekła, kiedy zeszytyniałymi palcami doiła krowę.

Wtedy po raz ostatni jechała koleją magnetyczno-lewitacyjną. Po raz ostatni widziała ojca.

Pamiętała, w jakim pośpiechu wykonywała swoje obowiązki, rozpaczliwie pragnąc jak najszybciej je skończyć, żeby wejść do środka i wreszcie się ogrzać. Dopiero gdy biegła do domu, zobaczyła przed drzwiami awiar. Kiedy mieszkała w mieście, widziała mnóstwo awiarów, ale na wsi trafiały się rzadko. Rolnicy woleli większe i szybsze pojazdy.

Wślizgnęła się do domu tylnym wejściem i usłyszała z kuchni stłumione głosy babci i jakiegoś człowieka. Ostrożnie zbliżyła się do kuchennych drzwi, bezgłośnie stąpając po wyłożonej kafelkami posadzce i omijając prowadzące na górę schody.

– Wyobrażam sobie, jakim musiała być dla ciebie ciężarem przez te wszystkie lata – powiedział mężczyzna z silnym wschodnim akcentem.

Scarlet spochmurniała i zerknęła do środka przez spękane drzwi, czując na policzkach dochodzące z kuchni ciepło. Mężczyzna siedział przy stole, z kubkiem w dłoniach. Miał lśniące czarne włosy i podłużną twarz. Scarlet nigdy wcześniej go nie widziała.

– Była znacznie mniej kłopotliwa, niż się spodziewałam – odparła babcia, która nie mogła jej dostrzec. – Po tych wszystkich latach prawie się do niej przywiązałam. Muszę jednak przyznać, że ucieszę się, kiedy stąd wyjedzie. Nie będę już wpadać w panikę na widok każdego obcego statku.

Scarlet ścisnęło w gardle.

– Powiedziałaś, że będzie gotowa do wyjazdu w ciągu tygodnia? Czy to możliwe?

– Logan tak uważa. Czekaliśmy już tylko na to twoje urządzenie. Jeśli wszystko pójdzie zgodnie z planem, może zdążymy nawet wcześniej. Ale musisz być dla niej wyrozumiała. Będzie bardzo słaba i kompletnie zdezorientowana.

– To oczywiste. Trudno mi nawet sobie wyobrazić, jaki przeżyje szok.

Scarlet zasłoniła sobie usta dłonią, by wyciszyć oddech.

– Masz już dla niej wszystko?

– Tak, jesteśmy przygotowani. Wszyscy będziemy się musieli przyzwyczaić do nowej sytuacji, ale jestem pewien, że po jakimś czasie sprawy się ułożą. Mam dwie córki mniej więcej w jej wieku, dwunastolatkę i dziewięciolatkę. Jestem pewien, że bardzo się polubią, i będę ją traktował jak własne dziecko.

– A co z panią Linh? Czy ona jest na to gotowa?



– Gotowa? – Mężczyzna zaśmiał się ostro i nieprzyjemnie. – Była zszokowana moim pomysłem adoptowania dziecka, ale jest dobrą matką. Przykro mi, że nie mogła przyjechać tu ze mną, lecz nie chciałem, by ta podróż wzbudziła czyjekolwiek podejrzania. Oczywiście, ona nie wie wszystkiego...

Scarlet musiała wydać jakiś dźwięk, bo mężczyzna nagle podniósł wzrok i ją dostrzegł. Zesztywniała.

Nóżki krzesła babci zaszurały na podłodze i drzwi otworzyły się gwałtownie. Babcia była wściekła, podobnie jak Scarlet.

– Scarlet, wiesz doskonale, że nie wolno podsłuchiwać. Idź do swojego pokoju!

Chciała krzyknąć, tupać nogami, chciała powiedzieć babci, że nie może jej tak po prostu odesłać, jakby była przedmiotem, nie po raz kolejny – ale nie potrafiła wydobyć z siebie głosu. Słowa uwięzły jej w gardle.

Usłuchała więc nakazu babci, z tupotem wbiegając po schodach i wpadając do pokoju, zanim babcia mogła dostrzec jej łzy.

Nie chodziło tylko o to, że nikt jej nie chciał, ani o to, że można ją było przekazać pierwszemu lepszemu obcemu człowiekowi. Rzecz w tym, że po sześciu latach zaczęła mieć poczucie, że naprawdę zaczyna gdzieś przynależeć. Że może babcia naprawdę ją kocha – bardziej niż kochała ją matka i bardziej niż kochał ojciec. Że może we dwie tworzą zgrany zespół.

Od tego ranka nie opuszczał jej strach. Minął jednak tydzień, dwa tygodnie, wreszcie miesiąc, i nic się nie wydarzyło. Mężczyzna nigdy po nią nie wrócił, a ona i babcia nigdy już nie poruszyły tego tematu.

– Scarlet?

Uścisk ramienia Wilka przywołał Scarlet do rzeczywistości, uświadamiając jej, że znajduje się w wagonie zwalnającego właśnie pociągu. Skuliła się jak dziecko, przyciśnięta do niego plecami, i chociaż powieki miała zamknięte, wymknęło się spod nich kilka gorących łez, które spłynęły po grzbiecie nosa i potoczyły się na skronie. Pospiesznie je otarła.

Wilk drgnął i uniósł się, podparty na łokciu.

– Scarlet? – W jego głosie słychać było niepokój.

– Miałam zły sen – powiedziała, nie chcąc, by sądził, że łzy miały cokolwiek wspólnego z nim.

Obróciła się na plecy. Sądząc z ciemności otaczających wagon, nadal panowała noc, ale nienaturalny blask rzucany przez miejskie neony zabarwiał stojące pod ścianami skrzynki na zielono i różowo.

– Coś sobie przypomniałam – wyszeptała. – Myślę, że to może wiązać się jakoś z księżniczką.

Zesztywniał.

– Przypomniałam sobie, jak moja babcia mówiła kiedyś o Loganie, ale nie chciała, żebym to usłyszała. Podsłuchiwałam. I był tam pewien mężczyzna...

Opisała mu całą historię, najdokładniej jak potrafiła, wydobywając z pamięci mgliste obrazy i łącząc je w całość.

Skończyła i leżała teraz spokojnie, nasłuchując świstu powietrza na zewnątrz. Mięśnie jej zesztywniały od spania na twardej skrzynce.

Na pochylonej nad nią twarzy Wilka zamiast ulgi czy nadziei malowało się wyłącznie przerażenie.

– Przecież o to im właśnie chodzi, prawda? To znaczy.... Chyba mówili wtedy o księżniczce. Nie wiem, gdzie przebywała, kto się nią opiekował... Nigdy jej nie widziałam. Przez cały czas sądziłam, że babcia chciała odesłać mnie, ale teraz... Po tym, co powiedziałaś mi o Loganie Tannerze, babci i księżniczce Selenie...

Wilk odsunął się od niej, usiadł i podciągnął kolana do klatki piersiowej. Pustym, nieobecny spojrzeniem obrzucił otaczające ich stopy skrzynki.

– Ten mężczyzna mówił z akcentem. Myślę, że pochodził ze Wspólnoty Wschodniej. – Scarlet usiadła obok niego i odgarnęła włosy na jedną stronę. – I pamiętam, że babcia mówiła

o jego żonie „Linh”. Może to popularne nazwisko, ale... Rozpoznałabym go, gdybym go znów zobaczyła. Jestem pewna.

– Nie mów mi tego wszystkiego! – Wilk zasłonił sobie uszy dłońmi. – Nic nie słyszałem. Scarlet zamrugła, zdumiona wyrazem jego twarzy.

– Wilku? – Wyciągnęła rękę i odsunęła mu dłoń od uszu. – To chyba dobrze, prawda? Oni chcą informacji, a ja je mam. To będzie handel wymienny: te informacje w zamian za bezpieczeństwo mojej babci. Czy to nie...

– Nie jedź.

Przygwoździł ją spojrzeniem. Rozczochrane włosy, blade blizny, resztki snu na powiekach. Owinął sobie pasmo jej włosów na palcach.

– Nie jedź szukać swojej babci.

Plama pomarańczowego światła przemknęła za drzwiami wagonu i zniknęła.

– Muszę.

– Nie, Scarlet, nie musisz. – Chwycił jej dłoń i zamknął ją w swoich dłoniach. – Nie możesz nic dla niej zrobić. Jeśli pojedziesz, narazisz się tylko na niebezpieczeństwo. Czy twoja babcia by tego chciała?

Scarlet wyszarpnęła rękę z jego uścisku.

– Możemy uciec – ciągnął, szukając palcami jej dłoni. – Zaszyjemy się w lasach.

Pojedziemy do Afryki albo do Wspólnoty Wschodniej. Osiądziemy tam i nigdy nas nie znajdą. Zapewnię ci bezpieczeństwo, Scarlet. Mogę cię ochronić.

– O czym ty mówisz? Wczoraj wieczorem powiedziałaś, że jeśli mam jakiekolwiek użyteczne informacje, mogłoby to uratować moją babcię. I okazuje się, że je mam. Przecież tego właśnie chciałaś.

– Może i tak – odrzekł. – Może gdybyś знаła imię i nazwisko, adres, coś konkretnego. Ale samo nazwisko i kraj... ogromny kraj... i opis? Scarlet, jeśli im to powiesz, wezmą cię w niewolę, mając nadzieję, że zdołasz go zidentyfikować.

Scarlet szarpnęła suwak bluzy i wbiła w niego badawcze spojrzenie. Z każdą sekundą w jego oczach narastało szaleństwo.

– Dobrze – powiedziała. – A więc proponujemy im wymianę: ja za babcię.

Cofnął się i potrząsnął głową, jednak Scarlet ani myślała odpuścić.

– Pójdziemy razem. Możesz im powiedzieć, że masz informację, ale przekażesz im ją tylko pod warunkiem, że pozwolą ci odejść i zabrać moją babcię. Wtedy będą mogli wziąć mnie.

Wilkiem wstrząsnął dreszcz.

– Wilku, musisz mi obiecać, że się o nią zatroszczysz. Nie wiemy, w jakim będzie stanie. Jeśli oni... jeśli jest ranna... będziesz się musiał nią zaopiekować.

Głos uwiązał jej w gardle, ale oczy miała suche. Podjęła decyzję. I wtedy usłyszała:

– Scarlet, a jeśli ona nie żyje?

Sama nie wypowiedziała tych słów z lęku, że w ten sposób mogą stać się rzeczywistością, a teraz strach ścisnął ją za gardło. Pociąg ciągle zwalniał i Scarlet słyszała już szaleńcze odgłosy miasta: awiary, ekrany, brzęczyki ostrzegające przed zbliżaniem się do krawędzi peronu. Był środek nocy, ale miasto nigdy nie spało.

– Myślisz, że to prawda? – Głos Scarlet zadrżał. Czekwała na odpowiedź, a serce waliło jej w piersiach. – Myślisz, że ją zabili?

Kolejne sekundy dławily Scarlet za gardło, odbierając jej resztki nadziei, gdyż jedyną odpowiedzią mogło być tylko „tak”. Tak, nie żyła. Tak, zabili ją. Zamordowali. Te potwory ją zamordowały.

Scarlet przycisnęła dłoń do skrzynki, nieomal zginając plastik.

– Powiedz to.

– Nie – wymamrotał, opuszczając ramiona. – Nie, myślę, że jej nie zabili. Jeszcze nie. Przeszył ją dreszcz ulgi. Zakryła twarz dłońmi, roztrzęsiona od nadmiaru emocji.

– Dziękuję – wyszeptała. – Dziękuję ci.

Jego głos zmienił się.

– Nie dziękuj mi za mówienie ci prawdy, kiedy kłamstwo byłoby dla ciebie zbawieniem.

– Zbawieniem? Wmówienie mi, że ona nie żyje? Złamanie mi serca?

– Twierdząc, że ona nie żyje, miałbym jedyną szansę skłonić cię, byś zaniechała poszukiwań. Oboje to wiemy. Powiniennem być skłamać.

Szum torów przybrał na sile i pociąg wtoczył się na stację. Zewsząd rozległy się nawoływania. Maszynaria klekotała i syczała.

– Ta decyzja nie należy do ciebie – oznajmiła, chwytając tablet i sprawdzając ich położenie. Dotarli do Paryża. – Muszę ją znaleźć. Ale ty nie musisz mi towarzyszyć.

– Scarlet...

– Nie, posłuchaj. Doceniam twoją pomoc i to, że doprowadziłeś mnie tak daleko. Ale mogę dalej pójść sama. Powiedz mi tylko, dokąd mam iść, a sama znajdę to miejsce.

– Może ci nie powiem.

Wsunęła tablet do kieszeni, czerwieniejąc z gniewu. Sekundę później napotkała jednak spojrzenie Wilka, w którym wyczytała nie upór, lecz rozpacz i bezradność. Na przemian zaciskał i rozluźniał pięści, bez przerwy.

Jej rozżalenie nagle prysło. Skoczyła ku niemu i ujęła jego twarz w dłonie. Drgnął, ale się nie cofnął.

– Oni chcą tej informacji, prawda?

Patrzył na nią z kamienną twarzą.

– Zaproponujemy im mnie na wymianę. Ty i babcia udacie się w jakieś bezpieczne miejsce i zaopiekujecie się sobą nawzajem, a kiedy mnie wreszcie puszcza, wtedy was znajdę. Nie będą mnie przecież trzymać wiecznie.

Uśmiechnęła się tak ciepło, jak tylko potrafiła, czekając, aż Wilk odwzajemni uśmiech. Nie doczekała się. Pogłaskała kciukami jego policzki i pocałowała go. Natychmiast przyciągnął ją do siebie, ale nie oddał pocałunku tak, jak się spodziewała.

– Nie ma żadnej gwarancji, że w ogóle cię puszcza. Kiedy nie będziesz już im potrzebna, mogą cię zabić. Oddajesz za nią swoje życie.

– Muszę podjąć to ryzyko.

Pociąg zatrzymał się i opadł na tory.

Spojrzenie Wilka wyrażało już tylko smutek.

– Wiem. Zrobisz to, co musisz. – Zdjął delikatnie jej ręce ze swoich ramion i pocałował jej nadgarstek w miejscu, gdzie krew pulsowała pod skórą. – Tak jak ja.

Podziemny peron był doskonale oświetlony i kręciło się po nim mnóstwo androidów z unoszącymi się nad ziemią wózkami, gotowych rozładować towary z wagonów. Scarlet ruszyła za Wilkiem w cień kolejnego pociągu towarowego. Poczekali, aż stojący najbliżej android się odwrócił, po czym przemknęli na peron.

Wilk chwycił ją za nadgarstek i pociągnął za sobą po peronie, kryjąc się za wózkami pełnymi skrzynek. Chwilę później Scarlet zobaczyła androida, jak wtacza się do wagonu, który właśnie opuścili. Niebieskie światło sensora sączyło się przez drzwi.

– Bądź gotowa do biegu, kiedy pociąg ruszy – powiedział Wilk, poprawiając torbę na ramieniu.

Kilka sekund później pociąg uniosł się w powietrze i zaczął sunąć z powrotem w kierunku tunelu.

Scarlet rzuciła się ku torom, ale została gwałtownie pociągnięta za kaptur. Zdusiła w sobie krzyk i wpadła na Wilka.

– Co...?

Położył palec na ustach.

Wbiła w niego pytające spojrzenie i wyrwała mu kaptur z rąk, ale po chwili ona również to usłyszała. Szum zbliżającego się pociągu.

Przeleciał w pędzie trzy tory dalej, nie zwalniając nawet na chwilę, i zniknął w ciemnościach równie nagle, jak się pojawił.

Wilk uśmiechnął się.

– Teraz możemy iść.

Dotarli na drugi peron już bez nieporozumień, zauważeni jedynie przez mężczyznę w średnim wieku, który spozjrzał na nich ciekawie z nadzoru.

Kiedy wyszli na poziom ulicy, Scarlet sprawdziła swój tablet. Miasto było jeszcze spokojne o tak wczesnej porze. Znajdowali się na Gare de Lyon, wśród alej z tysiącami sklepów i biur. Choć Wilk starał się to ukryć, Scarlet widziała, że próbuje coś wywąchać.

Dla niej miasto pachniało po prostu miastem. Metalem, asfaltem i chlebem z piekarni na rogu.

Wilk skierował się na północny zachód.

Po obu stronach ulicy wznosiły się okazałe budynki odzwierciedlające kanony piękna drugiej ery, a skrzynki pełne kwiatów zwieszały się z okien otoczonych kamiennymi rzeźbieniami. W oddali stała bogato zdobiona wieża zegarowa. Podświetlenie tarczy wydobywało z ciemności dwie szerokie, ostro zakończone wskazówki i rzymską numerację. Poniżej był cyfrowy ekran, który wyświetlał godzinę 04:26 obok reklamy najnowszego modelu domowego androida.

– Czy to daleko? – zapytała Scarlet.

– Nie. Możemy pójść piechotą.

Na rondzie skręcili w lewo. Wilk szedł pół kroku przed nią, zgarbiony, jakby sam siebie próbował zabarykadować. Spojrzenie Scarlet zsunęło się po jego ramieniu i spoczęło na zabandażowanej ranie, która wydawała się w ogóle mu już nie dokuczać, i na jego poruszających się nieustannie palcach. Chciała wyciągnąć do niego rękę, ale coś ją powstrzymywało, więc wsunęła obie dłonie w kieszenie bluzy.

Między nimi rozwierała się przepaść pochłaniająca wszystko, co połączyło ich w pociągu. Prawie dotarli na miejsce – do jej babci, do Bractwa Wilków.

Może prowadził ją na śmierć?

A może to Wilk zmierzał w kierunku swojego przeznaczenia.

Uniosła brodę, odganiając czarne myśli, które mogłyby wzbudzić w niej strach. W tej chwili liczyło się tylko uratowanie babci. Scarlet była już tak blisko. Tak blisko.

Kiedy zeszli z ruchliwego skrzyżowania, wiekowe rezydencje przybliżyły się do ulicy. Tylko od czasu do czasu widać było jakiś ślad życia, jak wylizującego się kota w witrynie sklepu

z kapeluszami czy mężczyznę w garniturze wychodzącego pospiesznym krokiem z hotelu do oczekującego awiara. Minęli ekran z reklamą szamponu, który rzekomo zmieniał kolor włosów w zależności od nastroju ich właściciela.

Scarlet zaczęła już tęsknić za wiejskim ustroniem. Była to jedyna rzeczywistość, którą naprawdę знаła. Gospodarstwo, babcia i cotygodniowe dostawy. A teraz Wilk. W takiej rzeczywistości pragnęła żyć.

Wilk przyspieszył, ale znów skulił ramiona. Scarlet zacisnęła zęby, wyciągnęła rękę i złapała go za nadgarstek.

– Nie pozwolę ci tego zrobić – odezwała się z większą złością, niż zamierzała. – Powiedz mi tylko, gdzie to jest, a pójde sama. Powiedz mi tylko, co mam zrobić. Daj mi jakieś wskazówki, żebym mogła sobie z tym poradzić, i coś wymyślę, ale nie zgadzam się, byś szedł ze mną.

Patrzył na nią przez kilka chwil. Próbowwała dostrzec w jego surowych, zielonych oczach łagodność, ale ciepło i rozpacz, które były tak wyraźne w pociągu, ustąpiły teraz miejsca zimnej stanowczości. Uwolnił rękę z jej uścisku.

– Widzisz tamtego mężczyznę przed zamkniętą kawiarnią po drugiej stronie ulicy?

Przeniosła wzrok z Wilka na mężczyznę siedzącego przy jednym z wystawionych na zewnątrz stolików. Oparł stopę na kolanie drugiej nogi, łokieć zwiesił za oparciem krzesła. Otwarcie im się przyglądał. Kiedy napotkał spojrzenie Scarlet, mrugnął do niej.

Przeszedł ją dreszcz.

– Członek Bractwa – powiedział Wilk. – Innego członka minęliśmy na stacji kolejki magnetycznej dwie przecznice wcześniej. – Pochylił głowę. – Jeśli potraktować zapach jako wskazówkę, natkniemy się na kolejnego tuż za rogiem.

Serce jej waliło.

– Skąd wiedzieli, że tu będziemy?

– Podejrzewam, że na nas czekali. Prawdopodobnie śledzili twój czip ID.

Wycięcie sobie czipu identyfikacyjnego było typowym zachowaniem uciekinierów, którzy nie chcieli zostać odnalezieni.

– Albo twój – mruknęła. – Jeśli mają dostęp do urządzeń namierzających czipy identyfikacyjne, to może śledzili ciebie.

– Może.

W jego głosie dało się wyczuć nutkę nonszalancji i Scarlet zrozumiała, że dla niego nie była to żadna nowość. Czy sądził, że to możliwe? Czy właśnie w ten sposób znalazł ich Ran?

– Możemy równie dobrze podejść i zapytać, czego chcą.

Wilk odwrócił się i ruszył ostro przed siebie, tak że musiała podbiec, by go dogonić.

– Ale jest ich tylko trzech. Z trzema możesz się zmierzyć, prawda? Mówiłeś, że możesz... – Zawahała się. Wilk powiedział, że potrafiłby pokonać sześć wilków. Kiedy tamte dzikie zwierzęta stały się synonimem tych ludzi, członków Bractwa Wilków? – Ciągłe możesz uciec. Masz jeszcze szansę – dokończyła.

– Mówiłem, że będę cię chronił, i to właśnie zamierzam robić. Ciągnięcie tej dyskusji nie ma sensu.

– Nie potrzebuję twojej ochrony.

– Owszem – powiedział, a jego słowa zginęły w łoskocie muzyki z syntezatora stanowiącej podkład do teledysku wyświetlanego na pobliskim billboardzie. – Owszem, potrzebujesz.

Scarlet przyspieszyła kroku i wyprzedziła go, po czym zatrzymała się tak gwałtownie, że prawie na nią wpadł.

– Nie – odparła. – Jedyne czego potrzebuję, to świadomość, że nie jestem odpowiedzialna za to, co oni mogą ci zrobić. Przestań zachowywać się jak głupek i wynoś się stąd! Przynajmniej sobie daj szansę!

Spojrzał ponad jej głowę w jakiś punkt w oddali. Scarlet zeszytniała, zastanawiając się, czy dostrzegł właśnie czwartego członka bractwa, a może było ich nawet więcej. Przełknęła ślinę i zerknęła na mężczyznę przed kawiarnią, który głaskał się po ucho, obserwując ich z jawnym rozbawieniem.

– Nie dlatego jestem głupkiem, że próbuję cię chronić – powiedział Wilk, z powrotem kierując na nią wzrok. – Jestem głupkiem, bo prawie uwierzyłem w to, że może to cokolwiek zmienić.

Ominął Scarlet, zrzucając jej dłoń, gdy chciała go zatrzymać. Myśli kłębiły jej się w głowie – wiedziała, że ma wybór. Mogła z nim uciec, opuścić to miasto i nigdy nie wrócić. Mogła ostatecznie zdecydować, że zaniecha poszukiwań babci, i być może ocalić mu życie.

Tak naprawdę jednak wyboru nie miała. Chociaż z bólem serca, lecz musiała przyznać, że prawie go nie zna. Nie zdołałaby już nigdy spojrzeć sobie w oczy, mając świadomość, że opuściła babcię, mimo że była już tak blisko.

Odwróciła się, gdy skręcili za róg, i ujrzała, że mężczyzny przed kawiarnią już nie ma.

Przecznice dalej dopadły ich widma czwartej wojny światowej. Rozsypujące się elewacje i wypalone klatki schodowe dawały o niej świadectwo. Najwyraźniej zrujnowane budowle nie były na tyle piękne, by przyciągnąć uwagę konserwatorów, a może po prostu skala zniszczeń nie pozwalała na odbudowę. Rząd, niezdolny zadbać o historię miasta, pozostawił ten kwartał ulic własnemu losowi. Dwie dzielnice, oddzielone od siebie zaledwie kilkoma ulicami, wydawały się należeć do różnych światów.

Scarlet gwałtownie wciągnęła powietrze, rozpoznając potężny budynek po drugiej stronie ulicy: potrzaskane łukowate okna, pozbawione kończyn posągi ludzi ubranych w staromodne ubrania, puste wnęki, w których nie było już rzeźb. Luwr. Jedno z niewielu miejsc, do których ojciec zabrał ją, gdy była dzieckiem. Budynek, na wpół zburzony od strony zachodniej, był zbyt niebezpieczny, by można wejść do środka, więc stanęła z ojcem na chodniku, a on opowiedział jej o bezcennych dziełach sztuki, które uległy zniszczeniu podczas bombardowań i tych nielicznych wywiezionych jako łupy wojenne.

Przez następnych sto lat duża część z nich nadal nie została odnaleziona.

Było to jedno z niewielu przyjemnych wspomnień związanych z ojcem. Zatarło się w jej pamięci, a teraz ożyło.

– Scarlet.

Szybko odwróciła głowę.

– Tędy. – Wilk wskazał w stronę kolejnej ulicy.

Skinęła głową i poszła za nim, nie oglądając się już.

Mimo że wszystko wokół popadało w ruinę, widać było, że dzielnica nie jest całkowicie opuszczona. Mały motel reklamował się wystawionym w oknie hasłem: „Spędź noc z duchami poległych cywili”. W witrynie sklepu z tysiącem i jeden drobiazgowo stały bezgłowe manekiny ubrane w zwoje jaskrawych tkanin.

Wilk zatrzymał się na wybetonowanym placu miejskim, przed zabitym deskami wejściem do metra i informacją o zamkniętych peronach. Najbliższa dostępna stacja metra znajdowała się na Boulevard des Italiens.

– Jesteś gotowa?

Podążyła za jego nieruchomym wzrokiem ku wznoszącej się przed nimi wspaniałej budowli. Potężnych, łukowato sklepionych drzwi wejściowych strzegły anioły i cherubiny.

– Co to jest?

Wilk stał nieporuszony.

– Kiedyś był to gmach opery i jednocześnie cud architektury. Kiedy wybuchła wojna, został przekształcony w magazyn pocisków artyleryjskich, a ostatecznie w więzienie dla jeńców wojennych. A kiedy już nikt nie zgłaszał do niego roszczeń, przejęliśmy go my.

Scarlet zmarszczyła czoło, słysząc słowo „my”.

– Jak na siedzibę ulicznego gangu, trochę za bardzo rzuca się w oczy, nie sądzisz?

– A czy ty podejrzewałaś, że w środku czai się jakiś koszmar?

Kiedy nie odpowiedziała, cofnął się nieco i zlustrował ją wzrokiem, po czym podszedł bliżej do ogromnego budynku. I zapytał jeszcze raz:

– Jesteś gotowa?

Wzięła głęboki wdech i uważnie obejrzała rzeźbienia – piękne i mroczne twarze, kredowe

popiersia mężczyzn patrzących na nią z wysokości, długi balkon bez połowy tralek. Zaciśnęła zęby, przeszła przez ulicę i zdecydowanym krokiem wmaszerowała po schodach ciągnących się przez całą długość budynku. Minęła milczące, nieodrestaurowane anioły i weszła w cień portyku.

– Jestem gotowa – powiedziała, patrząc na drzwi pokryte chaotycznym graffiti.

– Scarlet.

Odwróciła się twarzą ku niemu, zdumiona szorstkością w jego głosie.

– Przepraszam.

Minął ją, starając się nie dotykać.

Oblizła spierzchnięte wargi. W głowie odezwały jej się sygnały alarmowe, gdy Wilk pociągnął najbliższe drzwi i wkroczył w mrok.

Drzwi zamknęły się za nimi z głuchym łoskotem. Scarlet zobaczyła, że znajduje się w ogromnym foyer gmachu opery pogrążonym niemal w całkowitych ciemnościach, jeśli nie liczyć ciepłego, migotliwego światła świec pod sklepieniem. Przestrzeń wypełniona była ciszą, kurzem i potrzaskanymi resztkami marmurowych zdobień na podłodze. Pył drapał w gardle i Scarlet z trudem powstrzymywała kaszel. Przeszła między dwiema ogromnymi kolumnami, kierując się w stronę światła. Kroki odbiły się przerażająco głośnie echem w pustym budynku.

Gwałtownie wciągnęła powietrze. Światło płynęło od jednej z dwóch rzeźb umieszczonych po obu stronach wspaniałych podwójnych schodów. Stojące na cokołach posągi wyobrażały dwie kobiety owinięte zwojami tkaniny. Jedna z nich trzymała w dłoni lichtarz. Dziesiątki woskowych świec skrzyły się i migotały, spowijając foyer niespokojną pomarańczową poświatą. Przy schodach z białego i czerwonego marmuru brakowało niektórych tralek, a drugi posąg nie miał głowy i ręki, w której zapewne kiedyś też tkwił lichtarz.

Scarlet wdepnęła w kałużę i cofnęła się, patrząc najpierw na potrzaskaną marmurową podłogę, a później kierując wzrok do góry. Powyżej wznosiły się trzy poziomy balkonów, a między nimi, gdzie prawie nie docierało już światło, znajdował się malowany sufit z kwadratowym okienkiem w środku.

Scarlet objęła się ramionami i obejrzała na Wilka. Ociągał się z wejściem dalej, stojąc między kolumnami.

– Może śpią – powiedziała, siląc się na nonszalancję.

Wyszedł z cienia i ostrożnie ruszył ku schodom. Ciało miał równie sztywne jak obserwujące ich kamienne posągi.

Scarlet powędrowała spojrzeniem ponad balustradą, ale nie zauważyła żadnego ruchu, żadnych oznak życia. Nie poczuła żadnego zapachu jedzenia. Nie usłyszała rozmów ani dźwięków dobiegających zazwyczaj z ekranów sieciowych. Zza potężnych drzwi wejściowych nie dochodził już szum ulicy.

Zacisnęła zęby z mdlącym przeczuciem, że oto znalazła się w pułapce jak mysz, na którą zaraz ktoś zapoluje. Ciężkim krokiem minęła Wilka i podeszła do schodów, stawiając stopę na pierwszym stopniu.

– Jest tam kto?! – krzyknęła, zadzierając głowę. – Macie gości!

Jej słowa odbiły się przenikliwym i wyzywającym echem w pustej przestrzeni.

Żadnej reakcji. Żadnego sygnału alarmowego.

I nagle w ciszy usłyszała znajomą melodyjkę. Podskoczyła na stłumiony, dobywający się z jej kieszeni dźwięk, który rozniósł się echem między marmurowymi filarami.

Z walącym sercem wyciągnęła tablet w chwili, gdy przetworzony komputerowo głos zaczął mówić: „Wiadomość dla panny Scarlet Benoit z L’hôpital Joseph Ducuing w Tuluzie”.

Scarlet otworzyła szeroko oczy. Szpital?

Drżącą ręką otworzyła wiadomość.

30 SIERPANIA 126 T.E.

NINIEJSZYM INFORMUJE SIĘ SCARLET BENOIT Z RIEUX, FRANCJA, FE, ŻE 30 SIERPANIA 126 O GODZINIE 5:09 ZATRUDNIONY W SZPITALU LEKARZ O NUMERZE IDENTYFIKACYJNYM 58279 STWIERDZIŁ ZGON LUCA ARMANA BENOIT Z PARYŻA, FRANCJA, FE.

PRAWDOPODOBNA PRZYCZYNA ZGONU: ZATRUCIE ALKOHOLOWE.

PROSZĘ SKONTAKTOWAĆ SIĘ W CIĄGU 24 GODZIN W RAZIE ŻYCZENIA, BY PRZEPROWADZONO AUTOPSJĘ ZA CENĘ 4500 UNIWÓW.

Z WYRAZAMI WSPÓŁCZUCIA,

PERSONEL L’HÔPITAL JOSEPH DUCUING, TULUZA.

Scarlet pociemniało w oczach, serce stanęło jej w piersi. Nie rozumiejąc informacji, którą właśnie przeczytała, obracała ją raz po raz w myślach, choć miała mętlik w głowie. Stał jej przed



oczami, taki jak wówczas, gdy widziała go po raz ostatni: przerażony i bełkoczący o torturach. I krzyczała wtedy na niego. Powiedziała mu, że nie chce go więcej widzieć.

Jak to możliwe, że zaledwie dwadzieścia cztery godziny później już nie żył? Czy nie powinna otrzymać wiadomości, że przyjęto go do szpitala? Czy ktoś nie powinien jej ostrzec?

Zachwiała się i podniosła wzrok na Wilka.

– Mój ojciec nie żyje – wyszeptała tak cicho, że jej głos niemal zginął w tej gigantycznej przestrzeni. – Zatrucie alkoholowe.

Wilk zacisnął zęby.

– Nie mają żadnych wątpliwości?

Jego podejrzliwe słowa bardzo powoli przedarły się przez barierę ogarniającego ją odrętwienia.

– Myślisz, że wysłali mi tę wiadomość przez pomyłkę?

W oczach błysnęła mu iskra współczucia.

– Nie, Scarlet. Myślę, że groziło mu coś znacznie gorszego niż zamiłowanie do alkoholu.

Nie zrozumiała. Był torturowany, ale przecież nie zabiły go oparzenia ani narastające szaleństwo.

Choć nie mogła zebrać myśli, delikatny i czuły głos instynktu kazał jej spojrzeć w górę. Posłusznie podniosła wzrok.

Za Wilkiem, między dwoma filarami, na których tkwiły niepalące się kinkiety, stał smukły mężczyzna. Miał falujące ciemne włosy i prawie czarne oczy, w których odbijał się blask świec. Scarlet uznałaby uśmiech mężczyzny niemal za sympatyczny, gdyby nie była tak zaskoczona jego nagłym, bezszelestnym pojawieniem się i tym, że Wilk nawet nie drgnął ani nie zadał sobie trudu, by na niego spojrzeć, choć bez wątplenia go wyczuwał.

Najbardziej przerażające było ubranie nieznanego. Spowijał go purpurowy, rozszerzany płaszcz o długich, dzwonowatych rękawach. Brzegi płaszcza pobłyskiwały wyszywanymi złotem runami. Wyglądało to prawie jak dziecięce przebranie, imitacja koszmarnych strojów Lunarów służących na dworze królowej.

Strach chwycił Scarlet za gardło. To nie było przebranie. Przed nią stało uosobienie sennych koszmarów i strasznych historii opowydanych niegrzecznym dzieciom ku przestrodze.

– Witam – odezwał się mężczyzna głosem łagodnym i słodkim jak roztopiony karmel. – Panna Benoit, prawda?

Zrobiła krok do tyłu, potknęła się i złapała barierki, by nie upaść. Stojący przed nią Wilk spuścił wzrok i odwrócił się. Mężczyzna skwitował jego obecność uprzejmym skinieniem głowy.

– Alfa Kesley, jak się cieszę, że udało ci się bezpiecznie tu dotrzeć. Jeśli dobrze zrozumiałem wiadomość, którą ta młoda dama właśnie otrzymała, zadanie bety Wynna w Tuluzie również zostało wykonane. Wygląda na to, że wkrótce wataha znów będzie w komplecie.

Wilk przycisnął pięść do piersi i skłonił się lekko.

– Miło mi to słyszeć, panie Jael.

Scarlet przełknęła ślinę i oparła się biodrem o barierkę.

– Nie – powiedziała, choć dopiero przy drugiej próbie udało jej się wydobyć głos. – On mnie tu przyprowadził, żebym mogła odnaleźć babcię. On już do was nie należy.

Mężczyzna uśmiechnął się ciepło i wyrozumiale.

– Rozumiem. Jak sądzę, nie możesz się już doczekać, by zobaczyć się ze swoją babcią. Mam nadzieję, że wkrótce się spotkacie.

Scarlet zacisnęła pięści.

– Gdzie ona jest? Jeśli ją skrzywdziliście...

– Jest absolutnie żywa, zapewniam – powiedział mężczyzna. Nie zmieniając wyrazu twarzy, odwrócił się do Wilka. – Powiedz mi, alfa, czy udało ci się wykonać zadanie?

Wilk opuścił dłoń. Posłuszeństwo oblekło go jak cienkie, absurdatne przebranie.

Tętnienie w skroniach Scarlet stało się wręcz bolesne. Czekala z napięciem, aż Wilk powie temu mężczyźnie, że nie należy już do ich żalosego bractwa i nigdy już nie wróci w jego szeregi.

Jej nadzieja prysła, zanim jeszcze Wilk otworzył usta.

Człowiek, który przed nią stał, nie był zbuntowanym przestępcą ani członkiem samozwańczego gangu. Jeśli naprawdę był cudotwórcą, to pracował dla królowej Lunarów.

A zatem Wilk... Kim w takim razie był Wilk?

– Przesłuchałem ją najlepiej, jak potrafiłem – powiedział Wilk. – Ma jedno niejasne wspomnienie, ale wątpię w jego autentyczność i użyteczność. Najwyraźniej czas i stres wywarły wpływ na jej pamięć i podejrzewam, że obecnie byłaby zdolna skłamać, gdyby tylko sądziła, że to w jakiś sposób pomoże jej babci.

Cudotwórca obrzucił go uważnym spojrzeniem. Alfa Kesley.

Scarlet serce podeszło do gardła.

„Przesłuchałem ją najlepiej, jak potrafiłem”.

– Wilku.

Nie odwrócił się do niej. Nie drgnął, nie westchnął, nie zareagował w żaden sposób. Stał jak posąg. Jak pionek.

Cudotwórca westchnął ze smutkiem.

– To nie ma znaczenia – powiedział, a potem w ciszy, w której Scarlet słyszała trzeszczenie schodów rozpadających się pod jej stopami, dodał: – Omega Kesley miał cię poinformować, że nasze cele uległy zmianie. Jej Wysokość nie jest już zainteresowana odnalezieniem księżniczki Seleny.

Palce Wilka drgnęły.

– Niemniej rozumiem, że panna Benoit nie zdradziła nam jeszcze wszystkich swoich sekretów. Może zdołamy wykorzystać ją w inny sposób.

Wilk lekko uniół głowę.

– Gdyby miała jeszcze jakieś informacje, bez wątpienia by mi przekazała. Jestem pewien, że zdobyłem jej całkowite zaufanie.

Scarlet osunęła się na marmurową barierkę, chwytając się podstawy bezgłowego posągu, by nie upaść na podłogę.

– Wierzę, że świetnie sobie poradziłeś – odrzekł cudotwórca. – Nie musisz się niepokoić.

Dopilnuję, by twoje wysiłki zostały odpowiednio nagrodzone.

– Kim jest beta Wynn? – zapytała słabo Scarlet. – Jakie zadanie miał do wykonania w Tuluzie? – W jej głosie słychać było niedowierzanie.

Kurczowo uchwyciła się myśli, że to tylko senny koszmar. Wkrótce obudzi się w pociągu, w ramionach Wilka, i wszystko potoczy się zupełnie inaczej. Nie obudziła się jednak, a cudotwórca nadal patrzył na nią ciemnymi oczami, w których kryło się współczucie.

– Zadaniem bety Wynna było zabicie twojego ojca w sposób niebudzący podejrzeń – powiedział tak obojętnie, jakby informował ją, która jest godzina. – Naprawdę dałem twojemu ojcu szansę. Gdyby w domu pani Benoit znalazł coś przydatnego dla nas, mógłbym rozważyć pozostawienie go przy życiu, może w charakterze niewolnika. Ale w danym mu czasie nie dostarczył nam niczego takiego, więc byłem zmuszony go uciszyć. Widzisz, wiedział o nas zbyt wiele i stał się już bezużyteczny. Nie tolerujemy bezużytecznych Ziemian.

Uśmiechnął się w taki sposób, że Scarlet zebrało się na wymioty. Nie dlatego, że jego uśmiech był okrutny, lecz dlatego, że wyrażał serdeczność.

– Wyglądasz, jakbyś była chora, panno Benoit. Może powinnaś wypocząć, zanim zobaczysz się z babcią? Rafe, Troya, czy moglibyście zaprowadzić młodą damę do przygotowanego dla niej pokoju?

Z cienia wyłoniły się dwie postacie, które w świadomości Scarlet były rozmazanymi smugami. Mężczyźni unieśli ją za ramiona, nie zadając sobie trudu pętania nóg.

W ostatnim przytomnym odruchu sięgnęła do paska.

Wilk był szybszy. Błyskawicznie wyciągnął rękę, mimo woli dotykając Scarlet. Zastygła, nie śmiać odetchnąć, i szeroko otwartymi oczami wpatrywała się w jego twarz. Spojrzenie szmaragdowych oczu było puste i nieobecne. Uniósł jej bluzę i wyjął pistolet.

Teraz ich zabije.

Ochroni ją.

Wilk obrócił pistolet w dłoniach, chwycił za lufę i podał go jednemu z mężczyzn.  
Przez jego kamienną twarz przemknęło coś na kształt wyrzutów sumienia. Scarlet zacisnęła zęby.

– Lojalny Sługa Bractwa Wilków?

Z wysiłkiem przełknął ślinę.

– Nie. Tajny agent Luny.

Świat zawirował.

Luna. On był Lunarem. Pracował dla nich.

Pracował dla królowej.

Scarlet odwróciła głowę i zmusiła się, by pewnie stanąć na nogach. Nie chciała, by wlekli ją jak dziecko. Poprowadzili ją do schodów biegnących w dół, na niższe kondygnacje budynku opery. Pozbawiła ich przyjemności zdławienia jej oporu.

Popłynął za nią nieskończenie życzliwy głos cudotwórcy.

– Zezwalam ci na odpoczynek do zachodu słońca, alfa Kesley. Widzę, że ta akcja bardzo cię wyczerpała.

Kai krążył po swoim gabinecie, po raz nie wiadomo który pokonując dystans między biurkiem a drzwiami. Minęły dwa dni, odkąd Levana wystosowała ultimatum: ma znaleźć dziewczynę cyborga albo Luna zaatakuje Ziemię.

Czas płynął i z każdą godziną Kaia ogarniało coraz większe przerażenie. Nie spał już dwie doby. W tym czasie opuścił gabinet tylko po to, by pojawić się na pięciu konferencjach prasowych, podczas których nie przekazał dziennikarzom nic nowego.

Do tej pory nie natrafiono na ślad Linh Cinder.

Nie natrafiono również na ślad doktora Erlanda.

Jakby wyparowali.

– Aaach! – Przeciągnął palcami po włosach z taką siłą, że zaboląła go skóra głowy. –

Lunarzy.

Głośnik wbudowany w biurko zaszumiał cicho.

– Cesarski android Nainsi prosi o zezwolenie na wejście.

Kai z jękiem uwolnił palce z włosów. Przez kilka ostatnich dni Nainsi była dla niego bardzo dobra, donosząc mu ogromne ilości herbaty i nie komentując ani słowem pełnych kubków zimnego już napoju, które zabierała kilka godzin później. Zachęcała go do jedzenia i przypominała o zbliżających się konferencjach prasowych czy o tym, że musi odpowiedzieć na wiadomość przysланą przez generalnego gubernatora Australii. Gdyby nie ten tytuł – cesarski android Nainsi – nie zdziwiłby się, widząc w drzwiach człowieka.

Zastanawiał się, czy jego ojciec żywił podobne uczucia dla androidów towarzyszących.

A może on po prostu zaczynał już majaczyć.

Odsunął od siebie bezużyteczne myśli i usiadł za biurkiem.

– Tak, proszę.

Drzwi się otworzyły i bieżniki Nainsi przesunęły się po dywanie. Nie niosła tacy z przekąskami, jak się spodziewał.

– Wasza Wysokość, kobieta o nazwisku Linh Adri oraz jej córka, Linh Pearl, zażądały natychmiastowej audiencji. Linh-jië mówi, że mają istotne informacje na temat zbiegłej Lunarki. Zaproponowałam jej spotkanie z przewodniczącym Huyem, ale naciska na bezpośrednią rozmowę z Waszą Cesarską Mością. Zeskanowałam jej czip ID i wygląda na to, że jest tym, za kogo się podaje. Nie miałam pewności, czy powinnam ją odprawić.

– W porządku. Dziękuję ci, Nainsi. Przyślij ją do mnie.

Nainsi wyjechała z gabinetu. Kai rzucił okiem na swoją koszulę i zapiał guzik przy kołnierzyku, uznając, że z zagnieczeniami nic już nie da się zrobić.

Chwilę później do gabinetu weszły dwie kobiety. Jedna w średnim wieku, lekko siwiejąca, druga – nastolatka o gęstych, prostych włosach spływających na plecy. Kai spochmurniał, kiedy złożyły mu głęboki ukłon. Dopiero gdy nastolatka zdobyła się na nieśmiały uśmiech, Kai poczuł się jak kompletny głupek. Był tak zmęczony i skołowany, że nie zwrócił uwagi na nazwiska podane przez Nainsi. Linh Adri. Linh Pearl.

Nie były mu całkowicie nieznane. Dziewczynę widział wcześniej dwukrotnie: najpierw w budce Cinder na rynku, a potem na balu. Była siostrą przyrodnią Cinder.

I ta kobieta.

Ta kobieta.

Krew zawrzała w nim na jej wspomnienie. Sytuację pogarszało jej wstydlive, niemal dziewczęce spojrzenie. Ją też widział na balu. To wtedy prawie uderzyła Cinder za to, że w ogóle ośmieliła się przyjść na bal.

– Wasza Cesarska Mość – odezwała się Nainsi z za ich pleców. – Pozwól, że przedstawię ci Linh Adri-jië i jej córkę, Linh Pearl-mèi.

Obie ponownie się skłoniły.

– Witam, witam – powiedział Kai. – Jesteście...

– Byłam prawną opiekunką Linh Cinder – wyjaśniła Adri. – Przepraszamy za najście, Wasza Cesarska Mość. Rozumiem, że jesteś bardzo zajęty.

Odchrząknął, żałując, że nie zostawił odpiętego kołnierzyka. Miał wrażenie, że zaraz się udusi.

– Siadajcie, proszę. – Wskazał meble wypoczynkowe przy holograficznym kominku. – To wszystko, Nainsi, dziękuję.

Kai zajął miejsce w fotelu, zdecydowany nie siadać obok żadnej z kobiet. Obie przysiadły sztywno na sofie, starając się nie pognieść sukien stylizowanych na kimona, i skromnie złożyły dłonie na podolku. Podobieństwo między nimi rzucało się w oczy. Oczywiście żadna z nich nie była ani trochę podobna do Cinder – zawsze opalanej, o prostszych i gładszych włosach, zawsze na swój powściągliwy sposób pewnej siebie, nawet kiedy jąkała się i czerwieniła.

Kai omal się nie uśmiechnął na wspomnienie jąkającej się i rumieniącej Cinder.

– Obawiam się, że oficjalnie nie przedstawiono nas sobie, kiedy mieliśmy okazję spotkać się na balu w zeszłym tygodniu, Linh-jië.

– Och, Wasza Cesarska Mość jest tak uprzejmy. Proszę mi mówić Adri. Tak naprawdę staram się zdystansować od podopiecznej, która nosi nazwisko mojego męża. Wasza Cesarska Mość pamięta zapewne moją uroczą córkę.

Kai spojrzał na Pearl.

– Tak, spotkaliśmy się na rynku. Przyniosłaś pakunki, które Cinder miała dla ciebie przechować.

Z satysfakcją obserwował rumieniec, który wypłynął na twarz dziewczyny. Miał nadzieję, że przypomniła sobie, jak grubiańsko się wówczas zachowała.

– Spotkaliśmy się również na balu, Wasza Wysokość – powiedziała Pearl. – Rozmawialiśmy o mojej biednej siostrze... mojej prawdziwej siostrze. Niedawno zachorowała i zmarła na tę samą chorobę, która odebrała życie twojemu znamienitemu ojcu.

– Tak, pamiętam. Proszę przyjąć moje wyrazy współczucia.

Czekał na odwzajemnienie tych kurtuazyjnych słów, ale obie kobiety milczały. Matka była zbyt zajęta przyglądaniem się lakierowanej stolarce gabinetu, a córka była zbyt zajęta wpatrywaniem się z fałszywą wstydlivością w Kaia.

Zabębnił palcami w oparcie fotela.

– Mój android powiedział, że chcecie mi przekazać jakieś informacje. Na temat Linh Cinder?

– Tak, Wasza Wysokość. – Adri przeniosła na niego wzrok. – Dziękujemy, że zechciałeś nas bezzwłocznie przyjąć. Mam informacje, które mogą okazać się przydatne w znalezieniu mojej podopiecznej. Jako zaniepokojona obywatelka oczywiście chciałabym dołożyć wszelkich starań, by pomóc w poszukiwaniach. Mam nadzieję, że Cinder zostanie ujęta, zanim zdoła wyrządzić większe szkody.

– Oczywiście, rozumiem. Wybacz mi jednak, Linh-jië, miałem wrażenie, że zostałaś już przesłuchana przez odpowiednie służby prowadzące tę sprawę?

– Ależ tak, obie długo rozmawialiśmy z wieloma bardzo miłymi ludźmi – powiedziała Adri – ale tymczasem pojawiły się nowe okoliczności.

Kai oparł łokcie na kolanach.

– Wasza Wysokość, jestem przekonana, że znasz nagrania z kwarantanny, mniej więcej sprzed dwóch tygodni. Widać tam jakąś dziewczynę atakującą dwa androidy medyczne.

Skinął głową.

– Naturalnie. Chodzi o dziewczynę, która rozmawiała z Changiem Sunto. Chłopcem, który wyzdrowiał po tym, jak został zarażony.

– No cóż, byłam wówczas w złym stanie psychicznym po stracie młodszej córki, ale później miałam okazję bliżej przyjrzeć się nagraniu i jestem przekonana, że tą dziewczyną była Cinder.

Kai zmarszczył czoło, odtwarzając sobie w głowie kolejne klatki nagrania. Dziewczyny nigdy nie rozpoznano – obraz był ziarnisty i niestabilny i pokazywał tylko przez chwilę jej plecy.

– Doprawdy? – rzekł ostrożnie, starając się, by w jego głosie nie zabrzmiało powątpiewanie.

– Dlaczego tak sądzisz?

– Trudno jest to stwierdzić na podstawie samego nagrania i chyba nie miałabym pewności, tyle że w tym dniu zleciłam śledzenie czipa identyfikacyjnego Cinder, ponieważ od jakiegoś czasu zachowywała się podejrzanie. Wiem, że tego dnia znajdowała się w pobliżu terenu kwarantanny. Wcześniej myślałam, że po prostu próbowała się wymigać od domowych obowiązków, ale teraz widzę, że ta mała dziwaczka miała zbrodnicze zamiary.

Kai uniósł brwi.

– Dziwaczka?

Policzki Adri zaróżowiły się.

– To zbyt łaskawe dla niej określenie, Wasza Wysokość. Czy wiesz, panie, że ona nawet nie potrafi płakać?

Kai odchylił się do tyłu. Uświadomił sobie, że zamiast obrzydzenia, którego najwyraźniej spodziewała się Adri, czuje zaledwie ciekawość.

– Naprawdę? Czy to normalne... w przypadku cyborgów?

– Proszę nie do mnie kierować to pytanie, Wasza Wysokość. Ta dziewczyna jest pierwszym i mam nadzieję ostatnim cyborgiem, jakiego miałam nieszczęście poznać. Nie rozumiem, dlaczego w ogóle produkujemy cyborgi. Są niebezpiecznymi i dumnymi stworzeniami, które obnoszą się ze swoją ułomnością, jakby były lepsze od innych. Jakby zasługiwały na specjalne traktowanie ze względu na swoją... nienormalność. Dla naszego ciężko pracującego społeczeństwa są wyłącznie obciążeniem.

Kai poczuł, że kołnierzyk wpija mu się w szyję. Odchrząknął i powiedział:

– Rozumiem. Wspomniałaś wcześniej o dowodach na to, że Cinder znajdowała się w pobliżu terenu kwarantanny? I... popełniła zbrodnię?

– Tak, Wasza Wysokość. Jeśli zechciałbyś spojrzeć na moją stronę, zamieściłam tam nagranie, które jest dla niej dość obciążające.

Kai odczepił swój tablet od paska, myśląc o nagraniu z kwarantanny i szukając jednocześnie strony Adri. Nagranie znajdowało się na samej górze – niskiej jakości obraz opatrzony symbolem androidów policyjnych Wspólnoty Wschodniej.

– Co to jest?

– Kiedy Cinder nie odpowiedziała tamtego dnia na moją wiadomość i zyskałam pewność, że zamierza uciec z kraju, skorzystałam z prawa zezwalającego na doprowadzenie jej siłą do domu. Oto nagranie z chwili, gdy została odnaleziona przez siły porządkowe.

Kai wstrzymał oddech i włączył odtwarzanie. Nagranie zostało zrobione z awiara. Obiektyw ujmował z góry pokrytą kurzem ulicę, przy której znajdowały się opuszczone zabudowania magazynowe. I oto stała tam Cinder, wściekła, dysząc ciężko. Uniosła w stronę androida zaciśniętą pięść. „Nie ukradłam tego! To należy do jej rodziny, a nie do was ani do nikogo innego!”.

Obraz się zachwiał, kiedy awiar wylądował i android zbliżył się do niej.

Cinder zmarszczyła brwi i cofnęła się o pół kroku. „Nie zrobiłam nic złego. Android medyczny mnie zaatakował. To była samoobrona”.

Kai patrzył w napięciu, jak android monotonnym tonem wygłosił formułkę o prawach jej opiekunki prawnej oraz przepisach wynikających z Ustawy o Ochronie Cyborgów, aż w końcu Cinder zgodziła się wsiąść do awiara i nagranie się urwało.

Kaiowi zabrakło całe cztery sekundy przywołanie na pamięć nagrania dziewczyny atakującej androida medycznego. Zaciśnął palce na tablecie. Wszystkie fragmenty układanki zaczynały tworzyć całość. Po raz setny w ciągu ostatnich kilku dni poczuł się jak idiota.

Hipoteza, że to była Cinder, miała swoje uzasadnienie. Oczywiście, że to była Cinder. Zaledwie kilka godzin wcześniej wręczył doktorowi Erlandowi antidotum, tuż przed jej nosem. Erland musiał przekazać je Cinder, a ona dała je później Chang Sunto. I chociaż kamery nie zarejestrowały jej wyraźnego obrazu, pospiesznie związany kucyk i workowate spodnie robocze pasowały idealnie.

Kai przełknął ślinę, wyłączył nagranie i z powrotem przypiął tablet do paska.

– O czym ona mówiła? Czego nie ukradła? Co miałyby należeć do jej rodziny?

Adri zacisnęła usta, na górnej wardze utworzyły jej się głębokie zmarszczki.

– Coś, co rzeczywiście należało do jej rodziny... do tych, którzy okazaliby należny szacunek zmarłym. Aby to zdobyć, Cinder dopuściła się rzeczy haniebnej.

– Co zrobiła?

– Jestem przekonana, że ukradła czip ID mojej córki, zaledwie kilka minut po jej śmierci. – Adri położyła dłoń na jedwabnym pasie, który przewiązywał jej suknię. – Sama myśl o tym dławi mnie w gardle, ale wiem, że powinnam się tego spodziewać. Cinder była zawsze zazdrosna o obie moje dziewczynki i niesłychanie mściwa. Trudno mi sobie wyobrazić, że upadła tak nisko, ale teraz, kiedy jej prawdziwa natura wyszła na jaw, wcale nie jestem zaskoczona. Zasługuje na to, by ją znaleziono i ukarano za to, co zrobiła.

Kai odsunął się, jakby mógł go zatruć jad sączący się z jej ust. Nie potrafił pogodzić rzucanych przez nią oskarżeń z własnymi wspomnieniami o Cinder. Pomyślał o tym, jak spotkali się w windzie, o jej przepętlonych smutkiem oczach, kiedy mówiła o umierającej siostrze. O tym, jak zapytała, czy Kai mógłby zarezerwować dla niej jeden taniec, gdyby jakimś cudem wyzdrowiała.

A może każde wspomnienie o Cinder było jedynie lunarską sztuczką? Co tak naprawdę o niej wiedział?

– Jesteś pewna?

– Według raportów, przeciw androidom użyto skalpela, a wszystko to stało się zaledwie kilka chwil po tym, jak otrzymałam wiadomość, że moja córka... moja córka... – Broda jej zadrzała, a kostki opartych na kolanach dłoni zbieleły. – Dosłownie widzę, jak obmyśla w tej swojej nieludzkiej głowie plan odebrania czipu tożsamości Peony. – Skrzywiła się. – Sama myśl przeszywa mnie dreszczem, ale bez wątplenia do czegoś takiego byłaby zdolna.

– I sądzisz, że nadal może mieć przy sobie ten skradziony czip?

– Co do tego, Wasza Wysokość, nie mogę mieć pewności. Ale jest to możliwe.

Kai skinął głową i wstał. Adri i Pearl wytrzeszczyły na niego oczy, oniemiałe, po czym szybko się podniosły.

– Dziękuję, że zwróciłaś na to moją uwagę, Linh-jië. Natychmiast zlecę śledzenie tego identyfikatora. Jeśli ma go przy sobie, znajdziemy ją.

Już w chwili gdy wymawiał te słowa, błagał opatrność, by Linh Adri się myliła, a Cinder nie miała czipu ID. Ale było to głupie, dziecinne życzenie. Musiał ją znaleźć i miał na to jeszcze tylko jeden dzień. Wolał się nie dowiadywać, co robi Levana, jeśli mu się nie uda.

– Dziękuję, Wasza Wysokość – powiedziała Adri. – Chciałabym mieć tylko pewność, że pamięć mojej córki nie zostanie zbrukana tylko dlatego, że kiedyś byłam na tyle wielkoduszna, by przyjąć do swojej rodziny tę koszmarną dziewczynę.

– Dziękuję – odrzekł Kai, nie wiedząc, za co jej właściwie dziękuje, ale mając nieodparte wrażenie, że tak właśnie powinien się zachować. – Jeśli będziemy mieli jeszcze jakieś pytania, ktoś się z tobą skontaktuje.

– Oczywiście, Wasza Wysokość – powiedziała Adri, kłaniając się. – Życzę mojemu krajowi wszelkiej pomyślności i mam nadzieję, że ta dziewczyna trafi przed oblicze sprawiedliwości.

Kai pochylił głowę.

– Zdajesz sobie sprawę, że kiedy już zostanie pojmana, królowa Levana doprowadzi do jej egzekucji?

Adri skromnie złożyła dłonie.

– Uważam, że prawo powinno być przestrzegane, Wasza Wysokość.

Kai zacisnął usta i już bez słowa odprowadził kobiety do drzwi.

Po dwóch kolejnych ukłonach Pearl wyfrunęła z pokoju, trzepocząc rękami w stronę Kaia. Adri zatrzymała się w drzwiach i skłoniła raz jeszcze.

– To był dla mnie zaszczyt, Wasza Wysokość.

Kai uśmiechnął się blado.

– Zastanawiam się jednak... nie dlatego, by było to naprawdę istotne, ale z czystej ciekawości... czy jeśli moje informacje doprowadzą do przełomu w śledztwie, mogę spodziewać się

jakiejs nagrody za udzieloną pomoc?



Cela Scarlet służyła kiedyś za garderobę. W ścianach były wypalone niewyraźne zarysy luster i toaletek, a po rzędach otaczających je żarówek zostały już tylko puste oprawki. Zimną kamienną podłogę kiedyś zapewne przykrywał dywan. Lite dębowe drzwi zdjęto z zawiasów i postawiono w rogu, zastępując je kratami i zamkiem otwieranym czipem ID.

Scarlet, przepełniona gniewem i wściekłością, przez całą noc i większą część dnia krążyła i miotała się po celi, kopała w ściany i warczała w kierunku krat. Sądziła, że minęła co najmniej doba – choć dłużyło się jej, jakby to były całe miesiące. Uwięziona w piwnicach gmachu opery straciła poczucie czasu i mogła oceniać jego upływ tylko według dwóch posiłków, które jej przyniesiono. „Żołnierz”, który zjawił się z jedzeniem, nie powiedział ani słowa, kiedy zapytała go, jak długo zamierzają ją trzymać, ani wówczas, gdy zażądała natychmiastowego widzenia ze swoją babcią. Prychnął tylko na nią przez kraty w taki sposób, że ciarki przeszły jej po plecach.

W końcu, kompletnie wyczerpana, osunęła się na goły materac i wbiła wzrok w sufit. Nienawidziła samej siebie. Nienawidziła ludzi, którzy ją uwięzili. Nienawidziła Wilka.

Zgrzytnęła zębami i wbiła paznokcie w stary, sfatygowany materac.

Alfa Kesley.

Gdyby jeszcze kiedykolwiek go zobaczyła, wydrapałaby mu oczy. Dusiłaby go tak długo, aż zsiniałyby mu usta. Gdyby kiedykolwiek...

– Zmęczyłaś się już?

Skoczyła na równe nogi. Po drugiej stronie kraty stał jeden z mężczyzn, którzy przyprowadzili ją do celi – Rafe albo Troya, nie rozróżniała ich.

– Nie jestem głodna! – warknęła.

Uśmiechnął się szyderczo. Wszyscy oni wydawali się obnosić taki sam ponury uśmiech, zupełnie jakby się z nim urodzili.

– Nie proponuję ci jedzenia – powiedział i przesunął nadgarstek przed skanerem. Chwycił kratę i jednym ruchem ją otworzył. – Zabieram cię na spotkanie z twoją najdroższą babcią.

Scarlet czym prędzej się podniosła. Całe zmęczenie nagle gdzieś odpłynęło.

– Naprawdę?

– Takie otrzymałem rozkazy. Mam cię związać czy pójdziesz bez oporu?

– Pójdę. Tylko zabierz mnie do niej.

Zlustrował ją uważnym spojrzeniem. Najwyraźniej uznał, że nie stanowi zagrożenia, bo cofnął się i gestem wskazał jej długi mroczny korytarz.

– Idziesz pierwsza.

Kiedy tylko znalazła się w korytarzu, złapał ją za nadgarstek i nachylił się tak, że poczuła jego oddech na szyi.

– Jeśli zrobisz cokolwiek głupiego, wyładuję swoje niezadowolenie na tej starej wiedźmie, zrozumiałaś?

Scarlet przeszedł dreszcz.

Nie czekając na reakcję, puścił jej rękę i ponaglająco szturchnął Scarlet między łopatki.

Serce waliło jej jak młotem. Kręciło jej się w głowie ze zmęczenia i z radości, że za chwilę zobaczy babcię, ale po drodze nie omieszkała uważnie wszystkiemu się przyglądać. W piwnicznym korytarzu zauważyła kilka zakratowanych pomieszczeń. Wszystkie zalegał mrok. Mężczyzna kazał jej skręcić i popędził ją w górę wąskimi schodami, do kolejnych drzwi.

Za nimi znajdowały się kulisy. Między krokwiami zwieszały się stare, zakurzone scenografie, a czarna kurtyna wisiała w ciemności jak widmo. Jedynym źródłem światła były małe awaryjne światełka rozmieszczone wzdłuż przejść na widowni i Scarlet musiała zmrużyć oczy, kiedy żołnierz poprowadził ją na scenę, a potem w dół po schodkach, na pustą widownię. Jeden z sektorów został opróżniony z krzeseł. Widać było jedynie dziury po śrubach w spadzistej podłodze. Stała tam w cieniu grupa żołnierzy, którzy wydawali się prowadzić niezobowiązującą konwersację, dopóki na scenie nie pojawili się Scarlet i jej strażnik. Scarlet nie spuszczała wzroku

z tylnej części widowni. Nie sądziła, by wśród żołnierzy był Wilk, ale nie chciała sprawdzać, czy ma rację.

Dotarli do końca sali i Scarlet popchnęła ogromne skrzydło drzwi.

Znaleźli się na balkonie wychodzącym na foyer i wielkie schody. Przez otwór w suficie nadal nie przenikało światło słoneczne, a więc najwyraźniej spędziła w podziemiach cały dzień.

Mężczyzna chwycił ją za łokieć i odciągnął od schodów, w kierunku niepokojących kamiennych aniołów i cherubinów. Wyszarpnęła ramię i usiłowała zapisać w pamięci pokonywaną trasę, tworząc w głowie rozkład budynku opery, ale przychodziło jej to z trudem. Za chwilę miała zobaczyć się z babcią. W końcu.

Aż ścisnęło ją w żołądku na myśl, że babcia była w niewoli u tych potworów prawie przez trzy długie tygodnie.

Wspięli się po schodach na pierwszy balkon, potem na drugi. Zamknięte drzwi prowadziły z powrotem na salę, ku wyższym rzędom, ale żołnierz minął je i ruszył do następnego korytarza. W końcu zatrzymał się przed jakimiś drzwiami, chwycił za klamkę i otworzył je na oścież.

Znaleźli się w jednej z łóż, gdzie w dwóch rzędach stały cztery obite aksamitem krzesła.

Babcia siedziała samotnie w pierwszym rzędzie, a jej gruby, siwy warkocz zwieszał się na oparciu. Łzy, które Scarlet tak długo powstrzymywała, trysnęły jej z oczu.

– Babciu!

Babcia wzdrygnęła się, ale Scarlet już doskoczyła do niej. Padła na kolana w przestrzeni między krzesłami i barierką i przywarła do nóg babci, zalewając łzami nogawki jej spodni. Tych samych uwalanych ziemią dzinsowych spodni, w których babcia zawsze pracowała w ogrodzie. Z tkaniny uniósł się znajomy zapach ziemi i siana, a Scarlet rozplakała się jeszcze bardziej.

– Scarlet! Co ty tu robisz? – zapytała babcia, kładąc dłonie na ramionach Scarlet.

Powiedziała to głosem gniewnym i surowym, ale niepozbawionym serdeczności. – Przestań natychmiast. Robisz z siebie idiotkę. – Odsunęła Scarlet od siebie. – No już przestań, uspokój się. Skąd się tu wzięłaś?

Scarlet usiadła na piętach i spojrzała załzawionymi oczami na twarz babci. Jej zaczerwienione oczy zdradzały wyczerpanie, choć nadrabiała miną. Ona również była bliska płaczu, ale powstrzymała łzy napływające do oczu. Scarlet ujęła jej dłonie i ścisnęła mocno. Ręce babci okazały się niespodziewanie miękkie, jakby trzy tygodnie z dala od gospodarstwa wygładziły odciski narosłe przez lata.

– Przyszłam po ciebie – powiedziała Scarlet. – Po tym, jak tata powiedział mi, co się stało, co oni ci zrobili, musiałam cię odnaleźć. Dobrze się czujesz? Nie jesteś ranna?

– Nic mi nie jest, nic mi nie jest. – Babcia potarła kciukami kostki dłoni Scarlet. – Ale nie podoba mi się, że ty tutaj jesteś. Nie powinnaś przyjeżdżać. Ci ludzie... Oni... Nie powinno cię tu być. To niebezpieczne.

– Wydostanę nas stąd. Obie. Obiecuję. Tak strasznie za tobą tęskniłam. – Scarlet zaniósła się łkaniem i przycisnęła czoło do ich splecionych dłoni, nie zwracając uwagi na gorące łzy, które spływały jej po policzkach. – Znalazłam cię, babciu. Znalazłam cię.

Babcia wysunęła jedną dłoń z uścisku Scarlet i odgarnęła splecione loki z czoła wnuczki.

– Wiedziałam, że mnie znajdziesz. Wiedziałam, że przyjedziesz. Proszę, usiądź przy mnie.

Scarlet otarła łzy i oderwała się od babcinych kolan. Na siedzeniu obok babci stała taca, na której był kubek herbaty, pół bagietki i miseczka czerwonych winogron, najwyraźniej nietkniętych. Babcia wzięła tacę i podała ją stojącemu w drzwiach żołnierzowi. Skrzywił się, ale wziął tacę i wyszedł, pozwalając, by drzwi zatrzasnęły się za nim.

W Scarlet wstąpiła nadzieja. Nie usłyszała szczęku zamka w drzwiach. Były same.

– Usiądź tu, Scarlet. Tak bardzo za tobą tęskniłam... chociaż gniewam się na ciebie. Nie powinnaś się tu pojawiać. To zbyt niebezpieczne... ale jesteś tu. Och, kochanie, ty ledwo żyjesz ze zmęczenia.

– Babciu, czy oni cię nie śledzą? Czy nie boją się, że uciekniesz?

Twarz starej kobiety złagodniała. Poklepała siedzenie obok siebie.

– Oczywiście, że mnie śledzą. Tutaj nigdy nie jesteśmy naprawdę same.

Scarlet przyjrzała się dzielącej je od następnej łoży ścianie pokrytej oberwaną, czerwoną tapetą. Może ktoś tam był teraz i słuchał ich rozmowy. Może grupa żołnierzy, których widziała na widowni... Jeśli mieli zmysły tak wyostrzone jak Wilk, prawdopodobnie byli w stanie usłyszeć ich słowa nawet z dołu. Odsunęła od siebie chęć wykrzyczenia w pustkę obelg, usiadła na krześle i znów pochwyciła dłonie babci, zamykając je w ciasnym uścisku. Były nie tylko zdumiewająco miękkie, ale i trupio zimne.

– Jesteś pewna, że nic ci się nie stało, babciu? Nie skrzywdzili cię?

Babcia zdobyła się na zmęczony uśmiech.

– Nie zrobili mi krzywdy. Jeszcze nie. Chociaż nie wiem, co zamierzają i nie ufam im za grosz, nie po tym, co zrobili Lucowi. Wspominali również o tobie. Byłam przerażona, że ciebie też dopadną, kochanie. Żałuję, że przyjechałaś. Powinnam być na to bardziej przygotowana. Powinnam wiedzieć, że tak się stanie.

– Ale czego oni chcą?

Babcia przeniosła wzrok na ciemną scenę.

– Chcą informacji, których nie mogę im przekazać, chociaż gdybym tylko mogła, zrobiłabym to w mgnieniu oka. I to już wiele tygodni temu. Zrobiłabym wszystko, by wrócić do domu, do ciebie. By zapewnić ci bezpieczeństwo.

– Jakich informacji?

Babcia powoli wciągnęła powietrze.

– Informacji o księżniczce Selenie.

Scarlet mocniej zabiło serce.

– Czyli to prawda? I rzeczywiście wiesz coś o niej?

Babcia uniosła wysoko brwi.

– A więc powiedzieli ci, o co chodzi? Dlaczego mnie podejrzewają?

Skinęła głową, czując wyrzuty sumienia, że poznała sekret, który jej babcia tak długo ukrywała.

– Powiedzieli mi o Loganie Tannerze. O tym, iż uważają, że zabrał Selenę na Ziemię i prawdopodobnie poprosił cię o pomoc. Powiedzieli mi, że sądzą, iż on jest moim... moim dziadkiem.

Zmarszczki na czole babci się pogłębiły. Zerknęła niespokojnie na ścianę za plecami Scarlet, po czym przeniosła wzrok z powrotem na wnuczkę.

– Scarlet. Kochanie.

Patrzyła na nią łagodnie, ale nie powiedziała nic więcej.

Scarlet przełknęła ślinę, zastanawiając się, czy po tych wszystkich latach jej babcia będzie w stanie znieść odgrzebywanie dawnych zdarzeń. Romansu, który trwał tak krótko, lecz okazał się tak brzemienny w skutki.

Czy wiedziała w ogóle, że Logan Tanner nie żyje?

– Babciu, pamiętam mężczyznę, który przyjechał kiedyś do naszego domu. Mężczyznę ze Wspólnoty Wschodniej.

Babcia uniosła głowę, czekając cierpliwie na dalsze słowa Scarlet.

– Sądziłam, że przyjechał po to, żeby zabrać mnie, ale to nie o mnie chodziło, prawda?

Rozmawialiście o księżniczce.

– Zgadza się, Scarlet.

– Dlaczego nie powiesz im, jak się nazywał? Musisz to pamiętać. Wtedy zaczną go szukać, a przecież on będzie wiedział, gdzie jest księżniczka, prawda?

– Księżniczka przestała ich interesować.

Scarlet przygryzła wargę, czując, że narasta w niej frustracja. Nie mogła opanować drżenia.

– To dlaczego nas nie wypuszczą?

Babcia ścisnęła palce Scarlet. Po tylu latach pielienia ogrodu i krojenia warzyw jej ręce były bardzo silne, pomimo wieku.

– Oni nie potrafią mnie kontrolować, Scarlet.

Scarlet obrzuciła uważnym spojrzeniem pomarszczoną twarz babci.

– Co masz na myśli?

– Oni są Lunarami. Ten cudotwórca ma lunarSKI dar, ale mnie nie potrafi oczarować.

Dlatego mnie tu trzymają. Chcą wiedzieć, dlaczego tak jest.

Scarlet zamyśliła się. Usiłowała poukładać sobie w głowie wszystko, co wiedziała na temat Lunarów. Trudno jej było oddzielić prawdę od narosłych przez lata mitów i legend. Uważano, że królowa steruje poddanymi, sprawując władzę nad ich umysłami, a jej cudotwórcy są niemal tak silni jak ona. Wierzano, że potrafią manipulować ludzkimi myślami i uczuciami, a nawet wpływać na zachowania ludzi, jakby ci byli tylko marionetkami.

Przełknęła ślinę.

– Czy jest wielu takich ludzi, których... nie można kontrolować?

– Bardzo niewiele. Niektórzy Lunarzy rodzą się z taką zdolnością. Określają ich mianem skorup. Nigdy wcześniej nie spotkali się jednak z Ziemianinem, który potrafiłby się przeciwstawić ich władzy. Ja jestem pierwsza.

– Jak to możliwe? Czy ta cecha przekazywana jest genetycznie? – Scarlet zawahała się. – Czy mnie można kontrolować?

– Ależ tak, kochanie. Cokolwiek spowodowało tę moją zdolność, ty jej nie posiadasz.

Zapamiętaj moje słowa, oni wykorzystają to przeciwko nam. Całkiem możliwe, że będą chcieli przeprowadzić eksperymenty na nas obu, żeby określić, co jest źródłem tej nietypowej cechy. Chcą wiedzieć, czy powinni się obawiać, że inni Ziemianie również będą w stanie im się oprzeć. – Zacisnęła szczęki. – To nie może być dziedziczne. Twój ojciec też był słaby.

Scarlet utonęła w ciepłych brązowych oczach, które zawsze działały na nią kojąco, a teraz w mroku patrzyły na nią z taką bezzwzględnością. W tyle głowy zabrzęczał jej bardzo delikatny dzwonek alarmowy.

Jej ojciec był słaby. Miał słabość do kobiet i słabość do alkoholu. Był słabym mężczyzną i słabym człowiekiem.

Ale babcia nigdy nie dała jej do zrozumienia, że ją też ocenia podobnie. „Dasz sobie radę – powtarzała, kiedy Scarlet obcierała kolana, łamała ręce i przeżywała pierwsze zawody miłosne. – Dasz sobie radę, bo jesteś silna, tak jak ja”.

Z walącym sercem Scarlet spuściła wzrok na ich splecione palce. Bardzo pomarszczone, bardzo miękkie i bardzo kruche dłonie jej babci.

Przeżalenie chwyciło ją za gardło.

Lunarzy potrafili manipulować myślami i uczuciami ludzi. Potrafili zmieniać ich postrzeganie świata.

Scarlet przełknęła ślinę i cofnęła się. Babcia zacisnęła palce, jakby próbowała ją przez chwilę zatrzymać, a potem rozluźniła uścisk.

Scarlet z trudem wstała z krzesła i oparła się o barierkę, szeroko otwartymi oczami patrząc na babcię. Znajome, zawsze rozczochrane włosy splecione jak zwykle w nieporządną warkocz. Znajome oczy, które patrzyły na nią coraz chłodniej. I które stawały się coraz większe.

Zamrugnęła gwałtownie, przekonana, że ma halucynacje, ale również dłonie babci zaczęły rosnać.

Wstrząsnęła nią odraza. Chwyciła się barierki, by utrzymać równowagę.

– Kim ty jesteś?

Drzwi z tyłu łoży otworzyły się, ale zamiast strażnika Scarlet zobaczyła w holu sylwetkę cudotwórcy.

– Doskonale, omega. Dowiedzieliśmy się od niej tyle, ile mogliśmy.

Scarlet jeszcze raz spojrzała na babcię i z gardła wyrwał jej się okrzyk zaskoczenia.

Babcia zniknęła, a na jej miejscu siedział brat Wilka. Rozparty na krześle, omega Ran Kesley patrzył na nią beczelnie. Miał na sobie ten sam T-shirt, w którym widziała go ostatnio, wygnieciony i pokryty zaschniętym błotem.

– Witaj, skarbie. Miło cię znów widzieć.

Scarlet wbiła spojrzenie w cudotwórcę. W ciemnościach dostrzegła białka jego oczu i fałdy jego wymyślnego stroju.

– Gdzie ona jest?

– Żyje. Jeszcze. Niestety, pozostaje dla nas zagadką. – Kątem oka zerknął na Scarlet. – Nie potrafimy przeniknąć jej umysłu, ale cokolwiek to jest, nie przekazała tego ani swojemu synowi, ani swojej wnuczce. Myślę, że gdyby opanowała jakąś umysłową sztukę, próbowałaby nauczyć jej jeśli nie tego żalostnego pijaczynę, to przynajmniej ciebie. A jeśli to cecha genetyczna, czy jest to tylko przypadkowa mutacja? A może masz wśród przodków jakąś skorupę? – Przytknął palec do ust, przyglądając się Scarlet jak żabie, której sekcję zamierza właśnie przeprowadzić. – A może jednak nie okażesz się dla nas całkowicie bezużyteczna? Może starszej pani rozwiąże się język, kiedy zobaczy, jak własnoręcznie wbijasz sobie igły w ciało?

Furia chwyciła Scarlet za gardło. Rzuciła się na niego z wściekłym wrzaskiem, drapiąc mu paznokciami twarz.

Zastygła, gdy koniuszki jej palców dzieliły zaledwie milimetry od jego oczodołów. Wściekłość nagle z niej wyparowała i Scarlet osunęła się na ziemię, szlochając histerycznie. Ponownie spróbowała wzbudzić w sobie nienawiść, ale nie potrafiła. Im usilniej się starała, tym szybciej do oczu nabiegały jej łzy, które dławiły ją i oślepiały. Gniew rozplywał się wraz z nadzieją, a pozostawała tylko rozpacz.

Poczuła wstręt do samej siebie. Była bezużyteczna. Słaba. Głupia. Bez znaczenia.

Zapadła się w sobie, a jej łkanie niemal zagłuszył niewzruszony śmiech stojącego nad nią cudotwórcy.

– Jaka szkoda, że twoją babcią nie da się manipulować z równą łatwością. Wszystko stałoby się wówczas o wiele prostsze.

Obce myśli ucichły, niszczycielskie słowa skryły się w odległych zakątkach jej umysłu, łzy obeschły na policzkach. Jakby ktoś znów włączył światło.

Jakby ktoś bawił się pacynką.

Scarlet, dysząc ciężko, leżała zwinięta w kłębek na podłodze. Wytarła twarz.

Wbiła ręce w dywan i całą siłą woli opanowała drżenie, po czym wstała, opierając się o framugę. Twarz cudotwórcy wykrzywił obleśny uśmiech.

– Zostaniesz odprowadzona do twojej celi – powiedział głosem ociekającym słodyczą. – Jesteśmy ci niezmiernie wdzięczni za współpracę.

Podkute buty alfy Ze'eva Kesleya załomotały na marmurowej podłodze, kiedy przeszedł przez foyer, ignorując kilku żołnierzy, którzy z szacunkiem, a może ze strachu, pochylili głowy. Może też byli ciekawi postaci agenta, który spędził wiele tygodni wśród ludzi, udając jednego z nich.

Starał się o tym nie myśleć. Po powrocie do kwatery głównej czuł się tak, jakby obudził się ze snu. Snu, który kiedyś wydawał mu się koszmarem, ale teraz już nie, bo rzeczywistość okazała się znacznie mroczniejsza. Przypomniawszy sobie, kim – czym – był naprawdę.

Dotarł do Rotundy Lunarów. Była to ironiczna nazwa, która sprawiała ogromną przyjemność panu Jelowi. Minął poczerńiałe ze starości, upstrzone plamami lustro, prawie się nie rozpoznając w czystym mundurze i z włosami zaczesanymi starannie do tyłu. Gwałtownie odwrócił wzrok.

Kiedy tylko wszedł do biblioteki, wyczuł swojego brata i włosy zjeżyły mu się na karku. Przechodząc przez wykładany drewnem korytarz, zwolnił na chwilę, po czym wkroczył do prywatnego gabinetu cudotwórcy. Gabinet służył kiedyś arystokracji: ważnym, zajmującym wysoką pozycję społeczną Ziemianom, którzy rozważali tu filozoficzne dziedzictwo swoich przodków. W gablotach znajdowały się kiedyś bezcenne dzieła sztuki, a półki z książkami wznosiły się na dwie kondygnacje. Książki jednak zniknęły, wyniesione pospiesznie, gdy budynek opery przejmowało wojsko, a w słojach drewna zagnieździł się zapach pleśni i stęchlizny.

Jael siedział przy szerokim biurku. Mebel zrobiony z plastiku i metalu sprawiał ordynarne wrażenie w finezyjnie zdobionym wnętrzu. W pokoju był również Ran, który stał oparty o pusty regał.

Jego brat uśmiechnął się. Prawie.

Jael wstał.

– Alfa Kesley, dziękuję ci za niezwłoczne przybycie. Chciałem, żebyś pierwszy dowiedział się, że twój brat również dotarł tu bezpiecznie.

– Miło mi to słyszeć – odrzekł. – Witaj, Ran. Kiedy ostatnio cię widziałem, prezentowałeś się nieszczególnie.

– Ty również, Ze'ev. Pachniesz znacznie lepiej, gdy już zmyjesz z siebie tego człowieka. Zesztywniał.

– Mam nadzieję, że nie żywisz urazy za to, co zdarzyło się w lesie.

– Oczywiście, że nie. Grałeś swoją rolę. Rozumiem, że zrobiłeś to, co musiałeś zrobić. Nie powinienem ci przeszkadzać.

– Nie. Nie powinienes.

Ran zatknął kciuki za szeroką szarfę, którą był przepasany.

– Bałem się o ciebie, bracie. Wydawało się, że jesteś nieco... zmieszany.

– Jak powiedziałeś – odparł Ze'ev, unosząc głowę – grałem swoją rolę.

– Tak, nigdy nie powinienem był wątpić. Miło jednak widzieć, że wróciłeś do normalności, a pocisk tej dziewczyny poszedł po wierzchu. Kiedy usłyszałem strzał, zacząłem się obawiać, że mogła cię trafić w serce. – Ran uśmiechnął się szyderczo i zwrócił się do Jaela: – Jeśli mamy to już za sobą, proszę o zezwolenie na złożenie raportu dowódcy.

– Udzielam zezwolenia – powiedział Jael i skinął głową, kiedy Ran oddał mu honory, przykładając pięść do piersi.

Kiedy Ran przechodził obok, Ze'ev uchwycił pozostały na nim cień zapachu Scarlet i zdrętwiał. Zmusił się, by rozluźnić mięśnie i zdławić zwierzęcy odruch rzucenia się bratu do gardła na myśl o tym, że ten mógłby jej dotknąć choćby palcem.

Ran przechylił głowę, a na jego twarzy pojawił się mroczny cień skrywanej tajemnicy.

– Witaj w domu, bracie.

Ze'ev nawet nie drgnął, dopóki nie usłyszał, że brat zamyka drzwi na końcu korytarza. Zasalutował cudotwórcy.

– Jeśli to wszystko...

– Mam jeszcze jedną sprawę. Właściwie kilka spraw, o których chciałbym z tobą porozmawiać. – Jael poprawił się na krześle. – Dziś rano otrzymałem wiadomość od Jej Królewskiej Mości. Żąda, by wszystkie oddziały stacjonujące na Ziemi były gotowe do ataku jutro rano.

– Jutro rano? – powtórzył z napięciem.

– Negocjacje ze Wspólnotą Wschodnią nie przebiegły zgodnie z oczekiwaniami królowej i jest już zmęczona proponowaniem pokojowych rozwiązań, których Ziemianie nie chcą przyjąć. Zgodziła się na tymczasowe przedłużenie rozejmu, jeśli ta dziewczyna cyborg, Linh Cinder, zostanie ujęta i jej przekazana, ale tak się nie stało. Główny atak będzie skierowany na Nowy Pekin i rozpocznie się o północy ich czasu. My zaatakujemy o osiemnastej. – Wsunął dłonie w szerokie rękawy purpurowego płaszcza, a wyszywane runy rozbłysły odblaskiem światła rzucanego przez samoladujące się żarówki wiszące pod sufitem. – Cieszę się, że wróciłeś na czas i będziesz mógł stanąć na czele swoich ludzi. Chcę, żebyś poprowadził nasz paryski atak. Czy podejmiesz się tego zadania?

Ze'ev splótł ręce za plecami, mocno chwytając się za nadgarstki, aż do bólu.

– Nie chciałbym kwestionować motywów Jej Królewskiej Mości, ale nie rozumiem, dlaczego odciąga nas od naszej pierwotnej misji znalezienia księżniczki, tylko po to, by dać naukę Wspólnocie Wschodniej. Skąd ta zmiana priorytetów?

Jael odchylił się na oparcie, nie spuszczać wzroku z jego twarzy.

– Nie do ciebie należy analizowanie motywów Jej Królewskiej Mości. Nie chciałbym jednak, by tego rodzaju wątpliwości zaprzętały twój umysł, gdy staniemy w ogniu walki. – Wzruszył ramionami. – Jest rozwścieczona ucieczką tej Linh Cinder. Może być zwykłym cywilem, ale zdołała przejrzeć czar Jej Królewskiej Mości. A jednocześnie nie jest skorupą.

Ze'ev nie zdołał ukryć zaskoczenia.

– Nie wiemy – dodał Jael – czy te niezwykle umiejętności wynikają z jej oprogramowania, czy też jej własny dar jest tak silny.

– Silniejszy niż dar Jej Królewskiej Mości?

– Trudno powiedzieć. – Jael westchnął. – Dziwne jest to, że jej umiejętność opierania się naszej królowej jest podobna do oporu, jaki stawia mi pani Benoit. To niezwykle, że w tak krótkim czasie natrafiliśmy na dwie istoty, które nie są skorupami i mają te same zdolności. Niestety, nie zbliża mnie to do rozszyfrowania, skąd się bierze nadzwyczajna zdolność Michelle Benoit. Godzinę temu zbadałem jej wnuczkę... jest plastyczna jak glina, a więc nie odziedziczyła tej cechy.

Alfa Kesley zacisnął splecione za plecami dłonie w pięści. Nie mógł uwolnić się od unoszącego się tutaj jej zapachu, którego tak delikatne, że prawie nierealne wspomnienie czuł w nozdrzach. A zatem Jael ją przesłuchał i Ran na pewno był przy tym obecny. Co oni jej zrobili? Czy jest ranna?

– Alfa?

– Słucham? – powiedział szybko. – Bardzo przepraszam. Wydawało mi się, że wyczułem zapach tej dziewczyny.

Jael zaczął się śmiać. Jasno i radośnie. Ta szczególna serdeczność Jaela była zawsze tym, czego Ze'ev obawiał się najbardziej. Inni cudotwórcy nie ukrywali przynajmniej swojej bezwzględności i pychy, z jaką sprawowali władzę nad pomniejszymi mieszkańcami Luny... i swoimi żołnierzami.

– Masz niezwykle wyostrzone zmysły, alfa. Bez wątpienia jesteś naszą gwiazdą. – Zabębnił palcami w krzesło, po czym wstał. – Niezrównana jest siła twojego charakteru. Twoja lojalność. Twoja zdolność do poświęceń. Jestem pewien, że żaden z moich ludzi nie posunąłby się tak daleko, by wypełnić zleczone zadanie i wydobyć informacje od panny Benoit. Właśnie dlatego wybrałem cię na dowódcę jutrzejszego ataku.

Jael podszedł do regału i przeciągnął palcem po półkach, a kurz pokrył jego skórę szarością. Ze'ev zachował obojętny wyraz twarzy, starając się nie myśleć o tym, jakich – zdaniem Jaela – dokonał czynów tak dalece wykraczających poza żołnierski obowiązek.

A jednak nie mógł przestać o niej myśleć. O tym, jak opuszką kciuka przesunęła po jego bliznach. Jak objęła go za szyję.

Z trudem przełknął ślinę i napiął mięśnie, usilnie starając się wymazać jej wspomnienie z pamięci.

– Teraz pozostaje tylko pytanie, co zrobić z dziewczyną. Jakie to frustrujące, że gdy w końcu znaleźliśmy kogoś, kto mógłby nas przybliżyć do księżniczki Seleny, cała ta sprawa już nas nie obchodzi.

Ze'ev wbił sobie paznokcie w dłoń. Słowo „frustrujące” wywoływało w nim pusty śmiech. Jeśli królowa rzeczywiście przestała się interesować księżniczką trzy tygodnie temu, nikt nie zawracałby sobie głowy Scarlet i jej babcią.

A jego świat nigdy nie zostałby wywrócony do góry nogami.

Ścisnęło mu się serce.

– Jestem jednak optymistą – ciągnął beztrąsko Jael. – Dziewczyna nadal może być dla nas użyteczna, jeśli zdoła przekonać swoją babcię do mówienia. Starsza pani wymawia się niewiedzą, ale wie doskonale, w jaki sposób stawia opór naszym wpływom. Jestem tego pewien. – Przez moment bawił się rąbkiem rękawa. – Jak sądzisz, co będzie ważniejsze dla staruszki? Jej sekrety czy życie wnuczki?

Ze'ev milczał.

– Myślę, że niedługo się przekonamy – rzekł Jael, wracając do swojego biurka. – Przynajmniej teraz mam kartę przetargową. – Rozchylił usta, ukazując w serdecznym uśmiechu idealnie białe zęby. – Nadal nie odpowiedziałeś na moje pytanie, alfa. Czy podejmiesz się poprowadzenia najważniejszego ataku w granicach Federacji Europejskiej?

Ze'ev miał wrażenie, że powietrze pali mu płuca. Chciał się dowiedzieć więcej, wypytać o Scarlet, o jej babcię i o to, co Jael zamierza z nią zrobić.

To było jednak wykluczone. Jego misja dobiegła końca. Nic już nie łączyło go z panną Benoit.

Uderzył zwiniętą dłonią w pierś.

– Oczywiście, panie Jael. Będzie to dla mnie zaszczyt.

– Doskonale. – Jael otworzył szufladę, wyciągnął z niej gładkie białe pudełko i przesunął je po blacie. – Właśnie otrzymaliśmy tę paczkę czipów identyfikacyjnych z paryskiej kwarantanny. Mam nadzieję, że nie sprawi ci kłopotu zanieśenie ich na dół do wyczyszczenia i przeprogramowania? Chcę, by zostały przygotowane dla nowych rekrutów, którzy pojawią się tu jutro rano. – Odchylił się na oparcie krzesła. – Potrzebujemy jak najwięcej żołnierzy. Musimy wzbudzić w Ziemiach takie przerażenie, by nawet nie pomyśleli o stawieniu oporu.



Cinder wyjrzała przez okno kabiny pilota na pola liściastych roślin. Uprawy rozciągały się we wszystkich kierunkach, a jedynym urozmaicheniem monotonnego krajobrazu był kamienny wiejski dom znajdujący się ponad kilometr dalej.

Dom. Mnóstwo warzyw. I gigantyczny statek kosmiczny.

– Rzeczywiście, kompletnie nie rzucamy się w oczy.

– Przynajmniej tutaj nic nie ma – powiedział Thorne, odklejając się od fotela pilota i wkładając swoją skórzaną kurtkę. – Jeśli nawet ktoś wezwie policję, trochę potrwa, zanim tu dotrą.

– O ile już nie są w drodze – mruknęła Cinder.

Przez cały czas gdy zniżali się na Ziemię, co trwało całą wieczność, serce biło jej jak szalone, a w głowie kłębiło się od natłoku scenariuszy na najbliższą przyszłość. Chociaż nie przestawała mamrotać jakichś żalonych zaklęć, nie miała pojęcia, czy przynosi to efekt, i nie mogła pozbyć się mdlącego uczucia, że próby ukrycia ich statku za pomocą lunarskiej magii na pewno okazały się jałowe. Nie miała pojęcia, jak mogłaby zmylić radary i fale radiowe, nie dysponując niczym z wyjątkiem własnych mętnych myśli.

A jednak do tej pory nikt nie odkrył ich obecności w przestrzeni kosmicznej i szczęście nadal im sprzyjało. Uprawy i Ogrody Benoit okazały się całkowicie opuszczone.

Z ładowni zaczęła się wysuwać rampa i Iko zaćwierkała:

– Wyjdźcie sobie na zewnątrz i bawcie się dobrze. Ja sobie tutaj posiedzę, całkiem sama, i sprawdzę możliwe zakłócenia na radarach oraz przeprowadzę pełną diagnostykę. To będzie po prostu fantastyczne.

– Stajesz się mistrzynią sarkazmu – powiedziała Cinder i stanęła obok Thorne’a na rampie, która właśnie zmiażdżyła grządkę dorodnej zieleniny.

Thorne rzucił okiem na swój tablet.

– Bingo! – Wskazał na piętrowy budynek, tak stary, że musiał powstać jeszcze przed czwartą wojną światową. – Jesteśmy na miejscu.

– Przynieś mi jakąś pamiątkę – krzyknęła Iko za Thorne’em, który stanął właśnie na ziemi rozmokłej po ostatnich deszczach.

Ruszył na skrót przez pole w kierunku domu, a błoto momentalnie oblepiło mu nogawki spodni.

Cinder poszła za nim, chłonąc wszystkimi zmysłami rozległy wiejski krajobraz i świeże powietrze, które wydawało się rozkosznie słodkie po długim okresie przymusowego zamknięcia w sztucznie oczyszczanej atmosferze Rampiona. I otaczała ją najgłębsza cisza, jakiej kiedykolwiek doświadczyła.

– Tutaj jest tak cicho.

– Dziwnie, co? Nie wiem, jak ludzie mogą tak żyć.

– Moim zdaniem to raczej przyjemne.

– Jasne, kostnice też są miłe.

Na polach rozrzucone były na chybił trafił różne budynki gospodarskie – stodoła, kurnik, wiata oraz wielki hangar zdolny pomieścić kilka awiarów, a nawet statek kosmiczny – chociaż może nie tak ogromny, jak Rampion.

Na jego widok Cinder zatrzymała się gwałtownie. Ściągnęła brwi, usiłując wydobyć z zakamarków pamięci mgliste wspomnienie hangaru, który wydawał się jej dziwnie znajomy.

– Zaczekaj.

Thorne odwrócił się do niej.

– Zobaczyłaś kogoś?

Nie odpowiadając, zmieniła kierunek, zapadając się w grząskim gruncie. Thorne bez słowa ruszył za nią. Chwilę później Cinder rozsunęła drzwi hangaru.

– Nie jestem pewien, czy włamywanie się do budynków należących do Michelle Benoit jest

najlepszą metodą nawiązywania znajomości.

Cinder zerknęła przez ramię na puste okna domu.

– Muszę coś zobaczyć – oznajmiła i weszła do środka. – Światło!

Lampy rozbłysły, a Cinder gwałtownie wciągnęła powietrze. Dokoła wały się części zamienne, narzędzia, śruby, gwoździe, ubrania ochronne i szmaty zabrudzone smarem. Wszystkie szafki otwarto, przewrócono i wybebeszono każdy pojemnik, każdą skrzynkę z narzędziami. Spod całego tego bałaganu niemal nie było widać białej, lśniącej podłogi.

Po drugiej stronie hangaru stał mały statek dostawczy z wybitym tylnym okienkiem. W jasnym świetle rozbłysły odłamki szkła. W hangarze unosił się zapach rozlanego paliwa i toksycznych oparów, przypominający odrobinę zapach w budce Cinder na rynku w Nowym Pekinie.

– Co za chlew – powiedział zde gustowany Thorne. – Nie wiem, czy zaufałbym pilotowi, który do tego stopnia nie dba o swój statek.

Cinder nie zważała na niego, zajęta dokładnym skanowaniem półek i ścian. Chociaż panujący tu nieład trochę ją rozpraszał, interfejs mózg-komputer zaczynał coś wyłapywać. Jakieś ogólne wrażenie, że to miejsce jest znane, odpryski zatartych wspomnień. Kąt, pod jakim promienie słońca wpadały przez otwarte na oścież drzwi. Przenikliwy zapach smaru pomieszanego z obornikiem. Odsłonięta kratownica konstrukcji nośnej dachu.

Przeszła po betonowej podłodze, a rozrzucone przedmioty zachrzęściły jej pod nogami. Poruszała się powoli, by nie spłoszyć zdumiewającego wrażenia, że zna to miejsce.

– Och, Cinder – odezwał się Thorne, patrząc przez ramię w kierunku domu – co my tu właściwie robimy?

– Szukamy czegoś.

– W tym bałaganie? No to życzę powodzenia.

Znalazła spłachetek pustego betonu i zatrzymała się, myśląc intensywnie. Już wiedziała, że tu kiedyś była. W jakimś śnie, w jakimś innym życiu.

Dostrzegła wąską metalową szafkę pomalowaną na ohydny brąz, w której na drążku wisiały trzy kurtki. Wszystkie miały wyhaftowane na rękawach emblematy wojsk lotniczych Federacji Europejskiej. Cinder wyprostowała się, podeszła i zsunęła kurtki na jedną stronę.

– Słuchaj, Cinder – zaczął Thorne, stając za jej plecami – to naprawdę nie jest odpowiedni moment na strojenie się.

Puściła jego słowa mimo uszu, była zbyt zajęta własnymi myślami. Ten cały bałagan nie wydawał się przypadkowy. Ktoś tu był i czegoś szukał.

Szukał jej.

Natychmiast pożałowała tej myśli, ale już nie mogła jej cofnąć.

Przykucnęła przed szafką i wsunęła dłoń w jej tylny róg. Po chwili wymacała uchwyt – była pewna, że tam jest. Pomalowany na ten sam okropny brąz, w cieniu pozostawał zupełnie niewidoczny. Nie sposób było go dostrzec, jeśli nie wiedziało się, czego szukać. A ona wiedziała – bo była tutaj już wcześniej. Pięć lat temu, w wywołanym lekami oszołomieniu, które zawsze uznawała za sen, wyłoniła się w tym miejscu. Po ostatnich operacjach chirurgicznych bolały ją wszystkie stawy i mięśnie. Wypełzła powoli z bezkresnych ciemności w oszałamiającą jasność świata, niepewnie mrugając oczami, jakby narodziła się na nowo.

Cinder zaparła się o szafkę i pociągnęła.

Ukryte drzwi były cięższe, niż się spodziewała, i zrobione z czegoś znacznie solidniejszego niż blacha. Dźwignęła je na ukrytych zawiasach i puściła, pozwalając im opaść z hukiem na betonową podłogę. Wokół momentalnie uniosła się chmura kurzu.

Przed nimi ział kwadratowy otwór. W ścianie zamocowano plastikową drabinę prowadzącą na ukryty, niższy poziom.

Thorne pochylił się, opierając dłonie na kolanach.

– Skąd wiedziałas, że to będzie tutaj?

Cinder nie odrywała wzroku od sekretnego przejścia. Nie mogąc się zdobyć na wyznanie prawdy, powiedziała po prostu:

– Cyborgi widzą takie rzeczy.

Zeszła pierwsza, włączając po chwili latarkę. Owionęło ją stęchłe, ciężkie powietrze. Snop światła omiółł pomieszczenie równie wielkie jak znajdujący się powyżej hangar, ale bez okien i drzwi. Czując niejasny strach przed uświadomieniem sobie, gdzie się znalazła, zaryzykowała niepewne:

– Światło.

Usłyszała kliknięcie włączającego się niezależnego generatora prądu, a po chwili pod sufitem rozbłysły jedna po drugiej trzy długie jarzeniówki. Thorne zeskokczył z czterech ostatnich szczebli drabiny i załomotał butami na twardej podłodze. Obrócił się w miejscu i zdrętwiał.

– Co... Co to jest?

Cinder nie była w stanie udzielić mu odpowiedzi. Z trudem wciągnęła powietrze w płuca.

Na środku pomieszczenia stał zbiornik długości mniej więcej dwóch metrów, przykryty szklaną kopułą. Wokół niego stała cała masa skomplikowanych urządzeń – monitorów, mierników temperatury i czujników bioelektryczności. Maszyn wyposażonych w klawiatury, potencjometry, ekrany, wskazówki przyrządów pomiarowych, wtyczki i diody kontrolne.

Stojący w drugim końcu pod ścianą długi stół operacyjny wyposażony był w zestaw ruchomych świateł na wysięgnikach wyrastających z każdej jego strony niczym macki metalowej ośmiornicy. Obok stał niewielki stół na kółkach z prawie pustym słoikiem płynu do sterylizacji i zestawem narzędzi chirurgicznych: różnych skalpeli i strzykawek. Były tu również bandaże, maseczki i papierowe ręczniki. Na ścianie wisiały dwa wyłączone ekrany sieciowe.

O ile ta strona tajemniczego pomieszczenia przypominała salę operacyjną, o tyle druga kojarzyła się raczej z warsztatem Cinder w piwnicach bloku mieszkalnego Adri, pełnym śrubokrętów, kombinerek i lutownic, niepotrzebnych części do androidów i mikroprocesorów komputerowych.

Cinder wzdrygnęła się, przeniknięta chłodnym powietrzem, w którym unosił się jednocześnie zapach sterylnej szpitalnej sali i stęchłej podziemnej nory.

Thorne ostrożnie zbliżył się do zbiornika. Był pusty, ale w galaretowatej substancji wypełniającej przestrzeń pod szklaną kopułą można było dostrzec niewyraźny zarys dziecka.

– Co to jest?

Cinder już miała swoim zwyczajem zacząć skubać rękawiczkę, ale przypomniała sobie, że jej nie ma.

– Zbiornik do podtrzymywania przy życiu osób w stanie śpiączki – szepnęła cicho, jakby mogły ją usłyszeć duchy nieznanych chirurgów.

– A czy to nie jest nielegalne? Prawo o przeludnieniu czy coś takiego?

Cinder skinęła głową. Podeszła do zbiornika, przycisnęła palce do szkła i spróbowała przypomnieć sobie moment przebudzenia, ale nie mogła. W myślach pojawiło się tylko mgliste wspomnienie hangaru i zabudowań gospodarczych, ale nie towarzyszył mu obraz tych podziemi. W pełni odzyskała przytomność dopiero w drodze do Nowego Pekinu, gotowa rozpocząć nowe życie jako przerażona, zdezorientowana sierota. I cyborg.

Sylwetka dziecka w maziowatej substancji wyglądała na zbyt małą, by mogła kiedykolwiek należeć do niej, ale wiedziała, że tak było. Wydawało się, że lewa noga jest znacznie cięższa niż prawa. Zaczęła się zastanawiać, jak długo leżała tam w ogóle bez nogi.

– Jak myślisz, dlaczego wstawiono to tutaj?

Cinder oblizwała wargi.

– Myślę, że tu ukrywano księżniczkę.

Cinder chłonęła podziemne pomieszczenie wszystkimi zmysłami, nie będąc w stanie zrobić kroku. Nie mogła się pozbyć wizji samej siebie, leżącej na stole operacyjnym jedenastolatki, którą nieznany chirurg rozcinał, zszywał i wyposażał w metalowe kończyny. Okablowywał. Udoskonalał implantami optobionicznymi wszczepianymi za siatkówką, łątał syntetyczną tkanką otaczającą mięsień sercowy, nowymi kręgami i wyhodowaną sztucznie skórą, by przykryć blizny.

Ile to mogło trwać? Jak długo leżała bez przytomności w tej ciemnej piwnicy?

Levana próbowała ją zabić, kiedy miała zaledwie trzy lata.

Cykl operacji został zakończony, gdy miała lat jedenaście.

Osiem lat. Osiem lat rosła, spała i śniła w pokrytym szklaną kopułą zbiorniku.

Na granicy życia i śmierci.

Spojrzała z góry na zarys własnej głowy pod szkłem. Do ścian przymocowane były setki cienkich kabelków z przekaźnikami neuronowymi na końcach, a z boku wbudowano niewielki ekran sieciowy. Sekundę później Cinder zdała sobie sprawę, że to nie ekran. Nie było tu dostępu do sieci. Nie było dostępu do niczego, co mogłoby kiedykolwiek dotrzeć do królowej Levany.

– Nie rozumiem – powiedział Thorne, badając narzędzia chirurgiczne po drugiej stronie pomieszczenia. – Jak myślisz, co oni mogli jej tutaj robić?

Podniosła wzrok na kapitana, ale w jego oczach dostrzegła tylko czystą ciekawość, bez cienia podejrzliwości.

– No cóż – zaczęła – na początek zapewne zaprogramowali jej i wszczepili czip ID.

Thorne z namysłem potrząsnął skalpelem.

– Słuszna uwaga. Oczywiście, że kiedy pojawiła się na Ziemi, nie miała własnego. – Wskazał zbiornik. – A co z tym?

Cinder chwyciła się brzegów zbiornika, by opanować drżenie rąk.

– Musiała mieć bardzo rozległe, wręcz zagrażające życiu poparzenia. Chcieli przede wszystkim utrzymać ją przy życiu i zachować w tajemnicy miejsce jej pobytu. Śpiączka rozwiązywała oba problemy. – Popukała palcem w szkło. – Te przekaźniki wykorzystywane były do pobudzania jej mózgu podczas śpiączki. Nie mogła się uczyć przez doświadczenie jak normalne dziecko, więc musieli to zastąpić sztucznym nauczaniem. Sztucznymi doświadczeniami.

Zagryzła wargi i umilkła. Nie chciała mówić o połączeniu sieciowym wszczepionym w mózg księżniczki, które pozwalało jej skutecznie nabywać nową wiedzę, kiedy już w końcu się ocknęła, nie budząc jej podejrzeń, że powinna była dowiedzieć się tego wszystkiego znacznie wcześniej.

Bez trudu mogła rozmawiać o księżniczce, jakby była kimś innym. Cinder nie potrafiła przestać myśleć, że ona rzeczywiście była kimś innym. Dziewczyna, która spała w zbiorniku, była kimś innym niż cyborg, który się w nim obudził.

Cinder zdała sobie nagle sprawę, że właśnie z tego powodu nie miała wspomnień. Nie dlatego, że chirurdzy uszkodzili jej mózg, montując w nim panel sterowania, ale dlatego, że spała i nie mogła niczego z tego okresu zapamiętać.

Czy gdyby wyteżyła umysł, zdołałaby sobie coś przypomnieć z czasów przed śpiączką? Coś z dzieciństwa? W tym momencie pomyślała o swoim powracającym nieustannie śnie – łożu z płonących węgli, płomienie na skórze – i zrozumiała, że to mogło być wspomnienie, a nie senny koszmar.

– Ekran, włącz się.

Oba ekrany nad stołem chirurgicznym rozświetliły się na rozkaz Thorne'a. Ten po lewej stronie wyświetlił holograficzny obraz fragmentu tułowia, od klatki piersiowej w górę, obracający się i migoczący w powietrzu. Cinder drgnęła, sądząc, że to obraz jej ciała, dopóki nie spojrzała na drugi ekran.

PACJENTKA: MICHELLE BENOIT

OPERACJA: UKŁAD NERWOWY

## BLOKADA BEZPIECZEŃSTWA BIOELEKTRYCZNOŚCI

### PROTOTYP 4.6

STATUS: ZAKOŃCZONA

Cinder podeszła do hologramu. Ramiona były smukłe i kobiece, ale obraz sięgał tylko zarysu szczęki.

– Co to jest blokada bezpieczeństwa bioelektryczności?

Cinder wskazała na obracający się hologram w chwili, gdy w polu widzenia znalazł się ciemny kwadrat na kręgosłupie, tuż poniżej podstawy czaszki.

– To jest to. Mnie też coś takiego wszczepiono, żebym przypadkowo nie użyła moich lunarskich zdolności w okresie dojrzewania. Ziemia chroni to przed praniem mózgu, które mogłoby im zafundować Lunarzy. Jeśli Michelle Benoit rzeczywiście miała informacje na temat księżniczki, to musiała się jakoś chronić na wypadek, gdyby kiedykolwiek wpadła w ręce Lunarów.

– Skoro dysponujemy technologią pozwalającą wyeliminować wpływ tych świrów z Luny, dlaczego nie wszczepia się tego każdemu mieszkańcowi Ziemi?

Cinder ogarnęło nagle przygnębienie. Jej ojczym, Linh Garan, wymyślił blokadę bioelektryczności, ale stał się ofiarą zarazy, zanim wynalazek wyszedł z fazy prototypu. Chociaż prawie go nie знаła, opanowało ją uczucie, że umarł zdecydowanie za wcześnie. Gdyby żył, nie tylko życie Pearl i Peony, ale również Cinder, mogłoby wyglądać zupełnie inaczej.

Zmęczona rozmyślaniami, westchnęła ciężko i powiedziała tylko:

– Nie mam pojęcia.

Thorne odchrząknął.

– No, ale w każdym razie mamy dowód, prawda? Że księżniczka rzeczywiście tu była.

Cinder ponownie rozejrzała się dokoła i tym razem jej wzrok padł na stół mechaników. Narzędzia, które zrobiły z niej cyborga. Thorne albo ich nie dostrzegł, albo nie domyślił się jeszcze, do czego posłużyły. Cinder już niemal otwierała usta, by wyznać mu prawdę. Może powinien wiedzieć. Jeśli mieli się trzymać razem, to powinien zdawać sobie sprawę, z kim podróżuje. I jakie zagrożenia się z tym wiążą.

Ale zanim zdążyła zaczerpnąć oddechu, Thorne powiedział:

– Ekran, pokaż księżniczkę Selenę.

Cinder z bijącym sercem obróciła się na pięcie, ale nie ujrzała jedenastoletniej wersji siebie. W tym, co zobaczyła, z trudem dawało się rozpoznać człowieka.

Thorne cofnął się gwałtownie, zakrywając usta dłonią.

– Co do...

Cinder zacisnęła powieki, z trudem opanowując mdłości. Przełknęła ślinę i zmusiła się, by znów popatrzeć na ekran.

Była to fotografia dziecka.

Lub tego, co z niego pozostało.

Od szyi po kikut lewej nogi spowijały je bandaże. Prawa ręka i ramię były odsłonięte i widać było skórę, miejscami krwistoczerwoną, a gdzie indziej błyszczącą i jasnoróżową. Dziecko nie miało włosów, a oparzenia ciągnęły się od szyi przez cały policzek. Lewa strona twarzy była spuchnięta i zniekształcona, z ledwie widocznym okiem w wąskiej szparce. Od małżowiny usznej do ust biegł cały rząd szwów.

Cinder podniosła do ust drżącą dłoń i przesunęła palcami po gładkiej skórze. Nie natrafiła na żadną bliznę, żaden ślad tych strasznych ran. Niewielkie blizny pozostały jedynie na kikutach nogi i w okolicach nadgarstka, gdzie przymocowano protezy.

Jak to możliwe, że zdołali przywrócić ją do życia? Jak można wyleczyć takie obrażenia?

Thorne zadał jedyne pytanie, które w tym momencie miało jakiegokolwiek znaczenie.

– Kto mógłby zrobić coś takiego małemu dziecku?

Cinder poczuła gęsią skórę na całym ciele. Nie pamiętała cierpienia spowodowanego oparzeniami. Nie potrafiła powiązać losu dziecka z własnym.

Ale pytanie Thorne'a wciąż dźwięczało jej w uszach.

Królowa Levana.

Zrobiła to dziecku, które ledwie wyszło z niemowlęctwa.

Zrobiła to własnej siostrzenicy.

Tylko po to, by rządzić. By przejąć tron. By zostać królową.

Cinder zacisnęła pięści, krew w niej zawrzała. Thorne obserwował ją z mroczną twarzą.

– Powinniśmy porozmawiać z Michelle Benoit – powiedział, odkładając skalpel.

Cinder zdmuchnęła kosmyk z twarzy. Duch jej dziecięcego wcielenia, ofiary walczącej o życie, zawisł w powietrzu. Ilu ludzi pomagało ją ratować i chronić? Ilu ludzi trzymało w tajemnicy jej sekret? Ilu ryzykowało własne życie w przekonaniu, że jej warto jest więcej? W przekonaniu, że gdy dorośnie, może stać się kimś na tyle silnym, by powstrzymać Levaneę?

Ze ściśniętym sercem wdrapała się za Thorne'em z powrotem do hangaru.

Kiedy znów wyszli na światło dzienne, zobaczyli, że w piętrowym domu nadal panuje upiorna pustka i cisza. Rampion stał na polu tak, jak go zostawili: gigantyczny i kompletnie niepasujący do otoczenia.

Thorne sprawdził swój tablet, a kiedy przemówił, w jego głosie dawało się wyczuć napięcie.

– Odkąd tu przyjechaliśmy, nie poruszyła się.

Nie próbował już zachowywać się cicho. Głośno chrzęszcząc butami na zwirowej ścieżce, podszedł do drzwi frontowych i uderzył w nie kilkakrotnie, aż rozbrzmiało echo. Czekali na odgłos kroków w środku, ale słyszeli tylko gdakanie kur na podwórku.

Thorne nacisnął klamkę i niezamknięte drzwi rozwarły się na oścież.

Wszedł do sieni i zerknął na drewniane schody. Po prawej stronie znajdował się surowo umeblowany pokój dzienny, po lewej kuchnia, gdzie na stole pozostawiono kilka brudnych talerzy. Nigdzie nie paliło się światło.

– Jest tu kto?! – zawołał Thorne. – Pani Benoit?!

Cinder połączyła się z siecią i przesledziła sygnał prowadzący do czipu identyfikacyjnego Michelle Benoit.

– Sygnał dochodzi z góry – wyszeptała.

Schody jęknęły pod ciężarem jej metalowej nogi. Ściana obwieszona była małymi monitorami, które wyświetlały na zmianę fotografię kobiety w średnim wieku w mundurze pilota i dziewczyny o płomiennie rudych włosach. Chociaż jako dziecko była pulchna i piegowata, na późniejszych zdjęciach oszałamiała urodą. Mijając jedno ze zdjęć, Thorne powiedział cicho:

– Witaj, Scarlet.

– Pani Benoit! – zawołała znów Cinder.

Albo ta kobieta tak głęboko spała, albo też za chwilę mieli natknąć się na coś, czego Cinder – była tego pewna – naprawdę nie chciała oglądać. Drżącymi rękami pchnęła pierwsze drzwi przy schodach, zastanawiając się, jak powstrzyma się od krzyku, jeśli zobaczy na łóżku zwłoki w stanie zaawansowanego rozkładu.

Zwłok jednak nie było.

Pokój został przewrócony do góry nogami, podobnie jak hangar. Buty i ubrania, koce i bibeloty, i nigdzie śladu człowieka. Ani trupa.

– Halo?

Cinder rozejrzała się dokoła. Dostrzegła stojącą pod oknem toaletkę i poczuła, że nadzieja ją opuszcza. Podeszła szybko, wzięła leżący tam czip i pokazała go Thorne'owi.

– Co to jest? – zapytał.

– Michelle Benoit – odparła Scarlet.

Westchnęła i odłączyła się od sieci.

– Masz na myśli... A więc nie ma jej tutaj?

– Orientuj się – burknęła Cinder, minęła go i wyszła na korytarz.

Przyjrzała się następnym drzwiom, za którymi niewątpliwie kryła się druga sypialnia.

Dom był pusty. Nie było w nim ani Michelle Benoit, ani jej wnuczki. Nikogo, kto znałby odpowiedź na jakiegokolwiek pytanie.

– Jak wysledzimy kogoś, kto nie ma czipu ID? – zapytał Thorne.

– Nie wysledzimy – odrzekła. – Właśnie po to się go usuwa.

– Powinniśmy porozmawiać z sąsiadami. Może coś wiedzą.

Cinder jęknęła.

– Z nikim nie będziemy rozmawiać. Nadal jesteśmy poszukiwani, o ile pamiętasz.

Przez chwilę patrzyła na zmieniające się zdjęcia. Michelle Benoit i mała Scarlet, klęczące dumnie przy świeżo obsadzonej grządce z warzywami.

– Chodź – powiedziała, otrzepując dłonie, jakby sama skończyła właśnie dłużyć w ziemi. – Wynośmy się stąd, zanim ktoś zwróci uwagę na Rampiona.

Deski podłogi załomotały głucho pod jej stopami, kiedy zbiegała ze schodów.

Drzwi wejściowe rozwarły się na oścież.

Cinder zastygła.

Podobnie jak stojąca przed nią śliczna dziewczyna o złotych lokach.

Blondynka wytrzeszczyła oczy, a sekundę później zaskoczenie ustąpiło miejsca zrozumieniu. Spojrzała na metalową dłoń Cinder i zbladła jak ściana.

– *Bonjour, mademoiselle* – powiedział Thorne.

Dziewczyna podniosła na niego wzrok, przewróciła gałkami i osunęła się na podłogę.

Cinder zaklęła i obejrzała się na Thorne'a, ale on tylko wzruszył ramionami, więc odwróciła się z powrotem do omdlełej dziewczyny. Leżała w progu, szyję miała wygiętą pod dziwnym kątem, a głowę opartą o konsolkę stojącą przy wejściu.

– Czy to jej wnuczka? – zapytała Cinder, chociaż jej skaner szybko dokonał pomiaru twarzy, a wynik porównania z bazą danych wypadł negatywnie. Scarlet Benoit zostałaaby rozpoznana. – Nieważne – mruknęła i odsunęła nieco stolik, a głowa dziewczyny uderzyła o kafelki.

Cinder ominęła ją i ostrożnie wyjrzała na dwór. Na podwórku stał sfatygowany awiar.

– Co ty robisz? – zapytał Thorne.

– Patrę. – Cinder odwróciła się i zobaczyła, jak Thorne podchodzi do dziewczyny i przygląda jej się z łagodnym zainteresowaniem. – Chyba przyszła sama. – Na jego twarzy pojawił się szelmowski uśmiech. – Myślę, że powinniśmy ją zabrać. – Cinder wytrzeszczyła oczy.

– Oszalałeś?

– Z miłości. Ona jest cudowna.

– A ty jesteś idiotą. Pomóż mi zanieść ją do salonu.

Nie klócił się z nią i chwilę później podniósł dziewczynę, obywając się bez pomocy Cinder.

– Tutaj, na kanapę.

Cinder wyprzedziła go i szybko przełożyła kilka wypłowiących poduszek.

– Tak jest całkiem dobrze.

Thorne objął dziewczynę mocniej, tak że jej głowa opadła mu na pierś, a złote loki wplątały się w suwak jego skórzanej kurtki.

– Thorne, kładź ją. Natychmiast.

Mamrocząc coś pod nosem, położył dziewczynę na kanapie i troskliwie poprawił jej koszulkę, przykrywając odsłonięty brzuch, a potem uklęknął obok, żeby ułożyć jej nogi w wygodniejszej pozycji. Cinder złapała go od tyłu za kołnierz i poderwała go z podłogi.

– Wynośmy się stąd. Ona nas rozpoznała, na sto procent. Jak tylko odzyska przytomność, wyśle zgłoszenie na policję.

Thorne wyciągnął z kieszeni kurtki tablet i wręczył go Cinder.

– Co to jest?

– Jej tablet. Zabrałem go, jak byłaś zajęta panikowaniem.

Cinder chwyciła tablet i wsunęła go do bocznej kieszeni swoich bojówek.

– To bez znaczenia, tak czy inaczej, jak się ocknie, natychmiast komuś o nas powie. Zjadą się tutaj, żeby przeprowadzić śledztwo, i zorientują się, że szukaliśmy Michelle Benoit, a wtedy sami zaczną jej szukać i... Może powinnam unieruchomić jej awiar, zanim się stąd zabierzemy.

– Uważam, że powinniśmy poczekać i porozmawiać z nią. Może będzie wiedziała, gdzie znajdziemy Michelle.

– Porozmawiać z nią? Dać jej kolejne tropy, jak nas namierzyć? To najgłupsza rzecz, jaką kiedykolwiek słyszałam.

– Podobał mi się mój pomysł, by zabrać ją z nami, ale go odrzuciłaś, więc oto mój plan B: przesłuchać ją. Prawdę mówiąc, nie mogę się już doczekać. Z jedną z moich dziewczyn bawiliśmy się kiedyś w przesłuchanie, jak...

– Dosyć – przerwała mu Cinder. – To jest zły pomysł. Ja stąd zmykam, a ty możesz sobie tu zostać ze swoją dziewczyną, jak masz ochotę.

Minęła go i wyszła z pokoju, a Thorne posłusznie podreptał za nią.

– Tym razem jesteś po prostu zazdrosna.

W połowie drogi do drzwi usłyszeli dobiegający z salonu jęk i przystanęli. Dziewczyna najwyraźniej odzyskiwała przytomność.

Cinder zaklęła i popchnęła Thorne'a w kierunku wyjścia, ale on nie ruszył się z miejsca. Po chwili strząsnął jej dłoń i z ociąganiem wrócił do pokoju. Gdy wszedł, twarz dziewczyny



wykrzywił strach. Usiadła gwałtownie, opierając się na podłokietnikach kanapy.

– Nie bój się – odezwał się Thorne. – Nie chcemy zrobić ci krzywdy.

– To was pokazują na ekranach. To wy uciekliście z więzienia – powiedziała z ujmującym europejskim akcentem. Spojrzała na Cinder i otworzyła usta. – Ty jesteś... Ty...

– Zbiegłym lunarskim cyborgiem? – odrzucił Thorne.

Dziewczyźnie krew odpłynęła z twarzy. Cinder wzniosła oczy do góry, modląc się o cierpliwość.

– Nie... nie zabijecie mnie?

– Nie! Nie, nie, nie, oczywiście, że nie. – Thorne przysiadł na drugim końcu kanapy. –

Chcielibyśmy tylko zadać ci kilka pytań.

Dziewczyna przełknęła ślinę.

– Jak masz na imię, skarbie?

Przygryzła dolną wargę, przyglądając się Thorne'owi z mieszaniną nieufności i wątpliej nadziei.

– Émilie – wyszeptała ledwie dosłyszalnie.

– Émilie. Piękne imię dla pięknej dziewczyny.

Tłumiąc w sobie chęć natychmiastowego uduszenia Thorne'a, Cinder walnęła głową we framugę. Dziewczyna spojrzała na nią szybko i skuliła się ze strachu.

– Przepraszam – powiedziała Cinder, wyciągając ręce. – Naprawdę miło nam cię...

Émilie zerknęła na jej metalową dłoń i zaniósła się histerycznym łkaniem.

– Proszę, nie zabijajcie mnie. Nikomu nie powiem, że was widziałam! Przysięgam, tylko darujcie mi życie!

Cinder zdębiała. Przez chwilę gapiała się na swoją rękę, zanim zdała sobie sprawę, że to nie metalowa dłoń wzbudziła takie przerażenie dziewczyny. Ona najbardziej bała się Lunarki. Cinder spojrzała na Thorne'a, który patrzył na nią z wyrzutem, po czym ze złością wrzuciła ramionami.

– Dobra, ty się tym zajmij! – parsknęła i wyszła z pokoju.

Usiadła na schodach, skąd mogła słyszeć Thorne'a, który próbował uspokoić dziewczynę, i jednocześnie widzieć przez okno drogę prowadzącą do domu. Oparła skrzyżowane ramiona na kolanach i nadstawiła uszu. Z pokoju dobiegało gruchanie Thorne'a i łkania Émilie. Potarła skronie, czując narastający ból głowy.

Kiedyś ludzie przyglądali jej się ze wstrętem. Teraz się jej bali.

Już nie wiedziała, co gorsze.

Miała ochotę wykrzyzczeć całemu światu, że to nie jej wina, że taka jest, że to nie od niej zależało.

Nie takiego dokonałaby wyboru – gdyby miała jakikolwiek wybór.

Lunarka.

Cyborg.

Zbieg.

Banitka.

Wyrzutek.

Cinder ukryła twarz w dłoniach i zmusiła się, by przerwać te rozmyślenia o doznanych krzywdach. To nie był właściwy moment na dawanie upustu emocjom. I bez tego miała wystarczająco dużo zmartwień.

Usłyszała, jak w sąsiednim pokoju Thorne mówi o Michelle Benoit i prosi dziewczynę, by udzieliła mu jakichkolwiek informacji. Ale usłyszał jedynie płaczliwe przeprosiny i błagania o litość.

Cinder westchnęła, żałując, że nie ma jakiejś prostej metody przekonania dziewczyny, że nie zamierzają zrobić jej krzywdy i tak naprawdę są dobrymi ludźmi.

Zdrętwiała.

Mogła przekonać tę dziewczynę. Bez trudu.

Sekundę później ogarnęły ją wyrzuty sumienia, ale pokusa nie osłabła. Wytężyła wzrok. Na ciągnących się aż po horyzont polach nadal nie było śladu człowieka.

Splotła palce, bijąc się z myślami.

– Ale znasz Michelle Benoit, prawda? – zapytał Thorne, niemal błagalnym tonem. –

W końcu jesteś w jej domu, prawda? To jej dom, tak?

Cinder masowała skronie.

Nie była taka sama jak królowa Levana, jej cudotwórcy i wszyscy ci Lunarzy, którzy nadużywali daru, robiąc innym pranie mózgu dla swoich egoistycznych celów.

Jeśli jednak przejście kontroli nad czymś umysłem posłuży słusznej sprawie... i tylko przez chwilę...

– Émilie, proszę, przestań płakać. Zadałem ci proste pytanie.

– No trudno – mruknęła Cinder i z impetem wstała ze schodów. – Robię to w końcu dla jej własnego dobra.

Wzięła głęboki wdech, próbując uciszyć wyrzuty sumienia, po czym weszła do pokoju dziennego.

Dziewczyna spojrzała na nią zapuchniętymi od płaczu oczami i skuliła się lękliwie.

Cinder rozluźniła wszystkie mięśnie i poczuła delikatne mrowienie spływające po kręgosłupie. Wypełniła swój umysł ciepłymi, serdecznymi, przyjaznymi myślami.

– Jesteśmy twoimi przyjaciółmi – powiedziała. – Chcemy ci pomóc.

Oczy Émilie pojaśniały.

– Émilie, czy możesz nam powiedzieć, gdzie jest Michelle Benoit?

Po policzku Émilie spłynęła ostatnia łza, na którą dziewczyna nie zwróciła już uwagi.

– Nie wiem, gdzie jest. Zniknęła trzy tygodnie temu. Policji nie udało się wpaść na żaden trop.

– Czy wiesz cokolwiek o jej zniknięciu?

– To się stało w biały dzień, kiedy Scarletka rozwoziła na mieście towar. Michelle nie miała awiara ani statku. Wygląda na to, że nie wzięła żadnych osobistych rzeczy. Usunięto jej czip ID i zostawiono go w sypialni, razem z jej tabletem.

Cinder z całych sił skoncentrowała się na utrzymaniu aury serdeczności, mimo ogarniającego ją zniechęcenia.

– Myślę jednak, że Scarlet może coś wiedzieć.

Cinder nadstawiła uszu.

– Chciała odnaleźć swoją babcię. Wyjechała kilka dni temu, prosząc mnie, żebym pod jej nieobecność zajęła się gospodarstwem. Chyba miała jakiś trop, ale nic mi nie zdradziła. Strasznie mi przykro.

– Czy od tej pory Scarlet kontaktowała się z tobą? – zapytał Thorne, pochylając się do przodu.

Émilie potrząsnęła głową.

– Nie. Martwię się o nią, ale to twarda dziewczyna. Nic jej nie będzie. – Wyglądała jak uradowane dziecko. – Czy pomogłam wam chociaż trochę? Chciałabym wam pomóc.

Cinder wzdrygnęła się na tę oznakę gorliwości.

– Tak, pomogłaś nam. Dziękujemy. Jeśli coś jeszcze przychodzi ci do głowy...

– Jedno pytanie – odezwał się Thorne, podnosząc palec. – Nasz statek wymaga kilku napraw. Czy znajdziemy w pobliżu jakiś dobry sklep z częściami zamiennymi?

Scarlet spała niespokojnie, dręczona wizjami cudotwórców i wyjących wilków. Kiedy zdołała otrząsnąć się z tych koszmarów, zobaczyła pozostawione dla niej dwie tace z jedzeniem. Na ich widok zaburczało jej w brzuchu, ale zignorowała to i zwinęła się w kłębek na obrzydliwie brudnym materacu. Ktoś wiele lat temu wyskrobał swoje inicjały na ścianie garderoby i Scarlet przesunęła po nich opuszkami palców. Czy to była robota wschodzącej gwiazdy operowej z drugiej ery, czy więźnia wtrąconego tu podczas wojny?

Jeśli był to więzień, czy w tej właśnie celi dokonał żywota?

Oparła czoło o chłodną ścianę.

W korytarzu zapiszczał skaner i drzwi otwarły się na oścież.

Scarlet przetoczyła się na plecy i zamarła.

W drzwiach stał Wilk. Pochylił głowę, by nie uderzyć we framugę. Jego oczy przeszywały mrok i tylko one się w nim nie zmieniły. Włosy, przedtem wiecznie potargane, szesał w czoła, przez co jego regularne rysy wydały się nagle zbyt ostre, zbyt okrutne. Zmył brud z twarzy i teraz miał na sobie taki sam strój, jaki widziała u pozostałych żołnierzy: brunatna koszula i wyszywane tajemniczymi runami ochraniacze na barkach i przedramionach. Na kilku pasach i uchwytach znajdowały się puste kabury – zastanowiła się przelotnie, czy Wilk wolał walkę wręcz, czy też po prostu nie pozwolono mu wnieść do jej celi żadnej broni.

Błyskawicznie zerwała się z materaca i od razu tego pożałowała. Świat usunął się jej spod nóg i musiała oprzeć się o ścianę, żeby nie upaść. Wilk nie odezwał się ani słowem. Obserwował ją, aż wreszcie ich spojrzenia się skrzyżowały. Jego ponura twarz nie wyrażała niczego. Na jej twarzy malowała się nienawiść i narastająca furia.

– Scarlet. – W jego oczach widać było udrękę.

Odraza wzięła górę i Scarlet krzyknęła wściekle. Nie pamiętała, jak pokonała dzielący ich dystans, otrzeźwił ją dopiero chrzęst pięści trafiających w jego szczękę, ucho i klatkę piersiową. Siła ciosów wstrząsnęła jej barkami.

Przyjął pięć pierwszych uderzeń, lekko tylko krzywiąc usta, ale przy kolejnym zamachu chwycił ją za nadgarstki i mocno je przytrzymał.

Scarlet zachwiała się i wycelowała piętą w jego kolano, lecz obrócił ją tak błyskawicznie, że straciła równowagę i ułamek sekundy później stała już do niego plecami, mając ramiona zablokowane w jego silnym uścisku.

– Puść mnie! – wycharczała, nadeptując mu na stopę, wyrwijając się, szarpiąc i wrzeszcząc.

Nawet jeśli zdołała wyrządzić mu jakąś krzywdę, nie pokazał tego po sobie. Wykręciła głowę i kłapnęła zębami, chociaż wiedziała, że nie zdoła go ugryźć. Wykręciła boleśnie szyję i splunęła mu w twarz. Drgnął, ale jej nie puścił. Nawet na nią nie spojrział.

– Ty zdrajco! Ty draniu! Puszczaj!

Uniosła kolano, żeby wymierzyć mu kolejnego kopniaka, kiedy Wilk nagle posłusznie ją puścił. Z krzykiem upadła na kolana.

Odsunęła się od niego pospiesznie, zaciskając zęby. Nogi miała jak z waty i musiała przytrzymać się ściany, by wstać. Odwróciła się twarzą do niego. Przewracało jej się w żołądku i była pewna, że za moment zwymiotuje z wściekłości i obrzydzenia.

– Czego?! – wrzasnęła. – Czego chcesz?!

Wilk nadgarstkiem stał z policzka jej ślinę.

– Musiałem się z tobą zobaczyć.

– Po co? Żeby napawać się tym, że udało ci się mnie nabrać? Że tak łatwo mnie przekonałeś, że ty... – Wstrząsnął nią dreszcz. – Nie mogę uwierzyć, że kiedykolwiek pozwoliłam ci się dotknąć. – Skuliła się i przesunęła dłońmi po ramionach, jakby chcąc odgonić natrętne wspomnienia. – Wynos się! Zostaw mnie w spokoju!

Wilk nie poruszał się i nie odzywał przez kilka chwil. Scarlet odwróciła się do niego plecami, skrzyżowała ręce na piersiach i wbiła wzrok w ścianę, nie mogąc opanować drżenia.

– Tak, oszukałem cię w wielu sprawach – powiedział w końcu.

Prychnęła wściekle.

– Ale chciałem przeprosić.

Scarlet pociemniało w oczach.

– Nigdy nie chciałem cię okłamywać ani przerazić, ani... Wtedy w pociągu...

– Jak śmiesz. – Spojrzała na niego, wbijając sobie paznokcie w ramiona, by nie wybuchnąć i znów nie zrobić z siebie idiotki. – Nawet nie próbuj mówić teraz o tym wszystkim czy usprawiedliwiać tego, co mi zrobiłeś. Co zrobiliście mojej babci!

– Scarlet...

Zrobił krok w jej kierunku, ale ona obronnym gestem wyciągnęła ręce, zaczęła się cofać, aż jej piety dotknęły materaca.

– Nie zbliżaj się. Nie chcę cię widzieć. Nie chcę cię słuchać. Raczej umrę, niż pozwolę, byś jeszcze kiedykolwiek mnie dotknął.

Zobaczyła, jak z trudem przełknął ślinę. Przez jego twarz przemknął wyraz bólu, co tylko bardziej ją rozżłościło.

Wilk zerknął w stronę drzwi i Scarlet podążyła za jego wzrokiem, zauważając, że pilnujący jej zazwyczaj strażnik czeka na zewnątrz, obserwując ich, jakby byli postaciami z popularnej telenoweli. Ścisnęło ją w żołądku.

– Przykro mi to słyszeć, Scarlet – powiedział Wilk, odwracając się do niej plecami. W jego głosie nie było już słychać żalu. Znów brzmiał bezwzględnie i konkretnie. – Bo tak naprawdę nie przyszedłem tu przeproszać. Przyszedłem po coś innego.

Wyprostowała się.

– Nie obchodzi mnie, co...

W mgnieniu oka znalazł się przy niej, zanurzył dłonie w jej włosach i przycisnął ją do ściany. Zdławił nagłym pocałunkiem jej okrzyk zaskoczenia, który po chwili zmienił się w ryk wściekłości. Próbowwała go odepchnąć, ale równie dobrze mogłaby się siłować z żelazną sztabą u drzwi.

Otworzyła szeroko oczy, kiedy poczuła jego język, i w odruchu buntu chciała go ugryźć, ale nagle wyczuła coś jeszcze. Coś małego, płaskiego i twardego, co Wilk wepchnął jej do ust. Skamieniała.

Oderwał się od niej i rozluźnił uścisk, tuląc teraz łagodnie jej głowę. Jego blizny zlały jej się przed oczami w jedną rozmazaną plamę. Przez chwilę nie mogła złapać oddechu.

I wtedy szepnął tak cicho, że prawie nie dosłyszała słów, które ciepłym obłokiem zawisły na jej wargach:

– Poczekaj do rana. Dziś w nocy świat nie będzie bezpieczny.

Spojrzał na palce, w których przesuwiał pasmo jej rudych loków, i wzdrygnął się, jakby dotykanie jej sprawiało mu ból.

Poczucie upokorzenia odżyło w Scarlet. Odepchnęła go, rzuciła się pod jego ramieniem w róg celi i przykucnęła na posłaniu. Jedną dłonią zakryła usta, a drugą oparła się o ścianę, by nie stracić równowagi.

Czekała, płonąć wściekłością i wstrętem, aż Wilk wymknął się z celi. Krata otworzyła się i zamknęła.

Stojący na zewnątrz strażnik zarechotał.

– Wygląda na to, że wszyscy mamy swoje słabości – powiedział.

Po chwili kroki mężczyzn ucichły w korytarzu.

Scarlet osunęła się po ścianie i wypluła tajemniczy przedmiot.

Na jej dłoni błysnął mały czip ID.

## KSIĘGA CZWARTA

---

*Żeby cię mogła zjeść, kochanie.*

– Nie martw się, nic jej nie będzie.

Cinder podskoczyła, wyrwana z zamyślenia. Thorne pilotował niewielką gondolę do Rieux i Cinder była wręcz zdumiona tym, że jeszcze nie zginęli.

– Komu nic nie będzie?

– Tej dziewczynie, Émilie. Nie miej wyrzutów sumienia, że ją obezwładniłaś swoimi lunarskimi sztuczkami. Jak się obudzi, pewnie poczuje się niezwykle świeżo.

Cinder tylko się skrzywiła. Była tak zaabsorbowana tym, by znaleźć dodatkowy akumulator i jak najszybciej wrócić do Iko, zanim ktoś obcy pojawi się na farmie, że prawie w ogóle nie myślała o blondynce, którą zostawili w domu. Dziwnym trafem, kiedy już podjęła decyzję, że wykorzysta swój lunarski dar, aby pozyskać zaufanie dziewczyny, wątpliwości i wyrzuty sumienia zbladły i rozwiały się. Wydało jej się to tak proste, tak naturalne, tak bezdyskusyjnie słuszne.

Łatwość, z jaką jej to przyszło, przeraziła ją bardziej niż brak wyrzutów sumienia. Jeśli dla niej było to tak proste, zaledwie po kilku dniach wprawiania się w tej umiejętności, czy mogła liczyć, że kiedykolwiek zdoła pokonać cudotwórcę? Albo samą królową?

– Mam tylko nadzieję, że kiedy się obudzi, będziemy już daleko – mruknęła.

Przyjrzała się swojemu widmowemu odbiciu w oknie i związała porządniej kucyk. W szybie odmalowały się niewyraźnie jej brązowe oczy i pospolite rysy. Przechyliła głowę, zastanawiając się, jak wygląda, gdy jej czar zaczynał działać. To pytanie musiało z oczywistych względów pozostać bez odpowiedzi. Luster nie dawało się oszukać lunarskim wdziękiem. Ale Thorne najwyraźniej był nią zafascynowany. No i Kai...

„Patrzanie na ciebie sprawia jeszcze większy ból niż patrzanie na nią”.

Jego słowa przygniotły ją nieznośnym ciężarem.

Pod nimi zarysowało się miasto i Thorne zbyt gwałtownie zmniejszył wysokość. Cinder wzdrygnęła się i chwyciła uprzęży zapiętej w pasie.

Thorne wyrównał lot i kaszlnął.

– To był poryw wiatru.

– No jasne.

Oparła głowę na fotelu.

– Jakaś ponura dzisiaj jesteś – powiedział Thorne, drapiąc się po brodzie. – Uśmiechnij się. Może nie znajdziemy Michelle Benoit, ale przynajmniej mamy pewność, że przez pewien czas ukrywała księżniczkę w swoim domu. Zawsze to postęp.

– Trafiliśmy do przetrząsniętego przez kogoś domu i zostaliśmy rozpoznani przez pierwszego cywila, który nas zobaczył.

– No jasne. Przecież jesteśmy sławni. – Ostatnie słowo niemal wyśpiewał i nie sposób było nie zauważyć przepełniającej go satysfakcji. Kiedy Cinder przewróciła oczami, szturchnął ją w ramię. – Oj, daj spokój. Mogło być gorzej.

Uniosła z powątpiewaniem brwi, a Thorne uśmiechnął się szeroko.

– Przynajmniej mamy siebie.

Wyciągnął ręce, jakby chciał ją mocno uściskać – gdyby tylko nie byli przypięci do foteli. Statek momentalnie skierował się dziobem w prawo i Thorne pospiesznie chwycił drążki sterowania, w ostatniej chwili unikając zderzenia ze stadem gołębi.

Cinder ukryła chichot za metalową dłonią.

Dopiero wtedy, gdy Thorne krzywo wylądował na brukowanej bocznej uliczce, do Cinder dotarło, że przyjazd tutaj był fatalnym pomysłem. Nie mieli jednak wyboru – jeśli chcieli, by Rampion ponownie wystartował w kosmos, musieli zdobyć nowy akumulator.

– Ludzie nas zobaczą – powiedziała, wychodząc z gondoli i rozglądając się bacznie.

Spokojną, pustą uliczkę ocieniały liczące setki lat kamienne budynki i srebrnolistne klony. Ten spokój nie ukoił jednak jej starganych nerwów.

– Skorzystasz ze swojej bardzo pomocnej umiejętności prania ludziom mózgow i nie

zorientują się nawet, że nas widzą. To znaczy, pewnie nas zobaczą, ale nie rozpoznają. Albo słuchaj, może potrafisz nam zapewnić niewidzialność? Teraz akurat to by się przydało.

Cinder wetknęła ręce do kieszeni.

– Nie sędzę, żebym już potrafiła oczarować całe miasto. A poza tym nie lubię tego robić. Czuję się wtedy... zła.

Wiedziała, że gdyby jej prywatny wykrywacz kłamstw mógł ją teraz zobaczyć, natychmiast zapaliłby pomarańczową lampkę. To wszystko wydawało jej się aż nazbyt właściwe i dlatego czuła, że jest to przerażająco złe.

Thorne błysnął spojrzeniem swoich błękitnych oczu i zatknął kciuki za pasek. Jego modna skórzana kurtka wyglądała dość zabawnie w tym staroświeckim cichym miasteczku, ale on szedł pewnym krokiem człowieka, który czuje się jak u siebie. Który wszędzie tak się czuje – jeśli tylko zechce.

– Może i jesteś zwariowaną Lunarką, ale na pewno nie jesteś zła. Dopóki korzystasz ze swojego czaru, żeby pomóc ludziom, a przede wszystkim żeby pomóc mnie, dopóty naprawdę nie musisz mieć wyrzutów sumienia.

Zatrzymał się na chwilę, żeby sprawdzić fryzurę w brudnej szybie wystawowej sklepu z butami. Cinder wytrzeszczyła oczy.

– Jeśli twoim zdaniem tak wygląda podnoszenie kogoś na duchu...

Thorne uśmiechnął się z wyższością i wskazał głową następny sklep.

– No to jesteśmy – powiedział, popychając skrzypiące drewniane drzwi.

Powitała ich bezbarwna cyfrowa melodyjka oraz ciężki zapach smaru silnikowego i spalonej gumy. Cinder wciągnęła w nozdrza znajomą woń. Mechanika. Maszyny. Tutaj czuła się swobodnie.

Kamienna fasada budynku i stare drewniane parapety okienne sprawiały z zewnątrz wrażenie, że jest to uroczy mały sklepik, ale już od progu Cinder zorientowała się, że weszła do ogromnego magazynu sięgającego aż do następnej przecznicy. Tuż przy wejściu na wysokich metalowych regałach leżały części zamienne do androidów i monitorów. Z tyłu Cinder dostrzegła części do większych maszyn – awiarów, ciągników i statków.

– Wprost idealnie – mruknęła, kierując się na tyły magazynu.

Minęli młodego pryszczatego sprzedawcę siedzącego za blatem roboczym i chociaż Cinder natychmiast przywołała swój czar, ukrywając siebie i Thorne'a pod postaciami brudnych i niechlujnych robotników rolnych, co było pierwszą myślą, jaka przyszła jej do głowy, miała wątpliwości, czy było to w ogóle konieczne. Chłopak nawet nie skinął im głową, wpatrzony w tablet, z którego dobiegała wesoła melodyjka jakiejś gry.

Cinder minęła alejkę z przetwornikami energii i dostrzegła sylwetkę mężczyzny, który opierał się o podnośnik do silników i był w tym momencie jedynym klientem poza nimi. Nie szukał niczego na półkach, tylko czyścił sobie paznokcie, a kiedy napotkał spojrzenie Cinder, uśmiechnął się drwiąco.

Cinder wsunęła metalową dłoń do kieszeni i poczuła w powietrzu wibracje jego myśli. Odepchnęła je od siebie. Nie jesteś nami zainteresowany.

Mężczyzna uśmiechnął się jeszcze szerzej, a Cinder dreszcz przebiegł po plecach.

Kiedy chwilę później się odwrócił, Cinder chyłkiem przemknęła w alejkę, jednocześnie utrzymując czar i uważnie się rozglądając, aż w końcu natrafiła na akumulator, którego szukała. Zdjęła go z półki, stękając pod jego ciężarem, i pospiesznie ruszyła w stronę wejścia.

Kiedy tylko znaleźli się poza zasięgiem wzroku nieznanego, Thorne odetchnął głęboko.

– Przestraszył mnie.

Cinder skinęła głową.

– Idź odpalić gondolę na wypadek, gdybyśmy musieli się szybko stąd zabierać.

Z impetem postawiła akumulator na ladzie.

Chłopak nawet nie podniósł wzroku. Nie odrywając kciuka od gry, wyciągnął skaner i skierował go na Cinder. Błysnął czerwony promień lasera.

Ze strachu ścisnęło ją w żołądku.

– Och!

Dzieciak oderwał wzrok od gry i obrzucił ją zirytowanym spojrzeniem.

Cinder z trudem przełknęła ślinę. Nie miała czipu ID ani żadnych środków płatniczych. Czy zdoła się z tego wykaraskać samym czarem? Pomyślała, że Levana zapewne łatwo by sobie z tym poradziła...

Zanim zdążyła otworzyć usta, kątem oka dostrzegła coś błyszczącego.

– Czy to wystarczy? – zapytał Thorne, wyciągając pozłacany zegarek elektroniczny.

Cinder rozpoznała błyskotkę Alaka, właściciela hangaru dla statków kosmicznych w Nowym Pekinie.

– Thorne! – syknęła.

– To nie jest lombard – powiedział chłopak, opuszczając dłoń ze skanerem na blat. –

Płaciecie czy nie?

Cinder spojrzała na Thorne'a i wtedy zobaczyła mężczyznę, który właśnie wyłonił się z alejki w tylnej części sklepu. Szedł w ich stronę wolnym krokiem, pogwizdując wesołą melodyjkę. Nagle wyciągnął z kieszeni parę grubych, roboczych rękawic i ostentacyjnie naciągnął jedną z nich na lewą dłoń.

Z walącym sercem Cinder odwróciła się do sprzedawcy.

– Chcesz ten zegarek – powiedziała. – To uczciwa zapłata za ten akumulator i nie doniesiesz na nas.

Spojrzenie chłopaka zmętniało. Nie zdążył nawet kiwnąć głową, kiedy Thorne wcisnął mu zegarek w rękę, a Cinder porwała akumulator z lady. Szybko opuścili sklep, pozostawiając za sobą echo elektronicznego dzwonka.

– Żadnych kradzieży więcej! – powiedziała ostro do Thorne'a.

– No, ten zegarek ocalił nam skórę.

– Nie, to ja ocaliłam nam skórę i chciałam ci przypomnieć, że właśnie tego rodzaju eksperymentów na ludzkich umysłach wołałabym uniknąć.

– Nawet jak nas to ratuje z opresji?

– Tak!

W oku Cinder błysnęło światełko sygnalizujące przychodzącą wiadomość. Chwilę później w polu jej widzenia zaczęły się przesuwac litery.

**ZOSTALIŚMY NAMIERZENI – POLICJA. POSTARAM SIĘ NIE WPUŚCIĆ ICH DO ŚRODKA TAK DŁUGO, JAK TO MOŻLIWE.**

Cinder nagle potknęła się na równej drodze.

– Co jest? – zapytał Thorne.

– Wiadomość od Iko. Policja znalazła statek.

Thorne zbladł.

– No to ciuchy trzeba będzie kupić innym razem.

– Korpus dla androida też. Szybko!

Rzuciła się pędem, a Thorne za nią, ale kiedy skręcili za róg, nagle się zatrzymali.

Między nimi a gondolą stało dwóch policjantów. Jeden z nich porównywał pojazd z czymś na swoim tablecie.

Na pasku drugiego policjanta coś zapiszczało. Sięgnął po to, a Cinder i Thorne wycofali się pospiesznie i skryli za rogiem budynku.

Cinder, czując, że serce wali jej jak oszalone, spojrzała na Thorne'a, ale on przyglądał się uważnie najbliższej wystawie. Przez sam środek szyby biegł napis: GOSPODA RIEUX.

– Tutaj – rzucił i omijając dwa stoliki z kutego żelaza, pociągnął ją do wejścia.

W gospodzie wibrującej gromkim śmiechem i dźwiękami kanałów sportowych unosił się zapach alkoholu i smażonego tłuszczu.

Cinder, wstrzymując oddech, postąpiła dwa kroki naprzód, po czym odwróciła się na pięcie, żeby wyjść. Thorne zablokował jej drogę wyciągniętym ramieniem.

– A ty dokąd?

– Tu jest za dużo ludzi. Więcej szczęścia będziemy mieć chyba z policją. – Odepchnęła go i zastygła, kiedy zobaczyła zielony awiar lądujący na bruku przed gospodą. Na burcie wymalowany



miał symbol armii Wspólnoty Wschodniej. – Thorne!

Thorne zastygł z wyciągniętym ramieniem i nagle w gospodzie zapadła cisza. Cinder powoli obróciła się do biesiadników. Dziesiątki nieznajomych patrzyły na nią szeroko otwartymi oczami.

Cyborg.

– Wielkie nieba – wyszeptała. – Muszę sobie znaleźć nowe rękawiczki.

– Nie. Musisz się uspokoić i zrobić użytek z tych swoich mentalnych czarów.

Cinder przysunęła się do Thorne'a i zdławiła rosnącą panikę.

– Nie jesteśmy tu obcy – wymamrotała. Zimny pot spłynął jej po plecach. – Nie budzimy waszych podejrzeń. Z nikim wam się nie kojarzymy. Nie budzimy waszego zainteresowania ani ciekawości, ani...

Straciła wątek, kiedy zgromadzeni ludzie zaczęli wracać do swoich kufla, talerzy i monitorów wiszących za barem. Już we własnej głowie ciągnęła bezmyślną mantrę: „Nie jesteśmy tu obcy, nie budzimy waszych podejrzeń...”, aż w końcu zdania zmieniły się w przeświadczenie, że są niewidzialni.

Nie budzili podejrzeń. Nie byli tu obcy.

Zmusiła się, by w to uwierzyć.

Ogarnęła wzrokiem tłum i napotkała utkwione w niej spojrzenie intensywnie błękitnych, roześmianych oczu. Należały do siedzącego z tyłu muskularnego mężczyzny, po którego ustach błąkał się lekki uśmiech. Cinder wytrzymała to spojrzenie, a mężczyzna wyprostował się i przeniósł wzrok na ekran.

– No, chodźmy – powiedział Thorne, prowadząc ją do wolnego boksu.

Za plecami Cinder skrzyknęły drzwi i żołądek podskoczył jej jak gasnący silnik. Wślizgnęli się do boksu.

– To był zły pomysł – wyszeptała, z impetem stawiając akumulator na ławie obok siebie.

Thorne nie odpowiedział. Oboje pochylili głowy nad stołem, gdy mijały ich trzy osoby w czerwonych mundurach. Zapiszczał skaner i Cinder krew zatętniła w skroniach. Ostatni żołnierz przystanął.

Trzymając swoją metalową dłoń pod stołem, Cinder zręcznie wysunęła lufę wbudowanego pistoletu ze strzałkami usypiającymi. Użyła tego palca po raz pierwszy, odkąd doktor Erland podarował jej nową dłoń.

Oficer wciąż stał przy ich boksie i Cinder zmusiła się, by spojrzeć na niego, w myślach powtarzając słowa: „Niewinna, normalna, taka sama jak wszyscy”.

Żołnierz trzymał w ręku tablet z wbudowanym skanerem ID. Był młody, mógł mieć najwyżej dwadzieścia kilka lat. Na jego twarzy odmalowała się dezorientacja.

– Jakiś problem, *monsieur*? – zapytała, czując obrzydzenie na dźwięk własnego głosu, w którym pobrzmiwała taka sama sztuczna słodycz, jaką uraczyła ją kiedyś królowa Levana.

Mężczyzna zamrugwał gwałtownie. Dwoje pozostałych żołnierzy, mężczyzna i kobieta, wyraźnie zwróciło na nich uwagę. Kręcili się czujnie w pobliżu.

Cinder poczuła u podstawy czaszki palące mrowienie, które rozpełzło się nieprzyjemnie po całym ciele. Zaciśnęła pięści. Pomieszczenie pulsowało falą energii przybierającą wręcz widzialne kształty. Oprogramowanie optobioniczne zaczynało wariować, wysyłając jej na siatkówkę oka ostrzegawcze komunikaty o wzrastającym poziomie hormonów i zachwianiu równowagi chemicznej. Rozpaczliwie starała się nie tracić kontroli nad swoim lunarskim darem. „Jestem niewidzialna. Jestem nieistotna. Nie rozpoznajesz mnie. Proszę, nie rozpoznajesz mnie”.

– Mogę w czymś panu pomóc? – odezwała się.

– Ty jesteś... ehm... – Przeskakiwał wzrokiem z tabletu na jej twarz i z powrotem. Potrząsnął głową, jakby próbując otrząsnąć się z oszołomienia. – Szukamy kogoś... I tutaj jest napisane... Ale ty nie jesteś zapewne...

Teraz już wszyscy im się przyglądali. Kelnerki, klienci, dziwny mężczyzna z błękitnymi oczami. Żadne wewnętrzne błagania nie mogły jej ukryć przed wzrokiem stojącego przed nią żołnierza. Z wysiłku czuła zawroty głowy i robiło jej się coraz bardziej gorąco.

Przełknęła ślinę.

– Czy wszystko w porządku?

Mężczyzna w mundurze zmarszczył czoło.

– Szukamy pewnej dziewczyny... nastolatki ze Wspólnoty Wschodniej. Nie jesteś zapewne... Linh...

Cinder uniosła brwi, udając zdziwienie.

– Peony?

Uśmiech zastygł na jej twarzy. Imię Peony uderzyło ją jak kamień rzucony w pierś i pozbawiło tchu. Zobaczyła sceny z przeszłości. Osamotniona, przerażona Peony na kwarantannie. Umierająca Peony i antidotum w rękach Cinder.

Ból rozdarł jej serce i przeszył mięśnie. Cinder krzyknęła i chwyciła się blatu stołu, nieomal spadając z krzesła.

Oficer zachwiał się i cofnął, a policjantka krzyknęła:

– To ona!

Cinder poczuła pchnięcie stołu w jej stronę, kiedy Thorne skoczył na równe nogi. Uczucie palenia ustąpiło po chwili i tylko na języku pozostał smak soli, a w głowie miała kompletny mętlik.

Ktoś krzyknął, po podłodze zaszurały stoły i krzesła. Kobięcy głos powiedział:

– Linh Cinder, jesteś aresztowana!

Na siatkówce jej oka przesuwwały się czerwone, pulsujące litery.

TEMPERATURA WEWNĘTRZNA POWYŻEJ ZALECANEJ TEMPERATURY KONTROLNEJ. JEŚLI NIE ZOSTANIE WŁĄCZONA PROCEDURA CHŁODZENIA, PO UPŁYWIE JEDNEJ MINUTY NASTĄPI AUTOMATYCZNE WYŁĄCZENIE.

– Linh Cinder, powoli połóż ręce na głowie. Nie wykonuj żadnych gwałtownych ruchów.

Mrugnęła, by usunąć z pola widzenia białą mgłę. Prawie nie widziała policjanta celującego z pistoletu w jej czoło. Za jej plecami Thorne wymierzył cios młodemu człowiekowi z tabletem, ale on uchylił się i oddał. Trzeci oficer trzymał ich obu na muszce, kiedy runęli w zwarciu na najbliższy stół.

Cinder wzięła głęboki wdech, szczęśliwa, że ból ustąpił, i przypominało o nim już tylko lekkie mrowienie skóry.

PIĘĆDZIESIĄT SEKUND DO AUTOMATYCZNEGO...

Powoli wypuściła powietrze.

ODLICZANIE DO WYŁĄCZENIA PRZERWANE. TEMPERATURA SPADA. PROCEDURA CHŁODZENIA WŁĄCZONA.

– Linh Cinder – zakomenderowała kobieta. – Połóż dłonie na głowie. Zostałam upoważniona, by strzelać i zabić, jeśli okaże się to konieczne.

Zapomniała już, że jeden z jej palców był otwarty i gotów do strzału, co uświadomiła sobie, gdy przesunęła dłoń przed oczami.

– Powoli wyjdź z za stołu i odwróć się.

Kobieta cofnęła się o krok, dając Cinder miejsce, by mogła to zrobić. Za jej plecami Thorne dostał cios w brzuch, jęknął i zwinął się w pół.

Cinder wzдрыgnęła się na ten dźwięk, ale wykonała polecenie, czekając, aż przestanie jej się przewracać w żołądku i słabość minie. Próbowwała przygotować swój umysł do kolejnego wysiłku, wiedząc, że nie może liczyć na drugą szansę.

Wstała z za stolika w chwili, gdy kajdanki zatrzaskiwały się na nadgarstkach Thorne'a. Odwróciła się. Kątem oka dostrzegła żołnierza sięgającego do jej paska.

– Nie chcesz tego zrobić – powiedziała Cinder, ponownie skręcając się z obrzydzenia, gdy dotarła do niej fałszywa łagodność własnego głosu. – Chcesz nas puścić.

Żołnierz zastygł i spojrzał na nią pustym wzrokiem.

– Chcecie nas puścić. – To zostało skierowane do wszystkich żołnierzy, do wszystkich w gospodzie, nawet do przerażonych stałych bywalców, którzy stłoczyli się pod ścianą. Umysł Cinder pulsował ponownie siłą, kontrolą i władzą. – Chcecie nas puścić.

Kobieta w mundurze opuściła ręce.

– Chcemy was...

Gospoda zatrzęsała się od gardłowego krzyku. Tuż za policjantem mężczyzna o błękitnych oczach poderwał się, po czym upadł na blat stolika. Nogi stolika rozjechały się pod jego ciężarem i mężczyzna runął na podłogę. Inni klienci odsunęli się od niego, tracąc na chwilę zainteresowanie

Cinder i policjantami. Cinder zerknęła na Thorne'a, który obserwował rozwój wypadków z rękami skutymi na plecach.

Nieznajomy warknął. Klęczał na czworakach, a z ust ciekła mu ślina. Oczy osadzone głęboko pod ciemnymi brwiami rozblęskły upiornym blaskiem, a twarz przybrała oszalały, morderczy wyraz. Na ten widok Cinder zrobiło się niedobrze. Mężczyzna zacisnął palce, drapiąc paznokciami po podłodze, i obrzucił spojrzeniem przerażone twarze otaczających go ludzi.

Z jego gardła wydobył się wściekły warkot, usta wykrzywiły się w zwierzęcym grymasie, odsłaniając ostre zęby – bardziej psie niż ludzkie.

Cinder oparła się o ławę, przekonana, że jej chwilowe przegrzanie musiało spowodować jakieś uszkodzenia, a układ optobioniczny wysyła do mózgu fałszywe sygnały. Obraz przed jej oczami nie rozwiązał się jednak.

Wszyscy mundurowi jednocześnie skierowali broń na mężczyznę, ale ten nie okazał nawet cienia strachu. Mogłoby się zdawać, że krzyki przerażenia i rzednący wokół niego tłum sprawiają mu przyjemność.

Rzucił się na stojącego najbliżej żołnierza, zanim ten zdołał pociągnąć za spust. Chwycił dłońmi jego głowę, rozległ się krótki trzask i żołnierz bez życia osunął się na ziemię. Wszystko stało się tak szybko, jakby kolejne klatki filmu zlały się w jedną plamę.

Gospoda zawibrowała od krzyków. Klienci w panice rzucili się do wyjścia, skacząc przez połamane stoły i krzesła.

Mężczyzna, nie zwracając na nich uwagi, uśmiechnął się pogardliwie do Cinder. Drżąc na całym ciele, cofnęła się do boksu.

– Cześć, dziewczynko – powiedział głosem zbyt ludzkim, zbyt opanowanym. – Zdaje się, że moja królowa cię szuka.

Rzucił się w jej stronę. Cinder cofnęła się, niezdolna krzyknąć.

Nagle pomiędzy nich wskoczyła kobieta w mundurze, twarzą do Cinder, osłaniając ją szeroko rozpostartymi ramionami. Jej twarz nie wyrażała kompletnie niczego. Martwymi oczami patrzyła na Cinder i nie drgnęła nawet wówczas, gdy mężczyzna zawył z wściekłości i chwycił ją z tyłu. Złapał ją za głowę, szarpnął i zatopił kły w jej szyi.

Nie krzyczała. Nie broniła się.

Z jej ust trysnęła krwawa ślina.

Rozległ się strzał z pistoletu.

Oszalały mężczyzna ryknął i uniósł kobietę, miotając nią wokół jak pies zabawką, po czym rzucił ją na środek gospody. Rozległ się kolejny strzał. Tym razem kula trafiła mężczyznę w bark. Zawył i doskoczył do trzeciego policjanta, jedną ręką wyrwał mu broń, a drugą, z palcami zagiętymi jak szpony, zamachnął się, pozostawiając na jego twarzy cztery głębokie rany.

Cinder wbiła wzrok w leżącą na podłodze kobietę, z której uchodziło życie. Serce waliło jej tak mocno, jakby za chwilę miało wyskoczyć z piersi. Pociemniało jej w oczach, zabrakło jej tchu.

– Cinder!

Oszołomiona popatrzyła dokoła i dostrzegła Thorne'a, który gramolił się zza przewróconego stołu, z rękami nadal skutymi na plecach. Padł na kolana obok ławy.

– No dalej, kajdanki!

Bolały ją płuca, szczypały oczy. Oddychała coraz szybciej i coraz bardziej gwałtownie.

– Ja... ja ją zabiłam... – wyjąkała.

– Co?

– Ja... zabiłam... Ona była...

– To nie jest dobry moment na świrowanie, Cinder!

– Nie rozumiesz. To byłam ja. Ja...

Thorne rzucił się na nią, uderzając czołem w jej czoło tak mocno, że krzyknęła i padła na ławę.

– Weź się w garść i pomóż mi to zdjąć!

Chwyciła się blatu i wstała, opierając się na nim. Czując narastający ból głowy, spojrzała na Thorne'a, zamrugła i przeniosła wzrok na żołnierza, który leżał pod ścianą jak szmaciana lalka,

z szyją wygiętą pod dziwnym kątem.

Chwiejnym krokiem ruszyła naprzód, pociągając za sobą Thorne'a. Idąc między przewróconymi krzesłami, próbowała ze wszystkich sił zrozumieć, co się wokół niej dzieje. Przykucnęła obok leżącego na ziemi policjanta, chwyciła go za ramię i podniosła jego nadgarstek. Thorne przekręcił ręce w jej stronę, a zamek kajdanków błysnął i odskoczył.

Cinder puściła bezwładną rękę policjanta i wstała. Rzuciła się w stronę drzwi, ale coś chwyciło ją za kucyk i pociągnęło do tyłu. Wrzasnęła i przewróciła się na stół, rozbijając szklane butelki, z których połała się woda i alkohol.

Szaleniec krążył wokół Cinder, obserwując ją drapieżnie. Krew ściekała mu z kącików ust i sączyła się z ran, na które zdawał się nie zwracać uwagi.

Cinder próbowała się cofnąć, ale pośliznęła się i odłamek szkła przeciął jej dłoń. Spazmatycznie wciągnęła powietrze.

– Zapytałbym, co sprowadza cię do maleńkiego francuskiego Rieux, ale myślę, że wiem. – Uśmiechnął się nienaturalnie i przerażająco, odsłaniając kły ociekające krwią. – Pewnie cię ta wiadomość nie ucieszy, ale pierwsi znaleźliśmy starszą panią, ale teraz moje stado ma was obie. Zastanawiam się, co dostanę w nagrodę za twoje szczątki zapakowane zgrabnie w plastikową skrzynkę, którą wręcę mojej królowej.

Thorne ryknął, uniósł krzesło nad głową i cisnął nim w mężczyznę, roztrzaskując je na jego plecach.

Mężczyzna odwrócił się i Cinder wykorzystała ten moment, by sturlać się ze stołu na podłogę. Podniosła wzrok w chwili, kiedy mężczyzna zatopił zęby w ramieniu Thorne'a. Krzyk.

– Thorne!

Mężczyzna cofnął się. Po brodzie ściekała mu krew. Thorne osunął się na kolana.

– Twoja kolej! – warknął mężczyzna.

Zrobił dwa powolne, niedbałe kroki w jej stronę. Cinder przewróciła stół, tworząc między nimi barierę, ale on tylko ze śmiechem kopnął go na bok.

Wstała, uniosła dłoń i posłała strzałkę ze środkiem uspokajającym w jego pierś.

Wyszarpnął strzałkę jak dokuczliwy drobiazg.

Cinder cofnęła się, potknęła o przewrócone krzesło, krzyknęła rozpaczliwie i upadła w tył, na ciepłe jeszcze, nieruchome ciało policjanta, który wystrzelił dwie bezużyteczne kule.

Mężczyzna uśmiechnął się mdląco, a potem zamarł i zbladł. Zrobił jeszcze jeden krok, po czym padł na twarz.

Cinder patrzyła w napięciu na jego bezwładną sylwetkę leżącą w środku pobojowiska.

Mężczyzna nie poruszył się i Cinder ośmieliła się w końcu spojrzeć na martwego policjanta, którego krew ściekała na jej obojczyk. Stoczyła się z niego, chwyciła rzuconą na ziemię broń i poderwała się na nogi.

Złapała Thorne'a pod łokieć i włożyła mu broń do ręki. Jęknął z bólu, ale nie stawiał oporu, kiedy dźwignęła go z podłogi i popchnęła w kierunku drzwi. Skoczyła w stronę ich boksu, wetknęła akumulator pod pachę i pobięła za Thorne'em.

Na ulicy panował kompletny chaos. Ludzie krzyczeli i wypadali z budynków, zanosząc się histerycznym płaczem.

Cinder dostrzegła dwóch policjantów, którzy przyglądali się wcześniej gondoli, a teraz starali się kierować uciekającym tłumem. Okno wystawowe roztrzaskało się na kawałki, gdy jakiś człowiek wyskoczył przez szybę – ten sam dziwny mężczyzna, którego dostrzegli w sklepie z częściami zamiennymi – i nie zatrzymując się, zaatakował jednego z policjantów, zwierając szczęki na jego szyi.

Cinder zebrało się na wymioty, kiedy szaleniec wypuścił policjanta i zwrócił zakrwawioną twarz ku niebu.

Zawył.

Przeciągły skowyt rozbrzmiał dumnie i złowieszczo.

Strzałka Cinder trafiła go w szyję i uciszyła. Rzucił na nią mroczne spojrzenie i osunął się na ziemię.

To nie miało już znaczenia. Kiedy Cinder i Thorne biegli do swojej porzuconej gondoli, urwany skowyt mężczyzny został podjęty przez innego i następnego, i jeszcze jednego. Upiorne wołanie dobiegające ze wszystkich stron witało wschodzący księżyc.

– Co to było?! – krzyknął Thorne, kiedy już udało mu się oderwać gondolę od bruku uliczki. Lecąc niżej i znacznie szybciej, niż pozwalały przepisy, mknęli ponad szachownicą pól otaczających Rieux.

Cinder potrząsnęła głową, wciąż dysząc ciężko.

– To byli Lunarzy. Wspomnieli o swojej królowej.

Thorne walnął pięścią w deskę rozdzielczą i zaklął.

– Rozumiem, że Lunarzy są trochę szurnięci, bez urazy, ale to byli psychopaci! On mi dosłownie odgryzł ramię! A w dodatku to moja ulubiona kurtka!

Cinder zerknęła na Thorne'a. Ranę miał na ramieniu, którego nie widziała ze swej strony. Widziała natomiast czerwony ślad na jego czole – pozostałość po tym, jak walnął ją w czoło, by wyrwać z odrętwienia.

Przycisnęła zimne, metalowe palce do skroni, czując, że pęka jej głowa. I wtedy dostrzegła pasek tekstu wyświetlającego się w polu widzenia, czego wcześniej, zdjeta przerażeniem, nie zauważyła.

GDZIE JESTEŚCIE???

– Iko panikuje.

Thorne gwałtownie skręcił, by ominąć porzucony na drodze ciągnik.

– Zapomniałem o policji! Czy mojemu statkowi nic się nie stało?

– Poczekaj.

Cinder opanowała łaskotanie w żołądku po raptownym szarpnięciu gondoli, chwyciła się uprząży i wysłała wiadomość.

W DRODZE. CZY POLICJA NADAL TAM JEST?

Odpowiedź Iko była niemal natychmiastowa.

NIE. PRZYTWIERDZILI URZĄDZENIE NAPROWADZAJĄCE POD KADŁUBEM STATKU I ODJECHALI. MÓWILI COŚ O ZAMIESZKACH W RIEUX. PATRZĘ W TEJ CHWILI NA MONITORY SIECIOWE. CINDER, CZY TY TO WIDZISZ?

Cinder przełknęła ślinę i przekazała Thorne'owi:

– Policja odjechała. Zostawili urządzenie naprowadzające.

– No cóż, można się było tego spodziewać.

Thorne zanurkował gwałtownie, zaczepiając podwoziem o skrzydło wiatraka. Cinder widziała już Rampiona, od którego dzieliło ich zaledwie kilka kilometrów, wielką szarą plamę pośród pól, ledwo dostrzegalną w mroku.

IKO, OTWÓRZ TERMINAL GONDOL.

Kiedy gondola zniżyła się ku Rampionowi, terminal był już szeroko otwarty. Cinder zacisnęła powieki i zaparła się w fotelu, kiedy Thorne zanurkował zbyt szybko i zbyt ostro, by w ostatniej chwili włączyć hamulce. Chwilę później zatrzymali się – raptownie i chwiejnie. Gondola zadrżała i zgasała. Cinder wygramoliła się z niej, zanim jeszcze wyłączyły się światła.

– Iko! Gdzie jest urządzenie naprowadzające?

– Wielkie nieba, Cinder! Gdzie byliście? Co tam się dzieje?

– Nie ma czasu! Urządzenie naprowadzające!

– Jest pod podwoziem z prawej strony.

– Ja znajdę – powiedział Thorne, idąc zdecydowanym krokiem w stronę szeroko otwartych drzwi. – Iko, jak tylko wyjdę, zamknij za mną drzwi terminala, a potem otwórz główny włącznik.

Cinder, zamontuj akumulator!

Zeskoczył na ziemię i Cinder usłyszała, jak z plaśnięciem wylądował w błocie. Chwilę później drzwi zaczęły się zasuwać.

– Poczekaj!

Drzwi znieruchomiały, a w szparze, która pozostała, mogła się zmieścić tylko głowa Cinder.

– Co się stało? – krzyknęła Iko. – Myślałam, że on jest już na zewnątrz! Zgniotłam go?

– Nie, nie, nic mu nie jest. Po prostu muszę coś zrobić.

Przygryzła wargi i uklękła na jedno kolano. Podwinęła nogawkę, otworzyła schowek w protezie nogi i wydobyla ukryte wśród splątanych kabli dwa maleńkie procesory: opalizujący przedziwnie czip komunikacji bezpośredniej i pokryty zaschniętą krwią czip identyfikacyjny Peony.

Policja namierzyła ją po czipie Peony i nie zdziwiłaby się, gdyby służusy Levany odnalazły ją w ten sam sposób.

– Jaka ja jestem głupia – mruknęła, uwalniając czip z płątaniny drutów. Serce ścisnęło jej się z bólu, ale starając się to zignorować, złożyła pospieszny pocałunek na czipie Peony i rzuciła go daleko przed siebie. Błysnął w księżycowej poświacie i zniknął w ciemnościach. – W porządku. Teraz możesz zamknąć drzwi.

Kiedy drzwi się zatrzasnęły, rzuciła się w kierunku gondoli i chwyciła z podłogi akumulator.

Maszynownia rozbłysła czerwonymi światłami awaryjnymi. Zanim wpełzła na brzuchu w trudno dostępny zakątek statku i odpięła stary akumulator, wyświetlacz na siatkówce pokazał ściągnięte schematy.

W chwili, gdy wyszarpnęła akumulator, na całym statku zgasło światło.

Zakłęła.

– Cinder! – Wzburzony krzyk Thorne’a dobiegł ją gdzieś z góry.

Włączyła swoją latarkę i zdarła opakowanie z nowego akumulatora, z trudem opanowując narastającą panikę i gwałtownie chwytając powietrze. Po wyłączeniu systemu chłodzenia w maszynowni natychmiast zapanował gorący zaduch.

Wcisnęła kabel w gniazdo akumulatora, a następnie przymocowała go do silnika. Przykręcając akumulator do ściany, zastanawiała się, jak mogła przez tyle lat żyć bez śrubokręta, który miała teraz w palcu swojej nowej ręki. Schemat nałożony na rzeczywistość, widoczny w jej polu widzenia, zmienił odpowiednio skalę, kiedy łączyła delikatne elementy okablowania.

Przełknęła ślinę i wstukała kod restartu do głównego komputera. Początkowo cichy szum przybrał na sile i wkrótce silnik już mruczał jak zadowolony kot. Rozbłysły czerwone światła awaryjne, które po chwili ustąpiły miejsca białym jarzeniówkom.

– Iko?

Odpowiedź nadeszła momentalnie.

– Co się stało? Dlaczego nikt mi nie mówi, co się dzieje?

Cinder wypuściła powietrze z płuc, położyła się na brzuchu i popęzła z powrotem w stronę drzwi. Chwyciła szczeble drabiny prowadzącej na główny poziom statku i krzyknęła:

– Gotowy do odlotu!

Kiedy tylko wypowiedziała te słowa, zapłonęły pod nią zespoły komór spalania i statek oderwał się od ziemi. Cinder krzyknęła i złapała się drabinki, trzymając się mocno, kiedy Rampion zawisł na chwilę w powietrzu, po czym wystrzelił w niebo, pozostawiając za sobą zniszczenia, do jakich doszło w pięknym mieście rodzinnym Michelle Benoit.

Kiedy ponownie weszli na orbitę, Cinder odnalazła Thorne’a w kokpicie – siedział zapadnięty w fotelu, z rękami bezwładnie zwieszonymi przez oparcia.

– Musimy oczyścić twoje rany – powiedziała, widząc ciemną plamę krwi na jego ramieniu. Thorne skinął głową.

– Jasne. Zdecydowanie nie chciałbym złapać tego, co on miał... cokolwiek by to było.

Cinder przepchnęła się do izolatki, szczęśliwa, że pomyślała wcześniej o usunięciu skrzynki sprzed drzwi, i znalazła w środku szeroki wybór bandaży i medykamentów.

– Zgrabnie wystartowałeś – pochwaliła Thorne’a, kiedy wróciła do kokpitu. – Kapitanie.

Mruknął coś niezrozumiale i naburmuszył się, a Cinder wysunęła swój ukryty nóż i rozcięła przesiąknięty krwią rękaw.

– Jak się czujesz? – zapytała, przyglądając się śladom zębów na jego ramieniu.

– Jakby mnie pogryzł wściekły pies.

– Masz zawroty głowy? Czujesz się zamroczony? Straciłeś dużo krwi.

– Nic mi nie jest – odburknął i spojrzał na nią spode łba. – Martwi mnie ta kurtka.



– To wszystko mogło się skończyć dużo gorzej. – Cinder urwała długi kawał bandaża. – Mogłam cię wykorzystać w charakterze żywej tarczy, jak tę kobietę.

Zająknęła się przy ostatnim słowie. Owijając ramię Thorne'a bandażem, czuła coraz większy ból głowy promieniujący z wyschniętych oczu.

– Co się stało?

Potrząsnęła głową i spojrzała na cięcie biegnące przez środek jej dłoni.

– Nie wiem – odparła, nieporadnie bandażując sobie rękę.

– Cinder.

– Ja nie chciałam. – Osunęła się w swoim fotelu. Zrobiło jej się niedobrze, gdy przypomniała sobie martwe, puste spojrzenie kobiety, która rzuciła się pomiędzy nią a tego mężczyznę. – Po prostu spanikowałam, a kiedy odzyskałam panowanie nad sobą, zorientowałam się, że ona tam jest, przede mną. Nie myślałam... nie starałam się... to się po prostu stało. – Wstała z fotela i wymaszerowała do ładowni. Potrzebowała przestrzeni, żeby móc odetchnąć, przejść się, pomyśleć. – Właśnie o tym mówiłam! Ten dar. On mnie zmienia w potwora! Tak samo jak tych ludzi. Tak samo jak Levanę.

Potarła skronie i zamilkła, powstrzymując się od dalszych zwierzeń.

Może nie chodziło tylko o to, że jest Lunarką. Może ma to we krwi. Może jest taka sama jak jej ciotka... Taka sama jak jej matka, która nie była wcale lepsza.

– A może – powiedział Thorne – to był tylko wypadek. Przecież cały czas się uczysz.

– Wypadek! – Obróciła się na pięcie. – Zabiłam kobietę!

Thorne podniósł palec.

– Nie. Zabił ją ten krwiożerczy, skowyczący człowiek wilk. Cinder, byłaś przerażona. Nie wiedziałas, co robisz.

– On przyszedł po mnie, a ja się nią posłużyłam.

– I myślisz, że jakby cię dorwał, to innych zostawiłby w spokoju?

Cinder zacisnęła zęby, nadal czując, jak skręca jej się żołądek.

– Rozumiem, że wydaje ci się, że to twoja wina, ale może spróbuj przerwyci chociaż jej część na tych, którzy naprawdę są winni.

Cinder spojrzała ponuro na Thorne'a i w głowie znów zobaczyła tego mężczyznę, jego niepokojąco błękitne oczy i mdlący uśmiech.

– Mają Michelle Benoit. – Wzdrygnęła się. – I to również jest moja wina. Szukali mnie.

– Co ci się znowu uroiło?

– Wiedział, dlaczego pojawiliśmy się w Rieux. Pierwsi znaleźli starszą panią, tak powiedział. Ale porwali ją dlatego, że próbowali znaleźć mnie!

Thorne przeciągnął dłonią po twarzy.

– Cinder, zaczynasz majaczyć. Michelle Benoit udzieliła schronienia księżniczce Selenie. Jeśli ją śledzili, to właśnie dlatego. To nie ma nic wspólnego z tobą.

Przełknęła ślinę, drżąc na całym ciele.

– Może ona jeszcze żyje. Musimy ją odnaleźć.

– Ponieważ żadne z was nic mi nie mówi – odezwała się Iko obrażonym tonem – pozwolę sobie zgadnąć. Czy zostaliście przypadkiem zaatakowani przez ludzi, którzy walczyli jak wygłodzone dzikie zwierzęta?

Thorne i Cinder wymienili spojrzenia. Cinder odniosła wrażenie, że temperatura w ładowni nagle wzrosła.

– Celny strzał – odparł Thorne.

– Mówią o tym na wszystkich kanałach – powiedziała Iko. – I to nie dotyczy wyłącznie Francji. Dzieje się to na całym świecie, we wszystkich krajach Unii. Ziemia została zaatakowana!

Skowyt rozniósł się po podziemiach opery. Scarlet, skulona w kącie na materacu w niemal atramentowych ciemnościach celi, wstrzymała oddech i nadstawiła uszu. Tęskne wycie było stłumione i odległe, dobiegało prawdopodobnie ze znajdujących się nad jej głową ulic, ale musiało być bardzo głośne, skoro docierało aż tutaj.

Wydawało się, że są ich dziesiątki. Zwierząt nawołujących się w mroku nocy niesamowitym, przerażającym wyciem.

W mieście nie powinno być dzikich zwierząt.

Scarlet wstała z posłania i podpełzła do krat. Do korytarza sączyło się światło ze schodów prowadzących na scenę, ale było tak mdłe i nikłe, że z trudem dostrzegała żelazne kraty własnej celi. Popatrzyła na korytarz. Cisza. Ani śladu człowieka. Napis WYJŚCIE AWARYJNE, którego zapewne od stu lat nikt nie podświetlał.

Zerknęła w drugą stronę. Tylko ciemność.

Ogarnęło ją mdlące uczucie, że została tu uwięziona sama jedna i czeka ją śmierć w tych lochach.

Od ścian odbił się echem kolejny skowyt, tym razem głośniejszy, choć nadal stłumiony. Być może dobiegał sprzed gmachu opery.

Scarlet oblizwała wargi.

– Halo?! – zawołała ostrożnie. Kiedy nie doczekała się żadnej odpowiedzi, spróbowała głośniejsz: – Jest tu kto?!

Zamknęła oczy i wytężyła słuch. Żadnych kroków.

– Jestem głodna.

Nadal cisza.

– Muszę do łazienki.

Nikt się nie odezwał.

– Zaraz wam ucieknę.

Nikt się jednak nie zaniepokoił. Była sama.

Zacisnęła palce na kratkach, zastanawiając się, czy to pułapka. Może chcieli wzbudzić w niej fałszywe poczucie bezpieczeństwa, poddać ją próbie, żeby sprawdzić, co robi. Może chcieli sprowokować ją do ucieczki, żeby wykorzystać to później przeciwko niej.

A może – tylko może – Wilk naprawdę chciał jej pomóc.

Parsknęła ze złością. Gdyby nie on, nigdy nie znalazłaby się w takich opałach. Gdyby powiedział jej prawdę i wytłumaczył, co się naprawdę dzieje, obmyśliłaby jakiś inny plan uwolnienia babci i nie poszłaby jak owca na rzeź.

Ścisnęła kraty tak mocno, że zabolęły ją palce.

I nagle w pustce podziemi usłyszała swoje imię.

Wypowiedziane zostało słabym i niepewnym głosem kogoś, kogo dręczą majaki.

– Scarlet?

W napięciu przycisnęła twarz do krat, czując ich przejmujące zimno na policzkach.

– Halo?

Czekała, z trudem opanowując drżenie.

– Scar... Scarlet?

– Babciu? Babciu?

Głos ucichł, jakby mówienie było zbyt wyczerpujące.

Scarlet oderwała się od kraty, rzuciła się ku posłaniu i wyciągnęła spod materaca maleńki czip.

Wróciła do drzwi, jednocześnie w nadziei i rozpacz. Jeśli Wilk ją oszukał...

Sięgnęła przez kraty i przesunęła czip pod skanerem. Zabrzmiała krótka melodyjka, ta sama obrzydliwie radosna melodyjka, którą słyszała zawsze, gdy strażnicy przynosili jej jedzenie, dźwięk, który już serdecznie znienawidziła.

Kraty otworzyły się bez oporu.

Scarlet zastygła na chwilę w przejściu, z mocno bijącym sercem. Czujnie nasłuchiwała, starając się wychwycić jakikolwiek odgłos zbliżającej się straży, ale budynek opery sprawiał wrażenie opuszczonego.

Chwiejnym krokiem oddaliła się od klatki schodowej i podążyła mrocznym korytarzem. Rozpostarła szeroko ramiona i sunęła dłońmi po ścianach, kierując się wyłącznie dotykiem. Kiedy dotarła do kolejnych zakratowanych drzwi, stanęła i oparła się o futrynę.

– Babciu?

Cela była pusta.

Podobnie jak następna, i następna. Cztery, pięć cel, wszystkie puste.

– Babciu? – wyszeptała.

Przy szóstych drzwiach dobiegł ją słaby jęk.

– Scarlet?

– Babciu! – Z przejęcia upuściła czip i natychmiast rzuciła się na kolana, żeby go odnaleźć.

– Babciu, już wszystko dobrze, jestem przy tobie, wydostanę nas...

Namacala palcami czip i przesunęła go pod skanerem. Odetchnęła z ulgą, kiedy zadźwięczała melodyjka, choć na jej dźwięk z piersi babci wydarł się jęk bólu i przerażenia.

Scarlet szarpnęła kratę i pchnęła drzwi celi, bojąc się wejść do środka, żeby w tych ciemnościach nie potrafić babci. Cela cuchnęła potem, moczem i stęchlizną.

– Babciu?

Znalazła ją skuloną na kamiennej podłodze pod tylną ścianą.

– Scar? Jak...

– To ja. Jestem tutaj. I wydostanę nas stąd.

Rozszlochała się i chwyciła babcię w ramiona.

Babcia wydała z siebie bolesny, rozpaczliwy krzyk, który przeszył uszy Scarlet. Ułożyła ją z powrotem na podłodze.

– Nie – jęknęła babcia, osuwając się bezładnie na ziemię. – Och, Scar, nie powinnaś tu przychodzić. Nie powinnaś. Nie mogę się pogodzić z tym, że tu jesteś. Scarlet...

Głos babci utonął w zdławionym łkaniu.

Scarlet poczuła ogarniający ją lęk. Nie przypominała sobie, by babcia kiedykolwiek wcześniej płakała.

– Co oni ci zrobili? – wyszeptała, przesuając dłońmi po ramionach babci.

Pod cienką, porwaną koszulą namacała zgrubienia opatrunków i coś lepkiego i wilgotnego. Przemogła łyzy i sprawdziła klatkę piersiową i żebra. Opatrunki były wszędzie. Pogłaskała ramiona i dłonie babci – jej dłonie były tak szczelnie obandażowane, że przypominały raczej pałki.

– Nie, nie dotykaj.

Babcia próbowała się odsunąć, ale jej ciało tylko drgnęło spazmatycznie.

Scarlet delikatnie pogładziła ręce babci. Gorące łyzy spłynęły jej po policzkach.

– Co oni ci zrobili?

– Scarlet, musisz się stąd wydostać. – Każde słowo kosztowało ją wiele wysiłku, z trudem oddychała.

Scarlet uklękła przy babci, przytuliła głowę do jej piersi i odsunęła z jej czoła zlepione włosy.

– Wszystko będzie dobrze. Wydostanę cię stąd, pojedziemy do szpitala i tam ci pomogą. – Zmusiła się, by usiąść. – Czy możesz iść? Co z twoimi nogami?

– Nie mogę chodzić. Nie mogę się ruszać. Musisz mnie tu zostawić, Scarlet. Musisz uciekać sama.

– Nie zostawię cię. Wszyscy sobie poszli, babciu. Mamy czas. Musimy po prostu obmyślić jakiś sposób. Mogę cię nieść.

Łzy skapywały Scarlet po brodzie.

– Chodź tutaj, kochanie. Przysuń się bliżej.

Scarlet wytarła nos i wtuliła twarz w szyję babci. Staruszka usiłowała ją objąć, ale ręce tylko

słabo jej drgnęły.

– Nie chciałam cię w to wszystko wciągać. Tak mi przykro.

– Babciu...

– Ciii. Słuchaj. Musisz coś dla mnie zrobić. Coś ważnego.

Scarlet potrząsnęła głową.

– Przestań. Nic ci nie będzie.

– Posłuchaj mnie, Scarlet. – Wydawało się, że głos babci coraz bardziej słabnie. –

Księżniczka Selena żyje.

Scarlet zacisnęła powieki.

– Przestań mówić, proszę. Oszczędzaj siły.

– Zamieszkała we Wspólnocie Wschodniej z rodziną o nazwisku Linh. Z mężczyzną, który nazywał się Linh Garan.

Scarlet westchnęła ze smutkiem.

– Wiem, babciu. Wiem, że udzieliłaś jej schronienia, i wiem, że przekazałaś ją mężczyźnie ze Wspólnoty Wschodniej. Ale to nie ma już znaczenia. Nie myśl o tym. Wydostanę cię stąd i zapewnię ci bezpieczeństwo.

– Nie, kochanie, musisz ją odnaleźć. Ona jest teraz nastolatką... cyborgiem.

Scarlet gwałtownie zamruwała, żałując, że nie widzi w ciemnościach twarzy babci.

– Cyborgiem?

– O ile nie zmieniła imienia, nazywa się Cinder.

Imię wydało się Scarlet znajome, ale miała taki zamęt w głowie, że nie zdołała go z niczym powiązać.

– Babciu, proszę, nie mów już. Muszę...

– Musisz ją odszukać. Tylko Logan i Garan o niej wiedzą, a jeśli królowa porwała mnie, może również ich dopaść. Trzeba powiedzieć tej dziewczynie, kim jest. Trzeba ją znaleźć. To ty musisz ją znaleźć.

Scarlet potrząsnęła głową.

– Nie obchodzi mnie żadna głupia księżniczka. Obchodzisz mnie ty. I ciebie będę chronić.

– Nie mogę iść z tobą. – Babcia potarła obandażowanymi dłońmi ramiona Scarlet. – Proszę, Scarlet. Ona może wszystko zmienić.

Scarlet się skuliła.

– Ona jest tylko nastolatką – wychlipała. – Co ona może zdziałać?

Przypomniała sobie nagle to imię. Przez głowę przemknęły jej wiadomości z kanałów informacyjnych – dziewczyna, która zbiega po schodach pałacu, przewraca się i pada na żwirową ścieżkę.

Linh Cinder.

Nastolatka. Cyborg. Lunarka.

Przełknęła ślinę. A więc Levana znalazła już dziewczynę. Znalazła, ale ta zdołała jej się wymknąć.

– To bez znaczenia – szepnęła, przytulając głowę do piersi babci. – To nie nasza sprawa. Wydostanę cię stąd. Obie się stąd wydostaniemy.

Zacząła się gorączkowo zastanawiać, w jaki sposób mogłyby tego dokonać. Czego można by użyć jako noszy albo wózka inwalidzkiego, albo...

Nic nie przychodziło jej do głowy.

Nic, co pozwoliłoby im pokonać schody. Nic, co mogłaby nieść albo ciągnąć. Nic, co jej babcia byłaby w stanie wytrzymać.

Czując, jak serce pęka jej z bólu, zaczęła rozdzierająco łkać.

Nie mogła jej tu zostawić. Nie mogła dopuścić, by znów ją skrzywdzili.

– Moja kochana dziewczynka.

Scarlet zacisnęła powieki, spod których wypłynęły gorące łzy.

– Babciu, kim jest Logan Tanner?

Babcia lekko pocałowała ją w czoło.

– To dobry człowiek, Scarlet. Pokochałby cię. Mam nadzieję, że pewnego dnia będzie ci dane go spotkać. Pozdrów go wtedy ode mnie. Pożegnaj go.

Scarlet ścisnęło się serce. Koszula babci była już cała przesiąknięta jej łzami.

Nie mogła się zdobyć na to, by wyznać babci, że Logan Tanner nie żyje, że postradał zmysły i popełnił samobójstwo.

Jej dziadek.

– Kocham cię, babciu. Jesteś dla mnie wszystkim.

Grubo zabandażowane ręce babci dotknęły jej kolan.

– Ja też cię kocham, moja ty dzielna, uparta dziewczyno.

Scarlet pociągnęła nosem i przysięgła sobie, że zostanie tu z babcią do rana. Zostanie z nią na zawsze. Nigdy jej nie opuści. Jeśli prześladowcy wrócą, znajdą je razem – najwyżej zabiją je obie.

Nigdy już nie rozstanie się z babcią.

Złożyła przysięgę i podjęła decyzję. I w tym momencie usłyszała w korytarzu kroki.

Scarlet przykucnęła koło babci i odwróciła się w stronę drzwi. Stare kable zabrzączały w górze i celę zalało blade światło. Drzwi były nadal otwarte, a kraty rzucały ostre cienie na podłogę.

Jej wzrok powoli przyzwyczajał się do światła. Wstrzymała oddech, nasłuchując, ale kroki ucichły. A jednak ktoś tam był. Ktoś nadchodził.

Obandażowane dłonie babci wsunęły się w jej ręce. Scarlet spojrzała na babcię. Serce ścisnęło jej się z bólu. Strużki zaschniętej krwi na zniszczonej twarzy, włosy splątane, w nieładzie, ciało wychudłe jak szkielet. Tylko w żywych brązowych oczach nadal można było dostrzec siłę i miłość. Więcej miłości, niż miała jej do zaoferowania cała reszta świata.

– Uciekaj – wyszeptała babcia.

Scarlet potrząsnęła głową.

– Nie zostawię cię.

– To nie twoja walka. Uciekaj, Scarlet. Natychmiast.

Znow rozległy się kroki, były coraz bliżej.

Scarlet zacisnęła zęby i stanęła na drżących nogach, twarzą do drzwi. Serce biło jej jak oszalałe. Czekala, aż odgłos kroków przybierze na sile.

Może to Wilk?

Przyjdzie jej z pomocą. Pomoże im obu.

Łomotanie serca przyprawiało ją o zawrót głowy. Nie mogła uwierzyć, że znow go chciała zobaczyć. Po tym wszystkim, co jej zrobił.

Ale przecież dał jej czip. I był silny, wystarczająco silny, by wynieść stąd jej babcię. Jeśli to on, były uratowane...

Dostrzegła cień padający na podłogę, a potem w progu stanął mężczyzna.

To był Ran. I uśmiechał się.

Scarlet przełknęła ślinę i stanęła mocniej na nogach, zdecydowana nie okazywać strachu. Coś się w nim zmieniło. W jego spojrzeniu obok bezwzględności czał się głód. Patrzył na Scarlet, jakby była smakowitym kąskiem, na który musiał długo czekać.

– Witaj, lisiczko. Jak ci się udało wydostać z celi?

Wstrząsnął nią dreszcz.

– Zostaw moją wnuczkę w spokoju.

W ochrypłym głosie babci zabrzmiała nieoczekiwana siła. Staruszka poruszyła się, próbując wstać.

Scarlet opadła na kolana obok niej i ścisnęła jej dłoń.

– Babciu, nie. To nic...

– Pamiętam cię. – Michelle wbiła wzrok w Rana. – Byłeś z tymi, którzy po mnie przyszli.

– Babciu...

Ran zachichotał.

– Jak na takiego starego rupiecia, to masz niezłą pamięć.

– Nie przejmuj się nim, Scarlet – powiedziała Michelle. – To tylko omega. Najwyraźniej zostawili go tutaj, bo był za słaby, żeby wziąć udział w walce.

Ran warknął, odsłaniając ostre kły. Scarlet skuliła się.

– Zostałem – szcęknał – bo mam tu pewne sprawy do załatwienia. – Jego oczy rozjarzyły się niesamowitym blaskiem dzikiej, zacieklej nienawiści.

Scarlet przesunęła się, chcąc własnym ciałem osłonić babcię.

– Jesteś nikim – powiedziała Michelle i wyczerpana zamknęła oczy. Przerazenie ścisnęło serce Scarlet. – Jesteś tylko marionetką swojego cudotwórcy. Zabrali wam dar i zrobili z was wszystkich potwory, ale nawet z całą swoją siłą, wyczulonymi zmysłami i żądzą krwi jesteś i zawsze pozostaniesz na najniższym szczeblu hierarchii.

Scarlet zakręciło się w głowie. Chciała, żeby ta rozmowa już się skończyła, żeby jej babcia

przestała go drażnić, bo wiedziała, że niczemu to nie służy. Oczy Rana rozbłyły żądzą krwi.

Wybuchnął ordynarnym śmiechem i oparł ręce na framudze, blokując wyjście.

– Mylisz się, stara wiedźmo. Skoro tyle wiesz, to zapewne wiesz także, co się dzieje z członkiem stada, który zabił swojego alfa? – Nie czekał na jej odpowiedź. – Zajmuje jego miejsce. – Uśmiechnął się tak, że w jego policzkach pojawiły się dołki. – A ja odkryłem, że mój brat, alfa, ma pewną słabość. – Wypowiadając te słowa, przeniósł wzrok na Scarlet.

– Jesteś naiwnym młodym człowiekiem. – Babcia zakaszłała. – Jesteś słaby. Nigdy nie będziesz niczym więcej niż omegą. Nawet dla mnie jest to oczywiste.

Scarlet syknęła. Widziała, że Ran kipi coraz większym gniewem i zaraz naprawdę wybuchnie.

– Babciu!

I nagle zrozumiała, co babcia próbuje osiągnąć.

– Nie! Ona wcale nie chciała tego powiedzieć! – Gardziła sobą za ten błagalny ton, ale było jej wszystko jedno. – Jest stara, majaczy! Zostaw ją...

Ran wpadł do celi, złapał Scarlet za włosy i odciągnął ją od babci.

Krzyknęła i wbiła mu paznokcie w ramię, ale rzucił ją jak szmacianą lalkę w róg celi.

– Nie!

Babcia krzyknęła z bólu, kiedy Ran chwycił ją za gardło. W mgnieniu oka przycisnął ją do ściany, zbyt słabą, by mogła stawić jakikolwiek opór.

– ZOSTAW JĄ!

Scarlet poderwała się, skoczyła Ranowi na plecy i ze wszystkich sił przyduśła go łokciem. Nie zwrócił na nią najmniejszej uwagi. Wczepiła się w niego paznokciami, celując w oczodoły.

Ran zawył i puścił staruszkę, która osunęła się na ziemię, po czym ściągnął Scarlet z siebie. Runęła pod ścianę, ale prawie nie poczuła uderzenia, skupiona tylko na bezwładnej, obandażowanej postaci.

– Babciu!

Ich spojrzenia się spotkały i Scarlet w jednej chwili zrozumiała, że to koniec. Wyszłe usta zdołały wyszeptać:

– Ucie...

Nie dokończyła. W szeroko otwartych oczach była już tylko upiorna pustka.

Scarlet oderwała się od ściany, ale Ran był szybszy. Jego masywna sylwetka skuliła się nad ciałem staruszki. Wsunął rękę pod jej plecy, a jej głowa opadła ciężko na podłogę.

Jak wygłodzone zwierzę, które zdołało dopaść swojej pierwszej od wielu dni ofiary, Ran pochylił się i zwarł szczęki na szyi Michelle.

Scarlet krzyknęła i upadła do tyłu. Cały jej świat zawirował na widok krwi i Rana skulonego na czworakach jak zwierzę.

Oskarżenie rzucone przez jej babcię odezwało się echem w jej głowie. „Zrobili z was wszystkich potwory”.

Zszokowana, zmusiła się, by odwrócić wzrok i przekręcić się na bok. Wstrząsana mdłościami, wymiotowała żółcią i śliną. Wyczuła posmak żelaza, kwasu i krwi i zdała sobie sprawę, że ugryzła się w język, kiedy Ran rzucił nią o ścianę. Jednak zamiast bólu czuła tylko pustkę i przerażenie, a wszystko wokół niej spowijał mrok.

Wcale jej tu nie było. To nie działo się naprawdę.

Żołądek palił ją żywym ogniem. Podpełzła do przeciwległej ściany, starając się jak najbardziej oddalić od Rana. Od Rana i babci.

Jej dłoń spoczęła w smudze światła sączącego się z korytarza. Skóra miała chorobliwie blady odcień. Scarlet drżała na całym ciele.

„Uciekaj”.

Uniosła głowę i dostrzegła podest klatki schodowej na końcu korytarza. Obok widniała wyblakła strzałka z napisem: „Na scenę”.

„Uciekaj”.

Umysł mozolił się nad znaczeniem słów. „Na scenę”. Scena. Scena.

Ostatnie słowa jej babci.

„Uciekaj!”

Wyciągnęła dłoń, oplotła palcami kraty celi i oparła się na nich. Podciągnęła się i wstała, po czym wyszła na zewnątrz, na korytarz, w stronę światła.

Na początku nie czuła nóg. Potykając się, ledwie dotarła do schodów, ale kiedy zaczęła się po nich wspinać, siły jej wróciły. Rzuciła się naprzód i pobiegła.

Na szczycie schodów majaczyły zamknięte drzwi, stare drewniane drzwi, które nie miały nawet skanera ID. Zaskrzypiały, kiedy je pchnęła.

A potem usłyszała na dole kroki. Coraz bliżej.

Znalazła się za kulisami. Po prawej stronie stało kilka starych kolumn, a po lewej skrywał się w cieniu labirynt sztucznych kamiennych murów i malowanych drzew. Drzwi za jej plecami trzasnęły. Wbiegła w drewniany las, chwytając po drodze świecznik z kutego żelazna.

Uniosła go w obu rękach i czekała, mocno wparta stopami w podłogę.

Ran wpadł przez drzwi, krew ciekła mu po brodzie.

Scarlet zamachnęła się z całej siły, a z jej gardła wydarł się ryk wściekłości. Żelazny pręt trafił Rana prosto w czaszkę.

Krzyknął, zatoczył się na kurtynę i osunął się po niej na podłogę, a Scarlet usłyszała trzask rozdieranej tkaniny.

Cisnęła w niego świecznikiem i już jej nie było. Przemknęła między elementami scenografii, wypatrując uważnie dziur w drewnianej podłodze, i przeskoczyła nad pokrytymi kurzem zwojami kabli elektrycznych oraz przewróconymi jupiterami. Wdrapała się na scenę, pokonała pędem pustą przestrzeń drewnianych desek podłogowych i zapadni, po czym niezgrabnie zeskoczyła do kanału orkiestry. Rwący ból przeszył jej kolano, ale nie zwróciła na to uwagi. Roztrąciła stojaki na nuty i wybiegła na widownię.

Na scenie za jej plecami załomotały szybkie, nieludzko szybkie kroki.

Rzędy pustych krzeseł przelatywały jej przed oczami. Skupiła wzrok na majaczących przed nią drzwiach.

Chwycił ją za kaptur.

Pozwoliła się pociągnąć i wykorzystała impet tego ruchu, by się odwinąć i wymierzyć mu kolanem cios w podbrzusze.

Krzyknął i zatoczył się z bólu.

Scarlet wyprysnęła przez kruszące się marmurowe podcienia, minęła cherubiny z odłamanymi ramionami, potraskane zyrandole i popękane wykładane kafłami posadzki. Sfrunęła z marmurowych schodów, koncentrując całą uwagę na ogromnych drzwiach wychodzących na ulicę. Gdyby tylko zdołała się stąd wydostać. Do ludzi. Do rzeczywistości.

Kiedy znalazła się w foyer, w wejściu zamajaczyła sylwetka innego mężczyzny.

Zatrzymała się gwałtownie w kwadracie bladego światła słonecznego wpadającego przez dziurę w stropie. Zachwiała się i pobiegła do drugich schodów, prowadzących z powrotem do podziemi.

Gdzieś w górze trzasnęły drzwi, a ciężkie kroki odbiły się echem od ścian. Nie potrafiła już powiedzieć, czy należały do jednej osoby, czy do dwóch.

Zimny pot spłynął jej po plecach. Poczowała, jak bolą ją nogi. Adrenalina zaczynała opadać.

Pognała w ciemność. Główna sala służyła kiedyś ważnym gościom opery, a rozliczne drzwi i korytarze prowadziły w różne zakątki niższych poziomów. Scarlet wiedziała, że jeśli skręci w prawo, dotrze z powrotem do więziennych cel, ruszyła więc w lewo. Pomiędzy dwoma wznoszącymi się ciągami schodów znajdowała się wyschła fontanna. Brązowa rzeźba półnagiej dziewczyny stała we wnęce na postumencie. Była to jedna z niewielu rzeźb, którym lata zaniedbań nie wyrządziły widocznej krzywdy.

Scarlet pobiegła do schodów po przeciwnej stronie, zastanawiając się, czy powrót do foyer byłby samobójstwem, i jednocześnie uświadamiając sobie, że ponowne znalezienie się w pułapce podziemi nie jest żadnym rozwiązaniem.

Dopadła podstawy schodów i krzyknęła, potknąwszy się o obramowanie fontanny.



Jeszcze zanim upadła, Ran skoczył jej na plecy.

Wbił jej paznokcie w ramiona i rzucił ją na plecy do wykładanego pokruszoną mozaiką basenu fontanny. Spojrzała mu w oczy – oczy szaleńca i mordercy – i przypomniała sobie Wilka na ringu, podczas walki.

Strach chwycił ją za gardło, dławiąc krzyk.

Złapał ją za koszulkę i uniósł. Wbiła paznokcie w jego rękę, ale struchlała z przerażenia, niezdolna do walki, gdy zbliżył jej twarz do swojej. Scarlet chwyciły mdłości, gdy poczuła odór jego oddechu. Zgniłe mięso... Krew... Tyle krwi... Babcia...

– Gdyby ta myśl nie nappełniała mnie obrzydzeniem, poużywałbym sobie z tobą, skoro już jesteśmy sami – powiedział Ran i Scarlet zadrżała. – Choćby po to, by zobaczyć wyraz twarzy mojego brata, kiedy mu o tym wszystkim opowiem.

Ryknął i rzucił nią o rzeźbę.

Uderzyła głową w postument z brązu. Czaszka eksplodowała bólem, od którego zabrakło jej tchu. Upadła i chwyciła się za pierś, próbując złapać oddech.

Ran przykucnął obok, gotowy do skoku. Przesunął językiem po zębach, zostawiając na nich strużki śliny.

Ścisnęło ją w żołądku. Kopiąc nogami w ziemię, próbowała wcisnąć się w niewielką przestrzeń między rzeźbą a ścianą. Zniknąć. Schować się.

Skoczył.

Skuliła się ze strachu pod ścianą, ale uderzenie nie nastąpiło.

Scarlet usłyszała ryk wściekłości, a po nim głuchy łomot. I warczenie.

Opuściła drżące ramiona. Dostrzegła dwie splecione w uścisku postacie. Krew spływała po napiętych mięśniach, kłapały zęby.

Czując, że traci ostrość widzenia, wyrównała oddech, szczęśliwa, że może swobodnie zaczerpnąć powietrza. Sięgnęła za głowę, uchwyciła się rzeźby i spróbowała się podciągnąć, ale mięśnie pleców odpowiedziały przeszywającym bólem.

Podkurczyła nogi i walcząc z bólem, wreszcie zdołała się dźwignąć. Dysząc i ociekając potem, stanęła obok bogini z brązu.

Gdyby tylko zdążyła się wymknąć, zanim walka dobiegnie końca...

Ran zablokował ramieniem drugiego mężczyznę, który na ułamek sekundy wbił w Scarlet przenikliwe spojrzenie błyszczących szmaragdowych oczu, po czym przerzucił Rana przez głowę.

Ziemia zadrżała od uderzenia, ale Scarlet prawie tego nie poczuła.

Wilk.

To był Wilk.

Ran znów poderwał się z ziemi i odskoczył od Wilka. Obaj kipieli od nadmiaru niewyładowanej energii. Scarlet mogła niemal dostrzec, jak buzuje pod skórą. Spływające krwią ciało Wilka pokrywały rany, ale zdawał się tego nie zauważać. Stał lekko pochylony, na przemian zaciskając i prostując dłonie.

Ran obnażył kły.

– Wracaj na swoje stanowisko, Ran! – warknął Wilk. – Ona jest moja.

Ran prychnął ze wstrętem.

– I mam pozwolić, byś przynosił mi wstyd, wstyd naszej rodzinie, tą twoją świeżo złowioną dziewczką? Okrywasz nas hańbą. – Splunął krwią. – Naszym zadaniem jest zabijać. A więc odsuń się, żebym mógł ją zabić, jeśli sam nie chcesz tego zrobić.

Scarlet spojrzała za siebie. Schody były na tyle nisko, że mogła przejść przez balustradę, ale na samą myśl o tym poczuła ból. Próbując pokonać swoją bezradność, przemknęła do brzegu fontanny.

– Ona jest moja – powtórzył Wilk z głuchym warknięciem.

– Nie chcę z tobą walczyć z powodu człowieka, bracie – powiedział Ran, chociaż pogarda wypisana na jego twarzy zadawała kłam tej pozornej serdeczności.

– Więc ją zostawisz.

– Powierzono ją mojej pieczy. Nie powinieneś porzucać swych obowiązków, żeby po nią przychodzić.

– Ona jest moja!

Wilk stracił panowanie nad sobą i chwycił najbliższy kinkiet, wrywając ze ściany brązowy uchwyt. Scarlet skuliła się, kiedy kinkiet walnął o podłogę, aż woskowe świece poleciały do basenu fontanny.

Obaj stali bez ruchu, pochyleni, oddychając ciężko i nie spuszczać z siebie oka.

– A zatem dokonałeś wyboru! – warknął w końcu Ran.

I zaatakował.

Wilk wymierzył cios otwartą dłonią i posłał Rana na ścianę przy fontannie.

Ran wylądował ze skowytym, ale zaraz poderwał się na nogi. Wilk rzucił się na niego i zatopił mu zęby w ramieniu.

Z okrzykiem bólu Ran ostrymi paznokciami przeorał Wilkowi klatkę piersiową, pozostawiając purpurowe ślady. Wilk rozwarł szczęki i zdzielił Rana w twarz, aż ten zatoczył się w stronę posągu fontanny.

Scarlet krzyknęła i przywarła do filaru u stóp schodów.

Ran natarł ponownie, a Wilk, przewidując jego ruchy, chwycił go za kark i przerzucił nad głową. Ran jednak szybko złapał równowagę. Obaj dyszeli ciężko, a krew przesiąkała przez ich poszarpane ubrania. Krążyli wokół siebie wyczekująco, szukając słabości przeciwnika.

I znów Ran zaatakował. Rzucił się całym ciałem na Wilka i przygoździł go do ziemi. Sięgnął zębami do jego szyi, ale Wilk chwycił go za gardło i odepchnął. Stęknął pod ciężarem Rana, starając się uchylić przed ociekającymi śliną kłami, a wtedy Ran wbił pięść w jego ramię, prosto w ranę od kuli wystrzelonej przez Scarlet.

Wilk zawył, podkulił nogi, by znaleźć punkt oparcia, i kopnął Rana w brzuch.

Ran odtoczył się na bok, a po chwili obaj z trudem znów się podnieśli. Scarlet zrozumiała, że siły ich opuszczają. Stali chwiejnie, rzucając sobie mordercze spojrzenia. Żaden z nich nie zwracał uwagi na swoje rany.

Ran otarł usta ramieniem, rozmazując sobie krew na brodzie.

Wilk sprężył się do skoku i rzucił się na niego. Przewrócił go na plecy i przygniótł całym swoim ciężarem. Uchylił się przed drapieżnymi szponami Rana, tak że tylko lekko drasnęły go w ucho.

Przyciskając przeciwnika do podłogi, Wilk uniósł twarz do sufitu i zawył.

Scarlet skamieniała, przywierając plecami do filaru. Wycie odbiło się od ścian i przeniknęło całe jej ciało, wypełniając je bez reszty.

Nagle zapadła cisza. Wilk pochylił się i zatopił zęby w gardle Rana.

Scarlet zakryła twarz rękami, ale nie potrafiła odwrócić wzroku. Z rozszarpanych tkanek popłynęła piana krew, pokryła brodę i szyję Wilka i spłynęła na mozaikową posadzkę.

Ran zadrżał i szarpnął się, lecz jego opór słabł z każdą sekundą. Po chwili Wilk puścił go i ciało osunęło się na podłogę.

Scarlet sięgnęła za filar, uchwyciła się balustrady schodów i podciągnęła się na stopień. Potykając się, popędziła w górę.

W holu nie było nikogo. Przemknęła przez kałużę na środku, rozbryzgując wodę, i pognęła w stronę drzwi. Drzwi prowadzących na ulicę. Ku wolności.

I wtedy usłyszała ścigającego ją Wilka.

Wyskoczyła przez drzwi i owiało ją chłodne wieczorne powietrze. Zbiegła po schodach na pustą ulicę, rozglądając się po ogromnym placu w poszukiwaniu pomocy.

Nie zobaczyła nikogo.

Nikogo.

Drzwi za jej plecami otworzyły się na oścież, zanim jeszcze zdążyły się zamknąć za nią. Puściła się na oślep przez ulicę. W oddali dostrzegła kobietę biegnącą w stronę pobliskiej alei. Z nową nadzieją zmusiła stopy do szybszego biegu, niemal do lotu. Nagle poczuła, że mogłaby wznieść się ponad asfaltem. Gdyby tylko zdołała dogonić tę kobietę, skorzystać z jej tabletu, żeby wezwać pomoc...

I wtedy ujrzała postać poruszającego się nienaturalnie szybko mężczyzny. Przyspieszył, wbiegł w aleję i po chwili rozniósł się po placu przerażający krzyk kobiety, który sekundę później raptownie się urwał.

Z ciemnej alei dobiegł ją przeciągły skowyt.

W oddali odpowiedziało mu podobne wycie, do którego zaraz dołączyło następne, i następne, a wszystkie zwały się w jeden zew krwi wypełniający mrok zmierzchu.

Scarlet serce podeszło do gardła. Bezradna i przerażona upadła na ziemię, a odłamki betonu wbiły jej się w dłonie. Dysząc ciężko i spływając potem, przetoczyła się na plecy. Wilk zwolnił, ale nadal szedł w jej stronę. Zbliżał się do niej, stawiając miarowe, cierpliwe kroki.

Dyszał niemal równie ciężko jak ona.

Kolejny kwartał miasta wybuchł skowytami.

Wilk nie przyłączył się do niego.

Całą swoją uwagę skupił na Scarlet, obrzucając ją chłodnym, ostrym i głodnym spojrzeniem. Na jego twarzy wyraźnie odmalował się ból. A jeszcze wyraźniej wściekłość.

Odczołgała się od niego, opierając się na obolałych dłoniach.

Na środku skrzyżowania Wilk przystanął, a jego sylwetka odcięła się ostro w świetle księżycy. Oczy płonęły mu złotem, zielenią i czernią.

Zobaczyła, jak przesuwa językiem po zębach. Patrzyła, jak zwija dłonie w pięści i prostuje palce. Poruszał szczęką, jakby chciał chwycić większy haust powietrza.

Widziała, jak walczy, jak zmaga się ze sobą. Widziała w nim zwierzę. I człowieka.

– Wilku. – Język miała wyschnięty i zdrewniały. Próbując oblizać spierzchnięte wargi, poczuła smak krwi. – Co oni ci zrobili?

– Ty. – Z nienawiścią wyrzucił z siebie to słowo. – Co ty mi zrobiłaś?

Postąpił chwiejnie w jej stronę, a ona odsunęła się gwałtownie, odpychając się nogami. Nie na wiele się to zdało. W mgnieniu oka przypadł do niej, ale jej nie dotknął. Dłonią zaparł się w ziemię po obu stronach jej głowy.

Scarlet z otwartymi ustami wbiła spojrzenie w oczy, które wydawały się płonąć w ciemnościach. Usta miał krwistoczerwone, przód koszuli czarny od zakrzepłej krwi. Wyczuwała krew na jego ubraniu, włosach i skórze.

Jeśli ona czuła ten straszny zapach tak ostro i wyraźnie, mogła się tylko domyślać, jak obezwładniający był dla niego.

Warknął i przytknął nos do jej szyi.

Wąchał.

– Wiem, że nie chcesz mnie skrzywdzić, Wilku.

Trącił nosem jej policzek. Czują muśnięcie jego oddechu na obojczyku.

– Pomogłeś mi. Ocaliłeś mnie.

Gorąca łza spłynęła po jej policzku.

Końce jego włosów, znów wściekle potarganych, połaskotały jej wargi.

– Wiele się zmieniło.

Serce tłukło jej się w piersi jak uwięziony motyl, krew tętniła szaleńczo w żyłach. W każdej chwili spodziewała się, że wpije zęby w jej gardło. Ale coś go powstrzymywało. Już dawno mógł ją zabić, a jednak tego nie zrobił.

Przełknęła ślinę.

– Ochroniłeś mnie przez Ranem... przecież nie po to, by teraz mnie zabić.

– Nie wiesz, o czym teraz myślę.

– Wiem, że się od nich różnisz. – Wbiła spojrzenie w ogromny księżyc wiszący nad horyzontem. Przypomniała sobie, że to nie potwór, lecz Wilk, mężczyzna, który tak czule przytulał ją w pociągu. Mężczyzna, który dał jej czip ID, by mogła uciec. – Powiedziałeś, że nigdy nie chciałeś mnie przerazić. No cóż, teraz się boję.

Głuche warczenie zawibrowało mu w gardle. Scarlet zadrżała, ale zmusiła swoje ciało, by pozostało nieruchome. Wciągnęła powietrze i podniosła dłoń do jego twarzy. Przesunęła pieszczotliwie palcami po jego policzkach i pocałowała go w skroń.

Zesztywniał. Odchyliła głowę na tyle daleko, by móc spojrzeć mu w oczy. Skrzywił się, ale ona nie odwróciła wzroku.

– Przestań, Wilku. Nie jesteś już jednym z nich.

Zmarszczył czoło, lecz jego złość wydawała się słabnąć. Na twarzy Wilka nadal widać było ból, rozpacz i tłumioną wściekłość – ale nie na nią.

– On jest w mojej głowie – warknął głucho. – Scarlet, ja nie mogę...

Popatrzył w dal, krzywiąc wargi w bolesnym grymasie.

Scarlet powiodła palcami po jego twarzy. Ta sama szczęka, te same kości policzkowe, te same blizny, wszystko pokryte zaschlą krwią. Przesunęła palcami po zmierzwionych włosach.

– Po prostu zostań ze mną. Chroń mnie, tak jak obiecałeś.

Coś świsnęło jej koło ucha i trafiło Wilka w kark.

Wilk zastygł. Podniósł głowę i szeroko otwarte oczy rozświetliła mu żądza krwi, ale po chwili jego spojrzenie się zamgliło. Zacharczał, jakby coś chwyciło go za gardło, zwiotczał i runął na nią.

– Wilku! Wilku! – Scarlet wykręciła szyję i dostrzegła biegnących w jej kierunku mężczyznę i kobietę. W blasku księżycy załśniła broń w dłoni kobiety. Przerazenie Scarlet minęło: to nie byli szaleni Lunarzy. Skupiła się na Wilku, próbując namacać strzałkę, która trafiła go w szyję. – Wilku! – krzyknęła jeszcze raz, wyszarpnęła strzałkę i rzuciła ją na ziemię.

– Nic ci nie jest? – zawołała kobieta, podbiegając bliżej. Scarlet nie zwróciła na nią uwagi, dopóki nie usłyszała własnego imienia. – Scarlet? Scarlet Benoit?

Podniosła głowę. Kobieta zwolniła, ale nie, to nie była kobieta. To była dziewczyna o potarganych włosach i delikatnych, dziwnie znajomych rysach. Scarlet zmarszczyła brwi, przekonana, że gdzieś ją już widziała.

Po chwili, z trudem łapiąc powietrze, nadbiegł mężczyzna.

– Kim jesteście? – zapytała, obejmując ramionami Wilka, gdy dwójka nieznajomych pochyliła się, by go odciągnąć. – Co mu zrobiliście?

– Chodź – powiedział mężczyzna, chwytając Wilka. Próbował oderwać go od Scarlet, ale ona nie puszczała. – Musimy się stąd wydostać.

– Przestań! Nie dotykaj go! Wilku!

Spojrzała na twarz Wilka. Gdyby nie kły i zaschnięta krew, wyglądałby jak pogrążony w spokojnym śnie.

– Co mu zrobiliście?

– Scarlet, gdzie twoja babcia? Jest z tobą? – zapytała dziewczyna.

Scarlet szybko zebrała myśli i popatrzyła na nią czujnie.

– Moja babcia?

Dziewczyna uklękła obok niej.

– Michelle Benoit? Czy wiesz, gdzie ona jest? – wyrzuciła z siebie pospiesznie.

Scarlet gwałtownie zamrugnęła. Nagle wróciła jej pamięć. Przecież знаła tę dziewczynę. Światło błysnęło na palcu dziewczyny i Scarlet zdała sobie sprawę, że to, co widziała wcześniej, nie było bronią. To była jej dłoń.

– Linh Cinder – szepnęła.

– Nie bój się – powiedział mężczyzna. – My jesteśmy ci dobrzy.

– Posłuchaj – odezwała się Cinder, podtrzymując ramię Wilka, żeby trochę odciążyć Scarlet. – Wiem, jak to wyglądało w wiadomościach, ale przysięgam, że nie zamierzamy zrobić ci krzywdy. Muszę tylko wiedzieć, gdzie jest twoja babcia. Czy coś jej grozi?

Scarlet przełknęła ślinę. To była księżniczka Selena. Dziewczyna, której szukali.

Dziewczyna, z której powodu przeszukiwano babcie.

Dziewczyna, dla której babcia poświęciła życie.

Teraz razem z mężczyzną dźwignęła Wilka i położyła go na betonie.

– Proszę – powiedziała Cinder. – Gdzie jest twoja babcia?

– W budynku opery – odparła Scarlet. – Nie żyje.

Dziewczyna patrzyła na nią oszołomiona, ze współczuciem, a może z rozczarowaniem, trudno było stwierdzić. Scarlet usiadła i oparła dłonie na piersi Wilka, odkrywając z ulgą, że jego klatka piersiowa unosi się miarowo.

– Szukali ciebie.

Współczucie malujące się na twarzy dziewczyny szybko ustąpiło miejsca zaskoczeniu.

– Chodź – odezwał się mężczyzna, pochylając się i chwytając Scarlet pod ramię. – Musimy iść.

– Nie! Nie zostawię go! – Wyrwała mu się i podpełzła do nieprzytomnego Wilka, obejmując jego głowę ramionami. Oboje wytrzeszczyli oczy, jakby zwariowała. – On nie jest taki jak tamci.

– Jest dokładnie taki sam! – krzyknął mężczyzna. – Chciał cię zabić!

– On mi ocalił życie!

Wymienili zdumione spojrzenia i dziewczyna z zakłopotaniem wzruszyła ramionami.

– Dobra – powiedział mężczyzna. – Ja biorę nogi.

Odciągnął Scarlet, a dziewczyna złapała Wilka za nadgarstki i przerzuciła go sobie przez ramię, stęknąwszy z wysiłku.

Mężczyzna chwycił Wilka za nogi.

– Jasny gwint – wymamrotał bez tchu. – Z czego ci goście są zrobieni?

Cinder ruszyła w kierunku opery. Scarlet dała nura między nich, podtrzymując korpus Wilka. W tej dziwnej konfiguracji podążali przez plac.

Z pobliskiej uliczki wyłonił się błyszczący kształt wojskowego statku dostawczego.

Skowyt przeraził Scarlet tak, że prawie puściła Wilka. W tym momencie nie mogła być bardziej bezbronna. Rękami oplatała tułów Wilka, odsłaniając własny brzuch i piersi. Spocona, wyczerpana i obolała, poruszała się w żółtym tempie. Krew ściekała jej po żebrach.

– Przygotuj lepiej te swoje uspokajające strzałki – powiedział mężczyzna.

– Mogę... włożyć... tylko jedną... na raz...

Mężczyzna zaklął pod nosem i nagle gwałtownie nabrał powietrza.

– Cinder! Na dziesiąt...

Rozległ się trzask i strzałka utkwiała w piersi mężczyzny stojącego na chodniku przed operą. Osunął się na ziemię, zanim Scarlet zdążyła zdać sobie sprawę z jego obecności.

– Wyciągnijmy ją – powiedział mężczyzna. – Ile jeszcze masz?

– Tylko trzy – wydyszała dziewczyna.

– No to będziemy musieli uzupełnić zapasy.

– Jasne. To ja tylko... wpadnę na moment... do sklepiku za rogiem i... – Urwała, tracąc oddech z wysiłku.

Cinder potknęła się i wszyscy się zachwiali, a ciało Wilka wylądowało z łomotem na ziemi. Serce podeszło Scarlet do gardła, kiedy zobaczyła krew tryskającą z ran, którym ta wędrowka nie pozwalała się zasklepić.

– Wilku!

Wokół nich rozległo się upiorne wycie. Teraz jakby znacznie bliżej.

– Otwórz rampę – krzyknęła Cinder do mężczyzny.

– Potrzebujemy opatrunków – powiedziała Scarlet.

Dziewczyna odzyskała równowagę i znów złapała Wilka za nadgarstki.

– Na statku są bandaże. No, dalej!

Mężczyzna pobiegł naprzód, wołając:

– Iko! Otwórz właz!

Scarlet usłyszała zgrzyt maszyny i szum elektryki, kiedy właz zaczął się otwierać, odsłaniając gościnne wnętrze statku. Scarlet chwyciła właśnie Wilka za kostki, kiedy dostrzegła pędzącego ku nim mężczyznę. Miał rozszerzone nozdrza i obnażone kły. To był jeden z tych, którzy zabrali ją do celi. Krótki świst i strzałka utkwiała w ramieniu mężczyzny. Ryknął i przyspieszył, ale zrobił zaledwie dwa kroki, po czym runął naprzód, uderzając twarzą w chodnik.

– Prawie jesteśmy – powiedziała Cinder przez zęby, unosząc bezwładne ręce Wilka.

Z uliczek, alejek i podcieni dobiegło ich zwiłokrotnione wycie, a z ciemności wyłoniły się pędzące w ich stronę postacie.

Scarlet bolały plecy i nogi, a kostki Wilka wyślizgiwały jej się ze spoconych dłoni.

– Są coraz bliżej!

– Widzę!

Scarlet upadła na kolana. Spojrzała na nieprzytomną twarz Wilka i na spanikowaną dziewczynę i poczuła narastającą frustrację. Resztką sił zdołała wstać, choć nogi się pod nią ugiwały.

I wtedy mężczyzna wrócił i popchnął ją w stronę statku.

– Jazda! – krzyknął i chwycił Wilka za kostki.

– Thorne! Ty masz kierować statkiem, baranie!

– Ja potrafię latać! – krzyknęła Scarlet. – Tylko go właduj do środka!

Rzuciła się do włazu, czując wyrzuty sumienia, że zostawia Wilka samego. Mięśnie ją

palily, serce waliło jak młotem. Skoncentrowała się na ruchu naprzód, ignorując zmęczenie i ostre klucie w boku. Zamrugała kilka razy, by odzyskać ostrość widzenia. Jeszcze. Jeden. Krok.

Coś prześliznęło się po jej plecach. Usłyszała trzask rozdieranej tkaniny, grzmotnięcie, a potem coś nagle chwyciło ją za kostkę. Krzyknęła i upadła na rampę. Coś zatopiło paznokcie w jej łydce. Krzyknęła z bólu.

Gwizd. Łomot.

Dłoń poluzowała uścisk.

Scarlet kopnęła mężczyznę w szczękę i na czworakach rzuciła się w górę rampy, do przepastnego wnętrza statku. Wpadła do kokpitu i zajęła miejsce pilota. Nie wyłączyli silników, więc statek mruczał i drżał, gotowy do startu. Działała automatycznie. Pot zalewał jej oczy, a klujące igielki soli niemal przesłaniały wzrok. Serce waliło jej tak mocno, że miała wrażenie, jakby stado galopujących koni tratowało jej pierś.

Palce przemykające po desce rozdzielczej wiedziały jednak doskonale, co robić.

– Kapitanie? Cinder?

Wzdrygnęła się i odwróciła błyskawicznie ku drzwiom, ale nikogo tam nie było.

– Kto mówi?

Na chwilę zapadła cisza.

– A kto pyta?

Scarlet otarła pot z czoła. To statek. Mówił do niej statek.

– Jestem Scarlet. Musimy się przygotować do startu. Czy możesz...?

– Gdzie są Thorne i Cinder?

– Tuż za mną. Czy ten statek wyposażony jest w system automatycznego wznoszenia się?

Rząd świateł rozświetlił panel sterowania.

– System automatycznego wznoszenia się i automatycznych stabilizatorów magnetycznych.

– Dobrze.

Sięgnęła do dźwigni napędu raketowego, czekając, aż usłyszy kroki na rampie.

Pot spłynął jej strużką po skroni. Przełknęła ślinę, ale nie zdołała zwilżyć wyschniętego gardła.

– Co oni tam robią tak długo?

Zerwała się z fotela, doskoczyła do wyjścia z kokpitu i spojrzała w stronę ładowni.

Ciało Wilka leżało kilka kroków od rampy, twarzą do ziemi, a obok stali Linh Cinder i jej przyjaciel, oparci o siebie plecami.

Otaczało ich siedmiu tajnych lunarских agentów i cudotwórca.

Cinder wyczuła cudotwórcę, nim go jeszcze zobaczyła. Niczym wąż wśliznął się do jej mózgu, zmuszając ją, by stanęła i pozwoliła się ująć.

Jej prawa noga posłuchała. Lewa biegła dalej.

Z krzykiem upadła na kolana i podparła się rękami. Nieprzytomny mężczyzna – Wilk? – prawie ją przygniótł, zanim jego ciało odtoczyło się na bok. Thorne krzyknął i zachwiał się, z trudem utrzymując równowagę.

Cinder poderwała się z ziemi i potoczyła dokoła wzrokiem.

Mężczyźni wyszli z mroku, wyłonili się z uliczek, zza rogów, zza statku, a każdy z nich przewiercał ją spojrzeniem płonących oczu i odsłaniał ostre zęby. Było ich siedmiu.

Dostrzegła cudotwórcę, przystojnego jak oni wszyscy. Jego pociągłą twarz o rzeźbionych rysach otaczały ciemne loki. Miał na sobie czerwony płaszcz symbolizujący rangę cudotwórcy drugiego poziomu.

Cofając się, zderzyła się z Thorne'em.

– No to... – wymamrotał. – Ile jeszcze masz strzałek?

Ciemne źrenice cudotwórcy zamigotały w świetle księżyca.

– Jedną.

Wątpiła, by cudotwórca mógł ją usłyszeć, ale uśmiechnął się ujmująco i wsunął dłonie w brunatne rękawy.

– Jasne – powiedział Thorne. – Można się było tego spodziewać.

Wyszarpnął zza paska pistolet zabrany policjantowi i odwrócił się gwałtownie, celując w cudotwórcę. I nagle zastygł.

– O nie.

Kątem oka Cinder dostrzegła, jak ramię Thorne'a zgina się i zmienia kierunek. Sekundę później lufa wycelowana była w skroń Cinder.

– Cinder... – Głos załamał mu się w ataku paniki.

Twarcz cudotwórcy nadal wyrażała samozadowolenie.

Cinder wstrzymała oddech, uspokoiła się i wycelowowała ostatnią strzałkę w nogę Thorne'a. Drgnęła, gdy strzałka dosięgła celu. Kilka sekund później Thorne wypuścił pistolet z ręki i osunął się bezwładnie na ciało Wilka.

Cudotwórca wybuchnął serdecznym śmiechem.

– Witam, panno Linh. Jakże miło mi poznać.

Obrzuciła wzrokiem wszystkich siedmiu mężczyzn. Głodni i przerażający, gotowi byli z lada powodu rzucić się na nią i rozszarpać na strzępy.

Jakoś wołała jednak to niż radosne rozbawienie cudotwórcy. Przynajmniej odczytanie ich zamiarów nie nastęczało trudności.

Zanim się zorientowała, postąpiła trzy kroki naprzód. Napięła mięśnie, zmuszając swoje nogi, by się zatrzymały. Chwiała się przez moment, zanim odzyskała równowagę i stanęła pewnie na chodniku. W tym samym momencie jej układy bioniczne zarejestrowały włamanie.

**WYKRYTO MANIPULACJĘ BIOELEKTRYCZNA.**

**ROZPOCZĘCIE PROCEDURY OPORU...**

Tekst zniknął, gdy Cinder odzyskała kontrolę nad własnym ciałem i myślami. Miała wrażenie, że umysł rozciąga jej się w dwóch kierunkach jednocześnie. Jej lunarski dar stawiał opór wysiłkom cudotwórcy.

– A więc to prawda – powiedział.

Ciśnienie jej spadło, uszy się odetkały i znów była panią własnego umysłu. Dyszała ciężko, czując się tak, jakby przebiegła właśnie cały kontynent.

– Wybacz mi. Musiałem spróbować.

Błysnął zębami w uśmiechu. Najwyraźniej nie zbiło go z tropu to, że nie zdołał jej sobie podporządkować z taką łatwością, z jaką zawładnął Thorne'em.



I siedmioma otaczającymi ją mężczyznami.

Z bijącym sercem zerknęła na stojącego najbliżej niej mężczyznę, blondyna ze zmierzwionymi włosami i blizną biegnącą od szczęki do skroni. Zmusiła się, by zachować spokój, zdławiła rozpacz i sięgnęła ku niemu myślami.

Jego umysł nie przypominał umysłu żadnej z tych osób, które wcześniej poddawała działaniu swojego czaru. Nie był tak otwarty i skoncentrowany jak umysł Thorne'a ani tak zimny i zdeterminowany jak umysł Alaka, ani tak skamieniały z przerażenia jak umysł Émilie, ani tak dumny i napięty jak umysły żołnierzy.

Ten mężczyzna miał umysł zwierzęcia. Dziki, rozproszony i targany instynktami: żądzą zabijania, potrzebą ucztowania, nieustanną świadomością swojej rangi w hierarchii stada i działań niezbędnych do jej podniesienia. Zabij. Zjedz. Zniszcz.

Zadrżała i wycofała myśli.

Cudotwórca zachichotał.

– Co sądzisz o moich zwierzątkach? Tak doskonale wtapiają się w ludzką ciżbę i tak szybko mogą zmieniać się w bestie.

– Sterujesz nimi – powiedziała, z trudem wydobywając z siebie głos.

– Pochlebiasz mi. Ja ich tylko zachęcam, by dawali upust swoim naturalnym instynktom.

– Nie. Żaden człowiek, żadne zwierzę nie ma wyłącznie takich odruchów. Polować czy bronić się, tak, może, ale ty zmieniłeś ich w potwory.

– Może w grę wchodziły również pewne genetyczne modyfikacje. – Zakończył to zdanie śmiechem, jakby złapała go na jakichś grzesznych uciechach. – Ale nie obawiaj się, panno Linh. Nie pozwolę im cię skrzywdzić. Chcę pozostawić tę przyjemność mojej królowej. Twój przyjaciele, niestety...

Dwaj żołnierze postąpili naprzód i chwycili Cinder pod łokcie.

– Zabierzcie ją do gmachu opery – powiedział cudotwórca. – Poinformuję Jej Wysokość, że Michelle Benoit w końcu się na coś przydała.

Nie zdążyli jednak zrobić nawet dwóch kroków, kiedy ryk silnika wstrząsnął chodnikiem. Zawahali się, Cinder spojrzała przez ramię, a Rampion wzniósł się na wysokość metra. Rampa nadal była opuszczona.

– Cinder! – Głos Iko przebił się przez tętnienie krwi w jej uszach. – Schyl się!

Padła na kolana i zwisła bezwładnie między dwoma żołnierzami, a statek ruszył naprzód. Wysunięta platforma uderzyła w obu mężczyzn. Cinder wylądowała na czworakach, patrząc, jak rampa kosi wszystkich żołnierzy z wyjątkiem jednego, któremu starczyło na tyle przytomności umysłu, by uskoczyć, po czym uderza w cudotwórcę.

Krzyknął i zawisł na krawędzi rampy, dyndając w powietrzu nogami.

Nie wstając, gdyż korpus statku nadal unosił się tuż nad jej głową, Cinder odwróciła się i złapała upuszczony pistolet Thorne'a. Wyczekała odpowiedniej chwili, by dobrze wycelować i strzeliła. Kula trafiła cudotwórcę w udo. Wrzasnął, puścił rampę i runął na chodnik.

Po jego spokoju nie pozostało nawet śladu. Twarz wykrzywiła mu się wściekłością.

Jasnowłosey żołnierz wyłonił się znikąd, przydusił Cinder do ziemi i wytrącił jej z rąk pistolet, który potoczył się po chodniku. Próbowała zepchnąć z siebie napastnika, ale był zbyt ciężki. Unieruchomił jej prawą rękę. Uderzyła go metalową pięścią i usłyszała chrupnięcie kości, ale jej nie puścił.

Warknął i szeroko rozwarł szczęki.

Kiedy już sięgał zębami jej szyi, statek obrócił się w powietrzu. Podwozie uderzyło żołnierza w bok i strąciło go z Cinder. Odtoczyła się na bok, upadając na bezwładne ciała Wilka i Thorne'a.

Statek cofnął się i zakołysał, omiatając ulicę snopem światła z reflektorów. Rampa zaskrzypiała o chodnik, kiedy statek znów opadł na ziemię, zaledwie kilka kroków od miejsca, gdzie leżała Cinder. Głowa Scarlet Benoit pojawiła się w drzwiach kokpitu.

– No chodź!

Cinder podniosła się, złapała Thorne'a za łokieć i odsunęła go od Wilka, ale w tym

momencie wzdrygnęła się, słysząc przeciągły skowyt. Szybko podchwycili go pozostali żołnierze i wielokrotnie wycie niemal ją ogłuszyło.

Chwiejnym krokiem podeszła do krawędzi rampy i obejrzała się. Dwóch żołnierzy leżało bez ruchu – tych dwóch, którzy wzięli na siebie główne uderzenie statku. Pozostali, skuleni na czworakach, skierowali twarze do nieba i wyli przeciągle.

Leżący nieco dalej cudotwórca z szyderczym grymasem podniósł się z ziemi. Chociaż ciemność nie pozwalała dostrzec śladów krwi, Cinder wyczuwała, że stara się odciążyć nogę, w którą został postrzelony.

Otarła pot z czoła i skoncentrowała się na żołnierzu znajdującym się najbliżej. Mentalnie sięgnęła do spływających z niego fal bioelektryczności odbijających jego głód i szaleństwo i skupiła na nich myśli.

Skowyt urwał się gwałtownie.

Silna koncentracja wywołała ból w skroniach, ale Cinder od razu wyczuła zmianę. Nadal miał w sobie gniew i agresję, ale nie był już dziką bestią gotową rozerwać każdego, kto stanie mu na drodze.

„Ty”. Nie była pewna, czy powiedziała to głośno, czy tylko pomyślała. „Teraz jesteś mój. Wnieś tych dwóch mężczyzn na pokład statku”.

Spętany jej myślami, zamrugał z odrazą.

„Natychmiast”.

Kiedy ociężałe ruszył ku niej, reszta ucichła. Cztery twarze zwróciły się w stronę Cinder i zdrajcy. Cudotwórca warknął, ale Cinder prawie go nie widziała. Przed oczami latały jej białe plamy, a nogi uginały się z wysiłku, jakiego wymagało kontrolowanie mężczyzny.

Chwycił Thorne’a i Wilka za nadgarstki i zaczął ich wciągać na rampę – niczym marionetka poruszana przez nią sznurkami.

Czuła jednak, że sznurki zaczynają się rwać.

Syknęła i przyklękła na kolano.

– Robi wrażenie.

Głos cudotwórcy dobiegł ją jak przez mgłę. Marionetka za jej plecami rzuciła Thorne’a i Wilka na podłogę ładowni.

– Rozumiem teraz, dlaczego moja królowa się ciebie obawia. Ale przejęcie kontroli nad jednym z moich zwierząt na pewno cię nie ocali.

Była tak blisko. Musiała już tylko wyprowadzić żołnierza ze statku i sama wejść do środka.

Doszedł do krawędzi, na sam dół rampy, i wtedy straciła nad nim kontrolę. Upadła na kolana i ścisnęła skronie, czując się tak, jakby w jej mózg wkłuto tysiące igieł. Przejmowanie kontroli nigdy aż tak jej nie bolało. W ogóle nie bolało.

Ból zaczął ustępować. Zmrużyła oczy. Cudotwórca warczał na nią, trzymając się jedną ręką za brzuch w miejscu, gdzie uderzyła go rampa.

Reszta żołnierzy po prostu stała. Przyglądali się jej błyszczącymi oczami, ale ich twarze nie wyrażały niczego. Cinder zrozumiała, że ranny cudotwórca nie był w stanie sprawować kontroli nad nimi wszystkimi. Nawet jego władza była krucha.

To wszystko nie miało już znaczenia. Opadła z sił.

Usiadła na piętach i zwiesiła bezwładnie ręce. Zachwiała się, gotowa ulec sączącej się w jej mózg pokusie utraty świadomości.

Twarz cudotwórcy znów wykrzywił szyderczy uśmiech, ale tym razem więcej w nim było ulgi niż rozbawienia.

– Troya – odezwał się – wejdź do środka i przyprowadź pannę Benoit. Będę musiał się zastanowić, co zrobić z alfa Kesle...

Raptownie przeniósł wzrok na coś za plecami Cinder i w tym samym momencie padł strzał.

Cudotwórca zatoczył się w tył, chwytając się za pierś.

Cinder upadła na bok i obejrzała się za siebie. Z rampy schodziła Scarlet z pistoletem w dłoni.

– Panna Benoit przyprowadziła się sama – powiedziała i kopniakiem w plecy zepchnęła

z rampy oszołomionego żołnierza o pustych oczach. – I nie martw się, usuniemy alfę Kesleya z twojego zasięgu.

Uśmiechając się drwiąco, cudotwórca osunął się na ziemię. Spomiędzy jego palców pociekła krew.

– Skąd to wzięłaś? – wydyszała Cinder.

– Było w jednej ze skrzynek – odrzekła Scarlet. – No chodź...

W jej oczach błysnęła nagle mieszanina uczuć – wściekła furia, zdumienie, pustka.

Opuściła lufę.

Cinder zaklęła.

– Iko, uwaga! – krzyknęła, gramoląc się na rampę i upadając u stóp Scarlet.

Sięgnęła w górę i wyszarpnęła broń z ręki Scarlet, zanim cudotwórca zdołał skierować ją w którąkolwiek z nich. Rampa zaczęła się podnosić i obie wpadły do ładowni.

Ich uszu dobiegł wrzask wściekłości, a po nim chóralny zew, który szybko ucichł. Ostatnia podjęta przez cudotwórcę próba kontrolowania stada.

Cinder zobaczyła, jak Scarlet potrząsa głową, próbując wyzwolić się z uroku, po czym z wysiłkiem wstaje.

– Złap się czegoś, jeśli możesz! – krzyknęła Scarlet, kuśtykając do kokpitu. – Statek, włącz podnośniki magnetyczne i tylne silniki rakietowe.

Cinder padła wyczerpana na podłogę, nie wypuszczając z dłoni pistoletu. Chwilę później poczuła, jak statek oddala się od ziemi i wypryskuje w niebo.

Kai spływał potem, ze wszystkich sił starając się nie zwymiotować. Piekły go oczy, ale nie mógł odwrócić wzroku od monitora. Przypominało to oglądanie koszmarnego horroru – zbyt makabrycznego i fantastycznego, by mógł być prawdziwy.

Transmisja wideo nadawana była z placu w centrum miasta, gdzie zaledwie kilka dni wcześniej, w dniu jego koronacji, odbył się cotygodniowy targ i doroczny festiwal. Cały plac pokrywały ciała, a plamy krwi połyskiwały czernią w świetle mrugających billboardów. Większość zwłok leżała w pobliżu wejścia do nocnego klubu, jednego z niewielu miejsc otwartych i zatłoczonych o północy, kiedy rozpoczął się atak.

Powiedziano mu, że w klubie znajdował się tylko jeden napastnik, ale rozmiary rzezi kazały sądzić, że było ich więcej. Jak jeden człowiek mógł stać się sprawcą takiej masakry?

Transmisja przeniosła się do hotelu w Tokio w chwili, gdy mężczyzna o spojrzeniu szaleńca rzucił bezwładnym ciałem o filar. Kai skulił się na dźwięk uderzenia i odwrócił się od monitora.

– Wyłącz. Nie mogę już tego oglądać. Gdzie jest policja?

– Robią, co w ich mocy, by powstrzymać dalsze ataki, Wasza Wysokość – powiedział Torin zza jego pleców. – Ale mobilizacja i zorganizowanie obrony musiało potrwać. Nie mieliśmy wcześniej do czynienia z tego rodzaju atakami. Tak... nienormalnymi atakami. Ci ludzie poruszają się bardzo szybko i rzadko pozostają w jednym kwartale ulic dłużej niż kilka minut. Zabijają wszystkich, których napotkają na swojej drodze, po czym przenoszą się w inną część miasta... – Torin urwał, jakby zdając sobie sprawę z narastającej w jego głosie paniki i dając sobie czas na jej opanowanie. Odchrząknął. – Ekran, pokaż najważniejsze wiadomości ze świata.

Pokój zawibrował dźwiękiem, gdy sześciu prezenterów zaczęło przekazywać te same wiadomości: nagłe ataki, psychopatyczni mordercy, potwory, nieznaną liczbą ofiar, chaos na całej planecie...

Ofiarą napaści padły cztery miasta Wspólnoty Wschodniej: Nowy Pekin, Bombaj, Tokio i Manila. W pięciu kolejnych krajach Unii Ziemskiej zaatakowano dziesięć dalszych miast: Meksyk, Nowy Jork, São Paulo, Kair, Lagos, Londyn, Moskwę, Paryż, Istambuł i Sydney.

Łącznie czternaście miast. Nie sposób było oszacować liczby napastników, ale w relacji świadków każde z miast zostało zaatakowane maksymalnie przez dwudziestu do trzydziestu ludzi.

Kai z trudem przeprowadził w myślach rachunki. Trzystu ludzi, może czterystu.

Wydawało się to niemożliwe. Donoszono o coraz większej liczbie ofiar. Zaatakowane miasta prosiły o pomoc sąsiadów i zaczynały wysyłać rannych do szpitali znajdujących się poza ich granicami.

Niektóre raporty mówiły nawet o dziesięciu tysiącach ludzi, którzy ponieśli śmierć w ciągu niecałych dwóch godzin z rąk zaledwie trzystu czy czterystu napastników.

Trzy, cztery setki Lunarów. Bo Kai wiedział, po prostu wiedział, że za tym wszystkim stała Levana. Dwaj świadkowie twierdzili, że w zamieszaniu dostrzegli szaty królewskich cudotwórców. Chociaż obaj z powodu dużej utraty krwi znajdowali się na granicy świadomości, Kai dał wiarę ich słowom. Miało to sens, że w sprawę zaangażowani byli najwyżej cenieni zauszniczy królowej. Taki sam sens miało usunięcie ich z pola bitwy i przeprowadzenie ataków rękami ich pachołków.

Kai odszedł od monitorów, trąc palcami oczy.

To on był przyczyną tego wszystkiego. Levana zrobiła to z jego powodu.

Jego i Cinder.

– To jest wojna – powiedziała królowa Camilla ze Zjednoczonego Królestwa. – Ona wypowiedziała nam wojnę.

Kai oparł się o biurko. Nie odzywali się tak długo, pochłonięci doniesieniami ze świata, że zapomniał, iż uczestniczy w globalnej konferencji przywódców krajów Unii.

Z głośników dobiegł wzbudzony głos premiera Afryki, Kamina:

– Najpierw piętnaście lat zarazy, a teraz to! I za co? Levana zdenerwowała się, że uciekła jakaś więźniarka? Zwykła dziewczyna? Nie, po prostu wykorzystwała to jako pretekst! Ona chce nas

ośmieszyć!

– Zarządziłem natychmiastową ewakuację wszystkich najważniejszych miast – powiedział amerykański prezydent Vargas. – Możemy przynajmniej ograniczyć rozmiary tej rzezi...

Do rozmowy włączył się europejski premier Bromstad.

– Zanim podejmiecie ostateczną decyzję, chciałbym przekazać wam jeszcze bardziej niepokojące doniesienia.

Kai, zgnębiony, opuścił głowę. Kusilo go, by zasłonić uszy i nie słuchać dalej, ale zdołał się opanować.

– Ataki następują nie tylko w największych metropoliach – powiedział Bromstad. – Poinformowano mnie właśnie, że oprócz Moskwy, Istambułu i Paryża celem ataku stało się małe rolnicze miasteczko Rieux położone w południowej Francji, liczące trzy tysiące ośmiuset mieszkańców.

– Trzy tysiące ośmiuset! – wykrzyknęła królowa Camilla. – Dlaczego mieliby zaatakować tak niewielkie miasto?

– Żeby nas zmylić – powiedział australijski gubernator generalny Williams. – Żeby wzbudzić w nas przekonanie, że sprawcy ataków nie kierują się żadną logiką. Żeby wzbudzić w nas lęk, że mogą uderzyć zawsze i wszędzie! Levana zaplanowałyby to dokładnie w taki sposób.

Przewodniczący Huy wpadł do gabinetu Kaia bez pukania. Kai podskoczył, sądząc przez chwilę, że Huy jest szaleńcem, który chce go zabić, ale zaraz się uspokoił.

– Jakież wieści?

Huy skinął głową. Kai zauważył, że w ciągu ostatniego tygodnia przewodniczący postarzał się o całe lata.

– Znaleziono Linh Cinder.

Kai zdławił westchnienie i wstał od biurka.

– Co? Kto to powiedział? – zapytała Camilla. – O co chodzi z Linh Cinder?

– Muszę w tej chwili zająć się innymi sprawami – powiedział Kai. – Ekran, zakończ konferencję. – W napięciu spojrzął na Huya, ignorując gasnące protesty. – No więc?

– Trzech wojskowych zdołało ją namierzyć po śladzie czipu identyfikacyjnego jej siostry, zmarłej Linh Peony, zgodnie ze wskazówkami jej opiekunki prawnej. Znaleźliśmy ją w małym miasteczku w południowej Francji, na kilka minut przed atakami.

– W południowej... – Kai rzucił okiem na Torina w chwili, gdy jego doradca zamknął oczy, przybity tą samą myślą. – Czy to miasteczko nie nazywało się czasem Rieux?

Huy szeroko otworzył oczy.

– Skąd...

Kai jęknął, znów siadając za biurkiem.

– Rieux zostało zaatakowane przez ludzi Levany. To jedyne mniejsze miasto, w którym doszło do ataku. Najwyraźniej nie tylko my zdołaliśmy ją wysledzić.

– Musimy zaalarmować innych przywódców Unii – powiedział Torin. – Przynajmniej wiemy, że ataki nie są przypadkowe.

– Ale jak oni ją znaleźli? Czyp identyfikacyjny jej siostry był naszym jedynym tropem. Jak inaczej można ją było... – Urwał i przeczesał włosy palcami. – No jasne. Ona wiedziała o czipie. Ale ze mnie idiota.

– Wasza Wysokość.

Odwrócił się do Huya, ale jego wzrok padł na Torina.

– Nie mów mi, że mam paranoję. Ona to wszystko słyszy. Nie wiem, jak to robi, ale nieustannie nas szpieguje. Jestem pewien, że pluskwy są również tutaj. W taki właśnie sposób dowiedziała się o czipie. W taki sposób dowiedziała się, kiedy mój gabinet był otwarty, dzięki czemu mogła tu wpaść niezapowiedziana. W taki sposób dowiedziała się, że zmarł mój ojciec!

Twarz Torina sposepniała, ale tym razem nie rzucił żadnej sarkastycznej uwagi na temat Kaia i jego śmiesznych teorii.

– A zatem... znaleźliśmy ją, tak? Cinder?

Huy w zakłopotaniu zmarszczył brwi.

– Przykro mi, Wasza Wysokość. Kiedy rozpoczął się atak, w całym tym zamieszaniu zdołała umknąć. Znaleźliśmy chip ID na farmie pod Rieux, w pobliżu śladów statku. Pracujemy nad tym, by znaleźć wszystkie osoby, które mogły ją widzieć, ale niestety... trójka policjantów, którzy ją zidentyfikowali, zginęła podczas ataku.

Ciałem Kaia wstrząsnął dreszcz. Rzucił wściekle spojrzenie na sufit, niemal wrzeszcząc:

– Widzisz, Wasza Wysokość? Gdyby nie twój atak, już byśmy ją mieli! Mam nadzieję, że jesteś z siebie zadowolona!

Prychnął, skrzyżował ręce na piersiach i odczekał, aż jego rozszalały puls się uspokoi.

– Dość tego. Odwołajcie poszukiwania.

– Wasza Wysokość? – W głosie Torina zabrzmiało zdziwienie.

– Wszystkie dostępne oddziały wojskowe i policyjne mają być skierowane do odnalezienia i zlikwidowania tych, którzy nas atakują. To jest nasz nowy priorytet.

Huy złożył krótki ukłon, sprawiając wrażenie, że przyjął tę decyzję z ulgą, i wymknął się z gabinetu, pozostawiając otwarte drzwi.

– Wasza Wysokość – odezwał się Torin – nie kwestionuję twojej decyzji, ale musimy rozważyć reakcję Levany. Musimy brać pod uwagę, że ten atak, choć tak koszmarny, jest drobnostką w porównaniu z tym, do czego ona naprawdę jest zdolna. Powinniśmy podjąć próbę jej ugłaskania, zanim wyrządzi nam większą krzywdę.

– Wiem. – Kai obrócił się do monitorów i mamroczących w przerażeniu prezenterów. – Nie zapomniałem o zdjęciach będących w posiadaniu Republiki Amerykańskiej.

Wspomnienie o nich nadal przejmowało go dreszczem – setki żołnierzy stojących w szyku, a każdy z nich będący skrzyżowaniem człowieka ze zwierzęciem. Wystające kły, potężne szczęki, zgarbione ramiona i futro porastające ich szerokie barki.

Ludzie, którzy przypuścili ataki na całej ziemi, byli dzicy, bezwzględni i brutalni – to nie ulegało wątpliwości. Nadal jednak pozostawali ludźmi. Kai podejrzewał, że byli jedynie prototypami tego, jak mogła wyglądać armia Levany.

Sądził, że Levana nie może już budzić w nim większej odrazy. Nie po tym, jak celowo ukryła przed nim antidotum na *letumosis*. Nie po tym, jak zaatakowała jego sługę, by osiągnąć własne cele. Nie po tym, jak zmusiła go, by zdradził Cinder tylko dlatego, że wiele lat wcześniej uciekła z Luny.

Nie mógł pojąć jej okrucieństwa.

Dlatego też miał do końca życia czuć do siebie nienawiść za to, co właśnie zamierzał zrobić.

– Torin, możesz mnie zostawić na chwilę?

– Wasza Wysokość? – W kącikach oczu Torina dostrzegł zmarszczki, które wydawały się jakby wyrzeźbione w jego skórze. W ciągu tego jednego tygodnia wszyscy nadmiernie się postarzel. – Chcesz, żebym wyszedł?

Kai przygryzł policzek i skinął głową.

Torin otworzył usta, ale przez długi czas nie wymówił ani słowa. Kai wyczytał z jego twarzy, że domyśla się, co jego władca zamierza uczynić.

– Wasza Wysokość, jesteś pewien, że nie chcesz tego przedyskutować? Pozwól, że ci doradzę. Pozwól sobie pomóc.

Kai próbował się uśmiechnąć, ale zdobył się tylko na bolesny grymas.

– Nie mogę siedzieć tutaj z założonymi rękami. Nie mogę jej pozwolić, by dalej zabijała.

Czy to za pomocą tych potworów, czy ukrywając przed nami antidotum na *letumosis*, czy... w jakikolwiek inny sposób. Obaj wiemy, czego chce. Obaj wiemy, jak zakończyć tę masakrę.

– A zatem pozwól mi zostać i wspierać cię, Wasza Wysokość.

Kai potrząsnął głową.

– To, co zamierzam zrobić, nie jest dobrym wyjściem dla Wspólnoty Wschodniej. Być może to jedyne wyjście, ale z pewnością nie jest dobre. – Bawił się przez chwilę rąbkiem kołnierza. – Wspólnota nie powinna obarczać winą nikogo z wyjątkiem mnie. Proszę, odejdz.

Torin powoli, z trudem, wciągnął powietrze, po czym skłonił się nisko.

– Gdybyś mnie potrzebował, Wasza Wysokość, będę w pobliżu. – Torin wyszedł z gabinetu

wyraźnie przygnębiony i zatrzasnął za sobą drzwi.

Kai zaczął krążyć przed monitorem, czując nerwowy ucisk w żołądku. Wyprostował koszulę wygniecioną po długim dniu. Przynajmniej był w gabinecie, gdy nadeszły pierwsze alarmujące doniesienia... Obawiał się, że po tym wszystkim nie zazna już nigdy prawdziwie głębokiego, pokrzedającego snu.

Po tym, co zamierzał właśnie zrobić.

W natłoku myśli nie mógł zapomnieć o Cinder. Takim szczęściem przepełnił go jej widok, gdy schodziła po stopniach, idąc na salę balową. Tak niewinnie rozbawiły go jej mokre od deszczu włosy i pognieciona sukienka. Pomyślał wówczas, że właściwie ten wizerunek doskonale pasuje do najbardziej cenionego w mieście mechanika. Uznał, że normy społeczne i kaprysy mody po prostu zupełnie jej nie obchodzą. Najwyraźniej czuła się we własnej skórze tak znakomicie, że nawet jako osobisty gość cesarza mogła przyjść na królewski bal potargana i z podniesioną głową zaprezentować plamy oleju na rękawiczkach.

Wtedy jeszcze nie wiedział, że przybiegła na bal w pośpiechu. By go ostrzec.

Nie bacząc na własne bezpieczeństwo, błagała go, by odrzucił propozycję sojuszu. By nie żenił się z Levaną. Bo jeśli do tego dojdzie i Levana wstąpił na tron Wspólnoty Wschodniej, to z pewnością go zabije.

Żołądek podszedł mu do gardła. Wiedział, że Cinder miała rację. Wiedział, że Levana nie zawaha się go pozbyć, kiedy tylko przestanie być jej potrzebny.

Musiał jednak położyć kres tym zbrodniom i zakończyć tę wojnę.

Nie tylko Cinder potrafiła się poświęcić w imię słusznej sprawy.

Odetchnął głęboko i stanął twarzą do ekranu.

– Nawiąż połączenie wideo z królową Levaną z Luny.

Małeńka kula ziemiska widoczna w rogu ekranu obróciła się tylko raz, po czym ekran rozbłysnął, ukazując lunarską królową w białej koronkowej woalce. Wyobraził sobie za zasłoną jej starą, zniszczoną twarz i ta myśl wcale nie dodała mu otuchy.

Kai wyczuł, że czekała na wiadomość od niego. Był pewien, że podsłuchiwała wszystko, co działo się w pałacu, i doskonale znała jego zamiary. Nie miał wątpliwości, że pod osłoną woalu uśmiecha się pogardliwie.

– Mój drogi cesarzu Kaito, co za miła niespodzianka. W Nowym Pekinie musi być już dość późno. Dwie godziny i dwadzieścia cztery minuty po północy, prawda?

Usiłując skryć obrzydzenie, rozłożył szeroko ręce.

– Wasza Wysokość, błagam, przerwij ataki. Proszę, odwołaj swoich żołnierzy.

Welon poruszył się, jakby Levana przechyliła głowę.

– Błagasz mnie? Jak uroczu. Proszę, kontynuuj.

Kai oblał się purpurą.

– Giną niewinni ludzie. Kobiety, dzieci, przechodnie, ludzie, którzy nie zrobili ci nic złego. Wygrałaś i świetnie o tym wiesz. Proszę więc, zakończ to.

– Powiedziałaś, że wygrałam, ale gdzie jest moja nagroda, młody cesarzu? Czy schwytałeś dziewczynę cyborga, od której wszystko się zaczęło? To do niej powinieneś się zwrócić ze swoim apelem. Jeśli odda się w moje ręce, odwołam swoich ludzi. Oto moja oferta. Daj mi znać, kiedy będziesz gotów dobić ze mną targu. Na razie pozostaje mi tylko życzyć ci dobrej nocy.

– Poczekaj!

Splotła ręce.

– Tak?

Krew boleśnie zatętniła mu w skroniach.

– Nie mogę dać ci dziewczyny. Sądziłeś, że ją mamy, ale znów się wymknęła, o czym na pewno już wiesz. Nie mogę też jednak pozwolić, byś dalej mordowała niewinnych Ziemiaków, skoro staramy się znaleźć inny sposób, by ją namierzyć.

– Obawiam się, że to nie mój kłopot, Wasza Wysokość.

– Jest coś jeszcze, czego chcesz, a co mogę ci dać. Oboje wiemy, o co chodzi.

– Nie mam pojęcia, o czym mówisz.

Kai nie zdawał sobie sprawy, jak mocno zaciska dłonie, dopóki nie zabołały go kłykcie.

– Jeśli podtrzymujesz swoją propozycję zawarcia sojuszu poprzez małżeństwo, przyjmuję ją. Nagrodą za odwołanie twoich ludzi będzie dla ciebie Wspólnota Wschodnia. – Głos załamał mu się przy ostatnich słowach.

Czekał bez tchu, świadomy, że w każdej sekundzie gdzieś na Ziemi ginie człowiek.

Po chwili koszmarnej ciszy Levana zachichotała.

– Mój drogi cesarzu. Jak mogłabym się oprzeć tak kuszącej propozycji?



Kiedy statek wszedł na orbitę, Scarlet wypuściła powietrze z płuc i opadła na oparcie fotela pilota. Jęknęła, czując nagle wszystkie swoje rany i urazy, po czym odwróciła się i ogarnęła spojrzeniem ładownię statku.

Linh Cinder siedziała w rozkroku na podłodze. Nieprzytomny Wilk leżał na plecach z rozrzuconymi szeroko rękami i nogami. Strużka krwi ciągnęła się za nim od rampy, na którą został wciągnięty. Drugi mężczyzna leżał na brzuchu, bezwładny jak szmaciana lalka.

– Jesteś pilotem – powiedziała Cinder.

Linh Cinder.

Księżniczka Selena.

– Babcia mnie nauczyła. Była pilotem w... – Urwała, a serce przeszły jej ból. – Ale twój statek całkiem nieźle radzi sobie sam.

– Cieszę się, że mogę być pomocna – odezwał się bezcielesny głos. – Nazywam się Iko. Czy ktoś jest ranny?

– Wszyscy – jęknęła Cinder.

Scarlet przykuśtykała do ciała Wilka i osunęła się obok niego.

– Nic im nie będzie?

– Mam nadzieję – powiedziała Cinder. – Chociaż nigdy nie kręciłam się w pobliżu na tyle długo, żeby sprawdzić, jak wyglądają długofalowe efekty działania tych strzałek.

Scarlet ściągnęła swoją zszarganą bluzę i obwiązała nią otwartą ranę na ramieniu Wilka.

– Mówiłaś, że macie bandaże?

Cinder zmartwiała z przerażenia na myśl o tym, że znów musi zdobyć się na wysiłek, ale po chwili dźwignęła się z podłogi i zniknęła w drzwiach po przeciwnej stronie ładowni.

Cichy jęk zwrócił uwagę Scarlet na nieznanego. Skulił się i przetoczył na plecy.

– Dzieaestem? – wymamrotał.

– No proszę, już się ocknąłeś – powiedziała Cinder, wracając z maściami i opatrunkami. – Miałam nadzieję, że stracisz przytomność na trochę dłużej. Cisza i spokój były miłą odmianą.

W szorstkim głosie Cinder, która bezceremonialnie rzuciła tubkę maści na brzuch mężczyzny, Scarlet wyczuła ulgę. Cinder podała Scarlet drugą tubkę maści, opatrunki i skalpel.

– Musimy wyciąć i zniszczyć wasze czipy ID, zanim was namierzą.

Mężczyzna z trudem usiadł i obrzucił Scarlet oszołomionym, podejrzliwym spojrzeniem – przez chwilę miała wrażenie, że zapomniał, skąd się wzięła – po czym przeniósł wzrok na Wilka.

– Udało ci się zawlec tego świra na pokład, co? Może w jednej ze skrzynek znajdę dla niego klatkę. Po tym wszystkim wolałbym, żeby nie pozagryzał nas we śnie.

Scarlet zmarszczyła brwi, odrywając pasek bandaża.

– On nie jest zwierzęciem – odparła, przyglądając się uważnie śladom szponów na policzku Wilka.

– Jesteś pewna?

– Nie cierpię przyznawać Thorne’owi racji – wtrąciła Cinder. – Naprawdę nie znoszę tego, ale w tym wypadku ma słuszość. Nie wiemy, czy on jest po naszej stronie.

Scarlet zacisnęła usta i oderwała kolejny pasek.

– Zobaczycie, jak się obudzi. On nie... – Zawahała się, zdając sobie po chwili sprawę, że trudno jej przekonać nawet samą siebie, że Wilk jest po ich stronie.

– No cóż – powiedział mężczyzna. – Uspokoiłaś mnie, nie ma co. – Rozdarł sobie nogawkę spodni i wklepał maść w nakłucie, które pozostało po usypiającej strzałce.

Scarlet odgarnęła włosy z twarzy, rozcięła Wilkowi koszulę i grubą warstwą rozsmarowała maść na głębokich ranach, które miał na brzuchu.

– Coś ty za jeden?

– Kapitan Carswell Thorne. – Zakręcił tubkę i oparł się plecami o ścianę ładowni, trafiając dłonią na pistolet. – A to skąd się tu wzięło?

– Scarlet znalazła w jednej ze skrzynek – powiedziała Cinder, zwracając się do monitora. – Ekran, włącz się.

Monitor pokazał rozchwiany obraz mężczyzny pędzącego w stronę kamery. Rozległ się krzyk, a potem obraz zastygł. Na ekranie pojawił się blady prezenter.

– Pokazaliśmy nagrania napaści, które miały miejsce ubiegłego wieczoru na Manhattanie. Nasze źródła donoszą, że co najmniej dwanaście miast Unii Ziemskiej stało się celem ataków.

Scarlet pochyliła się, by wyciąć czip ID z nadgarstka Wilka. Zauważyła w tym miejscu cienką bliznę, jakby niewiele czasu minęło od chwili, gdy czip mu wszczepiono.

Prezenter ciągnął:

– Apeluje się do obywateli – mówił dalej prezenter – by pozostali w domach i zamknęli wszystkie drzwi i okna. Przenosimy się teraz do stolicy, skąd na żywo zostanie nadane orędzie prezydenta Vargasa.

Wilk jęknął, ściągając ich uwagę. Kątem oka Scarlet dostrzegła, jak Thorne unosi broń i celuje w pierś Wilka.

Odłożyła skalpel i czipy ID ich obojga, po czym obróciła twarz Wilka w swoją stronę.

– Nic ci nie jest?

Podniósł na nią mętny wzrok, a potem nagle zwinął się wpół, przetoczył na bok i zwymiotował na podłogę. Scarlet skrzywiła się.

– Przepraszam – powiedziała Cinder. – Zapewne to efekt uboczny leków.

Thorne zdławił odruch wymiotny.

– Chybabym się zachłastał, gdyby mi się to przytrafiło. Co za wstyd.

Wilk otarł usta i zwałił się na plecy, skręcając się przy każdym ruchu. Zmarszczył brwi i zerknął na Scarlet. W jego intensywnie zielonych oczach nie czaił się już zwierzęcy głód.

– Żyjesz.

Założyła pasmo włosów za ucho, zdumiona ogarniającą ją ulgą. Oto leżał przed nią mężczyzna, który oddał ją tym potworom. Powinna go nienawidzić, a jednak nie potrafiła zapomnieć o rozpacz, z jaką pocałował ją w pociągu, i o tym, jak ją błagał, by nie szukała swojej babci.

– Dzięki tobie.

Thorne zjeżył się.

– Dzięki niemu?

Wilk chciał spojrzeć na Thorne'a, ale nie mógł aż tak wykręcić szyi.

– Gdzie jesteśmy?

– Jesteś na pokładzie statku dostawczego znajdującego się na orbicie ziemskiej – powiedziała Cinder. – Przepraszam za to całe uśpienie. Myśleliśmy, że chcesz ją pożyć.

– Ja też tak myślałem. – Oczy mu pociemniały, gdy dostrzegł metalową dłoń Cinder. – Myślę, że moja królowa cię szuka.

Thorne uniósł brew.

– Czy ta uwaga miała mnie uspokoić?

– On już się czuje lepiej – powiedziała Scarlet. – Prawda?

Potrząsnął głową.

– Nie powinnaś mnie brać ze sobą. Narażam cię tylko na niebezpieczeństwo. Powinnaś mnie tam zostawić. Powinnaś mnie zabić.

Thorne odbezpieczył pistolet.

– Nie bądź śmieszny. Oni cię do tego zmusili. To nie twoja wina.

Wilk popatrzył na nią tak, jakby miał do czynienia z upartym dzieckiem.

– Scarlet... Jeśli cokolwiek ci się stało przeze mnie...

– Czy masz zamiar skrzywdzić kogokolwiek na tym statku? – wtrąciła się nagle Cinder.

Wilk zamrugał i spojrzał na nią, na Thorne'a, a potem na Scarlet. Nie odrywając od niej wzroku, wyszeptał:

– Nie.

Kilka sekund później Cinder się rozluźniła.

- On nie kłamie.
- Co? – przerwał jej Thorne. – Twoim zdaniem to załatwia sprawę?
- Kai wygłosi obwieszczenie! – Głos Iko rozniósł się po całym statku.

Znów mówił prezydent.

- ...wygląda na to, że ataki ustały. Będziemy informować na bieżąco o rozwoju wydarzeń.

Łączymy się teraz ze Wspólnotą Wschodnią, gdzie cesarz Kai wygłosi w trybie pilnym obwieszczenie. Transmisja rozpocznie się...

Z ekranu zniknęła twarz prezentera i zastąpiło ją wnętrze sali konferencyjnej Wspólnoty Wschodniej, gdzie na podium stał Kai. Cinder zacisnęła dłonie na swoich spodniach.

- Cinder trochę się w nim podkochała – powiedział Thorne scenicznym szeptem.
- Jak my wszystkie – rzuciła Iko.

Wydawało się, że w świetle reflektorów Kai stracił na chwilę pewność siebie, ale to wrażenie zaraz minęło, gdy się wyprostował.

– Wszyscy wiecie, dlaczego zwołałem tę konferencję prasową w środku nocy, i dziękuję wam za tak szybkie przybycie. Mam nadzieję, że uda mi się odpowiedzieć przynajmniej na część pytań, jakie zostały zadane od chwili, gdy trzy i pół godziny temu rozpoczęły się ataki.

Wilk usiadł, by lepiej widzieć, i syknął z bólu. Scarlet zacisnęła palce na jego dłoni.

– Mogę potwierdzić, że napastnicy pochodzą z Luny. Nasi naukowcy rozpoczęli już badanie ciała jednego z mężczyzn zabitego przez tokijskiego policjanta. Są przekonani, że lunarscy żołnierze zostali zmodyfikowani genetycznie. Wygląda na to, że ich organizmy są skrzyżowane z systemem nerwowym jakiejś wilczej hybrydy. Wydaje się jasne, że ataki z zaskoczenia wyreżyserowano w taki sposób, by w dwunastu ziemskich miastach zapanowały chaos, przerażenie i dezorientacja. Nie waham się przyznać, że pod tym względem Lunarom udało się odnieść sukces. Wielu z was ma świadomość, że królowa Levana groziła Ziemi wojną prawie przez cały czas swojego panowania. Jeśli zastanawiacie się, dlaczego po tylu latach wybrała ten właśnie moment, by przeprowadzić atak... Powodem jestem ja.

Scarlet zauważyła, jak Cinder przyciąga kolana do klatki piersiowej i ścisną je tak, że ramiona zaczynają jej drżeć.

– Królowa Levana jest rozgniewana, że nie dotrzymałem postanowień traktatu zawartego między Ziemią a Luną, zgodnie z którym wszyscy zbiegowie z Luny mają być ujęci i deportowani na Lunę. W tej kwestii królowa Levana wyraziła jasno swoje oczekiwania, a ja nie zdołałem ich spełnić.

Z gardła Cinder wyrwał się przedziwny dźwięk, pisk i jęk jednocześnie. Natychmiast zasłoniła usta metalową dłonią.

– Dlatego mam poczucie, że na mnie spoczywa obowiązek, by położyć kres tym atakom i zapobiec konfliktowi zbrojnemu na wielką skalę, o ile tylko leży to w mojej mocy. Podjąłem zatem pewne działania, w których widzę jedyne wyjście z tej sytuacji. – Wbił wzrok w tylną ścianę sali konferencyjnej, jakby obawiając się spojrzeć w oczy któremukolwiek z dziennikarzy. – Przyjąłem propozycję zawarcia unii poprzez małżeństwo z królową Levaną.

Z piersi Cinder wyrwał się okrzyk zaskoczenia. Raptownie poderwała się na nogi.

– Nie. Nie!

– W zamian – ciągnął Kai – królowa Levana zgodziła się przerwać ataki. Termin ceremonii ślubnej został wyznaczony na kolejną pełnię księżyca, dwudziestego piątego września. Od razu po ceremonii odbędzie się koronacja królowej Levany na cesarzową Wspólnoty Wschodniej. Wycofanie wojsk lunarских z Ziemi rozpocznie się następnego dnia.

– Nie! – wrzasnęła Cinder. Zerwała but z nogi i cisnęła nim w ekran. – Kretyn! Co za kretyn!

– Wraz z członkami mojego rządu będziemy w nadchodzących dniach przekazywać wam na bieżąco wszystkie istotne informacje. Dziś nie będę odpowiadał na żadne pytania. Dziękuję.

Pomimo zastrzeżenia dziennikarze rzucili się do zadawania pytań, ale Kai zignorował ich i pochylając głowę, zszedł z podium, niczym pokonany generał.

Cinder odwróciła się i bosą metalową stopą kopnęła najbliższą skrzynkę.

– On wie, że to jej sprawka, a jednak spełnia wszystkie jej zachcianki! Ta kobieta ponosi odpowiedzialność za śmierć tysięcy Ziemiaków, a teraz zostanie cesarzową! – Cinder zaczęła krążyć po pokładzie, dostrzegła dwa zakrwawione czipy leżące obok Scarlet i bezlitośnie rozgniotła je piętą. – Na jak długo ją to zadowoli? Na miesiąc? Na tydzień? Powiedziałam mu to! Powiedziałam mu, że ona wykorzysta Wspólnotę Wschodnią jako przyczółek, z którego wypowie wojnę całej reszcie Unii Ziemińskiej, a mimo to zamierza ją poślubić! Levana zyska całkowitą kontrolę nad nami wszystkimi i to będzie wyłącznie jego wina!

Scarlet skrzyżowała ręce na piersiach.

– A mnie się wydaje – odezwała się, podnosząc głos, by przebić się przez monolog Cinder – że to będzie wyłącznie twoja wina.

Cinder zamurowało. Wbiła spojrzenie szeroko otwartych oczu w Scarlet. Siedzący między nimi Thorne oparł brodę na dłoni, jakby oglądał wyjątkowo interesujący spektakl, choć z drugiej dłoni nie wypuszczał pistoletu wycelowanego w głowę Wilka.

– Wiesz, dlaczego on to zrobił – dodała Scarlet, wstając, mimo gwałtownego protestu obolałych mięśni. – Wiesz, dlaczego ona cię ściga.

Cinder zagotowała się ze złości.

– Babcia ci powiedziała.

– Owszem. I zbiera mi się na wymioty, kiedy pomyślę, że do tego wszystkiego dopuściłaś!

Cinder zerknęła na nią spode łba, pochyliła się i zdarła z nogi drugi but. Scarlet przezornie się uchyliła, ale Cinder tylko rzuciła go w kąt.

– A co twoim zdaniem miałam zrobić? Po prostu oddać się w ich ręce? Poświęcić się w nadziei, że to ją zadowoli? Doszłoby do tego tak czy inaczej.

– Nie mówię o twoim aresztowaniu na balu. Wcześniej. Dlaczego nie zrobiłaś nic, by ją powstrzymać? Ludzie na ciebie liczą. Sądzą, że możesz coś zmienić, a ty co robisz? Uciekasz i ukrywasz się! Moja babcia nie po to umarła, żebyś ty żyła na wygnaniu, bojąc się ruszyć palcem!

– Czegoś tu nie rozumiem – wtrącił się Thorne. – O czym wy mówicie?

Scarlet rzuciła mu spojrzenie.

– Czy mógłbyś w końcu przestać do niego celować?

Thorne odłożył pistolet na podłogę i skrzyżował ręce na kolanach.

– On nie ma o niczym pojęcia, prawda? – natarła Scarlet na Cinder. – Narażasz jego życie... narażasz życie nas wszystkich! A on nie wie nawet dlaczego.

– To jest bardziej skomplikowane.

– Doprawdy?

– Ja wiem o wszystkim dopiero od tygodnia! Dowiedziałam się, kim jestem, dzień po balu, kiedy siedziałam w celi, przygotowując się na to, że zostanę przekazana Levanie jak myśliwskie trofeum! Ucieczka z więzienia, wymykanie się pościgowi oddziałów wojskowych całej Wspólnoty Wschodniej i ratowanie twojego życia nie pozostawiły mi specjalnie dużo czasu na to, by obalać dyktaturę. Przykro mi, że cię rozczarowałam, ale czego ty właściwie ode mnie oczekujesz?

Scarlet cofnęła się, czując pulsujący w skroniach ból.

– Jak to możliwe, że nic nie wiedziałaś?

– Twoja babcia wysłała mnie do Wspólnoty Wschodniej, nie zadając sobie trudu, by wyjaśnić mi cokolwiek.

– Ale czy nie dlatego właśnie poszłaś na bal?

– Wielkie nieba, nie! Myślisz, że byłabym na tyle głupia, żeby znając prawdę, pchać się Levanie przed oczy? – Cinder zawahała się. – Chociaż... nie wiem. Może dla Kaia... – Objęła głowę rękami. – Nie wiem. Nie wiem.

Scarlet zakręciło się w głowie ze złości, z wyczerpania i z nadmiaru emocji.

– Och! – zdołała tylko powiedzieć.

Thorne chrząknął.

– Nadal nic nie rozumiem.

Cinder westchnęła, opadła na skrzynkę i wbiła spojrzenie w swoje dłonie. Skrzywiła twarz, jakby przygotowując się na cios, i wymamrotała:

– Jestem księżniczką Seleną.

Thorne parsknął śmiechem, ale zaraz spoważniał.

– Serio?

– Jak najbardziej.

Uśmiech zastygł mu na wargach.

Ciężką ciszę przerwały wyczuwalne pod ich stopami wibracje i głos Iko.

– Nie przetwarzam.

– No to jest nas dwoje – powiedział Thorne. – Od dawna o tym wiesz?

Cinder wzruszyła ramionami.

– Przepraszam. Powinnam wam powiedzieć, ale... Nie byłam pewna, czy mogę wam zaufać, sądziłam, że jeśli odnajdę Michelle Benoit i ona wyjaśni mi kilka spraw, na przykład jak się tu znalazłam i jak się stałam tym czymś... – uniosła obie dłonie i po chwili pozwoliła im opaść bezwładnie na kolana – to może wtedy uda mi się coś wymyślić. – Westchnęła. – Iko, naprawdę bardzo cię przepraszam. Przysięgam, że nie wiedziałam wcześniej.

Thorne podrapał się po brodzie.

– Jesteś księżniczką Seleną – powiedział, jakby nie dowierzając własnym słowom. – Zwariowana dziewczyna cyborg jest księżniczką Seleną.

– A twój dar? Pozostał nienaruszony? – zapytał Wilk.

Siedział na podłodze w niewygodnej pozycji, starając się nie obciążać nadmiernie jednej strony ciała.

– Myślę, że tak. – Cinder poruszyła się niespokojnie. – Ciągłe się uczę, jak z niego korzystać.

– Ona przejęła kontrolę nad jednym z waszych... tajnych agentów – wtrąciła Scarlet. – Widziałam to.

Cinder spuściła wzrok.

– Tak, ale ledwo, ledwo. Nie mogłam jej utrzymać.

– Udało ci się manipulować zachowaniem któregoś z członków stada? Jael był przy tym?

– Tak, ale to było okropne. Zdołałam dotrzeć tylko do jednego i prawie straciłam przytomność.

Przerwał jej szorstki śmiech Wilka. Sekundę później Wilk zaniósł się ostrym kaszlem, choć z jego twarzy nie zniknął wyraz serdecznego rozbawienia.

– To dlatego Levana chce cię dorwać. Jesteś silniejsza niż ona. Albo... możesz być silniejsza niż ona, jeśli nabierzesz trochę wprawy.

Cinder potrząsnęła głową.

– Nie rozumiesz. Ten cudotwórca miał pod kontrolą siedmiu mężczyzn, a ja z trudem sterowałam jednym. Nie jestem nawet w części tak silna jak on.

– Nie, to ty nie rozumiesz – odparł Wilk. – Każde stado jest prowadzone przez cudotwórcę, który decyduje o tym, kiedy biorą górę nasze zwierzęce instynkty i kiedy ogarnia nas żądza zabijania. Przekształcili nasze lunarne uzdolnienia, by zrobić z nas potwory, co wymagało również pewnych fizycznych przemian. Wszystko to jednak wiąże się z naszymi przywódcami. Większość Lunarów w ogóle nie ma nad nami kontroli. Z ich perspektywy równie dobrze moglibyśmy być skorupami. I nawet nasi mistrzowie, którzy są w stanie kontrolować setki zwykłych, potrafią sprawować kontrolę zaledwie nad kilkunastoma tajnymi agentami. Dlatego właśnie stada są tak niewielkie. Nie rozumiecie?

– Nie – powiedzieli jednocześnie Cinder i Thorne.

Wilk nie przestawał się uśmiechać.

– Nawet najbardziej utalentowani cudotwórcy potrafią kontrolować zaledwie dwunastu, najwyżej piętnastu agentów, a i to wymaga wielu lat treningu i modyfikacji genetycznych. A tobie udało się wyrwać jednego z nich spod kontroli dowódcy przy pierwszej próbie? Gdybyś trochę poćwiczyła... – Wyglądał tak, jakby zaraz miał się roześmiać. – Myślę, że Jej Wysokość faktycznie może mieć powody, by się ciebie obawiać, księżniczko.

Cinder wzdrygnęła się.

– Nie nazywaj mnie tak.

– Zakładam oczywiście, że naprawdę zamierzasz z nią walczyć – ciągnął Wilk.

Cinder potrząsnęła głową.

– Nie mam pojęcia, od czego... Nie wiem, co znaczy być władcą, przywódcą czy...

– Ale mnóstwo ludzi uważa, że możesz ją powstrzymać – przerwała jej Scarlet. – Moja babcia umarła, by dać ci tę szansę. Nie pozwolę, by jej ofiara poszła na marne.

– A ja ci pomogę – dodał Wilk. – Będiesz mogła poćwiczyć na mnie swoje uzdolnienia. – Opadł na podłogę, najwyraźniej wycieńczony długim siedzeniem. – A poza tym jeśli rzeczywiście jesteś tą, za którą się podajesz, to jesteś moją prawdziwą królową. A więc muszę ci okazywać posłuszeństwo.

Cinder znów potrząsnęła głową i zeskoczyła ze skrzynki.

– Nie potrzebuję twojego posłuszeństwa.

Scarlet podparła się pod boki.

– No to czego potrzebujesz?

– Potrzebuję... Potrzebuję trochę czasu, żeby się nad tym wszystkim zastanowić i pomyśleć, co dalej! Bez waszego kłapania dziobami!

Cinder wypadła na korytarz, głośno waląc w podłogę metalową stopą.

Kiedy wyszła, Thorne gwizdnął cicho.

– Wiem, wiem. Wydaje się trochę.... – zrobił zeza i zakręcił palcem koło ucha – ale po jakimś czasie człowiek uznaje, że to nawet urocze.

Zbudowano dla niej pomost ze specjalnego szkła, by mogła z góry obserwować swoich żołnierzy – patrzeć, jak są szkoleni, jak walczą i jak przyzwyczajają się do swoich nowych mutacji – pozostając dla nich niewidoczna. Zaciekawilo ją teraz nowe stado, które zaledwie kilka dni temu zakończyło proces genetycznego przeobrażenia. Byli tacy młodzi, zaledwie chłopcy. Żaden nie miał jeszcze dwunastu lat.

Niemal ją rozczulało, jak niektórzy z nich trzymali się z dala od grupy, nieustannie dotykając delikatnej sierści na dłoniach i podskakując w różne strony na swoich przekształconych kończynach, podczas gdy inni już zaczynali być zaczepni i wdawać w bójkę.

Pracowali na swoją pozycję. Ustalali miejsce w hierarchii.

Zupełnie jak zwierzęta.

Każdy z cudotwórców dowodził przydzielonymi mu podopiecznymi, ustawiając ich w różne formacje. Zawsze ją to fascynowało. Niektórzy wymuszali posłuszeństwo siłą, inni mamili swoje szczeniaki pozorami ciepłych uczuć.

Z coraz większą przyjemnością obserwowała stado złożone z najmłodszych osobników. Siedmiu ustawiło się bez dyskusji w szeregu, a jeden wyraźnie odstawał od reszty. Stał na czworakach i z obnażonymi kłami warczał na swojego cudotwórcę, bardziej niż którykolwiek z nich przypominając wilka. Złociste oczy płonęły buntem i nienawiścią.

Ten będzie alfą. Nie miała co do tego najmniejszych wątpliwości.

– Wasza Wysokość.

Obróciła nieco głowę, nie odrywając jednak wzroku od chłopca.

– Sybil.

Obcasy jej głównej cudotwórczyni zastukały o szklaną podłogę. Ukłonowi Sybil towarzyszył lekki szelest tkaniny.

Na dnie jaskini szczeniak krążył wokół swojej pani – młodej, jasnowłosej dziewczyny, której upiorna bladość kontrastowała z czarnym płaszczem. Jej twarz wyrażała napięcie i cień powątpiewania, czy zdoła znaleźć w sobie wystarczająco dużo sił, by zapanować mentalnie nad buntowniczym osobnikiem.

– Wszyscy agenci specjalni zostali tymczasowo odwołani od swoich zadań i przeszli z powrotem w stan uśpienia. Szacujemy, że zginęło około dwustu sześćdziesięciu agentów.

– Ziemianie wkrótce zauważą tatuaże, jeśli do tego już nie doszło. Dołóżcie starań, żeby dobrze je zamaskowali.

– Oczywiście, Wasza Wysokość. Obawiam się, że muszę poinformować również o śmierci jednego z cudotwórców.

Levana podniosła wzrok, przez chwilę spodziewając się dostrzec w szklanej tafli odbicie Sybil, ale okno nie odbijało wizerunków stojących przed nim osób. Podobnie jak inne okna tutaj, bo starannie tego dopilnowała. A jednak nawet po tylu latach nie zdołała się do tego w pełni przyzwyczaić.

Ponaglądając uniosła brew.

– Cudotwórca Jael. Został postrzelony w pierś.

– Jael? To do niego niepodobne, by nawet podczas bitwy opuścił swoje sanktuarium.

– Jeden z jego beta poinformował mnie, że pojawiła się sama Linh Cinder. Zapewne chciał ją ująć osobiście.

Nozdrza Levany rozszerzyły się. Spojrzała w stronę placu szkoleniowego w chwili, gdy szczeniak rzucił się na swoją panią. Dziewczyna krzyknęła i przewróciła się na plecy, lecz sekundę później całą sobą skoncentrowała się na swoim zadaniu. Nawet z tak dużej odległości Levana widziała krople potu występujące na czoło dziewczyny i spływające strużką po skroni.

Szczeniak otworzył pysk i błysnął zębami, po czym się zawahał.

Levana nie potrafiła powiedzieć, co powstrzymywało jego zwierzęce instynkty: oddziaływanie cudotwórczyni czy pozostałości lunarского chłopca – myśli, które nadal kołatały się

w jego głowie.

– Stado Jaela zostało już rozpuszczone, tylko jednego beta znaleziono w paryskiej twierdzy. Wyśle cudotwórcę Aimery’ego, by ich ściągnął.

Szczeniak spadł z cudotwórczyni i zwinął się w kłębek. Drżał na całym ciele i boleśnie skomlał.

Cudotwórczyni chwiejnie stanęła na nogach i strzepnęła z płaszcza czarny pył regolitu. W tych jaskiniach regolit był wszędzie. Levana go nienawidziła – tego, jak przywierał do włosów, wchodził za paznokcie i wdierał się do płuc. W miarę możliwości unikała kanałów lawowych, przedkładając nad nie jasną, błyszczącą kopułę, w której znajdowała się stolica Luny i pałac.

– Wasza Wysokość? – spytała Sybil.

– Nie, nie wysyłaj Aimery’ego – odparła, nie odrywając wzroku od szczeniaka, który związał się z bólu. Nadal stawiał opór swojej pani. Nadal walczył o to, by zachować władzę nad własnym umysłem. Nadal chciał być małym chłopcem. Nie żołnierzem. Nie potworem. Nie pionkiem w cudzej grze. – Zabijcie członków stada Jaela. Spełnili już swoje zadanie.

Szczeniak przestał się wreszcie szarpać. Delikatna sierść na jego policzkach była mokra od łez. Leżał na ziemi, dysząc ciężko.

Spojrzenie cudotwórczyni było równie dzikie i zwierzęce jak jej podwładnych. Levana słyszała niemal jej rozkazy, chociaż nie padły żadne słowa. Kazała mu się podnieść. Stanąć w szeregu. Być posłusznym.

Chłopiec wykonał polecenie. Przewyciężając ból, stanął na szczupłych nogach i wsunął się do szeregu. Z pochyloną głową. Przygarbiony.

Jak zbity pies.

– Ci żołnierze są już prawie gotowi – odezwała się Levana. – Ich genetyczne przeobrażenie zostało zakończone, cudotwórcy są odpowiednio przygotowani. Kiedy następnym razem uderzymy na Ziemię, atak poprowadzą właśnie ci ludzie i nie będziemy ich w żaden sposób kamuflować.

– Tak, Wasza Wysokość. – Sybil skłoniła się i Levana poczuła bijącą od niej falę szacunku. – Chciałabym również złożyć najszczerze gratulacje z okazji zaręczyn, Moja Królowo.

Levana zwinęła lewą dłoń w pięść i przesunęła kciukiem po wypolerowanej kamiennej obrączce na palcu. Zawsze ukrywała ją pod swoim czarem. Nie miała pewności, czy ktokolwiek spośród żywych wiedział, że wciąż ją nosiła. Ona sama często o niej zapominała, ale tego wieczoru czuła w palcu mrowienie po tym, jak cesarz Kai przyjął propozycję zawarcia unii poprzez małżeństwo.

– Dziękuję, Sybil. To wszystko.

Jeszcze jeden ukłon i oddalające się kroki.

Stada poniżej zaczynały się rozpraszać po zakończeniu przewidzianego na ten dzień treningu. Cudotwórcy wprowadzili je przez oddzielne jaskinie do naturalnego labiryntu znajdującego się pod powierzchnią Luny.

Miała przedziwne uczucie, obserwując tych mężczyzn i chłopców, te stworzenia, które w czasach jej rodziców były zaledwie eksperymentem, a pod jej rządami stały się rzeczywistością. Armia silniejszą i szybszą od jakiegokolwiek innej, połączeniem ludzkiej inteligencji, wilczych instynktów i dziecięcej podatności na wpływ. Wzbudzali jej niepokój – uczucie, którego nie doświadczyła od lat. Tylu Lunarów z tak zdumiewającymi umysłami, że nawet ona nie mogła kontrolować ich wszystkich. Nie jednocześnie.

Te potwory, te produkty nauki, nigdy jej nie pokochają.

Nie tak, jak kochali ją mieszkańcy Luny.

Nie tak, jak wkrótce pokochają ją Ziemianie.



Scarlet płakała przez wiele godzin, zwinięta na dolnej koi w swojej kabinie. Szloch wstrząsał jej obolałym ciałem, a ból wyciskał nowe łzy, przywołując rozdzierające wspomnienia tego, co właśnie się wydarzyło.

Adrenalina i wściekłość pokrywająca rozpacz wyparowały w jednej chwili, kiedy podczas przeszukiwania komody natrafiła w dolnej szufladzie na starannie złożony wojskowy mundur. Amerykańskie mundury były białoszare, a nie niebieskie jak mundury europejskich lotników, ale nadal uderzająco przypominały uniform noszony przez jej babcię w latach służby wojskowej.

Przycisnęła do piersi białą koszulkę z krótkim rękawem i płakała w nią tak długo, aż ta stała się niemal równie brudna jak ubranie, które miała właśnie zdjąć.

Drżała na całym ciele, kiedy łzy zaczęły w końcu obsychać. Z trudem chwytając oddech, przetoczyła się na plecy i wytarła bawełnianą koszulką ostatnie krople. Za każdym razem gdy już zdołała opanować łkanie, w głowie odbijały się echem słowa: „Babci już nie ma”, które wyciskały jej z oczu nowe łzy. Teraz te słowa nie niosły już w sobie żadnego znaczenia, a ostry ból zmienił się w odrętwienie.

Zaburczało jej w brzuchu.

Jęknęła i położyła na nim dłoń, zastanawiając się, czy gdyby po prostu zamknęła oczy i zasnęła, jej ciało zapomniałoby, że nie jadła niczego od ponad dwudziestu czterech godzin. Kiedy tak leżała, marząc o tym, by odrętwienie wzięło górę, znów poczuła burczenie. Głośniejsze.

Zirytowana pociągnęła nosem. Chwyciła się górnej koi i usiadła. W głowie kręciło jej się z oszołomienia i głodu, ale jakoś dotarła do drzwi.

Ledwie je otworzyła, usłyszała łoskot dobiegający z pokładowej kuchni. Wyrzała na korytarz i zobaczyła Wilka, który pochylał się nad blatem, trzymając w ręku metalową puszkę.

Stanęła w plamie padającego z kuchni światła i zobaczyła, że puszka ma etykietę z obrazkiem krwistoczerwonego pomidora. Sądząc z ogromnej dziury w ściance puszek, Wilk próbował otworzyć ją za pomocą tłuczka do mięsa.

Kiedy podniósł na nią wzrok, poczuła ulgę, że nie ona jedna się zaczerwieniła.

– Dlaczego zapakowali jedzenie w coś, czego nie da się otworzyć?

Przygryzła wargi, żeby się nie roześmiać, ale nie miała pewności, czy to, co czuje, jest rozbawieniem, czy współczuciem.

– Może spróbuj otwieraczem do puszek?

Widząc zdziwione spojrzenie Wilka, obeszła stół i otworzyła górną szufladę.

– My, Ziemiańskie, mamy całą masę użytecznych narzędzi do tego rodzaju rzeczy – powiedziała, wyjmując otwieracz do puszek.

Zacisnęła go na wieczku puszek i powoli ją otworzyła.

Uszy Wilka zaróżowiły się, kiedy odciągnął wieczko, zajrzał do środka i ze zmarszczonymi brwiami ocenił jaskrawoczerwoną breję.

– Nie tego się spodziewałem.

– To nie są świeże pomidory z grządki jak te, do których przywykłeś, ale na razie musimy się nimi zadowolić. – Scarlet przejrzała zawartość szafki i wyjęła puszkę oliwek i słoik marynowanych serc karczochów. – No to mamy przystawki.

Poczuła na włosach delikatny dotyk i uchyliła się. Wilk opuścił rękę i chwycił się krawędzi blatu.

– Przepraszam... Miałaś... Twoje włosy...

Scarlet postawiła słoiki i sięgnęła do swoich włosów, rozczochanych i splątanych jak wiecheć słomy. Przesunęła oliwki w stronę Wilka.

– To może spróbuj teraz otworzyć puszkę?

Odruchowo rozczesując palcami włosy, znalazła w szufladzie widelec i usiadła przy długim stole. Przez lata setki żołnierzy wryły w blacie swoje inicjały, co przypominało jej więzienną celę w budynku opery. Chociaż przebywanie na statku było bez porównania przyjemniejsze niż

siedzenie w podziemiach, poczucie zamknięcia niemal odbierało jej oddech. Wiedziała, że babcia służyła zapewne na podobnym statku. Nic dziwnego, że na emeryturze przeniosła się na farmę, by móc cieszyć się bezkresnym niebem aż po horyzont.

Miała nadzieję, że Émilie nadal troszczy się o zwierzęta.

Kiedy już rozplątała włosy, wygładziła je dłońmi i otworzyła słoik z karczochami. Zerknęła na Wilka i zobaczyła, że nadal trzyma w rękach puszkę oliwek i puszkę pomidorów.

– Wszystko w porządku?

Zamrugał gwałtownie. Panika, pomyślała. Może strach.

– Dlaczego mnie zabrałaś? – zapytał. – Dlaczego mnie tam po prostu nie zostawiłaś?

Spuściła wzrok, nabiła karczocha na widelec i zapatrzyła się w oliwę spływającą z powrotem do słoika.

– Nie wiem. Do tej pory nie rozważyłam jeszcze wszystkich za i przeciw. – Pozwoliła, by serce karczocha ześliznęło się w marynatę. – Czułam po prostu, że powinnam cię stamtąd zabrać.

Odwrócił się do niej plecami, postawił puszki na blacie i chwycił otwieracz. Przy trzeciej próbie zdołał zacisnąć go na wieczku i okręcić wokół puszki.

– Dlaczego nie powiedziałeś mi prawdy? – zapytała Scarlet. – Zanim przyjechaliśmy do Paryża.

– To i tak nic by nie zmieniło. – Postawił otwarte puszki na blacie. – Nadal upierałabyś się, by szukać swojej babci. Sądziłem, że zdołam przebłagać Jaela i przekonać go, że jesteś dla nas bezużyteczna, a on pozwoli ci odejść. Mógłbym to jednak zrobić tylko pod warunkiem, że nie zwątpiłby w moją lojalność.

Scarlet znów nadziała na widelec serce karczocha, ale tym razem wsunęła je do ust. Nie chciała się zastanawiać, co by było gdyby. Nie chciała analizować wszystkich scenariuszy, które mogłyby doprowadzić do jej bezpiecznego powrotu razem z babcią do domu. Nie miała pewności, czy takie scenariusze w ogóle istniały.

Wilk spuścił wzrok i usiadł na ławie po drugiej stronie stołu, krzywiąc się z bólu przy każdym ruchu. Wyjął pomidora z puszki i włożył go do ust. Kiedy przełknął, wyglądał jak ktoś, kto właśnie połknął robaka.

Scarlet zacisnęła usta, starając się nie roześmiać.

– Teraz chyba docenisz moje pomidory z ogródka, prawda?

– Doceniam wszystko, co od ciebie dostałem. – Uniósł puszkę oliwek i powąchał je nieufnie. – Chociaż na nic nie zasłużyłem.

Scarlet przygryzła wargi. Miała wrażenie, że wcale nie chodzi mu o produkty spożywcze.

Pochyliła głowę, włożyła widelec do puszki z oliwkami trzymanej przez Wilka i wyłowiła od razu dwie.

Jedli w ciszy. Wilk odkrył, że lubi oliwki, i wmusił w siebie dwa kolejne wodniste pomidory, zanim Scarlet zaproponowała mu karczocha. Połączenie tych dwóch rzeczy, jak uznali, było całkiem zjadliwe.

– Przydałby się chleb – powiedziała Scarlet, lustrując wzrokiem stojące za plecami Wilka regały, na których widniały zdekompletowane talerze i kubki z godłem Republiki Amerykańskiej.

– Tak bardzo cię przepraszam.

Czując, jak ramiona pokrywa jej gęsia skórka, ośmieliła się spojrzeć na niego, ale on nie odrywał wzroku od puszki pomidorów, nieomal zgniatając ją w dłoniach.

– Zabrałem ci wszystko, co kochałaś... A twoja babcia...

– Przestań, Wilku. Przestań. Nie odwrócimy już tego, co się stało, a ty... przecież dałeś mi czip. Ocaliłeś mnie przed Ranem.

Zgarbił się nad stołem. Połowa jego czupryny była rozwichrzona jak zwykle, drugą połowę pokrywała zakrzepła krew.

– Jael powiedział mi, że będą cię torturować. Sądził, że być może to skłoni twoją babcię do mówienia. A ja po prostu nie mogłem...

Scarlet zadrżała i zamknęła oczy.

– Wiedziałem, że mnie zabiją, kiedy się dowiedzą, ale... – Szukał właściwych słów, aż

w końcu gwałtownie wypuścił powietrze. – Myślę, że zdałem sobie sprawę, że wolę zginąć z ich rąk za zdradę, niż żyć ze świadomością, że zdradziłem ciebie.

Scarlet wytarła zatuszczone palce w nogawki dżinsów.

– Wracalem po ciebie i twoją babcię, kiedy zobaczyłem ścigającego cię Rana. Miałem taki mętlik w głowie, że nie mogłem zebrać myśli. Naprawdę nie wiem, czy chciałem wam obu pomóc, czy was zabić. Ale kiedy Ran rzucił cię o ten posąg, coś po prostu... – Kostki mu pobielaly, potrząsnął głową. – To już nieważne. Spóźniłem się.

– Ocaliłeś mnie.

– Gdyby nie ja, nie potrzebowałabyś ocalenia.

– Doprawy? Czy gdyby nie wysłali cię, żebyś mnie do nich doprowadził lub dowiedział się, co wiem, zostawiliby mnie w spokoju? Nie. A gdyby wybrali kogokolwiek innego, już bym nie żyła.

Wilk zmarszczył brwi.

– Nawet przez chwilę nie wierzyłam w to, że wróciłeś, by nas zabić. Niezależnie od tego, jak wielką władzę miał nad tobą ten cudotwórca, nadal pozostawałeś sobą. Nie zamierzałeś zrobić mi krzywdy.

Wilk popatrzył na nią, a w jego oczach malowały się smutek i zdumienie.

– Mam głęboką nadzieję, że nigdy nie będziemy musieli wystawiać tej teorii na próbę. Nie masz pojęcia, jak byłem bliski zagryzienia cię.

– A jednak nie zrobiłeś tego.

Ściągnął twarz, ale ku radości Scarlet nie zaoponował.

– Opieranie się jego kontroli w ogóle nie powinno być możliwe. To, co nam zrobili... To, co zrobili z naszymi mózгами... zmieniło sposób, w jaki myślimy. Skłonność do gniewu i przemocy jest wpisana w naszą naturę, ale inne emocje... To w zasadzie niemożliwe.

Jego dłoń powędrowała w stronę Scarlet i zatrzymała się w połowie drogi. Szybko się wycofał i zaczął skubać etykietkę na puszcze z pomidorami.

– No cóż, a jeśli... – Scarlet przechyliła głowę. – Powiedziałeś, że oni decydują, kiedy twoje zwierzęce instynkty biorą górę nad twoimi własnymi myślami, tak? Ale walka i polowanie to niejedynie wilcze instynkty. Na przykład, czy wilki nie są... monogamiczne? – Zaczerwieniła się i odwróciła wzrok, dłubiąc widelcem w inicjałach wydrapanych w stole. – I czy to nie osobnik alfa odpowiedzialny jest za ochronę wszystkich członków stada? I nie tylko stada, ale również swojej partnerki? – Upuściła widelec i wyrzuciła ręce w powietrze. – Nie chcę przez to powiedzieć, że uważam, że ty i ja jesteśmy... W sumie to tylko... Wiem, że dopiero się poznaliśmy i... Ale to przecież nie jest wykluczone, prawda? Że twój instynkt chronienia mnie mógł być równie silny jak twój instynkt zabijania?

Wstrzymała oddech i ośmieliła się podnieść wzrok. Wilk przyglądał jej się otwarcie, przez chwilę jakby zażenowany, ale zaraz uśmiechnął się szeroko. Scarlet drgnęła na widok jego odsłoniętych ostrych kłów.

– Możesz mieć rację – powiedział. – W tym jest sens. Na Lunie trzymali nas w izolacji od reszty społeczeństwa i nigdy nie mieliśmy nawet okazji się zako...

Scarlet ucieszyła się, że on również się zarumienił.

Podrapał się w ucho.

– Może to jest to. Może władza Jaela obróciła się tym razem przeciwko niemu, ponieważ mój instynkt kazał mi cię chronić.

Scarlet zdobyła się na beztrocki uśmiech.

– No i proszę. Dopóki w pobliżu znajduje się samica alfa, wszystko powinno być w porządku. Chyba nie będzie problemów z jej znalezieniem, prawda?

Spojrzenie Wilka spochmurniało. Odwrócił wzrok. W jego głosie znów pojawił się ton niepokoju.

– Rozumiem, że nie chcesz mieć ze mną nic wspólnego. Nie winię cię. – Wilk skulił ramiona i spojrzał na nią z żalem. – Ale dla mnie jesteś jedyna, Scarlet. Zawsze będziesz tą jedyną. Serce zabiło jej mocniej.

– Wilku...

– Wiem. Znamy się zaledwie od kilku dni i w tym czasie kłamałem, oszukiwałem i zdradzałem cię. Wiem. Ale jeśli dasz mi szansę... Chcę cię tylko chronić. Być blisko ciebie. Dopóki będzie to możliwe.

Przygryzła wargi, wyciągnęła rękę i odgięła palce Wilka wciąż zaciśnięte na puszcze. Tak długo nieświadomie międlili ją palcami, że z etykiety już prawie nic nie zostało.

– Wilku, czy ty mnie prosisz... żebym została twoją samicą alfa?

Zawahał się.

Scarlet nie mogła się opanować i wybuchła śmiechem.

– Och... Przepraszam cię. To było okrutne. Wiem, że nie powinnam ci w ten sposób dokuczać. – Nadal szeroko się uśmiechając, próbowała cofnąć dłoń, ale Wilk pochwycił ją i nie puszczał. – Po prostu wydajesz się przerażony, jakbym w każdej chwili mogła zniknąć. Utknęliśmy na statku kosmicznym, Wilku. Nigdzie się nie wybieram.

Usta mu drgnęły, a niepokój zaczął ustępować rozbawieniu, ale nadal trzymał jej dłoń.

– Samica alfa... – mruknął. – Nawet mi się to podoba.

Scarlet rozpromieniła się i lekko wzruszyła ramionami.

– Ja chyba też się przyzwyczaję.

Cinder leżała na plecach, wbijając wzrok w trzewia silnika Rampiona. Między palcami metalowej dłoni przesuwiała maleńki błyszczący czip komunikacji bezpośredniej. Urzekło ją, jak przedziwny materiał, z którego zbudowany był czip, odbijał światło diod płyty głównej wbudowanej w ścianę i rzucał rubinowe i szmaragdowe błyski na kable, chłodnice i szumiące przetworniki energii. Hipnotyzowały ją, ale tak naprawdę ich nie widziała. Jej myśli krążyły tysiące kilometrów od tego miejsca.

Ziemia. Wspólnota Wschodnia. Nowy Pekin i Kai, który w tym momencie był zaręczony z królową Levaną. Ścisnęło ją w żołądku. Przypomniła sobie jad w jego głosie, gdy mówił o królowej. Zastanawiała się, przez co teraz przechodził. Czy miał inne wyjście? Nie była pewna. Chciałaby móc powiedzieć bez cienia wątpliwości, że wszystko – wojna, zaraza, niewola – byłoby lepsze niż wybór Levany na cesarżową, ale nie wiedziała, czy to prawda. Nie wiedziała, czy miał jakiegokolwiek inne wyjście, czy też decyzja ta była tak czy inaczej tylko kwestią czasu.

Powędrowała myślami w stronę Luny. Kraju, którego nie pamiętała. Domu, którego nigdy nie знаła. Królowa Levana bez wątplenia świętowała teraz swoje zwycięstwo, nie zaprzatając sobie głowy tym, że ponosi odpowiedzialność za śmierć tylu ludzi.

Królowa Levana. Jej ciotka.

Czip komunikacji bezpośredniej zastukał cichutko o jej palce.

– Cinder? Jesteś tu?

Dłoń Cinder znieruchomiała, czip zakołysał się na paliczku małego palca.

– Tak, Iko. Jestem.

– Może gdy następnym razem będziemy na Ziemi, znalazłabyś dla mnie jakieś czujniki?

Kiedy mam cały czas włączony interfejs audio, czuję się, jakbym podsłuchiwała. Jest mi niezręcznie.

– Niezręcznie?

Światła na pokładzie rozbłysły, co Cinder natychmiast skojarzyło się z rumieńcem.

Zastanowiła się przelotnie, czy Iko robiła to specjalnie.

– Scarlet i Wilk flirtują w kuchni – powiedziała Iko. – Normalnie lubię takie romantyczne historie, ale raczej nie wówczas, gdy chodzi o prawdziwych ludzi. Chyba wolę seriale.

Cinder nieoczekiwanie dla samej siebie uśmiechnęła się.

– Kiedy następnym razem będziemy na Ziemi, dołożę starań, żeby ci coś znaleźć. – Znow zaczęła obracać czip w palcach. – Jak się czujesz, Iko? Przyzwyczyłaś się do bycia systemem automatycznej kontroli? Łatwiej ci już z tym?

Coś zaszumiało w panelu komputerowym.

– Szok minął, ale cały czas czuję się tak, jakbym udawała, że jestem kimś znacznie potężniejszym, niż naprawdę jestem, i boję się, że wszystkich zawiodę. To ogromna odpowiedzialność. – Żółte światła przy podłodze rozbłysły. – Ale w Paryżu nieźle sobie poradziłam, prawda?

– Spisałaś się wspaniale.

Temperatura w maszynowni gwałtownie wzrosła.

– Chyba trochę przesadzasz.

– Gdyby nie ty, wszyscy bylibyśmy martwi.

Iko wydała nietypowy, wysoki odgłos, który Cinder zinterpretowała jako nerwowy chichot.

– Myślę, że bycie statkiem nie jest takie złe. O ile, oczywiście, jestem wam potrzebna w takiej roli.

– To bardzo wspaniałomyślne z twojej strony. – Cinder się uśmiechnęła.

Jedna z chłodnic przycichła.

– To był żart, prawda?

Cinder roześmiała się, ćwicząc obracanie czipa na czubku palca. Po kilku próbach opanowała nową sztuczkę i mogła się teraz przyglądać, jak błyszczący czip wiruje.

– A ty? – zapytała Iko po chwili. – Jak się czujesz jako prawdziwa księżniczka?

Cinder drgnęła. Czyp zakołysał się i złapała go w ostatniej chwili.

– Na razie jest to zdecydowanie mniej przyjemne, niż mogłoby się wydawać. Wspominałaś coś o tym, że masz za dużo władzy i odpowiedzialności, i boisz się, że wszystkich zawiedziesz? Chyba wiem, o czym mówisz.

– Tak właśnie sądziłam.

– Jesteś zła, że ci nie powiedziałam?

W zapadłej ciszy Cinder poczuła, że serce podchodzi jej do gardła.

– Nie – odparła w końcu Iko, a Cinder pożałowała, że jej wykrywacz kłamstw jest bezużyteczny w przypadku androidów i statków kosmicznych. – Ale martwię się. Wcześniej miałam nadzieję, że królową Levaną znuży w końcu pogoń za nami i wtedy będziemy mogli wrócić do domu... albo przynajmniej na Ziemię... – i żyć normalnym życiem. Tak się nie stanie, prawda?

Cinder przełknęła ślinę i znów zaczęła obracać czip w palcach.

– Nie sądzę. – Z rezygnacją wypuściła powietrze z płuc, obróciła czip po raz ostatni i zamknęła go w zaciśniętej pięści. – Levana po ślubie zamorduje Kaia. Kiedy tylko zostanie koronowana na cesarżową, zabije go i cała Wspólnota Wschodnia znajdzie się pod jej panowaniem. A potem atak na pozostałe kraje Unii będzie już tylko kwestią czasu. – Odsunęła włosy z czoła. – Tak mi w każdym razie powiedziała ta dziewczyna. Programistka królowej.

Rozluźniła uścisk, przejęta nagłym lękiem, że przez nieuwagę zgniecie czip metalową dłonią.

– Ale ja lubię Kaia.

– Jak wszystkie dziewczyny w tej galaktyce.

– Wszystkie? Czyżbyś wreszcie włączała też siebie?

Cinder przygryzła wargi. Wiedziała, że Iko myśli teraz o tych wszystkich razach, gdy Cinder wyśmiewała się z beznadziejnie zakochanej w księciu Peony, udając, że sama jest całkowicie odporna na takie głupstwa. Wydawało jej się, że od tego czasu upłynęły całe wieki. Z trudem przypominała sobie dziewczynę, którą wówczas była.

– Po prostu wiem, że nie mogę dopuścić do tego ślubu – rzuciła ostro. – Nie pozwolę, żeby do niego doprowadził.

Przytrzymała czip między kciukiem a palcem wskazującym. Jej nowa dłoń nadal wydawała się zbyt nowa. Zbyt czysta i nieskażona. Zmrużyła oczy i poczuła prąd płynący po kręgosłupie i rozgrzewający nadgarstek. Dłoń przybrała ludzki kształt. Kości, mięśnie i skóra.

– Jestem z tobą – powiedziała Iko. – No to co robimy?

Cinder przełknęła ślinę i czar uległ zmianie. Ciało znów stało się metalem – ale nie tytanem bez skazy, lecz zwykłą zmatowiałą ze starości stalą. W szparach nieco zbyt małej i zbyt sztywnej dłoni błyszczały resztki smaru. Patrzyła na metalową kończynę, której się pozbyła, a którą wcześniej zawsze ukrywała, zazwyczaj pod ciężką, poplamioną rękawicą roboczą z bawełny. I tylko raz pod jedwabiem.

Patrzyła na dłoń należącą do dziewczyny, którą wówczas była i którą zawsze starała się trzymać w ukryciu.

Na obrzeżach jej pola widzenia błysnęło pomarańczowe światełko. Zlekceważyła je.

– Pozwolę się wyszkolić Wilkowi. Stanę się silniejsza niż ona. – Jeszcze raz obróciła czip w palcach. Pilnowanie, by iluzja zachowywała się zgodnie z ruchem jej palców, kosztowało ją wiele wysiłku, ale z każdą chwilą zyskiwała coraz większą wprawę. – Znajdę doktora Erlanda, a on mnie nauczy, jak z nią wygrać. Potem znajdę dziewczynę, która zaprogramowała ten czip, a ona powie mi wszystko, co muszę wiedzieć o Lunie, jej systemach bezpieczeństwa i tajemnicach królowej. I wtedy przestanę się ukrywać.

## PODZIĘKOWANIA

---

To zdumiewające, ilu ludzi potrzeba, by książka ujrzała światło dzienne. Ta książka nie jest pod tym względem wyjątkiem.

Przede wszystkim chciałabym podziękować czterem wspaniałym czytelniczkom pierwszej wersji mojej książki – Jennifer Johnson, Tamarze Felsing, Meghan Stone-Burgess i Whitney Faulconer – za ich błyskotliwość, cierpliwość, entuzjazm i absolutną wyjątkowość. Dzięki wam stałam się lepszą pisarką.

Dającej mi cudowne wsparcie redaktorce Liz Szabla i wszystkim innym pracownikom wydawnictwa Feiweel and Friends dziękuję za to, że sprawili, iż każdy krok w tej podróży był czystą zabawą. Moje podziękowania niech zechcą przyjąć: Rich Deas, Jean Feiweel, Elizabeth Fithian, Lizzie Mason, Anna Roberto, Allison Verost, Holly Vest, Ksenia Winnicki, Jon Paged, a także wiele innych osób, które miały wpływ na tę książkę – jesteście prawdziwymi gwiazdami i czuję się ogromnie dumna, że mogę być częścią waszej wielkiej wydawniczej rodziny.

Zespołowi agentek: Jill Grinberg, Cheryl Pientka i Katelyn Detweiler, które pracowały niestrudzenie, by udostępnić tę książkę czytelnikom z całego świata, dziękuję za to, że nieprzerwanie czuję się najszcześniejszą autorką na tej planecie.

Specjalne podziękowania kieruję do mojego redaktora we francuskim wydawnictwie Pocket Jeunesse, Xaviera D’Almeidy, który zgodził się rzucić okiem na wstępną wersję książki i sprawdzić wiarygodność szczegółów topograficznych, pomógł mi wybrać idealną lokalizację gospodarstwa Michelle Benoit i ustrzegł mnie przed otruciem niewinnych kurcząt.

Bratnim duszom mojego debiutu, który nastąpił w 2012 roku, a w szczególności lokalnej grupie pisarzy: J. Anderson Coats, Megan Bostic, Marissie Burt, Danielowi Marksowi i Jennifer Shaw Wolf, dziękuję za to, że ten rok absolutnie wyjątkowo zaznaczył się w kalendarzach nas wszystkich. Niecierpliwie oczekuję rozwoju waszych fantastycznych karier pisarskich w następnych latach.

Jestem nieskończenie wdzięczna wszystkim przyjaciołom i rodzinie, która towarzyszyła mi na każdym kroku; mojemu bratu, Jeffowi, za to że pożyczył mi najróżniejsze książki o statkach kosmicznych, oraz mojemu cudownemu mężowi, Jessowi, z którym dzielę od roku szczęśliwe wspólne życie.

I wreszcie dziękuję wszystkim czytelnikom, nauczycielom, księgarzom, bibliotekarzom, recenzentom i blogerom za wiarę w miłość.